

CZY ISTNIEJĄ SZCZĘŚLIWE ROZWODY?

ANNA FREDRIKSSON

Pożegnane  
*przyjęcie*

Prószyński i S-ka



ANNA FREDRIKSSON

**Pożegnane**  
*przyjęcie*

Przełożyła  
Dominika Górecka

Prószyński i S-ka

NA KLATCE SCHODOWEJ zatraskują się drzwi windy. Po kilku sekundach w mieszkaniu rozlega się dzwonek, głośny i natarczywy. Rebecca nie zdążyła się do niego przyzwyczaić, na jego dźwięk wciąż podskakuje ze strachu.

Kiedy otwiera drzwi, w progu stoją Pernilla i Syrsa-Li, w wielkich kurtkach puchowych i ciepłych kozakach. Po spacerze na mroźnym powietrzu mają poczerwieniałe czubki nosów. Wchodzą do mieszkania, zostawiając za sobą na wycieracze ślady ze śniegu zmieszanego z błotem.

– Nowa wizytówka – zauważa Pernilla. – Eriksson! Wiesz, że już prawie zapomniałam, jak się kiedyś nazywałaś?

Podaje Rebecce papierową torebkę z delikatesów za rogiem.

Rebecca z uśmiechem bierze ją do ręki. Cóż, to prawda, Eriksson nie brzmi zbyt oryginalnie. Brandt nie było dużo lepsze, ale zdążyła się już do niego przyzwyczaić, stało się częścią jej dorosłego „ja”.

– Zapraszam.

Odsuwa się na bok, żeby mogły wejść do środka. Przytulają się na powitanie. Syrsa-Li zabiera się do rozwiązywania sznurowadeł.

– Matko, ale się dawno nie widziałyśmy.

– To prawda, czas pędzi jak szalony – wtrąca Pernilla.

Rebecca strzepuje śnieg z jej ramienia.

– Miałymy sporo na głowie, zwłaszcza ja. Z przeprowadzką i w ogóle.

Teraz już tu są, nareszcie. Cieszy się, że znów je widzi, po tych wszystkich miesiącach.

Żałuje, że Max i Claes nie mogli przyjść, najchętniej spotkałaby się z całą czwórką. Może następnym razem się uda.

Pernilla rozgląda się po mieszkaniu.

– Bardzo tu miło.

Syrsa-Li przytakuje. Rebecca podąża za nimi wzrokiem, widzi ich spojrzenia. Sześćdziesiąt cztery metry kwadratowe zamiast dawnych stu siedemdziesięciu pięciu, mieszkanie nie jest zbyt duże, ale za to przyjemne i wygodne. I, co najważniejsze, mieszka w nim sama. Na myśl o tym wciąż czuje łaskotanie w brzuchu.

– Za jakiś czas na pewno będzie – odpowiada. – Nie zdążyłam się jeszcze urządzić.

– Moim zdaniem wygląda idealnie – mówi Syrsa-Li. – Czysto i schludnie.

– No tak, teraz przynajmniej wszystko leży na swoim miejscu.

Pernilla uśmiecha się sztywno, ale Rebecca naprawdę tak uważa. Być może właśnie to jest w tym wszystkim najważniejsze, że nie musi już znosić bałaganu, jaki wiecznie robił wokół siebie Jacob; tych wszystkich ubrań i rzeczy, które bez przerwy wszędzie rozrzucał. Pilot do telewizora leży wreszcie na swoim miejscu, czyli na stoliku przy kanapie.

Dbanie o dom to teraz czysta przyjemność. Rebecca czasem czuje się, jakby ustawiała mebelki w domu dla lalek i tylko bawiła się w dorosłą. Trochę to dziwne, biorąc pod uwagę, że ma czterdzieści sześć lat, a od ponad dwudziestu jest matką.

Pernilla i Syrsa-Li stoją bez słowa. Pewnie zastanawiają się, jak ktoś może wytrzymać na tak małym metrażu, choć naturalnie nigdy nie powiedziałyby tego na głos.

Co prawda mieszkanie jest w gorszym stanie niż te, w których Rebecca mieszkała do tej pory, ale próbowała je ulepszyć, nadając mu osobisty charakter. Wreszcie mogła wykorzystać te wszystkie przedmioty, które zgromadziła, kiedy pracowała przy różnych projektach filmowych. Większość z nich dostała za darmo lub kupiła za grosze po zakończeniu produkcji, część z nich to prezenty od przyjaciół i znajomych, jak chociażby ta stara pordzewiała lampa okrętowa, sfatygowane pudło na kapelusze, wypchany jastrząb albo cała kolekcja poobtłukiwanych wazonów pochodzących z różnych dziesięcioleci.

Przez te wszystkie lata stały w piwnicy, spakowane w kartonach, bo Jacob nie chciał nawet na nie

patrzeć. Nigdy nie przepadał za starociami, a teraz mieszka w świeżo wyremontowanym mieszkaniu, które kupił razem z meblami. Nie ma w nim nic osobistego, przypomina pokój hotelowy.

Ale Jacob jest zachwycony.

Papierowa torebka jest dosyć ciężka. Rebecca rozchyła ją i zagląda do środka, a po chwili wyjmuję butelkę luksusowej oliwy z oliwek i kawałek parmezanu.

– Cudownie! Przydadzą się, gdy będę mieć gości. Dziękuję, kochane.

Pokazuje dłonią na haczyki na ścianie w przedpokoju, zawieszono tu przez ekipę remontową.

– Rozbierzcie się – mówi. – Zjecie po bułeczce do kawy? Kupiłam w tej cukierni na dole, w całym mieście nie ma lepszych.

– Chętnie – odpowiada Pernilla.

Syrsa-Li parska śmiechem.

– Czeka nas dziś podwójna kawa, nie wiem, jak to przeżyjemy. Trzeba będzie się pilnować.

Rebecca nie odpowiada. Na niedzielny spacer i kawę, zwykle raz w miesiącu, chodzili dawniej wszyscy razem, ale dziś jest inaczej. Podobnie zresztą jak we wszystkie poprzednie niedziele w ciągu ostatnich trzech miesięcy.

Pewnie myśleli, że nie mają z Jacobem czasu w całym tym zamieszaniu związanym z przeprowadzką, choć na pewno by go znaleźli, gdyby tylko nadarzyła się ku temu okazja.

Zgniata w dłoniach papierową torebkę, w końcu odstawia ją na stolik w przedpokoju. Myśli, że nie wypada jej zapytać, czy mogłaby pójść z nimi, skoro one same nie wspomniały o tym nawet słowem. Może innym razem.

– Pomyślałam, że zaproszę was na kolację – mówi zamiast tego. – Całą naszą paczkę grzybiarzy. Żeby uczcić moje nowe życie.

Grzybiarze. Lubi to słowo. Brzmi zabawnie i lekko absurdalnie. Pierwszy użył go Jacob, wiele lat temu, gdy siedzieli razem na pomoście i czyścili grzyby, które zebrali tamtego roku. Nie wie tak naprawdę, dlaczego od tego czasu właśnie tak o sobie mówią. Ona i Jacob, Max i Pernilla, Claes i Syrsa-Li.

– Kolacja brzmi zachęcająco – mówi Pernilla.

Syrsa-Li uśmiecha się krzywo.

– Zaprosisz Jacoba?

– Tak, oczywiście.

Pernilla odgarnia kosmyk włosów za ucho.

– A co będzie, jeśli któreś z was kogoś pozna?

Rebecca kręci głową rozbawiona.

– On już to zrobił. Ma na imię Emma.

Obie milkną jednocześnie.

– Kto to jest? – pyta Pernilla.

– Nie mam pojęcia. Nie obchodzi mnie to.

Wzrusza ramionami.

– Cieszę się, że jest szczęśliwy. Nie jesteśmy już małżeństwem.

– To dobrze, że potrafisz tak na to patrzeć – mówi Pernilla.

Potem Rebecca oprowadza je po mieszkaniu. Zaczynają od pokoju dziennego, po którym przyjaciółki dłuższą chwilę wodzą oczami. W jednym rogu znajduje się regał z książkami, w drugim fotel, telewizor i stolik kawowy na kółkach. To jedna z niewielu rzeczy, jakie kupiła, gdy się tu wprowadziła. Większość rzeczy pochodzi z dawnego mieszkania, towarzyszyły jej przez ostatnie piętnaście, dwadzieścia lat.

Pernilla wygląda przez okno na ulicę.

– Nie brakuje ci balkonu?

– Nie, ani trochę.

Syrsa-Li zawiesza wzrok na fasadzie budynku naprzeciwko.

– Z początku myślałam, że będę się tu czuła jak w klatce – odzywa się Rebecca, jakby czytała

w jej myślach. – W końcu przez ostatnie dziesięć lat mieliśmy balkon, choć tak naprawdę korzystałam z niego najwyżej siedem, osiem razy na sezon.

Balkon okazał się zbędny, podobnie jak wiele innych rzeczy. To tylko jedno z licznych odkryć, jakich dokonała w ostatnim czasie.

– Bez przerwy trzeba było kupować kwiaty, przesadzać, podlewać, a potem i tak wędły, gdy wyjeżdżaliśmy na wakacje. A jesienią musieliśmy to wszystko sprzątać.

I mówi to zupełnie szczerze, bo chociaż na kupno mieszkania bez balkonu zdecydowała się z powodu niższej ceny, to teraz mogłaby wymienić co najmniej kilka zalet takiego rozwiązania. Balkon to jedna z wielu rzeczy, bez których czuje się wolna, niemal lekka jak piórko. Pozbyła się nie tylko kosztów, ale i pracy związanej z tym, że posiada się więcej, niż tak naprawdę potrzeba.

Gdy przygląda się swoim przyjaciółkom, nabiera wątpliwości, czy naprawdę wierzą w to, co mówi. Czy będą potem wymieniać opinie o jej nowym życiu pozbawionym blasku? I dojdą do wniosku, że jest dużo gorsze niż to poprzednie?

Czy będą o niej rozmawiać, gdy już spotkają się z Claesem i Maxem?

Poprawia poduszkę leżącą na kanapie. Trudno, niech sobie mówią.

Przyjaciółki zdążyły już przejść do kuchni. Oglądają w skupieniu szafki, płytę grzewczą i blat kuchenny, i jeszcze nowy stół, który Rebecca kupiła w Ikei. Na nic droższego się nie zdecydowała, bo ten wpasował się idealnie w niewielki kącik będący jadalnią, poza tym nie może sobie teraz pozwolić na większe wydatki.

– Uroczo – mówi Pernilla.

Kuchnia jest przytulna, Rebecca dobrze się w niej czuje. Nietrudno jej zgadnąć, o czym teraz myślą przyjaciółki: że musiało jej być trudno zamienić dawną przestronną kuchnię w rustykalnym stylu z ogromnym stołem, przy którym mogło się pomieścić co najmniej dwanaście osób, na taką klitkę.

Wyjmuje tacę i stawia na niej filiżanki.

– I jak się z tym wszystkim czujesz? – pyta Syrsa-Li. – No wiesz, z Jacobem i w ogóle. Minęło już trochę czasu.

– Nie najgorzej. Sprawdziło się to, co czasem się słyszy, że dopiero w chwili rozwodu okazuje się, z kim brało się ślub. Zrozumiałam, jaką byłam szczęściarą, mając takiego męża. Naprawdę trudno o lepszy sprawdzian.

Pernilla opiera się o blat kuchenny. Na jej twarzy pojawia się uśmiech, który oznacza, że ma ochotę zapytać o coś, o co w zasadzie nie powinna.

– A wokół ciebie ktoś się kręci?

– Kręci? Nie.

Czuje, jak płoną jej policzki. Syrsa-Li wybucha śmiechem.

– Nawet przelotnej przygody?

– Nie spieszy mi się.

– Na pewno kogoś poznasz – mówi Pernilla. – Nie martw się.

Rebecca wkłada duże, ciężkie bułeczki cynamonowe do koszyka na pieczywo.

– Dobrze jest tak, jak jest. Teraz chcę się skupić na pracy.

Pernilla zaczesuje kosmyk włosów za ucho.

– Do naszego zespołu dołączył nowy chłopak, jest naprawdę miły. I przystojny. Mogę was sobie przedstawić, kiedy do mnie wpadniesz.

– Daj spokój.

Rebecca znów się czerwieni. Odwraca się w stronę przedpokoju, pokazuje palcem.

– Dalej jest już tylko sypialnia.

Bierze tacę i szybko mija łazienkę, z nadzieją, że nie będą do niej zaglądać, jeśli sama się przy niej nie zatrzyma. Naturalnie jej się to nie udaje. Pernilla otwiera drzwi i szuka po omacku włącznika.

Łazienka jest mikroskopijna, mieści się w niej w zasadzie jedynie umywalka, sedes i natrysk. Zamiast kabiny prysznicowej jest tylko wyłożony kafelkami kąt. Sama nigdy nie wybrałaby kafelków w koralowym odcieniu różu, ale powoli się do niego przyzwyczaja.

– O, masz kryształowy żyrandol?

Pernilla patrzy zafascynowana na połyskującą w świetle koronę, specjalnie zabezpieczoną przed wilgocią przez elektryka.

– Sama wybierałaś?

– Tak. Jacob nigdy nie chciał się na to zgodzić, więc pomyślałam, że teraz wreszcie mogę sobie na to pozwolić.

Kryształowy żyrandol był jedną z pierwszych rzeczy, jakie kupiła do swojego nowego mieszkania. Jako prezent dla siebie.

– Ekstra – mówi Syrsa-Li. – Teraz sama o wszystkim decydujesz!

– Dziwne, że nikogo tak naprawdę nie znamy, nawet najbliższych przyjaciół... – wtrąca Pernilla.

– Kryształowy żyrandol w łazience, w sumie czemu nie?

Pernilla gasi światło i zamyka drzwi do łazienki. Rebecca zerka w stronę sypialni i odwraca się do niej plecami. Na dziś wystarczy tego zwiedzania.

Wracają do pokoju dziennego i siadają na kanapie. Rebecca stawia tacę na stoliku.

Rozmowa toczy się sama. Opowiadają, co nowego słyhać u dzieci, co robią w pracy i co poza tym wydarzyło się od ostatniej jesieni.

Syrsa-Li prostuje plecy, patrzy na Rebeccę z wyczekiwaniem.

– A jak twój nowy film?

– Powoli do przodu. Zostało jeszcze mnóstwo rzeczy do załatwienia, ale kwestię finansowania mam już na szczęście za sobą.

– Pewnie trzeba odwagi, by się porwać na tak niepewny projekt – mówi Pernilla. – Ale jeśli komuś na czymś zależy, trzeba zaryzykować.

– Tak, czuję, że to jest to.

I rzeczywiście. Nawet jeśli zakup praw do sfilmowania powieści satyrycznej *Bez komentarza* wiąże się z olbrzymim ryzykiem finansowym, Rebecca niczego nie żałuje. Producent musi wierzyć w swoje pomysły, a teraz sprawy zaszły tak daleko, że nie ma już odwrotu. Prawdę mówiąc, od razu po pierwszej lekturze książki chciała ją przenieść na ekran. Gwałtowne zmiany, jakie zaszły w światku dziennikarskim, zostały w niej opisane w bardzo zabawny i inteligentny sposób, a w zamierającej redakcji gazety, gdzie rozgrywa się akcja, jest coś melancholijnego.

Jej uwagę najbardziej przykuła główna bohaterka, Britta. Napuszona, pretensjonalna i zawzięta, lecz także pełna lęków i obaw. Czasem Rebecca sama podobnie się czuje: jak jakaś bajerantka, kłamczucha, której cudem udało się przekonać innych, że coś potrafi.

Sięga do koszyka po kolejną bułeczkę, równie pyszną jak poprzednia. Będzie dalej kupować w tej piekarni, postanawia w myślach, będzie ją odwiedzać regularnie, siadać z laptopem w jej kawiarnianej części, żeby przez chwilę popracować. Trochę jakby od niechcenia, tak jak to robią inni. Ci wszyscy ludzie wykonujący wolne zawody, tak jak ona.

– Wiesz już, kto zagra główną rolę? – pyta Syrsa-Li.

– Nie, jeszcze nie, ale wiem, kogo bym chciała obsadzić.

Ma na myśli Daniellę Cedergren. Pernilla się nie odzywa, choć to do jej agencji należy Daniella. Czy już żałuje, że namówiła Daniellę, żeby zagrała w filmie Rebekki? *Bez komentarza* nie jest przecież jakimś wyjątkowo wartościowym projektem pod względem artystycznym, być może nie przyciągnie nawet do kin dużej widowni.

Na dobrą sprawę dla takiej aktorki jak Daniella ta rola nie jest zbyt ciekawa. Ale aktorka słucha rad swojej agentki i wyraziła zainteresowanie rolą, przynajmniej na razie.

Pozostało już tylko ustalić wysokość gaży, z czym Rebecca się nieco ociąga, bo trudno jej będzie o tym rozmawiać z Pernillą. Obie są jednak na tyle doświadczone, żeby nie mieszać spraw zawodowych z prywatnymi. Teraz najważniejsza jest ich przyjaźń, dlatego Rebecca zmienia temat.

– Co słyhać u Claesa i Maksa?

– Max jest pochłonięty pisaniem, chyba całkiem dobrze mu idzie – odpowiada Pernilla. – Komponowanie to jest to, co lubi najbardziej.

Syrsa-Li ogrzewa dłonie, splatając je wokół kubka z kawą.

– Claes jak zwykle robi kilka rzeczy naraz. Felietony, radiokroniki i pomysły na kolejne książki.

– A ty jak sobie radzisz?

Rebecca patrzy na Syrsę-Li, gdy ta popija kawę.

– Od czasu do czasu chodzę na castingi, ale już od dawna nie dostałam żadnej roli. Cóż, nic na to nie poradzę.

Odstawia kubek i odwraca wzrok. Rebecca nie musi się pytać, z czego się utrzymuje, dobrze wie, że to Claes zapewnia im obojgu środki do życia.

Czuje lekkie ukłucie w sercu. Co zrobi, jeśli sponsorzy wycofają się z udziału w *Bez komentarza*?

W najgorszym wypadku jej niedawno powstała spółka zbankrutuje.

Pernilla zaczyna opowiadać o budowie domu na wsi. Byłoby pewnie najlepiej, gdyby rozebrali ten stary i zlecili architektowi zaprojektowanie nowego. Max pogodził się już chyba z tą myślą. Mógłby to być ich wspólny projekt, potrzebny jest zwłaszcza teraz, kiedy dzieci są już duże i zaczynają swoje życie.

– Wspaniale – mówi Rebecca.

Rozmawiają jeszcze przez moment, o wszystkim po trochu, i po chwili znów stoją w przedpokoju. Spotkanie było naprawdę miłe, choć Rebecca chętnie porozmawiałaby trochę dłużej o wszystkich zmianach, jakie zaszły w jej życiu, odkąd widziały się ostatni raz. Na pewno będzie jeszcze ku temu okazja. Pernilla i Syrsa-Li zakładają swoje ciepłe kurtki, a Rebecca otwiera im drzwi.

– Do zobaczenia – mówi. – Może uda się nieco szybciej, przeprowadzkę mam już za sobą.

– Jasne.

Pernilla podnosi wzrok, jest już w połowie schodów. Syrsa-Li przytakuje z uśmiechem.

Po wyjściu przyjaciółek wraca do pokoju dziennego. Odrywa kilka pozółkłych liści z rośliny doniczkowej, którą kupiła kilka dni temu. Na chodniku jest pusto, zauważa tylko starszą panią z pieskiem, która przechodzi tędy codziennie, zawsze tą samą drogą. Pewnie mieszka gdzieś niedaleko. Wydaje się taka opuszczona, mała i zgarbiona. Przytłoczona samotnością, zdaje się już tylko czekać na to, aż skończy się jej życie.

Pernilla i Syrsa-Li wychodzą z klatki schodowej. Przechodzą przez ulicę i skręcają za róg, ani na moment nie przerywając rozmowy. Za chwilę spotkają się ze swoimi mężami, Maxem i Claesem, i pójdą na kolejny długi spacer. Choć może nie tak znowu długi, w końcu jest styczeń i zrobiło się naprawdę zimno.

Rebecca zbiera naczynia ze stolika. Uśmiecha się na widok puszek miętowego snusu na bazie tytoniu, którą przypadkiem zostawiła u niej Pernilla. Zapewne testuje nowy smak, przez lata zgromadziła pokaźną kolekcję. Rebecca odda jej snus, gdy spotkają się następnym razem.

## Rebecca

Z drogi widać już było wyłaniającą się spomiędzy drzew zatokę. Rozciągała się w oddali, spokojna i gładka, połyskująca w słońcu.

Jacob przyhamował, żeby za bardzo nie zbliżyć się do jadącego przed nimi samochodu. Zerknął w lusterko i włączył kierunkowskaz. Rebecca obróciła głowę i spojrzała na niego.

– I jak się czujesz?

– Zdenerwowany – odpowiedział, gdy skończył wyprzedzać.

– Ja też, ale nie tak bardzo.

Spojrzała przez okno. Za szybą przesuwiał się krajobraz, gruboziarnista tapeta z lasu.

– Będzie dobrze – odezwała się po chwili. – Poczujemy ulgę, kiedy im powiemy.

– Mhm.

Patrzył prosto przed siebie. Nie wierzył jej, a może po prostu próbował zebrać myśli. Zjechali z głównej drogi, zwolnili, wjechali na wąską, krętą zwirową. Najładniejszą, jaką kiedykolwiek widziała, zwłaszcza o tej porze roku, gdy drzewa mieniły się na żółto i pomarańczowo. Zawsze gdy jechali na grzybobranie, czuła przypływ szczęścia dokładnie w tym miejscu.

Na wspólne grzybobranie wyjeżdżali zawsze w ostatni weekend września. Grabili razem liście, zbierali grzyby, jedli i pili wino. Nie było to żadne szczególne święto – w każdym razie nie oficjalne – które by wymagało całej masy przygotowań. Po prostu kameralne spotkanie z ludźmi, których znała niemal całe życie i którzy wiedzieli o sobie niemal wszystko.

Czternasty rok z rzędu.

– Tylko po co od razu nazywać to przyjęciem pożegnalnym? – odezwał się Jacob. – Nie wydaje ci się to trochę głupie? Dla mnie brzmi to dosyć przygnębiająco.

– Dlaczego?

Rebecca spojrzała znów na niego.

– Zapraszasz swoich najbliższych przyjaciół, żeby świętować rozwód. Żegnasz się z pewnym etapem swojego życia spędzonym w małżeństwie i rozpoczynacie nowe, już jako przyjaciele.

Nie oznacza to chyba, że się rozmyślił? Przecież postanowili, że dzisiaj im powiedzą, czuła się gotowa. Nie chciała już dłużej czekać.

– Ludzie świętują śluby, pogrzeby i chrzty. Dlaczego tego nie robią, gdy się rozwodzą? Rozwód to w zasadzie jedyne wydarzenie w życiu, któremu nie towarzyszy żaden rytuał. Moim zdaniem jest on potrzebny.

– Nie no, jasne, ale jednak.

Sięgnął do przegródki przy skrzyni biegów po okulary przeciwsłoneczne. Znów na niego spojrzała.

– Przecież to nie musi być takie smutne. Moglibyśmy wysłać zaproszenia z napisem: *Rozwodzimy się! Zapraszamy na przyjęcie.* Żegnasz się z tym, co było, i zaczynasz coś nowego.

– Myślisz, że by to zrozumieli?

Zabębnił palcami o kierownicę. Rebecca wpatrywała się w drogę.

– Być może nie od razu, ale z czasem tak, jestem tego pewna. Przez weekend możemy to przegadać. Pewnie będą mieć całą masę pytań, na które będziemy musieli odpowiadać. Podzielić się naszymi przemyśleniami. I tak dalej.

– Tak, ale...

Jacob zamilkł i zdjął okulary. Po chwili, gdy potarł policzek, włożył je z powrotem. Udało mu się zapanować nad drżeniem brody. Rebecca najchętniej by go przytuliła, ale nie mogła, bo prowadził samochód. Położyła dłoń na jego ramieniu.

– Wiem, to trudne, dla mnie również.

Odchrząknął, wziął kilka głębokich oddechów.



– Chcesz się na chwilę zatrzymać? – zapytała.

– Nie, nie trzeba.

Przetarł kącik oka. Powoli dochodził do siebie.

– Po prostu szkoda, że to akurat ten weekend, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, co się stało z ojcem Maksa. Minęło zaledwie kilka tygodni od jego śmierci.

– No tak, ale czy w takim razie nie powinni byli odwołać grzybobrania? Kiedy rozmawiałam z Pernillą, powiedziała, że Max chętnie się spotka, żeby choć przez chwilę pomyśleć o czymś innym.

Jacob nie odpowiedział. Maksowi musiało być wyjątkowo trudno. Jego ojciec osiągnął już podeszły wiek, ale cały czas łączyła ich bliska relacja. Ten weekend zapewne stanowił dla niego okazję, żeby się od tego oderwać, złapać oddech.

Dojechali do końca prostego odcinka żwirowej drogi i skręcili, mijając skrzynki pocztowe. Za chwilę będzie za późno, żeby się wycofać, za chwilę o wszystkim im powiedzą. Nie będzie można już tego zmienić.

Nie miała jednak siły dłużej się z tym ukrywać. Ostatnie miesiące były i tak wystarczająco wyczerpujące. Czuła się tak, jakby wszystkich oszukiwała, każdego dnia. Grała nie swoją rolę, udawała kogoś, kim nie była. Beztronską kobietę, która żyje w stabilnym związku.

Zbyt długo już odgrywała tę rolę.

Przejechali powoli pomiędzy dwoma kamiennymi słupami, na których ustawione były doniczki z wrzosem. Zatrzymali się przed starym, drewnianym domem, pomalowanym na okropny odcień brązu, z bananowożółtymi ościeżnicami i jasnozielonymi drzwiami. Nie był zbyt piękny, ale ojciec Maksa uparł się, żeby zachować oryginalne kolory, i to niezależnie od panującej aktualnie mody.

Max w grubym swetrze, w dżinsach i trampkach czekał już na nich z rękami w kieszeniach. Policzki miał blade, a mimo to emanowała z niego jakaś energia. Była w nim zawsze, gdzieś pod powierzchnią, nawet wtedy, kiedy nie stał na scenie.

Wysiedli z samochodu i rozprostowali nogi. Dzień był wyjątkowo piękny. Czyste i rześkie powietrze pachniało lasem.

– Cześć, cześć!

Max podszedł do nich, a zza domu wyłoniła się Pernilla. Miała na sobie wielkie gumowe kalosze, ubrudzone ziemią dżinsy i rękawice robocze. Jej skóra, po ubiegłotygodniowej wycieczce do Nicei, lśniła opalenizną.

– Cześć!

Jacob znów był sobą, poznała to po jego głosie.

Gdy już się przywitani, Rebecca spojrzała na zatokę. Chłonęła całą sobą ten widok: rozlewającą się w słońcu taflę wody, gładką jak szkło. Niebo było teraz błękitne jak porcelana.

Będzie dobrze. Na szczęście od jakiegoś czasu jeździli na grzybobranie bez biegających wszędzie i hałasujących dzieci, pomyślała z ulgą.

Między brzozaami wciąż był rozpięty hamak, który zawiesili tu jeszcze w czerwcu. Pewnie nikt nie pamiętał o tym, żeby go zdjąć. Rebecca lubiła leżeć w nim w noc świętojańską, kołysząc się powoli wśród drzew. Teraz jednak przemoknięty hamak sprawiał przygnębiające wrażenie. Prątkowany materiał zwisał, zalegały w nim mokre liście klonu.

Na sznurze do suszenia bielizny zostało już tylko kilka zapomnianych kłamek. Każdego lata Max po porannym pływaniu wieszał na nim swoje kąpielówki, zaraz obok kąpielówek swojego ojca.

Gdy Jacob wyjął dwie identyczne sportowe torby z bagażnika i ruszył w stronę rabat z piwoniami, zadzwonił telefon. Sygnał był głośny, naśladował staromodny telefon. Postawił torby na żwirze, żeby odebrać. Przez dłuższą chwilę słuchał bez słowa. Nagle spoważniał. Dzwonili z pracy, jak zawsze.

Rebecca spojrzała Maksowi w oczy.

– Co tam?

– Okej.

Nie musiał nic dodawać, wszystko rozumiała. Nie było wcale dobrze, ale dało się wytrzymać.

Przynajmniej w tym momencie.

Gdy Jacob skończył rozmawiać i znów do nich podszedł, był czymś wyraźnie zmartwiony. Widziała to, mimo że okulary pilotki przysłaniały mu oczy.

– W Turcji doszło do zamachu. W jakimś kurorcie. Kurwa mać.

Wszyscy troje spojrzeli na niego, czekając, aż powie coś więcej, ale wzruszył tylko ramionami.

– Byli tam jacyś Szwedzi? – zapytała Rebecca.

Jacob schował telefon do tylnej kieszeni džinsów.

– Nic jeszcze nie wiadomo. Zobaczmy.

Na chwilę zaległa cisza, którą przerwała Pernilla, pokazując kciukiem dom:

– Tu w każdym razie niewiele się zmieniło. Stara chata stoi tak, jak stała. Musi wam to wystarczyć, lokalizacja przebija wszystko.

Roześmiała się, zerkając na Maksa, ale ten tylko westchnął. Najwidoczniej wciąż jeszcze walczyli ten temat. Rebecca potrafiła przyznać Pernilli rację, rzeczywiście powinni coś zrobić z domem. Pewnie najlepiej by było, gdyby go zburzyli i na jego miejsce zbudowali nowy. Przecież mogli sobie na to pozwolić.

Pernilla od lat rozkładała w widocznych miejscach zdjęcia z magazynów wnętrzarskich, z nadzieją, że Max zwróci na nie uwagę. Prezentowano tam przeszklone letnie rezydencje, proste i przemysłane, ale Max twierdził, że wszystkie są tak samo brzydkie. Pudełka bez duszy, powtarzał.

Pewnie potrzebował czasu, żeby podjąć decyzję. Teraz może nawet jeszcze więcej niż kiedykolwiek wcześniej.

Z daleka dobiegł odgłos silnika. Stawał się coraz głośniejszy, aż w końcu na podjazd wjechał samochód. Przez przednią szybę czerwonego opla zobaczyli Claesa i Syrsę-Li, która pomachała do nich z uśmiechem.

Claes zaparkował, wysiadł z samochodu i poprawił czapeczkę z daszkiem. Na przednim zderzaku wciąż widać było ubytek lakieru, z którym najwyraźniej nic jeszcze nie zrobił.

Syrsa-Li otworzyła drzwi od strony pasażera. Ubrana była jak zwykle – w gruby sweter i welurowe spodnie.

– Oto jesteśmy – odezwał się Claes. – Kwiat inteligencji się zebrał, żeby cieszyć się dobrym jedzeniem i winem, a świat jak cierpiał, tak cierpi nadal.

Przytulają się, uśmiechają, ktoś rzuca jakiś żart. Rebecca oddycha spokojniej. Twarda grudka, którą od dłuższego czasu czuła w piersiach, powoli się rozpuszcza. Przyjaciele, no tak, dlaczego nie spotykają się częściej? Byli lekarstwem niemal na wszystko.

Kiedyś usłyszała od lekarza, że zdecydowana większość problemów natury psychicznej wynika z samotności. Na pewno jest w tym ziarno prawdy.

Claes oparł się o maskę samochodu i zapalił papierosa. Workowate džinsy opadły lekko pod zaokrąglonym brzuchem. Od lat nosił tę samą kurtkę. Z początku była pewnie czarna albo granatowa, ale wyblakła po wielu praniach i teraz wydawała się raczej szara. Na moment zdjął czapkę, żeby schłodzić głowę. Włosy, których dawno nie podcinał, spływały mu po karku długimi kosmykami. Na czubku głowy już się przerzedziły i widać było prześwitującą między nimi skórę.

Syrsa-Li zawsze powtarzała, że jej mąż ma specyficzny styl ubierania się. I fryzurę. Cóż, po dwudziestu trzech latach do niej również zdążyła się przyzwyczaić. Mawiała, że z czasem człowiek przestaje zauważać to, co znajduje się najbliżej niego, i całe szczęście. Zapewne tak.

Choć pewnie gdyby był kobietą, jego wygląd widzowie komentowaliby za każdym razem, gdy pojawiałby się na ekranie podczas jakiegoś panelu w programie kulturalnym. Nikt nie słuchałby tego, co mówi, tylko robił uwagi odnośnie do jego wyglądu. Choć Claes oczywiście wcale by się tym nie przejął.

Załoczył z powrotem czapkę. Naciągnął ją na głowę i powiódł wzrokiem po połyskującej w słońcu tafli wody.

– Mieliśmy takie piękne lato – odezwała się Pernilla. – I zdaje się, że wyż wciąż się utrzymuje.

Claes wydmuchnął dym nosem.

– Efekt cieplarniany jest jak dar z nieba. Nie trzeba już jeździć w tropiki.

– I tak byś nie jeździł – wtrąciła ze śmiechem Rebecca.

Claes uśmiechnął się do niej.

– No tak, pewnie masz rację.

Potem spojrzął na Maksa.

– No to przyjechaliśmy do jaśniepaństwa. Do czego możemy wam się przydać?

– Możecie wnieść bagaże, a potem bierzemy się do roboty.

– Kto idzie na grzyby? – zapytała Pernilla. – Tylko dziewczyny, jak zawsze?

Syrsa-Li i Rebecca spojrzały na siebie rozbawione. Podczas grzybobrania zawsze obowiązywał podział. Co prawda za pierwszym razem któreś z nich zauważyło, że z perspektywy równości płci było to dosyć żałosne, ale po tylu latach nikt już nie zwracał na to uwagi.

– Okej – powiedział Max. – Chłopaki pomogą mi w takim razie ściąć trochę chrustu z krzaków porastających pagórek.

Wskazał głową działkę. Korony brzoź i topoli jak zwykle przez lato zdążyły się rozrosnąć. Najwyższy czas trochę je przerzedzić.

– Potem zjemy prosty lunch, zupa i chleb z serem, zrobiliśmy rybną. Zgrabimy i spalimy liście. Chcieliśmy też uratować jak najwięcej jabłek, w tym roku jest ich zatrzęsienie. Potem urządzimy pięciobój.

– Coś jeszcze? – zapytał, odwracając się do Pernilli.

– Sauna i może kąpiel dla chętnych. I wspólna kolacja.

– A jutro? – zapytał Jacob.

– Przygotujemy dom przed zimą, posprzątamy i tak dalej. Trzeba też będzie wyciągnąć łódkę na ląd.

– I naolejować meble ogrodowe – dodał Max. – Zdążymy?

Claes zgasił papierosa na ściętym pniu drzewa.

– Bez problemu.

– Świetnie. Rozpakujcie się, spotkamy się potem na werandzie.

Rebecca patrzyła, jak Claes i Syrsa-Li ruszają w stronę domku przy pomoście. Musi to powiedzieć teraz i musi to zrobić pierwsza. Jacob nigdy się na to nie zdecyduje.

Włożyła dwa palce do ust, udało jej się zagwizdać. Przyjaciele zatrzymali się i odwrócili w jej stronę.

– Możecie poczekać jeszcze chwilę? Chcielibyśmy wam o czymś powiedzieć.

Max i Pernilla zatrzymali się w połowie ścieżki biegnącej wzdłuż ganku. Claes i Syrsa-Li na skarpie schodzącej do jeziora. Widać było, że Rebecca ich zaskoczyła. Miała zmieniony głos, sama to słyszała. Był jakiś dziwny, brzmiało w nim napięcie.

Jacob stał bez słowa ze wzrokiem wbitym w ziemię. Nigdy go takiego nie widziała. Po chwili podniósł odruchowo głowę. Ciemne szkła pilotek nadal zakrywały jego oczy.

– Co się stało? – zapytał Claes.

Rebecca oddychała powoli, nie spuszczać z nich oczu.

– Postanowiliśmy się rozwieść.

Chciała, żeby to zabrzmiało tak, jakby mówiła o nowej pracy lub zmienionych planach urlopowych. Nie zamierzała robić z tego dramatu, i tak niczego by to nie zmieniło.

Zaczekała na Jacoba. Dlaczego się nie odzywał? Przecież to była ich wspólna decyzja.

– To prawda – powiedział.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza.

– Przykro to słyszeć – odezwał się wreszcie Max.

Claes obracał w palcach paczkę papierosów.

– Naprawdę przykro.

– Wciąż jesteśmy dobrymi przyjaciółmi – powiedziała Rebecca. – Prawda, Jacob?

Uśmiechnął się pod nosem. Czy nie mógł nic więcej powiedzieć?

– Ej, ale chwila. Nie mówicie chyba serio?

Syrsa-Li przenosiła wzrok z jednego z nich na drugie.

– Owszem, mówimy poważnie.

Rebecca próbowała nawiązać kontakt wzrokowy z Pernillą, ale ta stała nieruchomo z rękoma w kieszeniach starego wełnianego swetra i uparcie wpatrywała się w ziemię.

– Naprawdę, to nie jest wielki dramat – odezwała się Rebecca. – Nie my pierwsi, że tak powiem, i nie ostatni.

Roześmiała się, bo teraz to już naprawdę przesadzali. Jednak przyjaciele spoważnieli i wszyscy nadal stali w milczeniu. Wtedy przeszło jej przez myśl, że nie tak to sobie wyobrażała.

OSTATNIA ŚRUBKA DOKRECONA i mosiężna tabliczka z napisem „Safari Film” wisi na swoim miejscu. Rebecca poleruje ją kawałkiem papierowego ręcznika.

– Proszę bardzo, gotowe – mówi z satysfakcją w głosie Janne.

– Bardzo ci dziękuję.

Chowa wkrętarke do skrzynki na narzędzia. Na co dzień pracuje na planie, tworzy wnętrza, w których kręci się filmy, ale przed południem zgodził się poprawić kilka drobiazgów w nowym biurze Rebekki, zawiesił haczyki na płaszcze przy wejściu i lampę nad stołem konferencyjnym.

– Nie ma za co – odpowiada.

Rebecca staje w progu, przygląda się mężczyźnie, gdy ten pakuje swoje rzeczy.

– Być może powinnam to zrobić sama, ale nie starcza mi czasu. Zresztą nie jestem w tym najlepsza.

– Przecież wiadomo, że ci pomogę – mówi Janne. – Zwłaszcza teraz, kiedy nie masz pod ręką mężczyzny. Słyszałem, że się rozwiodłaś.

Rebecca kiwa od niechcenia głową.

– Tylko sobie niczego nie wyobrażaj – dodaje z szerokim uśmiechem. – Mam żonę, sama rozumiesz.

Parska głośno, zadowolony ze swojego dowcipu. Rebecca odpowiada mu wymuszonym śmiechem.

– Wiem, wiem – mówi. – To się nazywa pech.

Gdy Janne odjeżdża swoim zabrudzonym pikapem, Rebecca wraca do środka i zatrzymuje się tuż za drzwiami. Rozgląda się po wnętrzu, które od tej chwili stanowić będzie jej miejsce pracy. Wreszcie nie będzie musiała prowadzić firmy przy stole w kuchni.

Lada chwila będzie tu biuro produkcji. Na końcu pomieszczenia znajduje się niewielka kuchnia, resztę powierzchni zajmuje pięć biurek, ściana z półkami i duża biała tablica, i jeszcze kącik z kanapą i telewizorem. Za drzwiami jest sala konferencyjna z długim stołem i pokój, który będzie wykorzystywany jako garderoba. Bezpośrednio z biurem sąsiadują jeszcze dwa osobne pomieszczenia, które Rebecca wynajęła na czas przedprodukcji. Mogą pomieścić dwadzieścia osób.

Dopiero teraz wszystko się zaczyna, tym razem już na serio. Nowe życie w roli niezależnej producentki, z własną działalnością. Decyzja, nad którą wspólnie z Jacobem zastanawiała się przez pół roku, zanim w końcu zwolniła się z pracy, by założyć swoją firmę. Gdyby nie on, nigdy by się nie odważyła.

Wkrótce zapanuje tu harmider. Przy biurkach usiądą współpracownicy, a białą tablicę pokryją żółte karteczki i notatki. Będą pić kawę i dyskutować, siedząc na kanapach. Na myśl o tym na twarzy Rebekki pojawia się uśmiech.

Zbliża się do okna, które wychodzi na ulicę, przestawia doniczkę z kwiatem z parapetu na stolik, tak żeby widać go było zaraz po wejściu. I od razu robi się przytulniej.

Bierze telefon, siada na kanapie i wybiera numer Jacoba. Odbiera od razu, choć zwykle tak nie postępuje. Trzeba mieć szczęście, żeby dodzwonić się do niego za pierwszym razem.

– Co tam? – pyta.

Ich standardowe powitanie, którym zaczynają rozmowę od dwudziestu albo i więcej lat. Zupełnie niewymuszone, oznaczające, że nie potrzebują żadnej konkretnej sprawy, żeby do siebie zadzwonić.

– Pracuję, a ty?

– Właśnie otwieram moje nowe biuro. Dziś jest pierwszy dzień.

– Gratulacje. I jak się z tym czujesz?

– Fantastycznie.

Słyszy, że Jacob coś przestawia, chyba filizanki.

– A jak było w niedzielę? Chyba spodziewałaś się gości?

– Było bardzo miło, dziewczynom podobało się mieszkanie.

– A Claesowi i Maksowi nie?

W słuchawce rozlega się okropny hałas, po czym zalega cisza. Pewnie Jacob stoi w redakcji przy automacie do kawy i przygotowuje sobie espresso.

– Chłopcy nie przyszli – odpowiada. – Może byli zajęci?

– Tak bywa.

Rebecca poprawia poduszkę, rozsiada się wygodniej. Co to był za komentarz?

– Szczerze mówiąc, uważam, że powinni mnie odwiedzić. Przecież od tak dawna się nie widzieliśmy ani nie słyszeliśmy. Trzy miesiące, nie licząc SMS-ów.

Jacob wzdycha, robi to za każdym razem, gdy Rebecca narzeka, że tej jesieni paczka przyjaciół rzadko się ze sobą kontaktuje.

– Nie myśl już o tym. Nie raz już przecież się zdarzało, że nie widzieliśmy się przez kilka miesięcy. Czasem nawet pół roku.

Rzeczywiście, każdy z nich ma co jakiś czas spiętrzenie w pracy. Ona również. Tyle że akurat tej jesieni, od momentu gdy powiedzieli przyjaciołom o rozwodzie aż do jej przeprowadzki, żadne z nich się do niej nie odezwało, nie zapytało, jak sobie radzi ani co u niej słychać. A czułaby się dużo lepiej, gdyby tak uczynili.

Ale życie pozostałej czwórki przyjaciół toczyło się tak jak do tej pory. A w takich okolicznościach łatwo zapomnieć, że nie wszystkich to dotyczy.

– I jak się czujesz w nowym mieszkaniu? – pyta Jacob. – Pewnie cieszysz się, że nie potykasz się już o moje brudne ciuchy?

Rebecca parska śmiechem.

– Zdążyłam już o tym zapomnieć. Nie było aż tak źle.

– Rozmawiałaś z dziećmi?

– Tak, wczoraj z Idą. Przez większość rozmowy narzekała.

– Musi znaleźć sobie jakąś pracę. Albo zacząć studia.

– No tak, ale na razie nie ma na nic ochoty.

– Na pewno wszystko się ułoży. A co u Marka?

– Dzwonił w zeszłym tygodniu, jest w kiepskim nastroju. Chyba zerwie z Fabianem.

– Szkoda.

Słyszysz w słuchawce, jak Jacob popija kawę, idąc powoli przez redakcję.

– Jak ci idzie praca nad filmem? – pyta.

– Casting już prawie skończony, ale poprzednia wersja scenariusza była kiepska, a nowa jeszcze nie przyszła.

Rebecca czuje, jak jej serce zaczyna bić szybciej, ostatnio zdarza się to coraz częściej. Lęk towarzyszy jej w zasadzie niemal bez przerwy. Czasem przypomina ledwo wyczuwalny, przelotny ból, szczególnie rano, gdy budzi się o świcie i nie może ponownie zasnąć.

Najbardziej martwi się planem produkcji i budżetem. Otto, autor scenariusza, już kilkakrotnie prosił ją o to, by przesunęła mu termin oddania kolejnej wersji, aż w końcu musiała tupnąć nogą. Od dłuższego czasu próbuje się z nim skontaktować, niestety bez powodzenia. Nagrała mu się na pocztę głosową, próbując wytłumaczyć, że potrzebuje nowej wersji scenariusza, bo ekipa pracuje w tej chwili na starej, co wszystko utrudnia, bo w scenach będą jeszcze zmiany i być może pojawią się nowe lokacje.

Co pomyśli o niej ekipa? Filip, reżyser, już teraz nie odstępuje jej na krok, powtarzając, żeby przyparła autora scenariusza do muru.

– Zaczynam się bać – mówi Jacobowi.

– Będzie dobrze. Ze wszystkim sobie poradzisz.

Rebecca wyciąga się na kanapie. Życie wydaje się dużo lepsze niż jeszcze chwilę wcześniej. Tak było zawsze, wystarczyło, że usłyszała głos Jacoba, i od razu się uspokajała. Wystarczyła krótka rozmowa, o czymkolwiek. Potrafił sprawić, że nagle wszystko wydawało się proste i pozbawione dramatyzmu.

– Masz kogoś nowego? – pyta, żeby zmienić temat.

– Daj spokój.

Rebecca parska śmiechem. Z początku czuła się trochę dziwnie, kiedy Jacob zaczął spotykać się z Emmą, ale szybko oswoiła się z tą myślą. W pewnym sensie była na to przygotowana.

– Wiesz co, w weekend jadę na konferencję. Pożyczylabyś mi tę małą walizkę?

– Nie ma sprawy. Pod warunkiem że oddasz mi ją w jednym kawałku.

– Niczego nie mogę zagwarantować – odpowiada ze śmiechem.

Kończą rozmowę i Rebecca sięga po leżący na stoliku pilot tylko po to, żeby sprawdzić, czy telewizor działa. Trafia na program o narciarstwie. Białe stoki i dumne szczyty skąpane w ostrym słońcu, ślady nart wijące się w śnieżnym puchu w taki sposób, jak gdyby zawodnicy na nim tańczyli. Od razu przypominają jej się wycieczki na łyżwach.

Znów czuje to nieprzyjemne ukłucie w sercu.

Tegoroczny sylwester był inny niż zwykle. Bez wycieczki po lodzie, z której pewnie i tak by nic nie wyszło ze względu na pogodę, ale również bez wyjazdu do domu na wieś, przynajmniej dla niej i Jacoba. Tak naprawdę nie wie dlaczego. Pernilla wysłała jej w listopadzie SMS-a, że prawdopodobnie wyjadą gdzieś z Makssem na sylwestra, ale nie zabrzmiało to zbyt przekonująco. Potem już się nie odezwała, a już po wszystkim okazało się, że jak zwykle świętowali Nowy Rok na wsi, ale tym razem już tylko z Claesem i Syrsą-Li.

Pewnie Rebecca z Jacobem mogli ich o to po prostu zapytać, ale tego nie zrobili, a po fakcie nie było już sensu wracać do tej sprawy.

Nie, ich sylwester nie okazał się jakąś katastrofą. Spędzili go we dwoje, próbowali możliwie przytulnie zaaranżować ogromne mieszkanie, opróżnione już wtedy do połowy. Nakryli do stołu i zjedli homara. A o północy stanęli na balkonie i patrzyli na fajerwerki rozświetlające czerń nieba. Wzniesli toast za to, że przynajmniej do tej pory udało im się przejść przez rozwód bez najmniejszej kłótni.

Zawsze będą mieli siebie. Po prostu pozbyli się tego, co było złe w ich związku. Zaczynają nowy rozdział. Gdy tylko pojawi się jakaś luka w kalendarzu, zaprosi paczkę grzybiarzy do siebie na kolację.

Chciałyby znów widzieć czwórkę przyjaciół siedzących przy stole w pokoju dziennym i oczywiście Jacoba. Wyobrażnia podsuwa jej scenę, jak jedzą i piją wino, zanoszą się śmiechem, rozmawiają, bez przerwy wchodząc sobie w słowo. Pernilla robi zdjęcie grupowe i wrzuca je na Facebooka z komentarzem, że w tak szalonym towarzystwie człowiek nigdy się nie nudzi czy coś w tym stylu.

Żeby tylko Emma nie miała nic przeciwko temu. Ale to już problem Jacoba.

Chodnikiem przechodzi właśnie grupa młodzieży, śmieją się i głośno krzyczą. Rebecca coraz gorzej znosi takie wybuchy radości. Podchodzi do biurka i włącza komputer. Być może dostała już nową wersję scenariusza.

REBECCA ODKŁADA LISTY na komodę i zdejmuje buty. Odstawia je na miejsce i wiesza kurtkę w przedpokoju. Dbanie o porządek w domu wciąż sprawia jej przyjemność.

Bierze głęboki oddech i na moment zastyga w bezruchu, ale dziś nie ma w niej nawet śladu smutku. Tylko beztroska i radość z tego, jak udał się jej dzień w pracy. Była wyjątkowo skuteczna i umówiła się na kilka spotkań, między innymi z Pernillą. Będą negocjować kontrakt Danielli Cedergren.

Spomiędzy reklam i rachunków wyjmuje kopertę z okienkiem, rozrywa i wyciąga złożoną na trzy części kartkę. *Państwa podanie o rozwód zostało zarejestrowane*, czyta. Napisano czarno na białym, zgodnie z życzeniem jej i Jacoba.

Mimo to czuje, że musi usiąść na krześle. Nogi uginają się pod nią, dłonie jej drżą.

Słowa, w które układają się czarne litery na białej kartce papieru, są ostatecznym dowodem na to, że klamka zapadła. Być może ten lakoniczny dokument jest nawet jeszcze bardziej jednoznaczny niż podział majątku, sprzedaż mieszkania i przeprowadzka razem wzięte.

Nie należą już z Jacobem do siebie.

Zmusza się, żeby wstać. Przecież wszystko jest tak, jak być powinno, i mimo wszystko Rebecce nie brak powodów do radości. Ma rodzinę, swoich bliskich i w każdej chwili może do nich zadzwonić. Nikt nie jest chory, nikt nie umarł.

Wchodzi do sypialni, zdejmuje z półki dziurkacz i przedziurkowuje kartkę. Sięga po swoją nową elegancką teczkę, którą kupiła, żeby uporządkować prywatne dokumenty. Pisma z banku, umowa dotycząca wynajmu mieszkania, ubezpieczenie – wszystko to, czym wcześniej zajmował się Jacob.

Przez chwilę stoi w miejscu z dokumentem rozwodowym w dłoni, aż wreszcie wkłada go do przegródki z napisem „Pozostałe”.

Rebecca odsuwa od siebie laptop i podnosi się z kanapy. Co drugie okno w budynku naprzeciwko jest ciemne lub ma zaciągnięte żaluzje. Tylko w jednej lukarnie świeci się światło.

Ulica jak zwykle jest pusta, nie tak ruchliwa jak ta, przy której wcześniej mieszkała. Nie spodziewała się, że przeprowadzka do innego kwartału będzie oznaczać taką zmianę, zwłaszcza że od poprzedniego adresu dzieli ją zaledwie piętnaście minut spacerem. Na co dzień jednak człowiek porusza się w określonym promieniu od swojego domu i teraz te okręgi nieco się przesunęły, a w miejsce starych pojawiło się wiele nowych miejsc. Nowe sklepy, witryny, kawiarnie i restauracje.

Poznanie sąsiadów to również całkiem nowe doświadczenie, kiedy mieszka się samemu. Nagle pojawia się wokół ciebie tyle nowych osób, o których nie masz nawet z kim porozmawiać, bo wszyscy są tylko twoimi sąsiadami.

Wraca myślami do przestronnego mieszkania, które dzieliła z Jacobem. Potrafi odtworzyć w pamięci każdy pokój i kąt, nie zapomniła żadnego szczegółu. W swoim nowym mieszkaniu czuje się dobrze, jednak cieszy się, że zdążyli jeszcze spędzić Gwiazdkę tam, gdzie mieszkali do tej pory. Zanim przyjechały samochody firmy zajmującej się przeprowadzką. Ostatnia Gwiazdka z ogromną, gęstą choinką, ogniem płonącym w kominku i miejscem dla wszystkich przy stole.

Siada z powrotem na kanapie, na której spędziła cały wieczór, i kładzie laptop na kolana. Jak zwykle przyniosła pracę do domu. Kolejny raz przegląda scenariusz, nareszcie dostała jego nową wersję. Ma sto trzydzieści stron i wciąż jest stanowczo za długi, trzeba go będzie porządnie skrócić. Niektóre dialogi brzmią sztucznie, sceny są pełne uproszczeń, a w pewnych miejscach historia ledwo się klei. Britta, główna postać, również wydaje się mało przekonująca.

Ale jest już na czym się oprzeć, Otto nadał fabule właściwy nastrój. Udało mu się dobrze oddać klimat powieści.

Rebecca przeciąga się i ziewa, opada do tyłu na poduszki. Próbuje przekonać samą siebie, że nie ma powodów do paniki i wystarczy im czasu na to, żeby wszystko poprawić. Musi tylko zachować spokój, zadbać o lepszy kontakt z Otto i przekonać do siebie Filipa, reżysera.

Pieką ją oczy, jak zawsze, gdy siedzi zbyt długo przed komputerem. Praca do późna w nocy stała się częścią jej życia, ale możliwość dysponowania swoim własnym czasem jest nie do przecenienia.



Bycie niezależną producentką bardzo jej odpowiada.

Gdyby tylko choć na chwilę opuścił ją ten lęk związany z finansami i odpowiedzialnością, jaka się wiąże z pełnieniem funkcji kierowniczej. Dalej nie potrafi sobie wyobrazić, jak ma znaleźć czas na prowadzenie firmy, będąc jednocześnie producentką. W wytwórni filmowej, w której pracowała jeszcze zaledwie parę miesięcy temu, wszystkim zajmował się dział finansowy.

Musi się ułożyć, nie ma innego wyjścia. Najwyżej będzie pracować przez całą dobę.

Na dziś wieczór jednak wystarczy. Rebecca odstawia komputer. Przez przypadek potrąca nim puszkę ze snusem Pernilli, leżącą wciąż na stoliku. Kładzie ją na komodzie w przedpokoju, musi pamiętać, żeby zabrać ją jutro na spotkanie, na którym będą rozmawiać o Danielli Cedergren i warunkach, które stawia.

Czy Rebecce uda się przy okazji wspomnieć o tym, że zamierza urządzić parapetówkę? Być może powinna z tym jeszcze poczekać, najpierw musi porozmawiać z Jacobem. Do tej pory kolacje zawsze przygotowywali we dwoje. Wszystko robili wspólnie, dzielili się obowiązkami. Jacob uwielbia gotować, jego dania główne są skazane na sukces. Z kolei jej najlepiej wychodzą desery.

Na pewno jednak powie Pernilli, że wciąż przyjaźni się z Jacobem. I że od rozvodu ich przyjaźń jeszcze bardziej się wzmocniła. Niewykluczone, że jutro będzie mieć okazję, żeby wytłumaczyć wszystko to, czego nie udało jej się powiedzieć podczas ich ostatniego spotkania. Wyjaśnić kilka spraw: żadne z przyjaciół nie musi się martwić, że zrobi coś nie tak, jak trzeba. Mogą się dalej spotykać, zupełnie tak jak dawniej.

PERNILLA OTWIERA JEJ drzwi, ubrana w czarną cekinową sukienkę, a w jej uszach połyskują kolczyki.

– Zaraz po naszym spotkaniu mam premierę.

Rebecca podaje jej puszkę ze snusem. Pernilla ze śmiechem bierze ją do ręki.

– Dziękuję. Ciągle próbuję to rzucić.

Zabrzmiało to niemal tak, jakby wołała jej nie dostać. Od lat powtarza, że musi zerwać z nałogiem, ale wciąż jej się to nie udaje.

– Możesz zostawić rzeczy w moim pokoju – mówi.

Prowadzona przez nią agencja ma siedzibę w wysokim mieszkaniu, które w porównaniu z biurem Rebekki przypomina pałac. Ściany są pomalowane na perłowoszary kolor, pełno tu wysokich zielonych roślin, dzieł sztuki i oryginalnych mebli.

Idą razem korytarzem, mijają drzwi do kolejnych pokoi. Zza niektórych dochodzą głosy. Trwają tam spotkania, dzwonią telefony. Rebecca czuje się niezgrabnie w swojej wielkiej, a do tego mocno zniszczonej kurtce puchowej obok szczupłej i elegancko ubranej Pernilli, ale pociesza się myślą, że jest dopiero luty i za zimno na wiosenny płaszcz.

Pernilla zatrzymuje się przy jednym z pokoi, do którego drzwi są lekko uchylone.

– Pamiętasz tego nowego chłopaka, o którym ci opowiadałam? – pyta szeptem. – Ma na imię Aron.

Puka cicho do drzwi i ostrożnie je otwiera.

– Aron?

Za zawalonym papierami biurkiem siedzi mężczyzna w marynarce, przy uchu trzyma telefon. Na ich widok natychmiast się prostuje i uśmiecha, a dłonią wykonuje gest zapraszający je do środka.

– Przepraszam na chwilę – mówi do słuchawki i odkłada ją na bok.

– Chciałam ci tylko przedstawić Rebeccę Eriksson – mówi Pernilla. – Dawniej Brandt. Producentkę, z którą współpracujemy. Właśnie założyła własną firmę, Safari Film.

Aron z uśmiechem wyciąga rękę do Rebekki. Ma ciemne włosy, przyprószone siwizną przy skroniach, i szczupłą, sympatyczną twarz. I jasnoniebieskie oczy. Sprawia wrażenie miłej i poukładanej osoby. To wszystko.

Po krótkiej rozmowie kobiety zostawiają Arona samego i przechodzą do gabinetu Pernilli, gdzie na niskim stoliku przy kanapach czekają już na nie kawa i czekoladowe trufle.

– Niedawno się rozwiódł – mówi Pernilla. – Tak słyszałam.

– Nie wygłupiaj się.

Pernilla parska śmiechem.

– Powiedz, gdybyś chciała, to umówię was na randkę.

Rebecca ze śmiechem kręci przecząco głową, a Pernilla na szczęście nie wraca już do tematu. Siadają w fotelach i w jednej chwili ich prywatna relacja znika, teraz są już tylko dwiema partnerkami biznesowymi, które prowadzą negocjacje.

– Daniella chętnie zagra w twoim filmie, ale musimy się dogadać w kwestiach finansowych – mówi Pernilla. – Dostała sporo propozycji na wiosnę i lato, wiele ciekawych.

Słowo „propozycje” może tak naprawdę oznaczać cokolwiek, to dosyć pojemne pojęcie. Nie jest to kłamstwo, ale może być półprawda.

– Rozumiem – odpowiada Rebecca. – Ale jak wiesz, mam mały budżet.

– Film opiera się w całości na jej postaci. Daniella gra w niemal każdej scenie, więc jej honorarium musi być odpowiednio wysokie.

– Oczywiście. Choć mam też kilka innych potencjalnych nazwisk...

– Podejrzewam, że sponsorzy liczą na Daniellę.

Pernilla przesuwając w jej stronę półmisek z czekoladowymi truflami.

– Koniecznie spróbuj.

Rebecca bierze jedną, choć tak naprawdę nie ma ochoty na słodycze.

– Mam propozycję. Daniella mogłaby wejść do produkcji filmu, zainwestować trochę pieniędzy. Gra najważniejszą rolę i powinna mieć udział w zyskach.

Pernilla odchyła się w fotelu.

– Wejść do produkcji filmu? To zmienia postać rzeczy. Mogłaby się wtedy bardziej zaangażować, wziąć większą odpowiedzialność. Czemu nie...

Rebecca lekko nadgryza czekoladową trufkę. Niepotrzebnie to powiedziała. Nie może przecież dopuścić, żeby Daniella miała wgląd w to, czego zwykle nie pokazuje się osobom postronnym.

– Zresztą to i tak bez znaczenia, to nie wchodzi w rachubę – mówi Pernilla. – Podejrzewam, że Daniella zechciałaby podjąć takie ryzyko, ale ja jej to odradzę. Od razu ci to mogę powiedzieć.

Rebecca oddycha z ulgą.

– Okej, w takim razie wykreślam ten pomysł.

Pernilla zerka na zegarek, widać spieszy się na premierę.

– Resztę obgadamy przez telefon – mówi, choć nie dopiły nawet jeszcze kawy.

Rebecca wstaje, zdejmuje puchową kurtkę z wieszaka i okręca szalik wokół szyi. Czuje się, jakby wychodziła w pole, brakuje jej tylko gumiaków.

Naciska staromodną mosiężną klamkę i wychodzi, w ostatniej chwili jednak się odwraca.

– Może się spotkamy? Tak bardziej prywatnie – rzuca jakby od niechcenia.

– Jasne.

Pernilla uśmiecha się i odgarnia włosy za ucho łagodnym ruchem, który Rebecca tak dobrze zna. Ten sam ciepły uśmiech co zawsze.

– Masz czas w przyszły piątek? Max wyjeżdża, a chciałabym sprawdzić taki nowy lokal, który właśnie otworzyli. Mogę zarezerwować stolik.

Rebecca skubie szalik. Nie może pokazać, jak bardzo poczuła się zawiedziona. Z resztą paczki spotka się zatem przy innej okazji.

– Świetnie – mówi i również się uśmiecha, najbardziej pogodnie, jak tylko potrafi.

Alejki między regałami w sklepie spożywczym i tak są ciasne, w dodatku Rebecca wybrała porę, kiedy zakupy robią też wszyscy ludzie wracający z pracy do domu.

Niektórzy ciągną za sobą naburmuszone dzieci lub pchają nieporęczne wózki dziecięce. Ich wózki sklepowe są pełne smakołyków, kolorowych napojów i słodyczy, które kupują przed zbliżającym się weekendem. Rebecca wciąż pamięta, jak to było. Radość dzieci, kiedy dowiadywały się, że jest piątek i że cała rodzina będzie mogła ze sobą spędzić trochę więcej czasu. Zapał, z jakim wykładały zakupy na taśmę przy kasie i pomagały w pakowaniu do torebek.

I to uczucie, gdy przy dźwiękach programu telewizyjnego dla dzieci nalewa się wina do dwóch kieliszków stojących na blacie kuchennym. Popijanie podczas przygotowywania czegoś prostego i pysznego na kolację. Perspektywa soboty i niedzieli spędzonych razem z rodziną. Być może spotka się ze znajomymi, którzy również mają dzieci.

Nawet przez myśl jej wtedy nie przeszło, że to się kiedyś może skończyć.

Zagłąda do koszyka. Na spodzie leży opakowanie jajek, kilka plastrów wędzonej szynki, chleb, masło, ser i litr mleka, czyli to co zwykle, niezależnie od dnia tygodnia. Od pewnego czasu dni tygodnia niczym się od siebie nie różnią.

Rusza w kierunku kas, przeciska się obok podwójnego wózka z dwojgiem spoconych dzieci, które dostały po kartoniku soku ze słomką. Zatrzymuje się przy lodówkach. Przebiega je ostatni raz wzrokiem, żeby sprawdzić, czy powinna wziąć coś jeszcze, ale ma już wszystko, czego potrzebuje.

Przed nią weekend. Czterdzieści osiem godzin wielkiej pustki. Lutowe ciemności i ekran telewizora.

Zaciska kurczowo dłoń wokół uchwytu wózka na zakupy. Znow to czuje, ten nieokreślony, ćmiący ból w okolicach mostka. Pojawia się coraz częściej. Czasem towarzyszy mu przyspieszony puls. Jej serce uderza szybko i nieregularnie.

Gdyby był z nią Jacob, od razu by mu o tym powiedziała i zapytała, co on o tym myśli.

Czy powinna do niego zadzwonić? Nie. Musi wziąć się w garść. Przecież są po rozwodzie.

Zajmuje miejsce w długiej kolejce do kasy i otwiera Facebooka w telefonie komórkowym. Przewija w dół ekran i nagle się zatrzymuje. Pernilla wrzuciła jakieś zdjęcie z wczorajszego wieczoru. Wokół stołu w jadalni ich pięciopokojowego mieszkania na Söder siedzą wszyscy czworo: Claes, Syrsa-Li, Max i Pernilla. Uśmiechają się do obiektywu. Zdjęcie zrobiło pewnie jedno z ich nastoletnich dzieci, które akurat było w domu.

*Kolacja z przyjaciółmi, wino i ogień w kominku. Czy może być coś lepszego?*

Zza pleców dobiega ją rozpaczliwy krzyk. Rozzłoszczona pięciolatka przeciska się przez kolejkę, torując sobie siłą drogę do półki ze słodyczami. Jej ojciec, chudy mężczyzna w okularach o pooranej przyszczami twarzy, próbuje ją dogonić.

Rebecca zamyka aplikację. Podnosi koszyk i wychodzi z kolejki, zapuszcza się między regały z proszkami do prania i szczotkami do mycia naczyń, po czym robi jeszcze jedno kółko wokół stoiska z warzywami. Cebula zawsze się przyda.

Trzęsie się na całym ciele. Bierze głęboki oddech.

*Kolacja z przyjaciółmi.*

Co się dzieje? Niczego nie rozumie.

REBECCA ODRYWA WZROK od ekranu komputera. Czuje się nieco spokojniejsza, od kiedy w biurze pojawili się pierwsi pracownicy. Pokoje zaczęły tętnić życiem, a oni stanowią teraz zespół, który razem pracuje na sukces filmu. W garderobach i pokojach makijażystów pojawiły się kosmetyki i stojaki z różnymi ubraniami, oznaczone imionami bohaterów, a przy biurkach zasiedli już kierownik produkcji, drugi kierownik produkcji do spraw lokacji, fotograf i cała reszta. Jest ciasno, ale wszyscy są przyzwyczajeni do różnych warunków pracy.

To gorączkowy okres i ludzie są trochę zakręcani i zdenerwowani, na wszystko narzekają i bronią swojego rewiru.

W rogu stoi wysoki, barczysty mężczyzna, na oko pięćdziesięcioletni, i ścisłym głosem rozmawia przez telefon. Kierownik produkcji Måns roztacza wokół siebie aurę niewzruszonego spokoju. Rebecca słyszała o nim dużo dobrego, dlatego któregoś dnia po prostu do niego zadzwoniła. Na szczęście miał czas i ochotę, żeby dołączyć do ich ekipy.

Przez cały czas obserwuje drzwi wejściowe, bo Daniella spóźnia się już dwanaście minut. Wreszcie wchodzi do środka. Jest niska i drobna i ma bardzo charakterystyczny wygląd. Lekko szkliste oczy i szerokie usta sprawiają, że jej twarz łatwo zapamiętać. Ciemne włosy są zebrane w koczek na czubku głowy. Wygląda zwyczajnie, bez makijażu, ubrana w dżinsy, tenisówki i puchówkę. Wydaje się młodsza, niż jest, a ma trzydzieści sześć lat.

Co innego przed kamerą. Podobnie jak wielu innych aktorów Daniella dba o to, żeby jak najkorzystniej wypaść na zdjęciach. Biorąc pod uwagę, że grana przez nią postać, Britta, ma być przeciętną, niemal brzydką osobą, prawdopodobnie czeka je jeszcze wiele rozmów. Rebecca musi sobie z tym jakoś poradzić.

Najważniejsze, że negocjacje dotyczące wynagrodzenia wreszcie dobiegły końca. Nawet jeśli stanęło na nieco wyższej kwocie, niż z początku zakładała, nie może narzekać.

– Wejdz, proszę! Dobrze cię widzieć!

Rebecca podnosi się z krzesła. Daniella uśmiecha się szeroko, odsłaniając dziąsła.

– Też się cieszę, że tu jestem.

Ma interesujący głos. Lekko zachrypnięty, mocny i głęboki.

– Może usiądziemy tam – mówi Rebecca i wskazuje głową na salę konferencyjną.

Wchodzą do podłużnego pomieszczenia znajdującego się tuż za kuchnią. Rebecca próbowała jakoś je ocieplić, powiesiła na ścianach plakaty filmowe, przy produkcji których wcześniej pracowała. Wokół dużego stołu zmieściło się dziesięć krzeseł, na blacie stoi wazon z ciętymi kwiatami i dwa świeczniki. Choć duże okno wychodzi tylko na dziedziniec, wpada przez nie do środka sporo światła i powietrza.

– Siadaj, proszę – mówi Rebecca. – Kawy, herbaty czy może coś innego?

Gdy po chwili Daniella pije swoją zieloną herbatę, Rebecca wyjmuje dokumenty. Daniella nie przestaje mówić, ma mnóstwo pomysłów dotyczących postaci, w którą ma się wcielić. Czyta uważnie listę aktorów i nazwiska reszty ekipy, rozpromienia się na widok kolegów, których lubi, z niektórymi grała już wcześniej. Nagle uśmiech zastyga jej na ustach. Palec wskazujący zatrzymuje się na nazwisku makijażystki.

– Ann Bodin.

– Dokładnie.

Daniella marszczy brwi. Rzeczywiście, pracowały już kiedyś ze sobą i Daniella z jakiegoś powodu wściekła się na Ann. Było to jednak już dosyć dawno temu i zdaje się, że chodziło o błahostkę, więc jest nadzieja, że ten incydent nie ma większego znaczenia.

– Dlaczego nie Cornelia? – pyta, a w jej zachrypłym głosie słychać irytację. – Przecież mówiłam, że mi na niej zależy.

– Nie mogła – odpowiada Rebecca. – A Ann jest naprawdę bardzo dobra. Moim zdaniem najlepsza.

– Tak, ale kiedy ostatnio ze sobą pracowałyśmy...

Daniella milknie, bledną jej wargi.

– Zapewniam cię, że w *Bez komentarza* Ann zrobi świetną robotę. Sama zobaczysz.

– Dobra, dobra.

Nie wydaje się przekonana, ale przynajmniej jakby trochę spokojniejsza.

– Mam kilka pomysłów na postać Britty. Myślałam trochę o jej fryzurze, ubraniach i tak dalej.

– Świetnie. Pogadaj o tym z Ann i z kostiumografką.

Może i są dobre, byłoby jednak jeszcze lepiej, gdyby Daniella nie miała zbyt wielu uwag w tej kwestii. Mimo to Rebecca kiwa zachęcająco głową. Najważniejsze, żeby Daniella nie straciła zapału do pracy.

Telefon Rebekki wibruje, dostała nową wiadomość głosową. Kiedy widzi, kto dzwonił, wzdycha, ale po wyjściu Danielli mimo wszystko wybiera numer poczty głosowej. Znów ten sam udręczony ton głosu.

– No cześć, tu mama. Myślałam dziś o tobie i Jacobie i zrobiło mi się tak okropnie smutno.

Rebecca odkłada na bok komórkę. Mama nie potrafi się pogodzić z tym, że rodzina jej córki się rozpadła. Jest wdową i trudno jej zrozumieć, że można z własnej woli chcieć się z kimś rozstać, zwłaszcza jeśli pozostaje się z nim w przyjacielskiej relacji. Nie ma sensu próbować jej tego tłumaczyć.

Siada z powrotem przy komputerze i otwiera Facebooka, żeby sprawdzić, czy jej ostatni status cieszy się popularnością. *Uwielbiam moje nowe biuro, nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Mam najlepszych aktorów i ekipę. Lecimy!* – napisała. Do tej pory polubiło go zaledwie dziesięć osób i nie ma wśród nich ani Pernilli, ani Maksa, ani Claesa, ani nawet Syrsy-Li. Zastanawia się, czy nie skasować tego wpisu, być może zamieściła go trochę naprędce, ale w końcu zostawia. W ostatnim czasie napisała kilka zabawnych i optymistycznych statusów na Facebooku, o tym, jak cudowne jest słońce wiosną albo z jakimi fantastycznymi ludźmi ma szczęście pracować przy nowym projekcie. Najwyraźniej jednak ta metoda nie działa. Przecież to jasne, że przyjaciele wiedzą o jej istnieniu. Dlaczego więc się nie odzywają?

Rebecca przewija szybko ekran w dół, nie ma tu nic ciekawego. Zatrzymuje się tylko raz, przy zdjęciu dawnej koleżanki z kursu dla producentów, który ukończyła wiele lat temu. Nie mają ze sobą żadnego kontaktu, są tylko znajomymi na Facebooku. Koleżanka właśnie wyszła za mąż, na zdjęciu stoi przytulona do swojego męża. Na kolejnym ich usta łączą się w pocałunku.

Nie pamięta już, jak to jest być z kimś tak blisko, choćby nie wiem jak bardzo próbowała to sobie przypomnieć.

– Rebecca?

Podnosi wzrok. Noel, drugi kierownik produkcji do spraw lokacji, którego niedawno przyjęła do pracy, stoi nad nią z iPadem w dłoni. Na głowie ma czapkę odwróconą daszkiem do tyłu, którą rzadko kiedy zdejmuje. Rebecca zamyka Facebooka i uśmiecha się do niego.

– Tak?

– Masz sekundę?

– Jasne.

– Dom brata Britty, od zewnątrz.

Przysiada jednym pośladkiem na brzegu jej biurka. Przez sprane džinsy, rozdarte na wysokości kolana, prześwituje jasna skóra. Ubiera się swobodnie, młodzieżowo i aż trudno uwierzyć, że skończył dwadzieścia siedem lat.

Pokazuje jej zdjęcie, na którym widać nudną, otynkowaną fasadę domu z kwadratowymi oknami i graffiti przy wejściu do klatki schodowej.

– W porządku.

– Tyle że nie mogę złapać właściciela budynku.

– No to znajdź inny budynek.

– Ale fotograf i scenograf chcą właśnie ten. Filip zresztą też.

Rebecca wzdycha.

– Po co im go pokazałeś, skoro nie masz kontaktu z właścicielem?

Noel nie odpowiada.

– Załatwię to – odzywa się po chwili. – Nie ma tematu.

Odchodzi i wraca do swojego biurka.

Rebecca otwiera arkusz w Excelu i kolejny raz sprawdza budżet. Potem przegląda jedną ze swoich list spraw do załatwienia. Ich liczba wciąż wzrasta. Niemal codziennie dostaje od ekipy nowe zapytania o rozwiązania scenograficzne, które zwykle są zbyt drogie albo zbyt czasochłonne, o nowe, spontaniczne rozwiązania, które powodują zmiany w scenariuszu, o lokowanie produktu, o to, które są uzasadnione i dają się wybronić, a które nie. O aktorów, którzy w czasie przewidzianym na pracę przy filmie mają inne zajęcia lub właśnie się rozchorowali. O pracowników, którzy się pokłócili.

Wszystkie są tak samo ważne i wszystkie wymagają odpowiedzi. I to od niej, producentki. Naczelnego pająka w tej rozległej sieci.

EKIPA I OBSADA AKTORSKA, broszura informacyjna i lista ustalonych już lokacji. Rebecca porządkuje sterty papieru leżące przed nią na stole konferencyjnym. Pośrodku stołu stoją termos z kawą i miseczki ze słodyczami. Do sali wchodzi właśnie kolejne osoby, śmiejąc się i rozmawiając ze sobą głośno.

Zaczął się marzec i czas już na pierwsze spotkanie ze wszystkimi członkami ekipy filmowej. Nagrania ruszają w maju i wszystko zaczyna się powoli układać.

Nie wszyscy już się zjawili. Rebecca zaczyna rozdawać pliki papieru obecnym, sprawdza, czy każdy dostał swój egzemplarz.

Wieczorem spotka się z Pernillą i zjedzą razem kolację w lokalnej knajpce. Minęły ponad trzy tygodnie od dnia, kiedy prowadziły negocjacje, i Pernilla już kilkakrotnie przekładała ich spotkanie, bo coś jej wypadło. Rebecca widziała jednak na Facebooku, że reszta ich paczki widywała się przy różnych okazjach. Jedli razem kolację albo umawiali się w jakimś nowym barze.

Do niej nikt się jednak nie odezwał, do Jacoba też nie.

Zastanawia się, czy ona nie powinna pierwsza tego zrobić, może wysłać pozdrowienia do kogoś z pozostałej trójki. Wciąż jednak nie ma pomysłu, co by mogła napisać. Czuje się tak, jakby uleciała z niej cała energia.

W jednym z okien stojącego naprzeciwko budynku często widzi duży stół jadalniany nakryty dla ośmiu osób, ozdobiony świecami. Mieszkający w nim ludzie przyjmują gości niemal w każdy weekend. Ona sama nie zapala już świec. Nie ma ku temu okazji. Niektórych rzeczy nie da się robić samemu. Zamiast radości przynosiłyby smutek.

Smutek. Tak, jeśli przez chwilę się nad tym zastanowić, to chyba odpowiednie słowo. Przyjemne poczucie siły i niezależności coraz częściej ją opuszcza i ustępuje miejsca czemuś innemu, równie namacalnemu. Głuchy, stłumiony żal, którego nie sposób ukoić.

Do czego najtrudniej się przyzwyczaić? Być może do tego, że bycie samej w domu wiąże się automatycznie z samotnością. Z tym, że nikt nie siedzi obok niej przed telewizorem, nie leży obok niej w łóżku lub że z kuchni nie dochodzą odgłosy czyjejś obecności. Że nie można skomentować czegoś, co akurat się przeczytało, widziało albo usłyszało i oczekiwać czyjejś reakcji. Że nie ma kogoś, do kogo można się przytulić w senny niedzielny poranek.

– A, racja – mówi Noel, podnosząc wzrok znad listy nazwisk. – Rebecca Eriksson, tak się teraz nazywasz.

Filip, który ma na głowie kapelusz pożyczony z magazynu kostiumów, parska śmiechem. Odchyła się na krześle, gra w jakąś grę na komórce i żuje gumę.

– Czyli dołączyłaś do klubu? – pyta.

Rebecca udaje, że tego nie usłyszała. Naturalnie wiele osób z branży wie, że niedawno się rozwiodła, dotarło to nawet do pracownika zajmującego się budową dekoracji. Ludzie rozmawiają o wszystkim i o wszystkich, tak to już jest. Nie żeby to jej przeszkadzało, niech wiedzą, ale nie ma zamiaru dostarczać im dodatkowych informacji.

Kierownik produkcji Måns ze skoncentrowaną miną sortuje kartki. Ma na nosie okulary do czytania, w czarnych oprawkach, które bardzo do niego pasują. Niewiele mówi, chociaż nie wygląda na milczka. Sprawia wrażenie, jakby mówił tylko wtedy, kiedy trzeba. Bardzo korzystna cecha charakteru, zważywszy na to, jak wiele gaduł pracuje na planie.

Czas zacząć. Rebecca spogląda na zebranych.

– Witajcie. Cieszę się, że was tu widzę i że będziemy razem robić ten film.

Odpowiada jej kilka wesołych okrzyków. Noel wyciąga w górę zaciśniętą pięść w nieco przerysowanym geście.

– Na początek chciałabym, żeby autor scenariusza i reżyser opowiedzieli trochę o początkach tego projektu. Skąd wziął się pomysł i jak to sobie wszystko wyobrażają.

Filip zdejmuje kapelusz i zaczyna odruchowo kartkować scenariusz. Otto lekko się prostuje.



– Chcemy, żeby to była inteligentna i zabawna pełnoekranowa komedia... – zaczyna. – O odważnej reporterce w nieustannie zmieniającym się świecie mediów. Film, który będzie stanowił uszczypliwy komentarz do współczesności i zmusi publiczność do refleksji.

Słysząc, że przemyślał wcześniej to, co chce powiedzieć.

– Autor książki dał nam zielone światło – dodaje Filip. – To dowód dużego kredytu zaufania.

Rebecca bierze łyk wody mineralnej, czuje, jak bije jej serce. Na myśl o tym, co jeszcze ich czeka, łaskocze ją w brzuchu. Pierwsza produkcja we własnej firmie. Nigdy nie pracowała przy prawdziwej komedii, choć wyprodukowała już wiele filmów i seriali w dużej wytwórni filmowej, w której wcześniej była zatrudniona. *Bez komentarza* ma dużą szansę na sukces. Scenariusz wymaga jeszcze oczywiście dopracowania, ale w gruncie rzeczy Otto jest zadowolony. Trzeba tylko podkreślić nieco dialogi.

Zakończeniu prezentacji towarzyszą skromne brawa. Rebecca oddaje głos Månsowi, który zaczyna od omówienia procedur i przedstawienia najważniejszych lokacji. Widać, że jest dobrze przygotowany, i Rebecca uśmiecha się do niego z wdzięcznością.

Po spotkaniu czeka na nich bufet z wrapami, piwem i winem. Niektórzy członkowie ekipy wydają się zadowoleni z tego, że znów będą ze sobą pracować, część z nich spotyka się po paru latach przerwy, inni mają ze sobą kontakt po raz pierwszy, jeszcze inni znają się z widzenia. Niektórzy nie mają doświadczenia i liczą na wsparcie kolegów od lat pracujących w branży. Atmosfera wydaje się obiecująca.

Rebecca sięga po wrapa, gdy nagle ktoś stuka ją w ramię.

– Dziękuję za to, co powiedziałaś Danielli.

Ledwo wyczuwalny dialekt z północy. Gdy Rebecca się odwraca, widzi makijażystkę Ann, która stoi przed nią z piwem w ręku.

– Że jestem dobra. Miło z twojej strony.

Ann uśmiecha się i przeciąga dłonią po tlenionych, krótkich włosach z ufarbowanymi na różowo końcówkami.

– Przez przypadek usłyszałam. Przechodziłam akurat korytarzem, drzwi były uchylone... Chciałam ci tylko podziękować.

– Nie ma za co. Zresztą to prawda. Ja nie powiedziałam, że jesteś dobra, ale że jesteś najlepsza!

Parskają śmiechem. Ann ma drobną, okrągłą twarz i lekko skośne oczy, jest bardzo ładna, ale w oryginalny sposób. Biję od niej młodość, choć widać, że jest w średnim wieku. Ile może mieć lat? Rebecca zgaduje, że jakieś czterdzieści pięć, może pięćdziesiąt.

Ann odpowiada za stroje i fryzury bohaterów filmu. Z postacią Britty udało jej się dokonać cudów. Trafnie uchwyciła osobowość tej postaci, są łatwo rozpoznawalne, ale nie stereotypowe.

– Cieszę się, że weźmiesz udział w tej przygodzie – mówi Rebecca.

– Nie mogę się doczekać.

Ann wraca do reszty, a Rebecca zabiera się do jedzenia wrapa. Musi zadbać o to, żeby Ann była zadowolona. Pracuje bezpośrednio z aktorami i ma wpływ na cały projekt, niemal tak duży jak Daniella.

Następnym razem musi jednak pamiętać, żeby zamykać drzwi do sali konferencyjnej. Mimo wszystko trochę się denerwuje tym, co ją czeka.

NOWO OTWARTE BISTRO ma tak artystowski charakter, jak się tego spodziewała Rebecca. Pernilla po raz kolejny dowiodła, że na jej gości można polegać. Krzesła nie od kompletu i dziwne przedmioty porozstawiane na półkach wiszących wzdłuż ścian. Latarenki ze świeczkami rzucają cienie na ciemne drewniane ściany, co tworzy przytulną atmosferę, choć przez panujące tu ciemności trudno cokolwiek wyczytać w menu.

– Coś polecasz? – pyta Rebecca. – Może tatar?

Mruży oczy, żeby sprawdzić, czy podają go z frytkami. Wygląda na to, że tak. Druk jest mikroskopijny, a ceny ledwo dostrzegalne. Chyba jednak musi się postarać o okulary do czytania. Od dawna z tym zwleka, choć wie, że nie powinna.

– Aron powiedział, że jesteś bardzo miła – mówi Pernilla. – I ładna.

– Aron?

Rebecca podnosi wzrok.

– Kolega z pracy, poznałaś go.

– Aha. Dziękuję.

Próbuje znów skupić się na tekście. W końcu wybiera tatara. Z frytkami.

– On jest przemiły, pasowalibyście do siebie.

Pernilla odgarnia kosmyk włosów za ucho.

– Umówić was na randkę?

Rebecca odkłada menu. Nie ma najmniejszej ochoty być swatana przez znajomych. Chciałaby porozmawiać o czymś innym, w zasadzie o czymkolwiek.

– Nie, dziękuję – mówi. – Takie swatanie to nie dla mnie.

Pernilla uśmiecha się i skinieniem głowy przywołuje kelnerkę.

– Na razie może nie, ale daj znać, gdybyś zmieniła zdanie. Aron to prawdziwy skarb.

Zamawiają po tatarze i kieliszku czerwonego wina, które Pernilla wybrała z karty win. Gdy kelner przynosi trunek, wnoszą toast za kontrakt Danielli. Pernilla uważa, że projekt zapowiada się naprawdę interesująco, a Daniella jest bardzo pozytywnie nastawiona do reszty ekipy.

– Dalej ci się dobrze mieszka w nowym mieszkaniu? – pyta Pernilla po chwili.

– Tak, niczego mi nie brakuje.

– Miałaś szczęście, że udało ci się je znaleźć.

– Tak, chociaż czasem doskwiera mi to, że jest w nim trochę pusto.

– Pusto? – mówi Pernilla i unosi brwi.

– Sama nie wiem. Chyba jeszcze nigdy nie czułam się tak samotna.

– Ale czego się spodziewałaś?

Rebecca sięga po kieliszek. Co się odpowiada na takie pytanie?

– Jak to czego się spodziewałam? – mówi.

Pernilla rozkłada serwetkę.

– Zrozumiałam, że ani tobie, ani Jacobowi nie wystarczała już przyjaźń. Chciałaś być sama, wolna i niezależna czy też chciałaś od razu kogoś poznać?

Rebecca próbuje sobie przypomnieć, co czuła zeszłego lata, gdy decyzja o rozwodzie powoli w nich dojrzywała. Nie pamięta już, czy w ogóle myślała wtedy o przyszłości. Przez większość czasu zajmowała się rozwiązywaniem bieżących problemów. Z perspektywy oba scenariusze, o których mówi Pernilla, wydają się jej w równym stopniu obce. Wciąż czuje się przede wszystkim zagubiona.

Z okresu, gdy podejmowali decyzję, pamięta tylko smutek i niedowierzanie, że znalazła się w sytuacji, której się nie spodziewała. Zawsze wydawało jej się, że to inni się rozwodzą. I że jest ich bardzo wielu, przynajmniej tak wynikało ze statystyk. I jeszcze była przekonana, że ich to nie dotyczy.

A mimo to stało się tak, jak się stało.

– Ani jedno, ani drugie – odpowiada. – Nie myślałam w ten sposób.

Gdy jednak teraz przygląda się Pernilli, zaczyna rozumieć, że z logicznego punktu widzenia

właśnie tak wygląda rozwód dla kogoś, kto nigdy nie musiał podejmować takiej decyzji. Ruch na szachownicy, który się wykonuje, żeby urozmaicić sobie życie.

– O czymś musiałaś myśleć – mówi Pernilla. – Przecież dla żadnego z was rozwód nie był zaskoczeniem, to wspólna decyzja.

Znów się uśmiecha.

– Przecież to nie to samo, co nagła śmierć któregoś z was, no wiesz.

Rebecca odrywa kawałek chleba, nie patrzy przy tym na Pernillę. Nie potrafi odpowiedzieć tak, jak by oczekiwała przyjaciółka. Czuje się, jakby próbowała wytłumaczyć komuś, kto przez całe życie mieszkał na równiku, jak wygląda śnieg.

I prawdę powiedziawszy, porównanie z nagłą śmiercią wydaje się jej najbardziej trafne.

– Nie, ale rozwód to mimo wszystko katastrofa – odpowiada. – Dla mnie to nie jest coś, co się wybiera, bo się chce czegoś innego. To po prostu trudna decyzja, którą trzeba podjąć. Odchodzi się *od* czegoś, nie *do* czegoś.

Pernilla zastyga ze sztućcami w dłoniach, opiera nadgarstki o krawędź stołu.

– Aha. Okej.

Rebecca chętnie powiedziałaby coś jeszcze. Najchętniej porozmawiałaby o ich paczce. O tym, jak ona wyobraża sobie od teraz ich wzajemne relacje. Choć może to nie jest najlepszy moment.

Dawniej miały mnóstwo tematów do rozmowy, a kiedy się spotykały, wydawało im się, że czas pędzi jak szalony. Rozmawiały o mężach, irytując się tym, jacy czasem potrafią być beznadziejni, albo opowiadały sobie o sprzeczkach o jakieś drobiazgi. Było w tym mnóstwo miłości i ciepła.

Rebecca znów czuje tępy, ćmiący ból w okolicy serca. Przykłada dyskretnie dłoń tuż pod lewą piersią. Czy tylko jej się wydaje? Bierze głęboki oddech, ból słabnie, a potem znów się nasila. Po jakiejś minucie znika.

Potem jedzą tatarą i piją wino. Rozmawiają o tym, co ostatnio wydarzyło się w branży filmowej, kto zmienił pracę i czym się teraz zajmuje, kto się z kim pokłócił i jak przebiega realizacja różnych projektów.

– Co słyhać u Maksa? – pyta Rebecca.

Pernilla zgarnia z talerza kilka kaparów.

– Dużo lepiej. Napisał kilka utworów o Rolfie, o śmierci i o relacji ojca z synem. Nic więcej o nich nie wiem, nie dzieli się nimi nawet ze mną. Podejrzewam, że powstanie z tego cały album.

– Pewnie w ten sposób przeżywa żałobę. To trochę jak terapia.

– Pewnie tak.

Milkną. Przez dłuższą chwilę jedzą bez słowa. Pierwsza kończy Pernilla, odkłada na bok sztućce. Rebecca również, choć jeszcze nie skończyła. Może udałoby im się nieco rozluźnić tę sztywną atmosferę, gdyby zamówiły po deserze i małym kieliszku do kawy? Rebecca ma ochotę na crème brûlée i kawałek tortu czekoladowego.

Pernilla sięga do torebki po puszkę ze snusem, wyjmuje porcję i wsuwa dyskretnie pod górną wargę. Rozgląda się dookoła siebie.

– Zapłacimy? Niestety jutro wcześniej wstaję. Całe przedpołudnie mam wypełnione spotkaniami.

Zanim Rebecca zdąży odpowiedzieć, Pernilla unosi palec wskazujący i przywołuje wzrokiem kelnerkę. Rebecca bierze serwetkę z kolan i kładzie ją na stole. Ona również musi jutro wcześniej wstać. Chwilowo nie stać jej też na drogie wypady do knajp, nawet na koszt firmy.

Otwiera torebkę i szuka po omacku portfela.

– Zapłacę – mówi Pernilla i podaje kelnerce swoją kartę płatniczą.

GDY REBECCA WCHODZI do firmowej kuchni, przy automacie do kawy stoi już Måns. Pod pachą trzyma nową wersję scenariusza, z wprowadzonymi do niej licznymi zmianami.

Wskazuje głową na wydruk, który Rebecca trzyma w ręku.

– Co myślisz? Moim zdaniem jest całkiem okej.

– Tak, co za ulga.

– No i widzisz, wszystko się ułoży.

Måns uśmiecha się do niej.

– Przecież mówiłem.

Rebecca wygładza pomiętą kartkę papieru. Nie potrafi zrozumieć, jak on to robi, że zawsze jest taki spokojny.

– To prawda. Chyba wciąż nie mam odwagi w to uwierzyć.

Ponieważ budżet jest ograniczony, muszą jeszcze przedyskutować wiele scen. Måns zrobił trochę notatek, teraz również dopisuje coś na szybko na marginesie. Na palcu serdecznym lewej ręki połyскуje obrączka.

Wkłada okulary.

– Myślałem o tych scenach z dużą liczbą statystów. Kościół musimy pewnie zostawić, ale resztę spokojnie moglibyśmy chyba wyrzucić. Co myślisz? Sala balowa na przykład.

Rebecca przerzuca kartki swojego egzemplarza, zatrzymując się na tej samej stronie. Rzeczywiście, scenę w sali balowej trzeba wyrzucić, a scena na parkiecie, między kilkoma postaciami, równie dobrze może rozegrać się w bibliotece.

– Pewnie wystarczy, jeśli odgłosy przyjęcia będą dobiegały z sali obok. Przegadaj to z Filipem.

Rebecca ponownie czyta opis sceny, rzeczywiście, prawdziwy koszmar. Tłum statystów, których po kolei trzeba umalować, ubrać i zaprosić na lunch. Nagranie takich scen zajmuje zwykle mnóstwo czasu. I kosztuje masę pieniędzy, trzeba to będzie wykreślić.

– Chciałbym też pogadać z Filipem, czy nie da się zamienić sceny z rozbiciem łodzi na awarię samolotu – mówi Måns. – Co o tym myślisz? Umówiłem się wstępnie na oglądanie samolotu w studio.

– Jasne, przegadajcie to.

Od początku miała wątpliwości co do sceny z katastrofą łodzi. Zrealizowanie jej w przekonujący sposób jest trudne i wiąże się z niebezpieczeństwem, poza tym trzeba zaangażować służby ratunkowe. Wszystko, co się rozgrywa w wodzie, jest wyjątkowo wymagające z punktu widzenia produkcji.

Nagranie wnętrza samolotu i dodanie kilku nieprzyjemnych dźwięków kosztuje znacznie mniej i pozwala zaoszczędzić masę czasu. Takie rozwiązanie wydaje się również sensowne z perspektywy fabuły filmu. Oby tylko Filip był tego samego zdania.

Rebecca wraca do swojego biurka. Po drodze zagląda do garderoby, gdzie siedzi Ann, zajęta wszywaniem kosmyków włosów w perukę.

– Hej, jak tam?

Ann uśmiecha się na jej widok.

– Chyba dobrze.

– Żadnych problemów jak na razie?

Ann nie przerywa szycia.

– Może trochę z Daniellą. Choć nie więcej niż zwykle.

– No tak, wiem.

Konflikt wokół makijażu Britty zaczyna powoli działać na Rebecce na nerwy. Daniella nie potrafi zrozumieć, dlaczego jej postać nie mogłaby, mimo wszystko, być choć trochę ładniejsza.

Rebecca bierze do ręki kawę, odchodzi i staje przed wejściem, żeby zaczerpnąć nieco świeżego powietrza. Na dworze jest szaro, jak to w marcu, ale w rabatach przy stojaku na rowery zaczynają wschodzić pierwsze wiosenne kwiaty: pochylone główki przebiśniegów i krokusy w intensywnie żółtym i fioletowym kolorze. Niedługo zacznie się kwiecień.

Przed rozpoczęciem zdjęć zostało jeszcze wiele rzeczy do zrobienia. Nawet przez chwilę nie poczuła się wolna, czego tak oczekiwała, gdy zakładała firmę, i czego wszyscy jej wówczas gratulowali.

Kiedyś jeszcze będzie miała okazję, żeby cieszyć się przyrodą, ale nie w tym roku. Tę wiosnę musi po prostu przeżyć.

Na dobrą sprawę Mark i Ida są już dojrzały i zapewne wyrosły z szukania jajek wielkanocnych, ale ich mama nie ma zamiaru się tym przejmować. Starannie ukryła dwa wypełnione słodyczami jajka wielkanocne w sprytnie wybranych miejscach w mieszkaniu. Zrobi wszystko, żeby pierwszą Wielkanoc po rozwodzie spędzili, w miarę możliwości, tak samo jak zawsze.

Pieczeń z baraniny jest już gotowa, a zapiekanka ziemniaczana stoi w piecyku. W mieszkaniu pachnie rozmarynem i czosnkiem. Rebecca zniosła do schowka w piwnicy swoją walizkę, którą Jacob oddał jej zaledwie przed paroma dniami, choć wrócił z konferencji już kilka tygodni temu. Nie miała nawet siły się zezłościć, kiedy zobaczyła, jak bardzo jest poobijana.

Siada na kanapie w pokoju dziennym, chce jeszcze zerknąć na Facebooka, zanim przyjdą dzieci. Przerzuca kolejne zdjęcia uśmiechniętych znajomych, siedzących przy zastawionych stołach. Żonkile, jaja wielkanocne i dzieci przebrane za wielkanocne czarownice. I jeszcze zdjęcia przyrody zrobione podczas uroczych spacerów w promieniach wiosennego słońca.

Są też i oni, tym razem w domu u Claesa i Syrsa-Li. Na ścianie za kanapą wisi ten obsceniczny obraz, który Claes kupił kiedyś od znajomego artysty. Obok niego stoi regał z książkami, chyba jeszcze bardziej zapełniony niż dawniej. Przykryty jasnożółtym obrusem stół jest zastawiony słoikami ze śledziem, łososiem, sosami i tartami, kolorowymi sałatkami. Syrsa-Li i Pernilla siedzą przy stole, a za nimi stoi Max. Zdjęcie zrobił pewnie Claes.

Przez chwilę śmieją się do Rebekki, a potem ich twarze rozmazują się i znikają.

Rozlega się dzwonek do drzwi, Rebecca podnosi się i otwiera. Gdy widzi stojących w drzwiach Marka i Idę, znikają wszystkie smutki. Mark podaje jej pudełko czekoladek wraz z kartką w kształcie serca.

– Można powiedzieć, że trochę się spóźniliśmy, jakieś kilka miesięcy. Całkiem o tym zapomnieliśmy.

Rebecca niczego nie rozumie, przecież nie miała urodzin. Otwiera kartkę i czyta: *Dla najlepszej mamy na świecie z okazji walentynek!*

– Wybacz, jesteśmy beznadziejni – mówi ze śmiechem Ida.

Najlepsza mama na świecie. Czuje, jak coś ścisną jej gardło, i robi jej się sucho w ustach. Od razu przypomina się jej, co robiła tamtego dnia w połowie lutego, kiedy zadbała o to, żeby na cały dzień zatonać w robocie. I kiedy pilnowała się, żeby nie zaglądać na Facebooka albo nie zerkać w okna restauracji, które mijala w drodze do domu, bo wiedziała, że pełno w nich zakochanych par.

– Dziękuję.

Niczego więcej nie potrafi z siebie wydusić. Mark i Ida przytulają ją, jednocześnie. Chciałyby im powiedzieć, że wcale nie są beznadziejni, ani trochę, ale słowa więzną jej w gardle. Chce tylko mieć ich blisko siebie. Dwójkę cudownych dzieci, których nigdy nic od niej nie oddzieli.

Potem jedzą razem wielkanocny obiad i rozmawiają o tym, co wydarzyło się w ciągu ostatnich tygodni i czy spotkali się ostatnio z Jacobem.

– „Spotkali” to za duże słowo – odpowiada Mark. – Przez większość czasu gadał przez telefon.

– Tata bez przerwy pracuje – dodaje Ida.

Rebecca nie odpowiada, sama nie jest dużo lepsza. Trudno znaleźć równowagę i być obecnym tu i teraz, kiedy kocha się to, co się robi. Oboje z Jacobem powinni bardziej się starać.

– A tak poza tym? Co u Fabiana?

Mark nalewa wody do szklanki.

– Zerwałem z nim.

– Naprawdę? Tak mi przykro. Z uwagi na was obu.

Mark oblewa się rumieńcem.

– Poznał kogoś – mówi Ida z tajemniczą miną.

– Kogo?

– Nieważne.

Mark bierze dokładkę zapiekanki.

– Za wcześnie. To dopiero początek.

– Coś chyba możesz powiedzieć? – mówi Ida. – Że jest przedsiębiorcą i mieszka w Solnej.

– Wystarczy – powstrzymuje ją Mark.

Rebecca poklepuje go po ramieniu.

– Gratulacje, życzę wam powodzenia.

Kolej na Idę. Do tej pory nie wiedziała, co chce robić w życiu, ale teraz odkryła swoje największe pragnienie.

– Jadę do Paryża – oznajmia. – Z przyjaciółmi.

Rebecca polewa sosem sałatkę, próbuje zachować obojętną minę.

– Co będziesz tam robić?

– Coś związanego z reklamą albo fotografią, jeszcze nie wiem.

Rebecca próbuje nie dać niczego po sobie poznać.

– Naprawdę? Brzmi świetnie. Tylko z czego będziesz się utrzymywać?

– Coś wymyślę.

– Paryż jest drogi. Z czego zapłacisz za mieszkanie? I za podróż?

– Dlaczego musisz zawsze wszystko psuć?

– Przecież nie psuję.

Rebecca bierze łyk wody. Ma chyba prawo zadać kilka sensownych pytań.

– Musisz załatwić pozwolenie na pracę. I parę innych spraw.

Ida wydaje z siebie jęk.

– Najpierw znajdę sobie jakąś pracę tutaj. Odłożę górę pieniędzy.

– Naturalnie. A może mimo wszystko złożysz papiery na uczelnię? Tak na wszelki wypadek?

Ida kręci głową, patrzy błagalnie na Marka.

– Kiedy się czegoś chce, trzeba w to wejść na sto procent. Inaczej się nie uda. Zresztą spójrz na siebie i ojca.

Rebecca wzdycha. Nie ma zbyt wiele do dodania. Kończą kolację, sprzątają razem ze stołu i wyjmują tort, który dla nich upiekła. Spód zrobiła z migdałów, a wierzch przyozdobiła marcepanowymi kurczaczkami. Za oknami zapada zmrok i gdy dzieci zabierają się do poszukiwań wielkanocnych jajek, Rebecca zapala świece.

Najlepsza mama na świecie. To o niej, mimo wszystko.

Radość, która w niej wezbrała, utrzymuje się przez cały wieczór. Nawet jeśli co jakiś czas jej serce podskakuje, z czystego strachu. Do rozpoczęcia zdjęć został już tylko tydzień.

KRÓTKO PRZED PRZERWĄ na lunch zatrzymują się z Månsem przy niewielkim rynku i Rebecca wysiada z samochodu. Trwa właśnie nagranie pierwszej sceny. Podchodzą do ogrodzenia, za którym widać grupę ludzi energicznie nad czymś pracujących. Zdjęcia zaczęły się rano, ale nie chciała przyjechać zbyt wcześnie, żeby niepotrzebnie nie stresować ekipy swoją obecnością.

Dookoła stoją samochody z pootwieranymi drzwiami, porozstawiane są statywy, a reflektory oświetlające wejście do kawiarni biją mocnym białym światłem. Technicy biegają tam i z powrotem, rozwijają kable i ustawiają sprzęt nagłaśniający. Nieco dalej Filip rozmawia z fotografem.

Na widok Rebekki kieruje się w jej stronę. Jest blady, ma zaczerwienione oczy i zaciśnięte szczęki. Po czarnym kapeluszu z szerokim rondem nie został nawet ślad.

– Kurwa, że też ludzie nie rozumieją, co się do nich mówi! Dopiero co zaczęliśmy, a już jesteśmy do tyłu. Co za burdel.

Rebecca bierze go na bok, kieruje się w stronę stołu z cateringiem. Filip bywa nadpobudliwy, zwłaszcza pierwszego dnia zdjęciowego.

– Oddychaj spokojnie. Na razie nie ma dramatu z grafikiem. Masz tyle czasu, ile potrzebujesz.

Nalewa mu kubek ciepłej zupy z owoców dzikiej róży i podaje. Gdy Filip bierze go do ręki, drży na całym ciele. Teraz jest zupełnie inną osobą niż przed chwilą, kiedy był z ekipą i aktorami. Przed nikim innym niż Rebecca tak by się nie odsłonił.

– Boisz się aktorów. Nie bój się, to twoi koledzy. Myśl o tym, że macie wspólny cel.

Przynosi rozkładane krzesło i stawia przed nim, po czym pomaga mu się usadowić. Filip siedzi na nim przez dłuższą chwilę, ściskając w dłoniach kubek.

– Rebecca, mówię serio. Nie nadaję się do tego. Nie panuję nad wszystkim.

– Panujesz. Zaczęliście.

Filip patrzy na nią, otwierając szeroko oczy. Nie bierze nawet łyka zupy. Rebecca kładzie dłoń na jego dłoni. Drży.

– Nie znam reżysera, który nie umierałby ze strachu, gdy zaczynają się zdjęcia. To mija.

– Tak, wiem, ale tym razem jest inaczej.

– Nie, nie jest.

Filip spuszcza wzrok. Rebecca przynosi drugie rozkładane krzesło i siada naprzeciwko niego.

– Pomyśl, dlaczego chciałam, żebyś to ty pracował przy tym filmie. Bo aktorzy ci ufają i potrafią się przy tobie czuć swobodnie.

Filip nie odpowiada. Po chwili wypija łyk zupy.

– Sama widziałam. I słyszałam, co mówią o tobie aktorzy. Jesteś wyjątkowo inspirującym reżyserem, przecież wiesz.

Filip podnosi się z krzesła i odstawia kubek. Bierze kilka głębokich oddechów, rozgląda się po planie.

– Dziękuję. Spróbuję jakoś z tym sobie poradzić. Nie mam wyboru.

Rebecca również wstaje.

– Dobrze, że wiesz, co to znaczy się bać. Bo dzięki temu rozumiesz, jak przerażeni są aktorzy. Postaraj się, żeby ci zaufali i poczuli się bezpiecznie.

Gdy Filip wraca do fotografa, Rebecca odprowadza go wzrokiem. Ma wrażenie, że idzie teraz jakby bardziej wyprostowany.

Potem przez otwarte drzwi zagląda do kawiarni. Przy stolikach siedzi Daniella wraz z resztą aktorów. Pomiędzy nimi krąży Ann, poprawiając makijaż, pudrując czoła i wzmacniając kolor na policzkach.

Przy kasie stoi Janne i drugi cieśla, zajęci budowaniem podestu. Rebecca macha im na powitanie. Tutaj, przed kasą, Britta spotka się wkrótce z osobą, z którą ma zrobić wywiad, z rudowłosym trenerem medialnym. Mężczyzną, w którym zakocha się od pierwszego wejrzenia i przed którym za wszelką cenę będzie próbowała ukryć swoje uczucia. Najpierw jednak czeka ich scena na zewnątrz, w której Britta

wchodzi do kawiarni. Ona znajdzie się pewnie gdzieś w środku filmu.

Rebecca wychodzi na zewnątrz, krąży po planie, całą sobą chłonie atmosferę. Pierwszy dzień zdjęciowy jest zawsze wyjątkowy, powietrze aż gęstnieje od nagromadzonych nadziei i oczekiwań. Wszystko, co do tej pory istniało jedynie w ich wyobraźni, teraz staje się rzeczywistością.

Zauważa idącego Månsa, który skręca w jej kierunku.

– O mały włos – mówi ściszym głosem. – Noel zapomniał załatwić pozwolenia. Musiałem sam zadzwonić.

– Co?!

Coś w tonie jej głosu sprawia, że Måns kładzie dłonie na jej ramionach.

– Tylko się nie stresuj. Przeprowadziliśmy próbę alarmu przeciwpożarowego, już wszystko w porządku.

– Ale to pierwszy dzień!

Nie może być żadnej awarii. Po prostu nie może. Nie stać jej na to.

– Czy wszystko jest gotowe na jutro i na resztę tygodnia?

– Siądziemy nad tym po południu. Noel przedstawi raport, a ja przejrzę raz jeszcze całą dokumentację.

Rebecca pociera dłońmi ramiona. Måns poklepuje ją po barku.

– Pewnie nie ma jeszcze wprawy. Miejmy nadzieję, że to się nie powtórzy.

Ich spojrzenia się spotykają i Rebecca od razu czuje się nieco spokojniejsza. Musi mu zaufać, Noelowi też. Nie ma wyboru.



REBECCA ZAKRYWA SIĘ kołdrą, próbuje zatkać uszy. Zza zasłony dobiega natarczywy świergot ptaków, który w maju zaczyna się zwykle już o świcie. Dźwięk jest niemal równie irytujący, co alarm samochodu. Drzewo wiśni rosnące na dziedzińcu stanowi najwyraźniej miejscem spotkań ptaków z całego Sztokholmu, zwłaszcza o czwartej rano, tuż po wschodzie słońca.

Przewraca się na drugi bok. Zamyka oczy i próbuje myśleć o czymś miłym. Właśnie to radziła jej mama, kiedy była małą dziewczynką i nie mogła zasnąć.

Myśli nie przestają jednak krążyć wokół pracy i trwających właśnie nagrań. Filip uspokoił się i nabrał pewności siebie, zrozumiał, że nie musi mieć we wszystkim racji. Rebecca ma nadzieję, że tak już zostanie. Równoległe ze zdjęciami ruszył również montaż. Nie ma czasu do stracenia – *Bez komentarza* ma zaplanowaną premierę już pod koniec stycznia przyszłego roku.

Przewraca się znów na drugi bok. To jednak nie pomaga, nie potrafi się uspokoić.

Coraz częściej zrywa się w środku nocy i patrzy na budzik, nawet wtedy, gdy snu nie przerywa jej SMS ani telefon od kogoś z ekipy. Budzik zwykle wskazuje wpół do drugiej lub za piętnaście trzecia albo pięć po czwartej i jeśli nie udaje jej się zasnąć, zapala lampkę przy łóżku i próbuje czytać. Ale już po kilku stronach powieki znów zaczynają opadać, a ona zapada w sen z otwartą książką w ręku. Tylko po to, by już po minucie znów się obudzić i znów nie móc zasnąć.

Dawniej również miewała kłopoty ze snem. Rozmyślała o pracy, martwiła o dzieci i o przyszłość. Miała trudne okresy nagrań i postprodukcji, ale wtedy był przy niej ktoś, z kim mogła o tym porozmawiać. Ktoś, komu zależało na niej równie mocno jak jej samej. Kto przytulił ją i był tak blisko, jak to tylko możliwe.

Gdyby tak ktoś był przy niej teraz. Nie po to, żeby się kochać, nie w pierwszej kolejności, to byłoby jak kurs dla zaawansowanych. Chwilowo jest początkująca. Ledwo pamięta, jak to jest znaleźć się w czyichś objęciach.

Być może człowiek odzwyczajają się od dotyku ciała i bliskości fizycznej. Po jakimś czasie mózg zaczyna dbać o to, żeby ta potrzeba zanikła, i zapomina się o tym, że kiedykolwiek istniała. Taki instynkt samozachowawczy.

Rebecca przeciąga się w łóżku i patrzy w sufit. Niedługo Midsommar<sup>1</sup>, czas spotkań z rodziną i przyjaciółmi. Do tej pory zawsze spędzała ten weekend na wsi u Maksa i Pernilli, razem z resztą grzybiarzy, ale nadal nie wie, jak będzie w tym roku.

Porusza lekko palcami u stóp, nie ma sensu próbować znów zasnąć. Wsłuchuje się w świergot ptaków. Ich śpiew jest mimo wszystko ładny. Niedługo, wraz z przyjściem lata, zamilkną. Znajdą swoją drugą połówkę i przestaną kusić trelami.

Nadciągają letnie upały, kasztany wokół planu zdjęciowego obsypały się białymi kwiatami. Rebecca zaciąga się świeżym powietrzem, otwiera drzwi samochodu i uśmiecha się do Danielli.

Podczas porannych zdjęć aktorka znów się wściekła. Najpierw na makijaż, a potem na Filipa. Nie potrafi zrozumieć, dlaczego nie może sprawiać wrażenia choć trochę ładniejszej i bardziej inteligentnej.

*Scenariusz jest naprawdę słaby*, napisała w SMS-ie do Rebekki. *Zero substancji, samo powietrze, nie mam się na czym oprzeć. Potrzebuję scen, w które mogłabym się zagłębić. A Filip jak zwykle nie wie, o co mi chodzi.*

Codziennie rozmawia z Filipem o Danielli. Filip jest mimo wszystko przekonany, że efekt końcowy będzie dobry. Marudzenie Danielli traktuje jako jedyny sposób, w jaki ona umie sobie radzić z lękiem.

– Przejdzie jej – powtarza.

Z kolei konflikt z Ann zdaje się tylko nasilać. Dziś Rebecca była zmuszona jechać na plan po tym, jak Daniella skończyła zdjęcia, żeby osobiście odwiedzić ją do domu.

Jadą ulicami Söder, a Daniella siedzi obok, w fotelu pasażera, ponura i naburmuszona.

– Britta jest pewną siebie profesjonalistką – próbuje tłumaczyć Rebecca. – Przynajmniej tak siebie widzi, ale zdaniem wszystkich innych, włącznie z publicznością, nie ma wystarczających

kompetencji, by pracować jako reporterka wiadomości. W jej wyobrażeniu o sobie samej jest wyrwa, rozumiesz? Dopiero przejdzie wewnętrzną przemianę.

– No dobra, ale czy z tego powodu musi aż tak źle wyglądać?

– Zależy nam, żeby właśnie taka była. Skupiona na swojej pracy, a nie na wyglądzie. Zdjęcia, które widziałam do tej pory, są naprawdę świetne. Grasz ją tak dobrze, jak tylko ty potrafisz. Lepiej, niż mogłabym sobie wyobrazić.

Daniella kręci głową, najwyraźniej nie potrafi przyjąć tego argumentu.

– No dobra, a co jej wygląd ma wspólnego z pracą?

Rozmawiają tak jeszcze przez dłuższą chwilę. W końcu Daniella daje za wygraną, przynajmniej tym razem.

Po powrocie do biura Rebecca siada do komputera, żeby sprawdzić e-maile. Wiele osób czeka na jej opinię albo zgodę. Nie może jednak przestać myśleć o pretensjach Danielli i w połowie pisania e-maila musi sobie zrobić przerwę. Być może powinna zadzwonić do Pernilli i pogadać, na razie tak ogólnie, by upewnić się, czy sytuacja nie stała się zbyt poważna.

Przykłada palec do ekranu komórki, dotykając numeru telefonu Pernilli, ale w ostatniej chwili rezygnuje. Czemu właściwie miałyby do niej dzwonić?

Przecież sobie poradzi. Nie ma wątpliwości co do tego, na czym polega problem. Daniella musi jeszcze bardziej wejść w rolę, przestać patrzeć na siebie z boku. Może Filipowi uda się ją przekonać. Nie musi wciągać w to Pernilli, chyba że konflikt jeszcze bardziej się nasili. Pewnie i tak Daniella o wszystkim na bieżąco jej opowiada.

Rebecca przygląda się Noelowi siedzącemu w rogu przy swoim biurku. Drugi kierownik produkcji do spraw lokacji jest w tej chwili jej głównym zmartwieniem. Błędy, jakie popełnił pierwszego dnia zdjęciowego, nie były incydentalne, choć taką nadzieję miał Måns. Instrukcje dotyczące tego, jak dojechać, których Noel udzielał, niemal za każdym razem okazywały się niewłaściwe, a grafik obiektów ciągle się zmieniał. Powtarzające się wciąż błędy zaczynają stanowić poważny problem dla pionu produkcji. Bez przerwy trzeba go kontrolować i panować nad sytuacją.

Wstaje od komputera, idzie do kuchni i nalewa sobie kolejny kubek kawy. Potem zagląda do pokoju makijażystek. Na chwilę, tylko po to, by rozprostować nogi. Ann zajęta jest porządkowaniem kosmetyków, a kostiumografka siedzi jak zwykle bez słowa i fastryguje okropną bluzkę dla ekscentrycznej teściowej Britty, Majvor, bo ta już wkrótce będzie nagrywać swoje sceny. Peruka, którą przygotowała dla niej Ann, jest niebywała.

– Rozmawiałam z Daniellą – mówi Rebecca. – Mam nadzieję, że będzie lepiej.

Ann uśmiecha się do siebie, nie wydaje się zbyt zmartwiona.

Rebecca dmucha do kubka, by ostudzić kawę, i rozgląda się po zagraconym pokoju. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że króluje tu chaos, bo wszędzie leżą ubrania i buty, peruki i kosmetyki do makijażu, ale panuje wśród nich określony porządek.

– Ależ wy pracujecie. Jesteście niesamowite. Już niedługo Midsommar, będziecie miały wolne.

Kostiumografka podnosi wzrok znad sukienki i uśmiecha się łagodnie.

– A ty? – pyta Ann. – Nie zrobisz sobie przerwy?

– Jasne. Chwilę na pewno odpocznę.

Rebecca przekłada kubek z ręki do ręki, bo zrobił się okropnie gorący. Jest do tyłu z papierkową robotą, a i tak nie ma żadnych planów na weekend, mogłaby więc trochę nadgonić.

– Masz już jakieś plany? – pyta Ann.

Rebecca chce wziąć pierwszy łyk, ale kawa jest wciąż za gorąca.

– Pewnie będę pracować.

– W Midsommar?

Rebecca próbuje nie patrzeć Ann w oczy. Przecież mogła powiedzieć coś innego, cokolwiek. Coś, co by nie zabrzmiało aż tak dramatycznie.

– Ech, nie mogę tu dłużej stać. Muszę sprawdzić e-maile.

Pije łyk kawy i szybko znika. Wraca na swoje miejsce z piekącym językiem. Pięć nowych e-

maili, spośród których dwa przysłała Daniella. Czytając je, czuje, jak końcówka języka zaczyna ją naprawdę boleć. Zaraz zrobi się tam pęcherz.

Przynajmniej nie musiała odpowiadać na więcej pytań.

1 Midsommar – święto obchodzone przez Szwedów w weekend najbliższy nocy świętojańskiej (przyp. red.).

DO DOMU WRACA późnym wieczorem. Okazało się, że Noel co prawda dostał od wspólnoty mieszkaniowej pozwolenie na nagrania wewnątrz budynku, ale sąsiedzi nie zostali o niczym poinformowani i zrobiła się awantura. Rebecca musiała więc zostać, żeby z nimi porozmawiać.

Zdejmuje kurtkę i podchodzi do okna, tak jak to robi niemal każdego wieczoru. W dole ulicą przechadzają się ludzie, ubrani w lekkie, jasne ubrania. Jacob siedzi pewnie teraz w ogródku jakiejś restauracji, z Emmą. Zamówili butelkę różowego wina. Dokładnie tak, jak się to powinno robić o tej porze roku. Chyba że ktoś jest strasznie zawałony robotą.

Wchodzi do kuchni, wrzuca kilka zwiędłych płatków kwiatów do worka na śmieci. Wstawia kubek i talerzyk do zmywarki. Nie zdążyła się jeszcze zapełnić, ale mimo to Rebecca wciska guzik startu, a po chwili słyszy, jak woda zaczyna szumieć w środku. Stoi w miejscu, opierając dłonie o chłodny marmurowy blat. Przez chwilę próbuje się skupić. Czy mimo wszystko nie jest choć trochę zazdrosna? Gdzieś w głębi?

*Co będzie, jeśli ktoreś z was kogoś pozna?* Pół roku temu to pytanie Pernilli wydało jej się trochę niepoważne.

Nie, nie jest zazdrosna. Choć mu zazdrości. Tego, co teraz w jego życiu jest nowe i ciekawe.

Czy to już zawsze będzie tak wyglądać? Będzie żyć dalej jak jakiś rodzaj nijaki, smutna połówka czegoś, co dawniej było całością?

Nie ma już nikogo, kto by o nią dbał i pytał, jak się czuje. Nikt się nie zastanawia, nad czym rozmyśla ani o czym marzy, co chciałaby, żeby wydarzyło się w przyszłości. Nikt nie gładzi jej po policzku, nie przytula ani nie całuje. Nikt nie uspokaja, nie pociesza, że ze wszystkim sobie poradzą, bo przeciwko całej reszcie świata jest ich dwoje.

Serce znów bije mocniej. Bierze głęboki oddech. Za mostkiem z lewej strony wyczuwa znany jej dobrze ból. Nie jest silny, ale mimo to zbyt wyraźny, żeby można go było zignorować. Dłużej już się nie da.

Rebecca wybiera numer pogotowia ratunkowego. Pielęgniarka zadaje jej miłym głosem kilka pytań. Czy czuje ucisk w piersiach? Nie, nie czuje. Czy ból promieniuje na lewe ramię? Może trochę, trudno powiedzieć. Czy ciężko jej się oddycha? Niekoniecznie.

– Powinna pani mimo wszystko jechać na ostry dyżur. Na wszelki wypadek – radzi pielęgniarka.

Ostry dyżur. Z bólem serca. Teraz, gdy właśnie zrobiło się ciemno.

Jacob odbiera za trzecim razem. Nie pił różowego wina, w ogóle nie pił żadnego alkoholu, już wychodzi z klatki schodowej. Zanim zdąży dokończyć zdanie, mówi jej, żeby wyszła przed dom. Zaraz po nią przyjedzie.

Na korytarzu jest pełno ludzi, ale Rebecca wchodzi na badanie już po kwadransie oczekiwania. Jacob siedzi na korytarzu ze wzrokiem utkwionym w ekranie komórki. Ma zasępioną minę, jak zawsze, gdy czymś się martwi.

Rebecca rozbiera się, zostaje tylko w bieliźnie. Pielęgniarka mierzy jej ciśnienie, potem chce zrobić EKG i dlatego w różnych miejscach na całym ciele przyczepia jej niewielkie elektrody. Musi długo czekać, zanim wreszcie pojawia się lekarz. Osluchuje serce, każe jej głęboko oddychać, a potem zakaszleć.

– Czym się pani zajmuje?

– Produkcją filmów. Prowadzę własną firmę.

Lekarz kiwa głową, niczego nie komentuje. Potem wychodzi, a ona znów zostaje sama. Leży nieruchomo na leżance i wpatruje się w świecące na suficie jarzeniówki.

Czy to znaczy, że umrze? Być może właśnie tak się stanie. Dziwne, ale nie czuje nawet strachu. Coś w jej nowym samotniczym życiu sprawiło, że stała się obojętna, i to w taki sposób, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła.

Po chwili lekarz wraca. Mówi jej, że jest zdrowa jak ryba, pod każdym względem.

– Dobry stan ogólny, serce pracuje bez zarzutu. Choć bije odrobinę za szybko i nierytmicznie,

ale to wynika wyłącznie ze stresu. Musi pani trochę zwolnić tempo, to wszystko.

– Spróbuję.

– Rozumiem, że to nie takie proste, kiedy prowadzi się firmę. Proszę się jednak postarać.

Rebecca przytakuje. Gdy wychodzi do poczekalni, wie już, że na razie niewiele może zmienić. Nie ma szans, żeby choć trochę zwolnić. Jeszcze przez dłuższy czas, może nawet nigdy. Tak to już jest, kiedy zakłada się własną firmę.

Gdy wyjeżdżają z parkingu przy szpitalu, Jacob jest w wyraźnie lepszym nastroju.

– Spróbuj choć trochę odpuścić. Nawet jeśli masz teraz dużo na głowie.

Milknie i patrzy prosto przed siebie, przejeżdżając kolejnymi uliczkami i coraz bardziej przybliżając się do domu Rebekki.

Ona przygląda mu się z boku. Siedząc obok niego, czuje spokój, tak jak przez wszystkie minione lata. Daje jej poczucie bezpieczeństwa. Ale czuje też znużenie. Brakuje czegoś, czego oboje potrzebują.

– To samo mogłabym powiedzieć tobie – odpowiada. – Tempo, jakie utrzymujesz, nie jest zdrowe. Ile masz spotkań dziennie?

– Może osiem. Czasem dziewięć, dziesięć.

– I do tego telefonu.

– Tak, ale ja się tak łatwo nie denerwuję. Przecież wiesz.

Rebecca niby to wie. Jednak dzieci również narzekają na to, ile Jacob ma na głowie, choć przywykły do jego sposobu pracy. Być może to raczej on powinien przeprowadzić radykalną zmianę. Podobnie jak ona.

Zatrzymują się przed drzwiami do jej klatki schodowej.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Daj znać, gdybyś potrzebowała pomocy.

Odwraca się do niego.

– Słuchaj, myślałam o Midsommar. Spędzasz je z Emmą?

– Nie, a co?

– Nie uważasz, że byłaby to dobra okazja, żeby odezwać się do reszty paczki? Może jeśli zrobimy to jednocześnie i powiemy, że chętnie spędzimy je jak zwykle u Maksa i Pernilli, to zrozumieją.

– Niby co zrozumieją?

– Że dalej chcemy się z nimi spotykać, nawet po rozwodzie. Chyba inaczej to widzą.

Jacob kręci głową.

– Niestety, mam imprezę.

– Aha?

Kładzie dłoń na kierownicy, a drugą na gałce zmiany biegów.

– U znajomych.

Rebecca nie dopytuje, u których znajomych, poprawia tylko torebkę, gotowa, żeby wysiąść z samochodu. Siedzi jednak jeszcze przez chwilę, trzymając dłoń na klamce.

– Może wejdiesz na górę, sprawdzimy, co leci w telewizji? Może jakiś dobry film albo chociaż w miarę dobry.

Zabrzmiało to jak niezdarna próba podrywu. Jacob kręci przecząco głową.

– Nie mogę. Mam... spotkanie. Przesunąłem je po tym, jak zadzwoniłaś.

– Spotkanie? O tej porze?

Jacob uśmiecha się i przesuwa palcami po kierownicy.

– Poznałem kogoś. Nie chodzi o Emmę. Kogoś innego.

– Aha?

– Ma na imię Linn.

Rebecca uważnie mu się przygląda. Cały promienieje, tak jak wtedy, kiedy się poznali. Pamięta to bardzo wyraźnie.

– Mam nadzieję, że zdążyłeś zerwać z Emmą?

Ktoś przecież musi dbać o morale i zdrowy rozsądek. Czuje się jak jego starsza siostra.

– Tak, tak, zerwałem.

Dopiero teraz widzi, że Jacob naprawdę dobrze wygląda, świeżo i czysto.

– Co to za Linn?

– Znajoma kolegi z pracy.

Rozlega się dźwięk przychodzącej wiadomości. Ekran się rozświecila, widać imię nadawcy. Jacob otwiera wiadomość, szybko ją czyta. Chichocze pod nosem. Widać, że nie może się powstrzymać. Zresztą niby dlaczego miałby to robić?

Rebecca otwiera drzwi samochodu.

– Dzięki za podwiezienie.

Podnosi wzrok, ale wygląda, jakby dopiero się obudził. Wciąż się uśmiecha, grymas został na jego twarzy. Rebecca go nie rozpoznaje. Przez moment odnosi wrażenie, że ma przed sobą jakąś inną osobę niż ta, z którą żyła przez ponad dwadzieścia lat.

Po chwili Jacob znów jest sobą.

– No coś ty, wariatko. Nie musisz dziękować. Wiadomo, że ci pomogę.

Żegnają się, a ona raz jeszcze mu dziękuje. Przecież to nie jest takie oczywiste, że były mąż odwozi swoją byłą żonę na oddział ratunkowy z powodu jakiegoś dziwnego bólu w okolicy serca.

– Przestań, nie chcę tego słuchać – mówi nieco zirytowany. – Przecież to jasne, że cię zawiozę zawsze, gdy zajdzie potrzeba. Jesteś matką moich dzieci i moją najlepszą przyjaciółką.

Rebecca siedzi dalej w fotelu samochodu, choć drzwi są już otwarte.

– A co na to Linn? Nie ma nic przeciwko temu, że się przyjaźnimy?

– Nie ma nic przeciwko temu, że łączą nas dobre relacje. Sama przyjaźni się ze swoim byłym mężem.

– To dobrze.

– Uważaj na siebie.

Rebecca kiwa głową. Przynajmniej usiłuje.

– Gratulacje. Chyba jesteś szczęśliwy. Ciesz się.

– Dziękuję.

– Mówię serio.

Naprawdę tak myśli, choć kiedy spogląda za odjeżdżającym samochodem, dopada ją nieprzyjemne uczucie. Siąpi deszcz, a w oddali na rogu ulicy szyld 7-Eleven miga zimnym, trupim światłem.

Wbija kod do domofonu i wchodzi w panującą na klatce ciemność.

SIADA PRZY BIURKU z trzecią tego dnia kawą, choć jeszcze nie nastąpiło południe. Rebecca od samego rana intensywnie pracowała, a teraz chce sobie zrobić krótką przerwę. Na Facebooku migają zdjęcia znajomych korzystających z pięknej, czerwcowej pogody. Nie widzi jednak zdjęć kogokolwiek z paczki grzybiarzy.

Ann wysłała jej zaproszenie do grona znajomych. Rebecca wybiera opcję „akceptuj”, uśmiecha się, klikając w odpowiednim polu. Potem wchodzi na profil Ann. Sześćdziesięcioro troje wspólnych znajomych. Zdjęcia z imprez i klubów, jedno za drugim, w centrum wszystkich jest Ann. Ludzie wznoszą toasty, śmieją się, tańczą, przytulają. W piątek u Ann musiała się odbyć większa impreza.

Rebecca przewija stronę w dół. Na jednym ze zdjęć widać Ann siedzącą w ogródku restauracji, w okularach przeciwsłonecznych w towarzystwie innej kobiety, która wygląda na nieco młodszą. Ann ma na sobie czerwoną sukienkę i białe converse. Krótko ścięte włosy sterczą na głowie jak pomalowane na różowo. *Chillout w słońcu z najlepszą kumpelką na świecie*, napisała. Przyjaciółka ma na imię Beata i pomimo upału jest ubrana na czarno. Jeden bok głowy ma ogolony, za to włosy na drugim sięgają obojczyka. Spod czarnego materiału prześwituje chude, białe ramię.

Rebecca przygląda im się przez kilka sekund, a potem przewija dalej w dół. Na ekranie pojawiają się kolejne zdjęcia. Wiele z nich zrobiono na planie zdjęciowym, aktorzy w pełnym makijażu i kostiumach, członkowie ekipy w czapczkach z daszkiem, puchowych kurtkach i ze słuchawkami w uszach. Imprezy w plenerze i kolacje w towarzystwie rozbawionych osób, wyglądających na wyjątkowo barwne osobowości. Na wielu zdjęciach jest też Beata. Często zmienia styl, czasem ma na sobie króciuteńką spódniczkę, czasem bojówkę, innym razem długą sukienkę.

Na jednym ze zdjęć widać Ann siedzącą w domu, zajęta zeszkrobaniem farby z komody. *Patrzcie, co znalazłam na aukcji!* Na innym uszyła nowe zasłonki we wzór zebry. *Podobają się wam? Tylko szczerze!*

Nie wygląda, jakby miała partnera albo rodzinę, a mimo to wydaje się naprawdę zadowolona.

Rebecca zamyka Facebooka, musi dalej pracować. Najpierw jednak wysłała SMS-a do Marka i Idy, z którą od kilku dni nie ma kontaktu. Kiedy ostatnio się słyszeli, Mark powiedział, że zamierza dalej spotykać ze swoim nowym chłopakiem, a Ida szukała pracy, żeby spełnić swoje marzenie o wyjeździe do Paryża.

– Nie mamy pozwolenia na pojutrze.

Rebecca podnosi wzrok. Przy biurku stoi Måns. Przygryza nausznik okularów do czytania, wygląda na zmartwionego.

– Boisko – wyjaśnia. – Między drugą w nocy a piątą rano.

– Nie mamy pozwolenia? Powiedz, że żartujesz.

– Sprawdziliśmy, nic z tego. Noel dogadał się tylko ze stróżem. Dyrektor się nie zgodził.

Rebecca odchyła się w fotelu i patrzy w sufit, nagle ogarnia ją fala zmęczenia. Pojutrze będą kręcić scenę na boisku z udziałem wielu statystów.

– I co on na to?

Rebecca wskazuje głową na fotel Noela, chwilowo pusty.

– Tłumaczył się, jak mógł. Powiedział, że naprawdę się starał.

Rebecca masuje czoło.

– To nie działa. Muszę go zwolnić.

Poprawia się w krześle, próbuje zebrać myśli. Zanim Noel odejdzie, musi spróbować znaleźć inne boisko. Tylko jak poradzą sobie bez drugiego kierownika produkcji do spraw lokacji?

– Znam kogoś, kto jest dobry – mówi Måns, jakby czytał w jej myślach. – Zapytam go. I przejmę kwestie administracyjne.

Rebecca podnosi znów na niego wzrok. Naprawdę myśli, że uda mu się znaleźć drugiego w tak krótkim czasie?

– Nie ma problemu – mówi. – Zapanuję nad tym.

Nie wierzy własnym uszom, w przypływie ulgi oczy zachodzą jej łzami. Odwraca szybko wzrok, udaje, że szuka jakiejś kartki na stole.

– Dostaniesz asystenta – mówi. – Tutaj, w biurze, albo na planie.

– Dzięki.

Måns uśmiecha się i chowa okulary do kieszonki na piersiach. Rebecca podnosi się z fotela. Czuje, że wróciły jej siły.

– W takim razie ja zajmę się asystentem.

Odchodzi pospiesznie, żeby zacząć działać. Przed końcem dnia musi wręczyć Noelowi wypowiedzenie. Nie ma innej możliwości.

Komórka pika. Ida odpowiedziała na jej SMS. *Wszystko w porządku. Rozmawiałam ostatnio z tatą, wydawał się zmęczony.* Jacob zmęczony? Czy to znaczy, że ma kłopoty z Linn?

Być może zbyt szybko po rozwodzie zaczął nowy związek, a zaraz potem kolejny. Pewnie lepiej by było, gdyby jakiś czas pobył sam. Ale to nie jej sprawa.

Na korytarzu wpada na Ann, która wychodzi z garderoby.

– Właśnie cię szukałam – mówi Ann. – Mam pewien pomysł.

– Przykro mi, ale teraz nie mogę. Pogadamy potem.

– Chodzi o noc świętojańską. Naprawdę masz zamiar pracować?

Rebecca zatrzymuje się w pół kroku. Pytanie ją zaskoczyło. Nie udaje jej się naprędce wymyślić żadnej odpowiedzi i po minie Ann poznaje, że ta domyśla się, jak jest naprawdę. Że Rebecca jest jedną z tych, których nikt nie zaprosił na wspólne świętowanie.

Samotna i porzucona. Opuszczona przez wszystkich.

W każdym razie tak się czuje, gdy patrzy na nią tymi swoimi błękitnymi oczami.

– Skoro tak – mówi Ann – skoro nie masz jeszcze planów na Midsommar, to może pójdziesz ze mną na imprezę? Będzie trochę różnych ludzi. Miłych i wesołych.

Rebecca nie odpowiada. Impreza? Z ludźmi, których w ogóle nie zna?

– Gdzieś na Södertörn – mówi Ann. – Mamy wolne miejsce w samochodzie. Beata nie pije, więc będzie prowadzić. No wiesz, moja koleżanka, ona też jedzie.

Noc świętojańska w towarzystwie wyzwolonej singielki, której prawie nie zna, i jej oryginalnej koleżanki. Wymuszone rozmowy z całą masą nieznanym, pewnie już mocno wstawionych, co gorsza, w siąpiącym deszczu. Bez szans na powrót do domu, kiedy poczuje zmęczenie. I to wszystko przy akompaniamencie akordeonu.

Nastawiła się już, że spędzi ten dzień sama w swoim mieszkaniu. Będzie przewijając w nieskończoność Facebooka na telefonie, oglądać wianki z kwiatów, przyozdobione kwiatami słupy majowe, śledzie, torty z truskawkami i lawinę odświeżanych co chwilę statusów.

– Wiem, jak to jest być świeżo po rozwodzie – odzywa się Ann. – Przyjaciele odchodzą i nagle wokół człowieka robi się pusto.

Rebecca odwraca wzrok, nie wie, co odpowiedzieć. To brzmi tak dramatycznie. Aż tak pusto chyba nie jest? Nawet jeśli akurat w tym roku nie ma z kim spotkać się w noc świętojańską.

Choć może ma rację. Może rzeczywiście tak właśnie jest.

Ann nie spuszcza z niej wzroku.

– Rozwiodłam się dziewięć lat temu – mówi. – Czułam, że się duszę. Nie mieliśmy dzieci, jakoś się nie złożyło. Chyba nigdy nie chciałam zostać matką.

Śmieje się, lekko speszona.

– Przepraszam, za dużo mówię. Spieszylaś się. No to jak z tą nocą świętojańską? Zobaczysz, będzie ekstra!

Rebecca odchrząkuje.

– Jeśli to dla ciebie okej...

– *Yes!* Bomba, jesteście umówione.

W jej oczach pojawia się błysk. Rebecca przetyka ślinę, zaschło jej w gardle. Możliwe, że to najbardziej szalona decyzja, jaką kiedykolwiek podjęła.

Ale dobrze, że Ann się ucieszyła z jej zgody.



## Max

Max stał nieruchomo. Czuł pod kurtką, jak pot spływa mu po plecach. O czym oni w ogóle mówili? Jacob i Rebecca? To nie mogła być prawda.

– Tak jak mówiłam, to była nasza wspólna decyzja – powiedziała Rebecca.

Dziwne, ale wyglądała, jakby się z tego cieszyła, choć w jej głosie pojawił się ton, którego nigdy wcześniej nie słyszał. Jacob zajęty był przesuwaniem torby między stopami, kopał ją lekko raz w przód, raz w tył. Zza ciemnych okularów nie było widać jego oczu.

– Będziemy nadal przyjaciółmi – mówiła dalej Rebecca. – Nie musicie opowiadać się po niczyjej stronie. Zresztą nikt nie jest na nikogo zły, nie ma tu więc żadnego konfliktu lojalnościowego.

Max odkaslnął. Schował ręce do kieszeni kurtki. Kark miał mokry od potu.

– Przepraszam – zaczął. – Ale chyba nie do końca rozumiem...

Twarz Rebekki drgnęła, jakby jej w czymś przeszkodził. Spojrzenie spod jej szerokich brwi wydało mu się jeszcze bardziej intensywne niż zwykle.

– Dalej jesteśmy tymi samymi osobami co kiedyś – powiedziała. – Prawda, Jacob?

– Jasne.

Jacob pchnął torbę jeszcze parę razy, po kilka milimetrów w obu kierunkach. Nigdy nie lubił być w centrum uwagi, ale teraz nie miał wyboru.

– Z czasem ludzie się zmieniają, rozwijają i niekiedy nie da się już dalej iść razem przez życie – powiedziała Rebecca. – Tak bywa.

Spojrzała na Jacoba, odpowiedział jej skinieniem głowy.

– Od dłuższego czasu o tym rozmawialiśmy.

Max wyjął ręce z kieszeni. Nikt nic więcej nie powiedział. Najwyraźniej oczekiwali, że to on poprowadzi rozmowę, w końcu był gospodarzem, ale miał tylko pustkę w głowie.

– Nie mogę w to uwierzyć – odezwał się wreszcie. – Po tylu latach.

– Dwudziestu sześciu, z czego dwadzieścia cztery przeżyliśmy jako małżeństwo. Tak, to szmat czasu.

– To prawda.

Max zamilkł, podobnie jak inni.

Jacob i Rebecca. Bez przerwy droczyli się ze sobą, bardziej jęcząc głośno, niż nucąc pierwsze dźwięki swoich ulubionych melodii, żartowali i śmiali się, wydawało się, że jest im ze sobą dobrze. Zawsze dzielili się obowiązkami związanymi z dziećmi i prowadzeniem domu.

Byli drużyną. Nigdy nie sprzecali się o to, co kto ma zrobić. Oboje mniej więcej tyle samo czasu poświęcali na pracę. W przeciwieństwie do Maksa i Pernilli, wiecznie wałkujących ten sam temat.

Max zawsze znajdował się na przegranej pozycji, bo często przebywał poza domem. Miał próby, przesiadywał do późna w studio albo spędzał czas przy fortepianie i komponował. Pernilla od samego początku wiedziała, że tak wygląda jego życie. Zanim pojawiły się dzieci, mieli wszystko ustalone, ale potem jakby o tym zapomniała. Nie potrafił przytoczyć argumentu na swoją obronę.

Od jakiegoś czasu Pernilla znów zaczęła przebąkiwać o tym, że powinni znaleźć sobie jakiś wspólny projekt. Na przykład rozebrać ich dom na wsi i zbudować nowy, bo mogliby się w to oboje w równym stopniu zaangażować. Czy powinien się na to zgodzić? Nie stawiać na pierwszym miejscu swojej pasji, tak jak to robił przez te wszystkie lata, od czasu, kiedy się poznali? To ona wzięła na siebie większość obowiązków związanych z dziećmi i prowadzeniem domu, chociaż przez cały ten czas kierowała swoją agencją.

Pernilla, jego żona. Wyblakłe od słońca włosy, wyprostowane plecy i zaraźliwy śmiech. Stała teraz obok niego, sztywne i milcząca. Powoli ściągnęła rękawice robocze i zwinęła je w kulkę.

Na pogrzebie ojca siedziała tuż obok niego na krześle. Ścisnęła go za ramię, opierając policzek o jego bark. Szeptła mu do ucha, że Rolfowi jest teraz dobrze, gdziekolwiek jest. Na pewno lepiej niż

na oddziale numer siedemnaście.

Nie poradziłby sobie bez niej.

Max spojrział znów na Jacoba i Rebecę. Twarz jej zeszywniała, uśmiech wydawał się wymuszony, a w oczach pojawił się jakiś płomień. Jacob stał dalej nieruchomo w okularach przeciwsłonecznych na nosie.

Nagle wydali mu się zupełnie inni niż jeszcze pięć minut wcześniej.

– Stanowiliście przecież zgrany tandem – powiedział.

Zupełnie niepotrzebnie. Tandem, co za głupie określenie. Choć przecież właśnie tak to wyglądało, przynajmniej dla kogoś, kto patrzył na nich z boku.

I nagle to. Rozwód. Maksowi nic się tutaj nie składało.

– Spędziliśmy ze sobą dwadzieścia sześć fantastycznych lat – powiedziała Rebecca. – Teraz każde z nas idzie w swoją stronę, nie ma w tym nic smutnego. Już dawno nie czuliśmy się lepiej niż teraz.

Spojrzała na Jacoba, ale w tym samym momencie zadzwonił jego telefon. Uniósł okulary i spojrział na ekran.

– Przepraszam.

Odszedł na bok i odebrał, idąc w kierunku jabłoni. Przez chwilę chodził w tę i z powrotem, raz po raz schylając się, żeby nie uderzyć głową o zwisające nisko gałęzie.

Coś się stało, potrafiła rozpoznać to po sposobie, w jaki stawiał stopy.

– Chcieliśmy wam o tym powiedzieć od razu – powiedziała Rebecca. – Żeby potem móc się skupić tylko na grzybobraniu i wspólnym weekendzie.

Nikt się nie odezwał, zaległa cisza, ale inna niż zawsze. Pot na skórze Maksa stał się zimny, rozpiął od góry kurtkę. Potrzebował powietrza.

– No to jakie dyscypliny wybieramy do pięcioboju?

Syrsa-Li uśmiechnęła się krzywo. Pernilla zaczęła wyliczać na palcach kolejne dyscypliny. Chude ramiona poruszyły się pod swetrem.

– Rzutki, strzelanie z wiatrówki, rzut piłką, skakanie w workach i bieg z ziemniakiem.

Max szurał stopą po trawie. Pięciobój. I cała reszta. Co teraz będzie?

Spojrział w stronę wody. Temperatura powietrza wynosiła szesnaście stopni. Było niemal bezwietrznie, trzciny przy brzegu jeziora ledwo się poruszały. Próbował nie myśleć, całkiem oczyścić głowę.

Te wszystkie ważne, kluczowe momenty. Nowiny, które w jednej chwili wywracały życie do góry nogami. Nienawidził ich z całego serca.

Przy pomoście stała łódka, przycumowana tam zarówno dziobem, jak i rufą. Zwykła drewniana łódka jego taty, którą on zbudował ze swoim ojcem i bratem i którą pieczołowicie pielęgnował przez wszystkie następne lata. Mierzyła czternaście stóp i miała poszycie z dębu. Porządna łódź wiosłowa bez olinowania czy silnika zaburtowego.

Zamknął oczy. Skrzypiące dulki, niska, szeroka rufa. Drewniane poszycie kadłuba lakierowane na miodowożółty kolor. Zapach oleju lnianego i stęchłej wody z jeziora, dek pokryty srebrnymi rybimi łuskami.

Te wszystkie okonie, które łowili razem we wczesne letnie poranki. Max lubił przewieszać się przez reling i wyciągać ramiona ku wodzie. Przesuwał dłonią po powierzchni, a tata wiosłował.

Często pływali w kierunku Lillön, małej wysepki na zatoce. Nazywał ją swoją wyspą.

Pióra wiosel zanurzały się w wodzie i unosiły raz za razem.

Otworzył oczy i odwrócił głowę. Zobaczył idącego w ich stronę Jacoba. Właśnie zakończył rozmowę.

– Wśród zaginionych są Szwedzi. Chyba powinienem jechać do redakcji.

Głos zabrzmiał chłodno i bezbarwnie.

– O nie, fatalnie – powiedziała Pernilla. – Dopiero co przyjechaliśmy na grzybobraniem.

– No tak, szkoda. Zaczekam jeszcze.

Rozglądał się po działce tak długo, aż spotkali się wzrokiem z Rebeccą. Uśmiechnęła się i odwróciła do pozostałych.

– Nieważne. Pomyśleliśmy, że ten weekend to będzie takie przyjęcie pożegnalne. Przecież kiedy człowiek bierze ślub, organizuje wesele, dlaczego więc nie uczcić również takiego wydarzenia?

Na twarzy Maksa pojawił się wymuszony uśmiech. Wrześniowe słońce szczypało go w oczy, więc założył okulary przeciwsłoneczne.

Musi wziąć się w garść, zrobić wszystko, żeby ten weekend się udał.

Jacob z Rebeccą nocowali jak zwykle w pokoju pod dwuspadowym dachem. Claes i Syrsa-Li – w domku nad brzegiem: niskim, pomalowanym na czerwono budynku przy samym pomoście. Nie był zbyt przytulny, a o tej porze roku w środku panował chłód, ale ani Claes, ani Syrsa-Li nie mieli nic przeciwko temu, żeby w nim spać. Mówili, że widok, jaki można podziwiać przez podłużne okno, wynagradza wszystkie niedogodności. Podobnie jak to, że rano można wyjść bezpośrednio na taras. Posiedzieć przez chwilę na dziurawej, drewnianej ławce, wsłuchując się w chłupot wody uderzającej o kamienie i budząc się powoli do życia.

Potrafił ich zrozumieć, ale Pernilla wzdrygała się na samą myśl o tym, że miałyby mieszkać w takich warunkach. Dobrze ją znał. Choć czy na pewno? Wciąż stała bez słowa, jedną ręką ścisnęła rękawice robocze, a drugą zakładała za ucho niesforny kosmyk włosów.

Ludzie zawsze mogą okazać się inni, niż się tego spodziewaliśmy. Tak naprawdę nikogo się nie zna, nawet najbliższych.

Spojrzał w inną stronę. Wśród bzów stał karmnik zrobiony przez ojca. Słup się przekrzywił, pewnie już przegnił. Zielona farba się złuszczyła, a papa położona na daszku przy brzegu zaczęła już odchodzić.

Ojciec w białej czapeczce na głowie, w upalny lipcowy dzień. Spalone słońcem ramiona i puszka zielonej farby w dłoni, którą maluje w skupieniu krawędzie karmnika. Długie, równe pociągnięcia pędzla. Tłumaczy, że nie powinno się kłaść zbyt grubej warstwy farby.

Może już wtedy wiedział, że jest chory.

Z DALEKA SŁYCHAĆ dźwięk akordeonu, coraz wyraźniejszy, w miarę jak się zbliżają, jadąc długą aleją wysadzaną jasnozielonymi drzewami. Rebecca siedzi na tylnym siedzeniu z dłońmi na kolanach, pociera kciukiem o nadgarstek, żeby się uspokoić. Niedługo dotrą na miejsce, a wtedy będzie musiała zrobić wszystko, żeby wprowadzić się w świąteczny nastrój.

Wreszcie aleja się kończy i z soczystej zieleni wyłania się wielki, czerwony drewniany dom z widokiem na pola, łąki i las. W oddali połyskuje małe jezioro. Na trawniku przed domem stoją zaparkowane samochody. Po tym, jak Beata parkuje fiata w kolorze zielonego jabłka, wszystkie trzy wysiadają.

Rebecca wygląda swoją nową letnią sukienkę, ma nadzieję, że za bardzo się nie wygniotła. Podoba jej się pudroworóżowy kolor.

– Jak tu pięknie.

Beata rozgląda się po polu, na którym pasą się czarno-białe krowy.

Uśmiecha się szeroko zza słonecznych okularów, okręcając swój długi, cienki warkocz wokół palców. Ma na sobie okulary w czerwonych oprawkach i coś, co przypomina długi kaftan. Przez niemal całą drogę opowiadała o swojej pracy kostiumografki, od jakiegoś czasu wykonuje ją w teatrze. Spektakl, przy którym pracuje, wydaje się prawdziwym wyzwaniem ze względu na wymagającego reżysera i neurotycznych aktorów, z których każdy chce czego innego.

Rebecca słuchała jednym uchem. Przez większość czasu patrzyła przez okno i rozmyślała o czekających na nią zadaniach do wykonania, od księgowości po różne sprawy związane z nagraniami. Żadne z nich nie może zaczekać, w zasadzie wszystko powinna załatwić od ręki. W ten weekend jednak miała wolne.

Ann jest nie mniej zachwycona niż Beata.

– Przecież to raj!

Na topie masztu łopocze na wietrze flaga. Przeszklone podwójne drzwi wejściowe są z obu stron udekorowane gałązkami brzozy. Stoją otwarte na oścież, a ubrani odświętnie ludzie wchodzą przez nie i wychodzą. Wszyscy wyglądają, jakby się znali. Wielu z nich trzyma dziecko na ramieniu albo na biodrze, są też niemowlęta w nosidełkach. Dookoła biegają większe dzieci.

Pośrodku trawnika wznosi się przyozdobiony kwiatami słup majowy<sup>2</sup>. Starszy mężczyzna ubrany w strój ludowy ćwiczy przed tańcami w kręgu, wygrywa na akordeonie pojedyncze dźwięki i akordy. Niezbyt to przyjemne dla ucha, ale mimo wszystko pasuje do sytuacji.

– O, jest gospodyni – mówi Ann. – Cześć, Vibeke!

Sześćdziesięcioletnia siwa kobieta, z lekko potarganymi, długimi włosami, w sukience w zielone wzory, macha do nich ręką i szeroko się uśmiecha. Jest reżyserem obsady i wieloletnią znajomą Ann i Beaty.

– Cześć!

Vibeke podchodzi do nich i przytula je na powitanie. Wita się z Rebeccą.

– Im nas więcej, tym weselej – mówi. – Tutaj wszyscy są mile widziani.

Rebecca się uśmiecha i ze wszystkich sił stara się przywołać pogodny wyraz twarzy. Tak jakby było oczywiste, że przyjechała tutaj z Ann, z którą nigdy wcześniej nie spotykała się poza pracą. I z Beatą, której nie знаła, jeśli nie liczyć tych kilku zdań, które zamieniły ze sobą w czasie jazdy samochodem.

Ann i Beata są zaurczone pięknym miejscem, a Vibeke wyjaśnia, że kilkanaście lat temu razem z kuzynostwem odziedziczyła ten dom po babci.

– Spędzamy tu każdą wolną chwilę. Dom jest na tyle duży, że nie wchodzimy sobie w drogę.

Trudno wyobrazić sobie bardziej świętojański nastrój, ale Rebecca i tak na moment odpływa myślami do brązowego drewnianego domu z bananowozółtymi ościeżnicami. Do wiejskiego domu należącego do Maksa i Pernilli, nawet w połowie nie tak stylowego i nastrojowego jak ten tutaj, a mimo to najpiękniejszego, jaki kiedykolwiek widziała. Zwłaszcza w Midsommar jest tam tak przyjemnie, kiedy

wysiada się z samochodu i rozkłada rzeczy w pokoju na poddaszu.

– Napijcie się czegoś – zachęca Vibeke. – I siadajcie, gdzie tylko chcecie.

Za chwilę zostanie podany śledź i lody z truskawkami, dodaje. Potem zatańczą wokół słupa majowego, podadzą kawę i tort z malinami, a wieczorem grillowaną jagnięcinę.

Niemal tak samo jak u Maksa i Pernilli, a mimo to zupełnie inaczej. Tutaj wszystko jest dużo większe i głośniejsze.

Vibeke bierze Ann za rękę.

– Miejmy to już z głowy – mówi z uśmiechem. – Co słyhać w sprawach sercowych?

Ann śmieje się.

– Znasz mnie przecież. Jeśli coś się wydarzy, pierwsza chwycę za telefon, żeby o tym opowiedzieć.

Norlandzki akcent stał się wyraźniejszy. Vibeke ściska jej dłoń w swoich rękach.

– Jeśli ktoś zasługuje w życiu na miłość, to właśnie ty.

Beata odchrząkuje.

– Przesłuchanie zakończone?

– To nie było przesłuchanie, *darling* – mówi ze śmiechem. – Po prostu byłam ciekawa.

Zaczynamy imprezę!

Rusza pierwsza przez poprzerastany łubinem trawnik w kierunku domu, a ich trójka podąża tuż za nią.

– Zawsze to samo – mówi Beata. – Poznałaś kogoś?

Ann obejmuje ją ramieniem.

– Nie bądź taka wrażliwa. Ludzie są ciekawi.

Beata parska śmiechem.

– Nie rozumiem, dlaczego się na to godzisz i jeszcze sobie z tego żartujesz. Bądź szczerą. Powiedz, że nie chcesz, żeby cię o to pytano.

– No tak, ciebie boją się już o to pytać – mówi Ann. – Dobrze wiedzą, co się wtedy stanie.

– Dokładnie. Gryzę.

Beata warczy, a Ann wybucha śmiechem, patrząc na nią z czułością.

Rebecca przygląda im się ukradkiem. Potem spuszcza wzrok na ziemię, żeby nie musieć uczestniczyć w dalszej rozmowie.

Wchodzą po schodach prowadzących do domu. Na drewnianym tarasie od frontu domu znajduje się kilka stołów przykrytych białymi obrusami w niebieskie paski, na których stoją wazony pełne polnych kwiatów. Przy stołach ustawiono krzesła, taborety i ławki – każde z innej bajki. Do obecnych docierają zapachy i dym z miejsca, gdzie na żwirowej alejce mężczyzna ubrany w fartuch i czapkę kucharza zajęty jest grillowaniem mięsa nad otwartym ogniem.

Rebecca przygląda się pozostałym gościom. Nikt nie jest jakoś szczególnie elegancko ubrany na tę okazję, dominuje styl swobodny. Nie musi się więc martwić tym, że ona sama ma wygniecioną sukienkę.

– Chodź, nałożymy sobie coś do jedzenia – proponuje Ann.

Pod namiotem na trawniku ustawiono imponujący bufet. Zdaje się, że są tu wszystkie rodzaje śledzi, a także klopsiki, kiełbaski, łosoś i wędliny. Nakładają sobie po dwa pełne talerze i siadają przy jednym z długich stołów. Trafiają w sam środek rozmowy o służbie zdrowia i usługach opiekuńczych, z którymi wielu gości najwyraźniej jest związanych zawodowo. Rebecca je, przysłuchując się ich rozmowie. Mąż Vibeke jest z zawodu lekarzem i większość gości to jego znajomi.

Pod lasem stoi jakaś para, na oko trzydziestoletnia. Oddalili się od reszty, stoją przytuleni, patrząc sobie w oczy. Od czasu do czasu całują się, pewnie wydaje im się, że nikt ich nie widzi. A może to im nie przeszkadza.

Rebecca odwraca głowę i przebiega wzrokiem po gościach. Dopiero teraz widzi, że jest tu też całkiem sporo osób bez dzieci lub takich, które wyglądają na świeżo zakochanych.

Wkrótce przedpołudnie przechodzi w popołudnie. Słońce chowa się za chmurami i siedzący przy

stoliku goście pytają zaniepokojeni, czy będzie padać. Potem jednak słońce znów wychodzi i wraca idylliczna atmosfera.

– Pora na zabawy w kręgu! – woła Vibeke. – Zbieramy się przy słupie!

Dorośli i dzieci łapią się za ręce i po krótkim zamieszaniu tworzą dwa koła. Mężczyzna w stroju ludowym sięga po akordeon i zaczyna grać.

– Dziękuję, nie tańczę – mówi Ann. – Napiję się piwa.

– Dla mnie też przynieś – mówi Beata.

Ann wstaje, patrzy na Rebecę.

– Tobie też przynieść? Czy idziesz tańczyć?

– Nie, nie. Też się chętnie napiję.

Rebecca ukradkiem spogląda w stronę tańczących przy skocznej muzyce akordeonu. Nie wygląda to aż tak zachęcająco, jak to zapamiętała z czasów, gdy jej dzieci były małe. Spocone dłonie i powtarzane po sto razy piosenki. Dużo przyjemniej jest siedzieć tu sobie spokojnie.

Ann wraca z trzema piwami. Otwiera butelkę i przysłania dłonią oczy, przyglądając się tańczącym na trawie ludziom.

– Cudownie! – mówi. – Nawet jeśli sama tam się nie wybieram. Ale to tworzy nastrój.

Pokazuje głową na zakochaną parę. Stoją wciąż blisko siebie. Kobieta szepcze coś do ucha mężczyźnie, a jego twarz rozpromienia szeroki uśmiech. Łaskocze ją, a ona popiskuje.

– Pomyślcie, jakie to romantyczne zakochać się akurat w Midsommar – mówi Ann. – Z tego co pamiętam, nigdy mi się to nie przytrafiło.

Beata okręca warkocz wokół palców i znów parska w charakterystyczny dla siebie sposób.

– Może nie zakochana, ale w zeszłym roku zniknęłaś z takim jednym, co miał wianek na głowie.

– O matko, całkiem o nim zapomniałam. Musiałaś mi przypominać?

– Ktoś przecież musi nad tym wszystkim panować.

Śmieją się i stukają butelkami.

Rebecca rozgląda się po przestronnym drewnianym tarasie, gdzie zalegają coraz bardziej pijani goście. Nieznajomi ludzie, ubrani w kardigany, swetry i cienkie kurtki, ponieważ ostatnie promienie słońca schowały się już za chmurami i powietrze stało się chłodniejsze. Wszyscy oni mają rodzinę albo partnera, albo są zadowolonymi z siebie singlami, tak jak Ann i Beata.

Do której z tych grup należy ona? Do żadnej. Żyje na swojej własnej planecie.

Melodię akordeonu zastąpiły pulsujące dźwięki techno dobiegające z głośników. Na drewnianym tarasie tłoczą się goście, oświetleni od góry kolorowymi girlandami. Rebecca przygląda im się z boku. Powiedziała Ann i Beacie, że przejdzie się na krótki spacer. Nie mogła już dłużej wysiedzieć przy stole. Nie wie dlaczego, ale potrzebowała zostać sama.

Przysłuchuje się w milczeniu rozmowie grupki lekarzy, którzy stoją z drinkami w dłoniach, konwersują o żeglowności i golfie i zaśmiewają się przy tym ze sprośnych kawałów. Jeden z nich zauważa, że Rebecca im się przygląda, i podchodzi do niej.

– Jesteś tu sama?

Ma na sobie koszulę w kratę. Jego twarz jest czerwona, a siwe, szpeciniaste włosy na głowie wyglądają jak czapka. Może mieć około pięćdziesiątki. To jeden z tych mężczyzn, których trudno sobie wyobrazić w czasach ich młodości, bo odnosi się wrażenie, że przez całe życie wyglądali tak samo. Rebecca czuje bijącą od niego ostrą woń męskich perfum zmieszana z potem spod pach.

– Nie – odpowiada. – Z dwoma przyjaciółkami.

Mężczyzna śmieje się, zadziera kciuk do góry.

– Brawo! Jakie pytanie, taka odpowiedź! Podoba mi się.

Przysuwa się bliżej, chucha na nią alkoholem.

– Zatańczymy?

– Niestety nie. Ale dziękuję za propozycję.

Pociera podbródek, patrzy na nią zaskoczony, jakby nie rozumiała, co traci. Potem wlecze się z powrotem do swoich znajomych.

Nocne powietrze jest coraz ostrzejsze i stopy Rebekki w eleganckich sandałach są teraz jak kostki lodu. Poza tym jednak czuje się jak w bajce. Wokół niej roztacza się przyjemny zapach świeżo skoszonej trawy i jeszcze czegoś, może jaśminu, a wiosenne niebo mieni się wszystkimi kolorami. Rozpacz, która przed chwilą dusiła ją w piersi, powoli ustępuje, wraca rozsądek. Przecież nie jest aż tak źle. Żyje i wciąż może przeżywać noce takie jak ta, nawet jeśli tylko w samotności.

Otula się mocniej swetrem. We włosach czuje wieczorną bryzę, która pieści szyję i uszy, przywołując mgliste wspomnienie tego, czego doświadczała dawno temu.

Czy można wiedzieć, że po raz ostatni przeżywa się romantyczne chwile? Pewnie nie. Być może w jej przypadku ten moment już minął, a ona tego nie zauważyła.

Melancholia ustępuje prawie całkowicie, gdy widzi Ann i Beatę idące trawnikiem.

– Tu jesteś! – woła Ann. – Chcemy już wracać.

Rebecca idzie za nimi do samochodu. Teraz czuje się w ich towarzystwie dużo lepiej. Przynajmniej we trzy jadą na tym samym wózku.

Być może nie był to najlepszy Midsommar, na jakim była w życiu, ale dużo gorzej czułaby się, siedząc sama w mieszkaniu lub w biurze. Zwłaszcza że przez większą część dnia świeciło słońce, a niebo było błękitne i niemal zupełnie czyste.

– Dzięki, że mnie ze sobą zabraliście – mówi.

Beata przeciska się na przednie siedzenie, a Rebecca czeka, aż Ann otworzy tylne drzwi, ale ta stoi w miejscu i przygląda jej się uważnie.

– Żałujesz? – pyta.

– Nie, skąd. Było bardzo miło.

– Miałam na myśli rozwód. Chciałabyś, żeby było tak jak kiedyś?

Ann otwiera tylne drzwi. Czeka, aż Rebecca usiądzie pierwsza.

– Bo ja z początku żałowałam. Zresztą nie tylko z początku, jeszcze wiele lat później.

Rebecca zapina pas i zastanawia się, co odpowiedzieć. Nigdy nie należała do tych, którzy oglądają się za siebie i żałują, że coś zrobili.

Nie potrafi jednak kłamać.

– Czasem tak.

Ann przytakuje.

– Rozumiem.

– Ale nie można przecież być z kimś tylko dlatego, że nie chce się być samotnym – odzywa się Beata z przedniego siedzenia. – Tak przynajmniej myślałam, kiedy skończył się mój związek.

Przekręca kluczyk w stacyjce i wyjeżdża na szosę. Rozmawiają przez całą drogę powrotną. Noc jest wyjątkowo jasna.

– Jak wyglądało twoje rozstanie?

Rebecca patrzy na Beatę w tylnym lusterku. Nie czuje oporu przed zadaniem tak szczerego pytania, nie w tej chwili. A Beata odpowiada szczerze i bez chwili wahania.

– Mój partner mnie zostawił – mówi ze wzrokiem utkwionym w drodze. – Któregoś dnia wrócił do domu i powiedział, że się mną znudził, że nie jest już we mnie zakochany. Potem okazało się, że poznał kogoś w pracy. Mniej więcej po miesiącu dowiedziałam się, że spodziewają się dziecka.

Rebecca wpatruje się w las świerkowy za oknem. Szuka odpowiednich słów. Trudno jej uwierzyć w to, co słyszy. Jacob nigdy nie zrobiłby czegoś takiego.

– Okropne.

Ann lekko się krzywi.

– To dopiero początek. Beata, opowiadaj.

Beata zmienia pas. Ustawia się za ciężarówką, kładzie dłoń na gałce zmiany biegów.

– Nic z tego, co mówił, nie było prawdą. Niedługo potem zadzwoniła do mnie jakaś dziewczyna, ona również była z nim w związku. Powiedziała mi, że w tym samym czasie spotykał się jeszcze z jakąś trzecią. Jedną z nich zobaczyła tę drugą na zdjęciu na Facebooku razem z nim. Masakra.

– Co za dupek. Chyba miał coś nie tak z głową!

Ann uderza dłonią w oparcie fotela.

– Kompletnie się posypałam – mówi Beata. – Dużo czasu minęło, zanim zrozumiałam, z kim naprawdę byłam. Kompletnie zgłupiałam, musiałam przewartościować te wszystkie lata spędzone razem. Czułam się fatalnie, przez jakiś czas byłam na zwolnieniu lekarskim. Dopiero dzięki Ann stanęłam na nogi.

– To dlatego nie chcesz zaczynać nowego związku? – pyta Rebecca. – Bo się sparzyłaś?

Pytanie jest bezpośrednie i być może zbyt intymne, ale Beata uśmiecha się do niej w tylnym lusterku.

– To prawda. Teraz za bardzo kocham swoje życie, żeby pozwolić jakiemuś dupkowi je zniszczyć.

Przez chwilę jadą w ciszy. Patrzą bez słowa w noc, aż wreszcie Ann odwraca się do Rebekki.

– Wpadnij do mnie któregoś wieczoru na kolację. Latem na moim balkonie jest naprawdę przytulnie.

– To prawda – mówi Beata. – Najprzytulniejszy w całym mieście.

– Chętnie.

– Bardzo dobrze – mówi Ann. – Kiedy jest się singlem, trzeba być otwartym i przyjmować zaproszenia.

Rebecca parska śmiechem.

– I próbować jednocześnie utrzymywać kontakt ze swoimi dawnymi znajomymi.

– Dawnymi znajomymi? – wtrąca Beata. – Masz na myśli waszych wspólnych znajomych, twoich i twojego eks?

– Tak.

– Olej ich.

– Ich już nie ma – mówi Ann, kręcąc głową. – Zapomnij o nich.

2 Słup majowy – drewniany słup, wyrzeźbiony najczęściej z klonu, brzozy lub głogu, przygotowywany na święto Midsommar, obchodzone w weekend najbliższy nocy świętojańskiej, przystrajany proporcami, wstęgami, wieńcami i girlandami z kwiatów. Przy akompaniamencie akordeonu odbywa się specjalny taniec wokół słupa. Ta tradycja to pozostałość animistycznych wierzeń europejskich, taniec wokół słupa stanowił pochwałę życiodajnych sił natury (przyp. red.).



KROPLE CHŁODNEGO, LETNIEGO deszczu spadają na bruk. Rebecca odstawia torby z winem musującym i zabiera się do wyjmowania plastikowych kieliszków. Na horyzoncie rysują się ciężkie chmury. Deszcz utrzymywać się będzie pewnie przez cały dzień, ale teraz nie ma to już takiego znaczenia, bo pracują w studio. To już ostatnia scena, potem nagrania się kończą. Zostało kilka ostatnich ujęć.

Siada przed monitorem i patrzy, jak Filip tłumaczy coś Danielli, która przygląda mu się uważnie, kiwając co jakiś czas głową. Po początkowych tarcich przyjęła jego sposób pracy, być może nawet pogodziła się ze swoim wyglądem. Już dawno się nie skarżyła.

Powtarzają tę scenę wielokrotnie. Filip siada za monitorem razem z ghostwriterem. Grana przez Daniellę Britta stoi w zapadłym barze hotelowym i zamawia drinka, gdy nagle w głębi baru zauważa jej byłego partnera w towarzystwie ważnego polityka.

Czarno-białe klapsy zatrzaskuje się ostatni raz.

– Dziękuję, skończyliśmy! – woła Filip i patrzy na członków ekipy filmowej. – Dobra robota!

Wybuchają oklaski. Wszyscy biją brawo i przytulają się. Måns wyciąga w górę ramiona, Rebecca nie może się powstrzymać przed tym, żeby go wyściskać.

– Dziękuję za pomoc – mówi do niego. – Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

– Ja też nie.

Wybucho śmiechem, Måns również. Rozluźniają objęcia, przez przypadek stykają się przedramionami. Rebecca cofa pospiesznie rękę i podbiega do Filipa, żeby go przytulić.

– Brawo, świetna robota.

Filip wydaje się szczęśliwy, ale również wykończony. Opada na krzesło i łapczywie pije wodę z butelki.

Czy dostatecznie wyraźnie okazywała mu podczas nagrań to, że jest zadowolona z jego pracy? Dni zlewały się ze sobą, a praca była tak intensywna, że chwilami czuła się, jakby oboje znaleźli się w wirówce. Naturalnie wspierała go, ale ani razu nie mieli okazji, żeby ze sobą dłużej porozmawiać. Być może uda im się dziś wieczorem na imprezie z okazji ukończenia zdjęć.

– Dzięki tobie naprawdę dali z siebie wszystko – mówi Rebecca. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę i jak bardzo jestem ci za to wdzięczna.

Otwierają przyniesione przez nią butelki. Rebecca wznosi toast i wszyscy unoszą kieliszki, śmiejąc się przy tym i przytulając.

– Dziękuję wam wszystkim! – mówi. – Jesteście niesamowici, każde z was. Wracajcie teraz do siebie, żeby się przyszykować, widzimy się na finisażu. Będziemy świętować cały wieczór.

Kolejny etap za nimi. Dziś wieczorem będzie świętować z ekipą i z aktorami i wtedy zamierza wychwalać ich jeszcze bardziej. Niewiarygodne, jak wiele udało im się osiągnąć.

Ale też nie może się doczekać piątku, kiedy jest zaproszona na niezobowiązującą kolację u Ann na jej balkonie. Przynajmniej nie będzie musiała myśleć o tym, że są jej urodziny.

– WCHODZISZ? – WOŁA ANN z balkonu. – Nakrywam do stołu.

– Idę! – odpowiada Rebecca.

W zagraconej, ciasnej kuchni w mieszkaniu Ann jest całkiem przytulnie. Pełno w niej własnoręcznie zrobionych przedmiotów, w większości wydzierganych na drutach. Lodówka zaklejona jest zdjęciami, wśród których wiele przedstawia jasnowłose dzieci. Rebecca podchodzi, żeby przyjrzeć im się z bliska. Dzieci jest troje, dwie dziewczynki i chłopiec. Na niektórych zdjęciach są w wieku przedszkolnym, na innych już nieco starsze. Jedno ze zdjęć zostało zrobione na jasnej, piaszczystej plaży, w tle widać morze. Cała trójka jest mokra od wody, na stopach mają pletwy. Opalona Ann w stroju kąpielowym otacza je ramionami, uśmiechając się szeroko.

Co to za dzieci?

– Halo, gdzie się podziałas?

Rebecca zdejmuje łapki kuchenne z haczyka nad kuchenką, chwytając garnek z zupą i wchodzi do pokoju dziennego. Zupa naprawdę pięknie pachnie. Być może kolacja wcale nie musi być aż tak droga i skomplikowana. Ani nawet zrobiona z sezonowych produktów.

Dzisiaj kończy czterdzieści siedem lat. Bezsensowna cyfra, w zasadzie nie ma czego świętować. Mimo to wciąż wraca myślami do czasów, kiedy w dniu urodzin cała rodzina schodziła się rano do ich sypialni. Czuła dziecięce ramiona oplatające jej szyję. Rysunki, o których koniecznie musiały opowiedzieć, i nieporadnie zapakowane prezenty, grubo oklejone taśmą.

W ciągu dnia dostała mnóstwo życzeń na Facebooku. Kliknęła „lubię to” pod każdym wpisem, nawet tymi najbardziej bezosobowymi. Dzieci wysłały oczywiście SMS-y z mnóstwem serduszek i baloników, napisały: WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO, MAMO!

Mimo to czegoś jej brakowało.

Drzwi na balkon stoją otwarte, Ann skończyła właśnie nakrywać do stołu. Na niewielkim stoliku stoją trzy głębokie talerze, żytni chleb domowej roboty, masło i ser Västerbotten i jeszcze miseczka z crème fraîche. Ann postawiła kilka kolorowych latarenek w rogu balkonu i przykryła owczą skórą ratanowe krzesła i ławę. Wygląda to bardzo ładnie.

Beata siada na krześle, a Rebecca stawia wazę na stole.

– Gulasz?

– Tak, kolacja w wersji ekonomicznej – odpowiada Ann i siada na ławie. – Kolejne zlecenie zaczynam dopiero w sierpniu.

Beata przymyka oczy i zaciąga się zapachem. Dzisiaj ma na sobie okulary w chabrowych oprawkach.

– Mój ulubiony, pamiętałaś.

Gulasz jest naprawdę smaczny. Jedzą i rozmawiają o nagraniach. Beata jest ciekawa, jak im poszło. Ann opowiada o różnych incydentach, o tym, co kto powiedział i zrobił. I stwierdza, że Daniella doskonale zagrała swoją rolę, nawet jeśli trudno się z nią pracowało.

– A z kim się nie pracuje trudno? Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą.

Beata śmieje się i nabiera łyżkę zupy, ostrożnie dmucha, bo potrawa jest gorąca.

– Cokolwiek by powiedzieć, zawsze trudno rozstać się z ekipą.

– To prawda – mówi Rebecca. – Ale teraz przed nami montaż, już nie mogę się doczekać.

– Będziesz miała teraz okropnie dużo na głowie – mówi Ann. – Czy nie powinnaś zatrzymać Månsa? Żebyś nie musiała robić wszystkiego sama?

Rebecca odkraja kromkę żytniego chleba, smaruje masłem i kładzie plaster sera. Nie pomyślała o Månsie, ale przypomina sobie, że pracował już kiedyś przy postprodukcji. Tylko że pewnie od dawna ma już zajęty kalendarz.

– Dobry pomysł. Zapytam go.

Od razu wysłała do niego SMS-a z pytaniem.

Odpowiedź przychodzi od razu: *Dzięki, z przyjemnością. Ekstra! Właśnie miałem przyjąć inną*

*propozycję, ale chętnie w to wejdę.*

Problem z głowy. Rebecca rozluźnia się na całym ciele. Måns zostaje, na pewno zrobi wszystko, żeby film był jak najlepszy.

Kolacja na balkonie w opustoszałym latem centrum miasta pod żółto-różowym wieczornym niebem. Jest dokładnie tak przytulnie, jak mówiły Ann i Beata. W lipcu ulice są puste. U ich stóp rozpościera się Söder, z zadrzewionym parkiem w tle, przycupniętymi czerwonymi domami z drewna, w których oknach odbija się słońce. Nad dachami, lekko rozkołysane, suną z gracją wielkie niebieskie i zielone balony.

– Życie bywa całkiem znośne – zauważa Ann.

Rebecca wodzi wzrokiem za unoszącym się nad miastem balonem. Obniżył lot i znalazł się teraz niebezpiecznie blisko komina. Cóż, dziś znów czuła się opuszczona, jakby sparaliżowana odrętwieniem, które ogarnia ją co jakiś czas. Głuche, uporczywe uczucie.

Wzdycha, a Ann unosi brwi. Błękitne oczy zdają się wszystko rejestrować.

– Pomyśl, że to tylko chemia – mówi. – W mózgu.

Rebecca odrywa powoli wzrok od balonu.

– Jak to?

– Trzeba nabrać dystansu do swojego eks, żeby móc się odtruc. Ciało potrzebuje zwykle nieco więcej czasu, nie nadąża za rozsądkiem. I wtedy trzeba się zresetować, nie spotykając się ze swoim eks. I nie wolno interesować się tym, co on robi, lepiej tego nie wiedzieć.

Rebecca wlewa kleks crème fraîche do zupy. Patrzy, jak biała, gładka grudka zapada się i znika pod powierzchnią. Nie ma sensu rozmawiać o jej związku z Jacobem. Ann i Beata i tak jej nie rozumieją. Trudno cokolwiek wytłumaczyć, jeśli były mąż nie okazał się dupkiem, Rebecca należy do mniejszości wśród rozwiedzionych.

– Trzeba ratować samą siebie – mówi dalej Ann. – Spróbować zapomnieć.

Beata nakłada sobie kolejną porcję gulaszu. Uśmiecha się do Rebekki.

– Może powinnaś się z kimś przespać? No wiesz, z kimkolwiek.

Rebecca patrzy na nią zaskoczona.

– To nie musi być miłość twojego życia – mówi Beata. – Choć może się nią stać.

– Dlaczego miałabym przespać się z kimś, kogo nie znam?

– Żeby przejść przez próg. Żebyś nie broniła się przed tym tylko dlatego, że od ostatniego razu minęło dużo czasu. No wiesz, to się często zdarza. A lata mijają. W końcu człowiek nie ma odwagi pokazać się nago. Nawet jeśli naprawdę dobrze wygląda.

– Lub też spróbować poczuć się dobrze sama ze sobą – mówi Ann. – I ze swoim życiem. Tego trzeba się nauczyć.

– ...i co jakiś czas zrobić sobie większy lub mniejszy przerywnik – wtrąca Beata.

Beata i Ann wybuchają jednocześnie śmiechem.

Rebecca rozgląda się znów po okolicy. Zawsze myślała, że z seksem jest jak z jazdą na rowerze – jeśli raz się spróbowało, potrafi się to robić przez resztę życia. I nie trzeba o to jakoś szczególnie dbać, jak o jakiś stary, zardzewiały motor. Choć może się myliła?

Odwraca się do Ann i Beaty.

– Robicie tak? Wskakujecie do łóżka z pierwszym lepszym?

Chichoczą nerwowo.

– Czy ja wiem – waha się Beata. – Zdarzyło się. Raz czy dwa.

Ann dolewa wina do kieliszków.

– Niezbyt często. Lub prawie nigdy tak naprawdę. Ale niczego nie żałuję, przysięgam.

Beata potrząsa głową, a jej warkocz odbija się od policzków.

– Zwłaszcza jeśli seks potrafi...

Nic więcej nie musi już mówić. Ann najwyraźniej dobrze wie już, o kim mowa. Obie śmieją się tak głośno, że Rebecca zaczyna martwić się, co pomyślą sąsiedzi.

Rozlega się dzwonek telefonu. Rebecca sięga po niego do torby i patrzy na ekran. Jacob, o tej

porze? Przeprasza koleżanki, odbiera i wchodzi do kuchni.

– Możesz rozmawiać?

Głos ma tak cichy i zdenerwowany, że Rebecca drętwieje na całym ciele.

– Co się stało?

– Byłem wczoraj u lekarza. Dostałem zwolnienie. Jestem na najlepszej drodze do wypalenia zawodowego, tak podejrzewam.

– Zwolnienie? Na jak długo?

– Na początek trzy miesiące, do listopada. Potem zobaczymy.

Rebecca opada na jaskrawożółtą kanapę przykrytą kraciastym materiałem, w której rogu leży kot o futrze w szaro-czarne prążki, noszący imię Gloria Gaynor. Przednie łapy ma wsunięte pod tułów, a ogon leży zwinięty wzdłuż boku. Rebecca drapie go za uchem, w głowie ma gonitwę myśli.

Akurat Jacob. Choć może to nie takie dziwne, biorąc pod uwagę, w jakim pośpiechu żył przez ostatnie lata. I to do niej dzwoni z czymś takim. Nadal.

– A jak trafiłeś do lekarza?

– Linn zauważyła sygnały ostrzegawcze. Powiedziała, że powinienem pójść do lekarza medycyny pracy.

– Jakie sygnały ostrzegawcze?

– Zacząłem zapominać. Na przykład włączyć komputer. Albo jaki mam kod do domofonu. Któregoś dnia nie pamiętałem już żadnych kodów. Wszystko zniknęło. Okropne uczucie.

– Rozumiem.

– Bez przerwy jem kanapki przed komputerem, zamiast wyjść na lunch. Robię wszystko za szybko. Czasem kręci mi się w głowie.

Rebecca poznaje te objawy, Jacob miał je przez wiele lat. Nigdy nie myślała, że to mogą być oznaki wypalenia zawodowego. Wzdycha do słuchawki.

– Pewnie to przez to, że chce się zostać docenionym, odnieść sukces. Wszystko jakoś się kręci, dopóki sprawy układają się zgodnie z planem, ale kiedy coś się schrzani i potrzeba dodatkowej energii... wtedy zaczyna być tego za dużo.

– Schrzani?

– No tak, na przykład małżeństwo i trzeba wziąć rozwód. Tak mi się wydaje.

Rebecca nie odpowiada. Nigdy jeszcze nie słyszała, żeby mówił coś takiego. Nie poznaje go.

– Im dłużej pozwalasz, żeby to trwało, tym więcej czasu potrzeba, żeby wrócić – mówi. – Tak w każdym razie twierdzi Linn.

Wreszcie udaje jej się zebrać myśli.

– Pomyśl, że jest w tym coś pozytywnego. System ostrzegawczy organizmu zadziałał. Powiedział ci, że musisz się zregenerować.

– To samo mówi Linn. Masz rację, spróbuję zmienić styl życia, choć jeszcze nie wiem jak.

Linn.

Rebecca chodzi w kółko po niewielkiej kuchni. Naturalnie. Była żona to tylko ktoś, kogo Jacob teraz informuje. Prawdziwe wsparcie dostaje od Linn.

– Muszę kończyć – mówi do słuchawki. – Na razie.

Przez chwilę stoi w miejscu i patrzy na zrobiony na szydełku klosz nad stołem w kuchni. Były mąż nie złożył jej nawet życzeń urodzinowych. O tym też zapomniał.

Ann i Beata wchodzi do kuchni z pustymi talerzami i garnkiem po gulaszu. Patrzą na nią, a ona uśmiecha się do nich przepraszająco. To nieładnie z jej strony, że pozwala, by eks zajmował jej czas.

Ann wkłada naczynia do zmywarki, a Beata w tym czasie przygotowuje deskę serów. Zerkają na Rebecę.

– Coś się stało? – pyta Beata.

– Nie, skąd.

Siada znów na kanapie i głaszcze kota po grzbiecie. Czuje pod dłonią wibracje, które przywodzą jej na myśl ściszony mechanizm zegara. Ledwo słyszalny dźwięk, który nasila się z każdym

przesunięciem ręką.

– Napijesz się whisky?

Ann patrzy na nią spod wydzierganego abażuru. Rebecca kręci głową, również kiedy Beata podaje miseczkę z czekoladowymi truflami.

– Powiedziałyśmy coś nie tak? Wydajesz się smutna.

Rebecca nie przestaje głaskać kota. Ten mruży oczy, ale nagle je otwiera. Granatowe szklane kulki w czarnej obwódce przyglądają się jej ze znudzeniem, jakby chciały sprawdzić, czy zasłużyła sobie na to, by go dotykać. Po chwili uspokaja się, zamyka całkiem oczy.

Nie ma ochoty na whisky, na czekoladki zresztą też nie. Niczego nie chce. Z wyjątkiem tego, czego nie może już mieć. Swojej rodziny, takiej jak kiedyś. Swoich dawnych przyjaciół. Swojego dawnego życia.

W którym nie było Linn.

Rebecca podnosi wzrok.

– Mam dziś urodziny. Trochę mi smutno, to wszystko.

– O matko – mówi Beata. – Widziałam wczoraj na Fejsie, wypadło mi z głowy!

– Powinnyśmy mieć dla ciebie jakiś prezent – mówi Ann.

Rebecca macha ręką.

– Nie, nie. Czterdzieści siedem to naprawdę żaden powód do świętowania.

Powtarza to jeszcze kilka razy. Urodziny nie są już takie ważne. Ten czas minął.

Beata przygląda jej się przez swoje okulary w chabrowych oprawkach. Ma przytomne, uważne spojrzenie.

– Niedawno się rozwiodłaś, pewnie czujesz się okropnie samotna. To normalne. Minęło dopiero pół roku, to nic. Podobno potrzeba pięciu lat, żeby dojść do siebie po rozwodzie. Średnio pół roku.

Ann przysiadła się do Rebekki.

– Powiem ci coś, co pomogło mi na samym początku. Postaraj się zamiast słowa „samotność” używać słowa „przestrzeń”.

Rebecca próbuje zrozumieć, co ma na myśli. Na razie wie tylko, że lży piekają ją pod powiekami. Co ona tu robi, w tej kiczowatej kuchni? I to jeszcze w swoje urodziny. Bez Jacoba.

– Wychodzimy – postanawia Ann. – To trzeba uczcić w jakimś lokalu.

Beata poprawia okulary.

– Pomyśl, może on tam jest akurat dziś wieczorem. Twój książkę z bajki. Może właśnie na ciebie czeka.

– Nigdy nie wiadomo – mówi Ann.

Rebecca głaszcze kota po grzbiecie, czuje, jak on pręży się pod futrem.

Gloria Gaynor. Urodziny w lokalu. Przestrzeń. Tyle nowego naraz.

Dawno już nigdzie nie wychodziła, ostatni raz wiele lat temu, a i wtedy unikała weekendów.

– Tutaj na pewno nic się nie wydarzy – mówi Beata. – Chyba się z tym zgodzisz, prawda?

Rebecca spogląda na ich pełne wyczekiwania twarze. Różnią się od siebie, to prawda, ale jest coś, co je łączy. Coś w rodzaju więzi, dzielonej wrażliwości i bezbronności. Gdy nie ma się kogoś, kogo się kocha i przez kogo jest się kochanym.

To do tej kategorii teraz się zalicza. Tak właśnie jest.

W BARZE JEST tak dużo ludzi, że aż trudno się poruszać.

– No i widzisz? Nie tylko ty jesteś w średnim wieku i po rozwodzie – mówi Ann. – Nawet jeśli tak właśnie myślałaś.

Ciężkie basy dudnią tak, że czuje mrowienie w kościach. Na parkiecie jest niemal czarno, wszędzie tłoczą się ludzie, panuje niebywały hałas.

Rebecca się rozgląda. Ludzie tańczą, śmieją się i żartują, wielu z nich jest w jej wieku, niektórzy nawet starsi. Flirtują ze sobą, wyraźnie to widać.

Dlaczego nigdy wcześniej tu nie była?

Udaje im się znaleźć stolik przy przejściu i wkrótce dosiadają się do nich kolejni znajomi, wszyscy wyglądają na singli. Ann i Beata są tu najwyraźniej stałymi bywalczyniami.

Beata szturcha ją w ramię. Wskazuje głową na mężczyznę w dżinsach i koszuli ze złotym łańcuszkiem na szyi. Od dłuższej chwili stoi przy barze i jej się przygląda, ale ona konsekwentnie unika jego spojrzenia. Nie jest ani trochę w jej typie.

– Chyba chce nawiązać kontakt – mówi Ann. – Ej, weź spójrz chociaż na niego.

Rebecca spogląda na mężczyznę, który od razu się do niej uśmiecha. Decyduje się lekko skinąć głową na znak, żeby Rebecca do niego podeszła.

– O nie, nie.

Rebecca odwraca wzrok, zwraca się do pozostałych osób siedzących przy stoliku, udaje, że jest zajęta rozmową. Popija nerwowo drink drobnymi łykami.

– Nie musisz od razu wychodzić za niego za męża, wystarczy, że porozmawiacie – mówi Ann.

Rebecca znów patrzy na mężczyznę. Ten odpowiada jej szerokim uśmiechem, nie wydaje się niemiły.

– Dobra, dobra.

Podnosi się z miejsca, choć tak naprawdę nie ma na to najmniejszej ochoty. Nie może jednak bez przerwy wymyślać wymówek. Mężczyzna nie spuszcza z niej wzroku do momentu, kiedy staje obok niego.

– Dasz się zaprosić na drinka? Mam na imię Stefan.

Ciężki zapach wody kolońskiej i miętowych pastylek.

– Rebecca.

Zamawia dla niej gin z tonikiem, a ją od razu dopadają wyrzuty sumienia. Teraz pewnie pomyśli, że jest nim zainteresowana, a wtedy będzie musiała go rozczarować.

Czyli tak to się wciąż odbywa? Nawet po czterdziestce? Z jakiegoś powodu wydawało jej się, że z wiekiem flirt się zmienia. Że ludzie w średnim wieku zachowują się inaczej niż młodzi, choć nie wie, jak dokładnie miałyby to wyglądać.

I oto nagle stoi przy barze z obcym mężczyzną, co nawet jej się podoba, choć sytuacja wydaje się co najmniej dziwna. Stefan najwyraźniej czeka, aż Rebecca coś powie, a jej nie przychodzi nic do głowy z wyjątkiem pytania o to, czym się zajmuje. Patrzy dyskretnie na jego czerwone kłykcie, gdy odpowiada, że jest konsultantem do spraw sprzedaży.

– Jesteś bardzo ładna – dodaje po chwili.

– Dziękuję.

Dawno już nie słyszała takiego komplementu od nieznanego mężczyzny, odnosi wrażenie, że od ostatniego razu minęły dziesiątki lat. Gdy opowiada, czym się zajmuje, Stefan rozpromienia się jeszcze bardziej.

– Kocham kino. Uwielbiam przytulać się na kanapie, oglądając jakiś serial albo komedię romantyczną, najlepiej przez całą niedzielę.

Przytulać się na kanapie. Robi się trochę zbyt intymnie, dlatego Rebecca zmienia temat i pyta, czy on ma dzieci. Okazuje się, że trójkę, a do tego żonę i dom w Danderyd, i mówi to wszystko bez zajknięcia.

Rebecca upija łyk ginu z tonikiem. Nie chce dać po sobie poznać, jak bardzo ją to zirykowało, próbuje udawać, że nie poczuła się dotknięta tym, co powiedział. W końcu jednak nie wytrzymuje z wściekłości.

– To dlaczego nie ma tu z tobą twojej żony? Nie lubi wychodzić?

Stefan prychnął, zapada cisza. Teraz już naprawdę nie mają sobie nic do powiedzenia.

Rebecca spogląda na stolik, przy którym siedzą jej znajome. Próbuje złapać spojrzenie Ann i Beaty, od razu się domyślają, że ich potrzebują. Podnoszą się z miejsca i przechodzą obok, ciągną ją w stronę parkietu.

– Niestety, muszę iść – mówi do Stefana.

– Dlaczego? Tak nam się miło rozmawiało.

Próbuje ją zatrzymać, uśmiecha się jeszcze szerzej, złoty łańcuszek dynda na owłosionej klatce.

– Podobają mi się kobiety, które robią swoje. To mnie kręci.

Uśmiecha się do niego i macha ręką. Dostyc tych pogaduszek.

– Źle mnie oceniłaś – mówi w stronę jej pleców. – Lubię silne kobiety! Nie myśl sobie.

Rebecca idzie za Ann i Beatą, prosto w ciemność pełną rozgrzanych, tańczących ludzi. Zaczyna poruszać się ostrożnie w rytm dudniącej muzyki.

Tak też może być. Po prostu być, wewnątrz napierającego gorąca wśród mnóstwa innych ciał. Poddać się temu i zapomnieć o wszystkim, co jest na zewnątrz albo co czeka ją w przyszłości. Być w samym środku muzyki, stać się jej częścią. Zamienić się w jeden z instrumentów.

Czasem uśmiecha się do niej jakiś mężczyzna, a wtedy ona również się uśmiecha i wiruje dalej.

Będzie częściej wychodzić z domu. Na pewno.

Po zatańczeniu kilku mocno dudniących i energicznych kawałków wszystkie trzy są zlane potem. Beata pokazuje drogę do drugiego baru, gdzie jest trochę spokojniej. Ann zamawia im po lodowatym drinku. Rebecca ociera czoło serwetką. Ciało jest mokre od potu, poczynając od cebulek włosów przez szyję, wewnątrz stanika aż po pupę. Ale to cudowne uczucie.

Ann i Beata unoszą w górę dłonie, stukają się z nią kieliszkami.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! – krzyczy Ann, próbując przebić się przez hałas. – Ogłaszam nowy rytuał!

Beata się śmieje, Rebecca jej wtóruje. Siedzący obok otyły mężczyzna z łysą głową przechyla się w jej stronę.

– No proszę, wszystkiego najlepszego!

– Dziękuję.

Rozchyła pełne wargi w uśmiechu. Zadziera głowę, żeby nie było widać podwójnego podbródka, ale niewiele to pomaga.

– Dlaczego nie wzięliśmy ze sobą ślubu, kiedy byliśmy młodzi? Ty i ja?

– Naprawdę nie wiem.

Parska śmiechem, bierze łyk z kieliszka. Drink jest gorzki i słodki jednocześnie.

– Wyglądasz na kobietę, która idzie prosto do celu. To mnie pociąga. Cholernie pociąga.

Telefon wibruje w torebce, Rebecca sięga po niego. SMS od Jacoba: *Najgorętsze życzenia z okazji urodzin! Jesteś najlepsza.*

Przeczyta go raz jeszcze, zanim odpisze: *Dziękuję! Ty też.*

Z parkietu dochodzą nowe dźwięki. Skupia się na nich, dawno już ich nie słyszała. Zbyt dawno, przecież to jedna z jej ulubionych piosenek.

Odwraca się znów do Ann i Beaty.

– Chodźcie! Idziemy tańczyć!

Wpół do piątej. Za późno, być może nawet żenująco późno jak na czterdziestosiedmiolatkę, ale nie ma to żadnego znaczenia. Nikt nie ma prawa wypowiadać się na temat tego, o której godzinie Rebecca Eriksson wraca obecnie do domu.

Zrzuciła z siebie przepocone ubrania i wzięła orzeźwiający prysznic. Umyła zęby, przyglądając się przy tym uważnie swojej twarzy w lustrze. Coś się zmieniło w jej oczach. Nie są już takie smutne.

Grudka betonu, która od dłuższego czasu zalegała w piersiach, zniknęła, a w jej miejsce pojawiło się coś innego. Jeszcze nie wie, co to jest.

Te wszystkie kobiety, które siedziały wokół ich stolika. Również żyją same, tak jak ona. Żadna z nich nie ma męża ani partnera, nie są w związku. I nie uważają tego za coś dziwnego. Jedna z nich powiedziała, że życie potrafi zaskoczyć i w każdej chwili może wydarzyć się coś nowego i nieoczekiwanego.

Tak jak dziś wieczorem, gdy świętowała swoje urodziny.

Rebecca wypluwa resztki pasty do zębów i przepłukuje usta. Za jej plecami odbija się w lustrze kryształowy żyrandol. Kiczowaty. Ten, na który Jacob nigdy nie chciał się zgodzić, a który kupiła, gdy przeprowadzała się do nowego mieszkania. Teraz tu wisi, pyszni się pięknie połyskującymi kryształami i zajmuje miejsce, nikogo nie przepraszając za swoją ekstrawagancję.

Wczołguje się pod chłodną puchową kołdrę w swoim szerokim łóżku. Może wyciągnąć się w nim na wszystkie strony, bo nikt nie leży obok i nie zajmuje miejsca. Nikt też nie chrapie, nie obraca się i nie wierci. Nikt nie chce czytać ani oglądać telewizji, ani nie komentuje tego, co powiedziała albo zrobiła wieczorem.

Cudownie móc zasnąć w nowej pościeli z egipskiej bawełny.



POMIESZCZENIE, W KTÓRYM mieści się montażownia, jest naprawdę małe i wszyscy czworo muszą ustawić swoje krzesła blisko siebie, żeby się zmieścić. Måns trąca Rebecę łokciem za każdym razem, gdy coś notuje. Rebecca zaciąga się jego zapachem, nie może się opanować. Zapach jest świeży i lekki, jakby mężczyzna przed chwilą wyszedł spod prysznica.

Kadr otwierający film nie do końca się broni, dlatego Filip wraz z montażystką Nour poprosili Rebecę, żeby przyszła go obejrzyć. Zależało im, żeby Måns też to widział. Po raz kolejny oglądają pierwszą scenę, w której pojawia się Britta z kolegami z redakcji gazety, a potem następną, w której między nią a jej partnerem dochodzi do kłótni, wskutek czego Britta wybiega. Kłótnia jest naprawdę dobra, nie ma w niej cienia fałszu.

– Może powinniśmy zostać chwilę dłużej w tym lokalu? – odzywa się Filip zza pleców Månsa. – Dosłownie kilka sekund.

Nour sprawdza parę różnych wersji montażowych, potem robią przerwę. Filip dzwoni do kogoś, a Nour wychodzi kupić dla wszystkich lunch. Måns i Rebecca piją kawę w kuchni.

– Może moglibyśmy zacząć od kłótni? – pyta Måns. – Przed napisami początkowymi.

– I dopiero potem przejść do redakcji, tak? – mówi Rebecca.

– Tak, czemu nie?

– Nie, raczej nie.

Nie wygląda, jakby się obraził, tylko się uśmiecha. Rebecca przygląda mu się znad krawędzi kubka, przekrawa bułkę i smaruje jej połowę pasztetem. Nigdy nie zaproponowałby nic nowatorskiego w obecności Filipa i Nour, wie o tym.

– A może moglibyśmy wstawić coś przed samą kłótnią?

Rebecca kręci głową. To naprawdę kiepski pomysł. Måns wybucha śmiechem, a jej wzrok przyciągają jego górne trójki. Są spiczaste i nieco krzywe, trudno nie zwrócić na nie uwagi.

– Chyba nie powinienem się już w ogóle odzywać – mówi.

– Nareszcie. Liczyłam na to, że sam na to wpadniesz.

Udaje, że jej ulżyło. Znów się do niej uśmiecha, ale nie wygląda, jakby szykował jakąś ciętą ripostę, raczej jakby się nad czymś zastanawiał.

Po powrocie do montażowni zaczynają oglądać kolejną scenę, tym razem ze środka filmu, nad którą Filip i Nour skończyli pracować wczoraj. Britta krąży wśród gości na wielkim przyjęciu, żeby dowiedzieć się czegoś o jednym z obecnych, gdy nagle drogę zastępuje jej ochroniarz.

– Zatrzymaj na chwilę – mówi Rebecca.

Nour robi pauzę.

– Co jest?

Filip patrzy na nią z uniesionymi brwiami.

– Mieliście przecież usunąć ten kawałek. Ustaliliśmy to parę dni temu.

– Tak, ale on został tylko na razie. Potem go usuniemy.

Nour patrzy na Filipa, ten kiwa głową. Måns mówił im co prawda, żeby sobie darowali, ale mimo to wstawili stary hit *Stayin' Alive* do tej sceny, choć dobrze wiedzą, że prawa do niego kosztują czterysta pięćdziesiąt tysięcy za czterdzieści pięć sekund.

Rebecca wzdycha.

– Mieliście usunąć go od razu, żeby się do niego nie przyzwyczajać. Potem będzie bardzo trudno go czymś zastąpić.

Nour wywraca oczami, patrząc na Filipa, a Måns podpira twarz dłońmi.

– Wiem, że zależy wam, żeby scena na parkiecie wypadła jak najlepiej – mówi Rebecca. – Ale to tak nie działa.

Måns znów podnosi wzrok. Drapie się po głowie.

– Powinniśmy nagrać nowy utwór, specjalnie do filmu – stwierdza. – Coś jak *Stayin' Alive*, ale nie do końca. Prawdziwy dyskotekowy hit, z taką samą energią. Podobne dźwięki.

Rebecca patrzy na niego.

– Co, znów kiepski pomysł?

– Nie, właśnie wyjątkowo dobry.

Rebecca otwiera butelkę wody mineralnej. Czy mogłaby poprosić Maksa? Czy skomponowałby dla nich utwór, który przypomina *Stayin' Alive*? Czy raczej by się obraził? Nie wie nawet, czy zdobędzie się na odwagę, by go o to zapytać.

Po pochmurnym i deszczowym lipcu nadszedł upalny sierpień. Miasto mieni się w promieniach słońca, a niewielka plaża na Långholmen tętni życiem. Rebecca, Ann i Beata siedzą na kocu i dłubią widelcem w suchej sałatce z szynką kupionej w pobliskiej kawiarni. Trwa pełnia lata – słychać okrzyki dzieci, muzykę i śmiechy, plusk wody z pomostu, z którego skaczą ludzie. Rebecca nie potrafi się jednak do końca tym cieszyć, zrobiła sobie tylko krótką przerwę na lunch. Zaraz musi znów wracać do montażowni.

Przeżuwa sałatkę, przeglądając Facebooka. Wszędzie tylko lato i lato. Część zdjęć została zrobiona przed domem Maksa i Pernilli, są na nich już tylko cztery osoby. Max stoi w krótkich spodenkach i grilluje wołowinę. Śmieje się do obiektywu, unosi szczypcę do grillowania i duży kufel z piwem. „Mistrz grilla w akcji!” – napisała Pernilla.

Może to głupi pomysł prosić go, żeby napisał ten utwór?

Rebecca zamyka aplikację, odsuwa zjedzoną do połowy sałatkę i kładzie się na plecach. Światło słońca zmusza ją, by zamknęła oczy, ale po chwili znów je otwiera.

Do jej uszu dobiega fragment rozmowy zakochanej pary leżącej na ręczniku obok. Rebecca przygląda się im, lecz po chwili zasłania ich przechodzący obok opalony mężczyzna, który liże loda. Rebecca przenosi uwagę na niego. Ile może mieć lat, czterdzieści, czterdzieści pięć? Czarne kąpielówki o ładnym kroju. Wysportowany, ale bez przesady.

Mężczyzna siada obok puszystej kobiety w bikini. Jej włosy są zebrane w koczek, zajęta jest smarowaniem poczerwieniałych od słońca ramion kremem z filtrem. Mężczyzna podaje jej loda, a ona bierze mały kęs, ale nie trafia do buzi i lód ląduje na brodzie. Mężczyzna śmieje się i ociera resztę kciukiem. Ich usta spotykają się w przelotnym pocałunku.

– Wiesz co?

Ann również przestała jeść sałatkę z szynką. Odkłada plastikowe sztucce na trawę.

– Trudno znaleźć kogoś na stałe, jeśli się z nikim nie umawia.

Rebecca odwraca się do nich plecami. Ann widziała, na kogo przed chwilą patrzyła.

– Możliwe – odpowiada. – Ale wszyscy sensowni mężczyźni wydają się zajęci. Nie znam prawie żadnych singli, a nie mam ochoty być swatana przez znajomych.

– Nie słyszałaś o portalach randkowych?

Rebecca podnosi się na łokciach.

– Jeszcze nie oszalałam. Poza tym nie wierzę w małżeństwa z rozsądku.

– Jesteś chyba jedyną singielką w całym mieście, która nie ma Tindera – mówi Beata.

Wyciągnęła się na kocu, policzek oparła o przedramię. Dziś ma na sobie ciemne okulary w lamparcie cętki i żółte bikini.

– Jesteś wyjątkiem, naprawdę.

Rebecca w zasadzie nie wie, czym jest Tinder. Z tego co zrozumiała, to jakaś aplikacja, dzięki której można wybrać osobę, z którą chce się umówić na randkę. Trochę tak, jakby tasowało się karty przed rozpoczęciem gry.

– To chyba dla tych, co szukają seksu na jedną noc? Przynajmniej tak słyszałam.

Beata unosi głowę.

– Nie tylko.

– Niektórzy chcieliby zostać nawet dłużej – mówi Ann.

Parskają śmiechem.

– Nie, ale serio – mówi Beata. – Na Tinderze są też fajni ludzie. Spróbuj. Myślę, że ci się spodoba. Rebecca zerka na zegarek. Czas wracać do montażowni. Podnosi się, wkłada letnią sukienkę

na bikini i wsuwa stopy w sandały.

Ann i Beata przyglądają się jej z zaciekawieniem. Uśmiecha się wyniośle.

– To raczej nie w moim stylu wystawiać się na aukcjach. Ale dziękuję za informację.

Bierze pokrywkę pudełka z sałatką i wciska do środka razem ze zgniecioną serwetką i kilkoma zwiędłymi liśćmi szpinaku, po czym rzuca to wszystko razem do śmietnika.

– Na razie – mówi Ann.

– Na razie – odpowiada Rebecca.

Od pewnego czasu spotykają się i dzwonią do siebie regularnie. Nie wie, jak do tego doszło, ale nawet jej się to podoba.

Rebecca w opustoszałym podczas wakacji autobusie stawia torbę plażową na siedzeniu obok. Czas wracać do pracy. Sięga po telefon, żeby zająć czymś ręce. Kiedy ostatnio dzwonił Jacob? Pierwszy raz w swoim dorosłym życiu nie może jechać do pracy, jest na zwolnieniu lekarskim.

Ostatnio rozmawiali przez telefon co najmniej tydzień temu. Dawniej rozmawiali codziennie.

Chce wybrać numer Jacoba, ale w ostatnim momencie się powstrzymuje. W tej chwili jest w domu letnim rodziców Linn na Gotlandii. Pewnie nie chciałby telefonów od byłej żony.

Ale SMS-a zawsze może wysłać.

*Co tam?* – pisze.

Odpowiedź przychodzi dopiero po dłuższej chwili, jest wyjątkowo długa i szczegółowa jak na Jacoba. Zwykle wysyła krótkie wiadomości składające się najwyżej z trzech słów.

*Całkiem nieźle. Wiem już, co będę robił w listopadzie. Przejdę na pół etatu, będę odpowiadał za dodatki tematyczne do gazety. To tylko kilka numerów na rok, więc nie ma stresu. Poza tym w porządku. Nauczyłem się żeglować. I wkrótce będę już wiedział wszystko na temat uprawy warzyw, ha, ha. Masz jakieś wieści od dzieci?*

Rebecca wpatruje się w wiadomość. *Nauczyłem się żeglować.* Jest na obozie harcerskim? Uprawa warzyw to również nie w jego stylu. Dawniej nienawidził wszystkiego, co miało związek z ogrodem, po tym, jak przez całe dzieciństwo musiał pomagać przy pracy na ogromnej działce rodziców. Zdaje się jednak, że czuje się znacznie lepiej niż podczas ich ostatniej rozmowy.

Pisze w skrócie, co wie o dzieciach. Że Mark co prawda spotyka się z nowym chłopakiem, ale mimo to wydaje się smutny. Że Idzie udało się znaleźć tymczasową pracę w lunchowni, ale chyba nie układa jej się z szefem, bo głównie każe jej wyrzucać śmieci i czyścić toalety.

Jacob odpowiada, że z czasem na pewno wszystko się ułoży. Potem konwersacja się kończy. Rebecca chowa telefon. Jacob żegluje? Nie może się nadziwić. Autobus wjeżdża jednak właśnie na tereny przemysłowe, na których znajduje się montażownia i gdzie powinna wysiąść.

Gdy idzie w kierunku przeszklonego wejścia wytwórni, przychodzi kolejny SMS: *Pomyślałem, że może dzieci zechciałyby mnie odwiedzić? O ile będą miały wolne w długi weekend.*

Rebecca zatrzymuje się na asfaltowym podjeździe. Zaskoczyło ją to, bez dwóch zdań. Próbuje jednak trzeźwo spojrzeć na sprawę. Nie jest za wcześnie, minęło pół roku, od kiedy Jacob poznał Linn, może nawet trochę więcej. Dzieci nie są już małe. Muszą przecież zobaczyć, jak teraz żyje ich ojciec. Poza tym on na pewno za nimi tęskni.

*Jasne. Czemu nie?* – odpowiada, otwiera drzwi i wchodzi do środka. Pozdrowia chłopaka w recepcji, przy okazji bierze kilka czereśni z miski stojącej na blacie. Są ciemnoczerwone, wyglądają na zerwane z czyjegoś ogrodu. Rozpoznaje ten smak, są tak samo słodkie jak czereśnie w ogrodzie u Maksa i Pernilli.

Zjada je, idąc korytarzem. Za chwilę znów będzie w montażowni i usiądzie obok Månsa.

Coś leży na wycieracze. Rebecca odstawia torbę i podnosi zaproszenie z firmy eventowej. Wie, że jest na ich liście branżystów, których zapraszają na różne wydarzenia.

Tym razem to zaproszenie na premierę filmu *Obóz*, w którym Syrsa-Li gra jedną z drugoplanowych ról.

Rebecca siada na krześle w kuchni i czyta uważnie zaproszenie. *W obecności aktorów i reżysera.* Na zdjęciu, w półcieniu drugiego planu, widać kilka twarzy, jedna z nich to Syrsa-Li. Ma w sobie jakiś

niepokój. Z przodu stoją osoby o najbardziej znanych nazwiskach, a na górze widnieje napis „Obóz” wykonany dużą czarną czcionką.

Grzybiarze też tam będą, wszyscy czworo. Zarówno na drinku przed pokazem, jak i na przyjęciu po premierze.

Rebecca odkłada zaproszenie na kolana. Nawet przez chwilę się nie zastanawia, musi tam pójść. Silna, wolna i szczęśliwa, zadowolona pod każdym względem ze swojego nowego, ekscytującego życia singielki.

WEJŚCIE DO KINA obwieszono jest plakatami filmowymi z tym samym zdjęciem, które widniało na zaproszeniu. Do środka wchodzi pojedyncze osoby, Rebecca zjawia się zdecydowanie za wcześnie. Do rozpoczęcia filmu zostało jeszcze pół godziny, dopiero zaczęto serwować premierowy drink. Mimo to sięga po kieliszek, próbując przekonać samą siebie, że przyjemnie jest się zrelaksować.

Pojawiają się kolejni goście. Pozdrowia znajome osoby, obejmuje je uprzejmie na powitanie, wymieniając grzecznościowe formułki. Potem stoi w miejscu i nie bardzo wie, co ze sobą zrobić.

Nagle wejście tonie w poświacie błyskających fleszy. Zgromadzeni fotografowie przesuwają się w tę samą stronę, gdzie pojawiają się oni. Roześmiane trio w wieczorowych strojach wchodzi w ostre światło reflektorów. Podobnie jak inni zgromadzeni Rebecca przygląda im się z oddali: Max Thorell, ulubieniec publiczności i kompozytor, pod ramię z żoną Pernillą, jedną z najbardziej znanych agentek w kraju, która ma licznych aktorów pod swoimi skrzydłami. Oraz dziennikarz kulturalny Claes Winge, którego żona, Syrsa-Li, zagrała niewielką rolę w filmie.

Chwilę później pojawia się reżyser wraz z resztą ekipy. Rozgadane, rozbawione towarzystwo, pewnie byli na kolacji w jednej z pobliskich restauracji. Syrsa-Li schodzi z pierwszego planu, gdy pozują do zdjęć, obejmując się ramionami i śmiejąc do obiektywów. Pernilla, Max i Claes czekają na uboczu, aż przestaną błyskać flesze, wtedy dołącza do nich Syrsa-Li i „czterolistna koniczyna”, którą tworzą, kieruje się do baru, by dołączyć do pozostałych gości zaproszonych na premierę.

Rebecca patrzy za nimi jeszcze przez dłuższą chwilę. Nie widzieli się już tyle czasu, przez ostatnie miesiące tylko obserwowała ich na Facebooku. Nagle wraca tęsknota, silniejsza niż zwykle. Mimika każdego z nich, którą zna niemal na pamięć, ich gesty i głosy. Chciałaby do nich podejść, teraz, natychmiast. Tylko co miałaby powiedzieć po tak długim czasie, żeby nie zabrzmiało to ani zbyt gorzko, ani zbyt natrętnie?

Przez kolejne sekundy myśli gorączkowo, przyglądając się, jak cała czwórka przytula się na prawo i lewo i rozmawia z napotkanymi osobami. Żadne z nich jej nie zauważa, są zbyt zajęci rozmową. Po chwili wchodzi na widownię.

Musi się pospieszyć, widownia szybko się zapełnia. Zostało tylko kilka wolnych miejsc, niemal na samym końcu sali. W ostatniej chwili udaje jej się zająć jedno z nich. Kilka rzędów przed nią widzi od tyłu cztery głowy przyjaciół. Przygląda im się jeszcze, gdy reżyser wchodzi na scenę z mikrofonem, zaczynając długie i rozwlekłe przemówienie. Po głośnym aplauzie gasną światła i zaczyna się film.

Akcja rozgrywa się w obozie dla bezdomnych, na gliniastej działce, na której znajduje się kilka przyczep. Część z nich jest do połowy spalona, ale mimo to ktoś w nich mieszka. Stoi tu też kilka namiotów i parę szop skleconych z desek i plastiku. Mieszkanie dla narkomanów, uciekinierów i psychicznie chorych. Zgodnie z decyzją władz obóz ma zostać zlikwidowany, ponieważ ta nielegalna osada stanowi zagrożenie epidemiologiczne i pożarowe.

Rebecca czuje, jak bije jej serce. Syrsa-Li, w roli bezdomnej Agnety, chodzi po obozie i czegoś szuka. Ma na sobie wełnianą czapkę, sukienkę, długie spodnie, kilka warstw swetrów i parę rękawiczek z obciętymi palcami. Jest zrozpaczona, nie chce mieszkać w tymczasowym przytułku.

Błada, wrażliwa twarz z wielkimi oczami wypełnia cały ekran. Gdy Syrsa-Li zdejmuje czapkę, widać drobną bliznę, którą ma na czole, a którą makijażystka jeszcze bardziej podkreśliła.

Syrsa-Li, z którą tyle razy siedziały na pomoście, zwykle razem z Pernillą. Najlepiej rozmawiało się im podczas czyszczenia grzybów, gdy ręce miały zajęte, a ich myśli mogły swobodnie płynąć. Zawsze miały coś ciekawego do omówienia. Lubiły się też razem z czegoś pośmiać. Czasem dzieliły się ze sobą jakąś tajemnicą albo, jeszcze częściej, wymieniały się plotkami.

Zdarzały się też inne sytuacje. Jak wtedy, gdy Pernilla poroniła albo gdy Rebecca wyczuła grudkę w piersi, co mogło oznaczać raka. Albo kiedy u najmłodszego syna Syrsy-Li zdiagnozowano cukrzycę. Zwraçały się do siebie, gdy którąś z nich przytłoczyło życie i trzeba było pomóc się jej podnieść.

Syrsa-Li jest naprawdę przekonująca w roli Agnety.

– Boris! – woła, biegnąc przez obóz. – Boris!

Wreszcie znajduje swojego psa, kudłate i brudne stworzenie nieokreślonej rasy, biegnące skrajem lasu i szczekające głośno. Agneta podbiega do niego, podnosi i przytula. Za chwilę koparki zrównają z ziemią wszystko, co znajdzie się na ich drodze, obóz zostanie zlikwidowany. Policja dopilnuje, żeby mieszkańcy odeszli, a ich dotychczasowe domy zostały zmienione w pył.

Agneta zanurza twarz w kudłatej sierści psa.

– Gdzie ja teraz będę mieszkać? – mówi do przechodzącego obok zmizerowanego mężczyzny. – W przytułku nie wolno mieć zwierząt.

Rebecca wsuwa dłoń do torebki, szuka po omacku paczki chusteczek. Po dłuższej chwili udaje jej się wyjąć jedną. Wyciera dyskretnie nos. Oczy ma spuchnięte i obolałe.

Film się kończy. Syrsa-Li, Claes, Max i Pernilla opuszczają pospiesznie widownię. Gdy Rebecca wchodzi wraz z innymi gośćmi do niewielkiego baru, w którym odbywa się przyjęcie z okazji premiery, zauważa ich siedzących razem w głębi lokalu w towarzystwie reżysera i pozostałych aktorów. Żadne z nich ani razu nie patrzy w jej stronę.

Krąży więc sama w tłumie z kieliszkiem i talerzem w dłoni. Kiedy wpada na kogoś znajomego, stara się prowadzić ożywioną rozmowę. Nie jest łatwo, bo większość tematów dotyczy w zasadzie tego samego co zawsze: Co teraz robisz? Jak ci idzie z tym projektem, przy którym ostatnio pracowałaś? Ach, *Obóz*, cudowny film. Naprawdę ważny.

Zbliża się północ i goście powoli zaczynają się rozchodzić. Obsługa cateringu wytacza bufet i zdejmuje obrusy z wysokich stolików. W rogu lokalu siedzi dalej niewielka grupka, zajęta wyłącznie sobą. Dochodzące stamtąd śmiechy zrobiły się głośniejsze. Nawet Syrsa-Li jest głośna i rozemocjonowana, choć pije tylko wodę mineralną.

Rebecca wychodzi do toalety, żeby pociągnąć usta szminką i przeczesać włosy. Musi podejść do przyjaciół, nie może już dłużej czekać. Za chwilę skończą spotkanie i rozjadą się do domów.

Wychodzi z toalety i uzbrojona w szeroki uśmiech rusza w kierunku stolika w samym rogu lokalu.

– No hej! – mówi Claes, wyraźnie zaskoczony. – Też tu jesteś?

Pernilla otwiera puszkę ze snusem, wyjmując porcję.

– Cudowny film, prawda? – stwierdza. – Syrsa-Li była fantastyczna.

– Tak, to prawda.

Rebecca odwraca się do Syrsy-Li, uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Byłaś niesamowita. Fenomenalna.

Syrsa-Li prostuje się i wygładza włosy. Nie ma wątpliwości, że ten wieczór należy do niej.

– Choć nic by się nie stało, gdybyś pożyła choć odrobinę dłużej – wtrąca Max ze śmiechem.

– Rany, ale się rozryczałam, kiedy umarłaś – mówi Pernilla i opiera głowę o ramię Syrsy-Li. – Naprawdę trzymałam kciuki za Agnetę.

– Ja też – mówi Rebecca. – Była męcząca i cudowna jednocześnie.

Te wszystkie rozmowy. Tak bardzo jej ich brakowało.

– Toast za genialną kreację aktorską! – woła Claes.

Unoszą kieliszki, a Syrsa-Li chichocze nerwowo. Kieliszek Rebekki od dawna jest pusty, nie ma czym wnieść toastu, ale to bez znaczenia.

Claes zaczyna opisywać różne wątki i symbole, które zauważył w filmie, i do rozmowy włącza się reżyser. Później konwersacja znów zaczyna się tam, gdzie skończyła się przed przyjściem Rebekki. Nie może w niej uczestniczyć i po dłuższej chwili musi udać, że i tak jest w drodze do domu.

– Dobrze was widzieć – mówi.

– Wspaniale – wtóruje jej Pernilla.

Pozostali kiwają głowami, ale nie mówią nic o tym, że powinni się wkrótce spotkać. Rebecca idzie powoli do wyjścia, mija obsługę cateringu zajętą zbieraniem naczyń i wyrzucaniem śmieci.

– Rebecca! Cześć!

Odwraca się i widzi, że ktoś się do niej uśmiecha. Tuż przed nią stoi Hedvig Pihl, dyrektorka drugiej co do wielkości wytwórni filmowej, która dawniej była największym konkurentem Rebekki.

Pełnokrwista kreatura w prążkowanym garniturze, około sześćdziesięcioletnia blondynka z błyskiem w oczach i mieniącymi się malinowo ustami.

– Jak twoja spółka? – pyta Hedvig.

– Dobrze, dziękuję. Właśnie montujemy nasz pierwszy film.

– Słyszałam. Fantastycznie.

W pewnej odległości mijają ich Max i macha do Hedvig, widocznie się znają. Rebecca przypomina sobie, że wiele lat temu Hedvig robiła dokument muzyczny dla telewizji, w którym on brał udział.

– Max, poznajcie się, Rebecca Brandt – mówi Hedvig. – Producentka. Filmy fabularne.

– Od niedawna Eriksson – poprawia Rebecca.

Max uśmiecha się do niej.

– Tak, widzieliśmy się przed chwilą.

Po wakacjach ma lekko zbrązowioną skórę, zdaje się być w doskonałym nastroju. Widać wyraźną różnicę w porównaniu z tym, jak wyglądał rok temu, tuż po śmierci swojego ojca.

– Znamy się – mówi Max do Hedvig. – Od lat.

– Naprawdę? No proszę.

Rozmawiają o *Obozie*. Rebecca kolejny raz chwali rolę Syrsy-Li, a potem Hedvig zauważa kogoś i pospiesznie odchodzi. Max stoi w miejscu.

– Dawno już nie widziałem Jacoba – mówi. – Co u niego słyhać?

– Nie najgorzej. Tylko trochę za dużo pracuje.

Nie zdradza żadnych szczegółów, nie mówi, że od czerwca jest na chorobowym. Ale też nie kłamie.

– Latem przebywał długo na Gotlandii. Miał wolne.

– Brzmi ekstra.

Stoją w milczeniu, jakby nie mogli znaleźć odpowiednich słów. Do corocznego grzybobrania zostały zaledwie dwa tygodnie, ale Max nie wspomina o nim nawet słowem. Rebecca też nie. Trudno.

Robi krok w jego stronę.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne.

– Wiesz, ten film, nad którym teraz pracuję... Potrzebowałabym do niego całkiem nowego utworu. Pomyślałam, że może zechciałbyś go napisać.

Max patrzy na nią w sposób, którego nie potrafi zinterpretować.

– Co to za utwór?

– Disco. Coś w stylu *Stayin' Alive*.

Max parska śmiechem, kręci głową.

– Żartujesz? Nie pamiętam już, kiedy ostatnio pisałem coś takiego. Lepiej zapytaj kogoś innego.

– Jestem pewna, że byś sobie poradził.

Max milknie na dłuższą chwilę. Rebecca wstrzymuje oddech. Być może poczuł się urażony jej pytaniem. Niepotrzebnie go o to pytała. *Stayin' Alive*. Przecież wie, jakiego rodzaju muzykę pisze i jak daleko jest jej do rytmicznych dźwięków disco.

Nagle jednak uśmiecha się z charakterystycznym błyskiem w oku.

– Może mógłbym mimo wszystko spróbować. Od dłuższego czasu wszystko, co robię, kręci się wokół mojego ojca, zarówno teksty, jak i muzyka. Chyba jestem już tym trochę zmęczony. I sobą samym.

– Mówisz serio? Naprawdę chciałbyś spróbować?

Max przeczesuje palcami ciemne włosy.

– Pozwól mi się chwilę zastanowić. Za kilka dni mogę ci wysłać szkic. Co ty na to?

– Byłoby wspaniale.

Gdy Rebecca wychodzi na zewnątrz, leje deszcz. Nie ma parasolki, biegnie truchtem na najbliższy przystanek i wbiega do autobusu, który akurat podjechał. Siada na samym końcu, a potem przez całą drogę do domu wpatruje się w zalegającą za oknem ciemność. Strużki wody płyną po szybie

w rytm bicia jej serca.

Za kilka dni usłyszy piosenkę Maksa. Obiecał jej, że spróbuje. To dla niej naprawdę ważne, z wielu powodów.



– NIENAWIDZĘ TEJ ROBOTY. Nienawidzę.

Ida siedzi przy kuchennym stole i głośno miesza łyżeczką herbatę. Zdążyła do niej dodać co najmniej trzy łyżeczki miodu. Rebecca zerka na zegar, w zasadzie powinna być już w biurze. Zaraz zacznie się spotkanie z Maksem i Filipem na temat melodii, którą jej przyjaciel dla nich napisał. Nie mogła jednak odmówić, kiedy Ida zadzwoniła z pytaniem, czy może wpaść do niej w drodze do pracy w lunchowni. Z szefem układa jej się coraz gorzej.

– Wiesz, co wczoraj powiedział? Że taki już jest. Taką ma osobowość i trzeba się z tym pogodzić. O kucharzach już nie wspomnę, bez przerwy mają o coś pretensje. A jego żona, która stoi za kasą, wciąż tylko wydziera się na wszystkich. Mówimy na nią Syrena.

Rebecca jeszcze nigdy nie widziała Idy tak zdenerwowanej. Córka znów miesza łyżeczką i dla pewności dodaje kolejną porcję miodu.

– Zjedz kanapkę – mówi Rebecca i gładzi ją po ramieniu.

– Nie, nie zdążę.

Ida dopija herbatę. Zdejmuje kurtkę z oparcia krzesła, ubiera się. Rebecca przytula ją do siebie.

– Może mogłabyś jednak złożyć papiery na uczelnię? Na jakiś ciekawy kurs, który zacznie się wiosną.

Ida głośno wzdycha.

– Muszę odkładać kasę. Na Paryż.

– Wiem, ale tylko na wypadek gdybyś zmieniła plany.

Wychodzą do przedpokoju i Ida wkłada trampki, które Rebecca kupiła jej przed paroma dniami, w miejsce poprzednich, już naprawdę zniszczonych, bo Ida nie chciała wydawać pieniędzy na nowe.

– Dobra, dobra. Coś sobie znajdę.

Nareszcie. Rebecca najchętniej uniosłaby ręce w geście zwycięstwa, ale się powstrzymuje.

– Świetnie. Może złożysz papiery na kurs francuskiego?

– Przestań już, proszę cię.

Rebecca przygląda się córce, gdy ta zawiązuje buty.

– A jak było wczoraj? U taty?

Ida wstaje.

– Na brunchu? W porządku.

– Linn jest miła?

– Całkiem okej.

Rebecca bierze do ręki klucze z miski stojącej na komodzie.

– Nie mówiłaś nic o Gotlandii. Podobało ci się?

– Tak. Mówiłam ci przecież. Zwłaszcza dom.

– Jej rodziców?

– Nie, Linn. Nieco dalej. Blisko plaży.

Rebecca przesuwa klucze. Kładzie równo kartę miejską i leżące obok słuchawki.

– Brzmi fajnie.

– Tak, było fajnie.

– Duży jest? No wiesz, ten jej dom?

Ida owija szyję szalikiem, przegląda się w lustrze.

– Tak.

Spotykają się wzrokiem z Rebeccą.

– To znaczy... taki średni.

Przytula Rebeccę i po chwili jest już na schodach.

Refren powtarza się kilka razy, potem przez chwilę słychać jeszcze cichnące ostatnie takty. Max wyłącza.

– I co powiecie?

– Ekstra – mówi Filip. – Z każdym odsłuchem jeszcze lepszy.

I rzeczywiście. Przesłuchali materiał wiele razy. Maksowi udało się stworzyć prawdziwy hit dyskotekowy z brzmieniami z lat siedemdziesiątych. Rebecca bez trudu potrafi sobie wyobrazić, jak kapitalnie zabrzmie w filmie.

– Być może przydałyby się mocniejsze basy – mówi Filip. – Poza tym jest idealny.

Filip podbiega do Maksa, gdy wychodzą z sali konferencyjnej.

– Nie wiedziałem, że potrafisz robić takie rzeczy.

– Ja też nie – odpowiada Max.

Wzrusza ramionami, ale nie może powstrzymać uśmiechu.

– Świetna robota, dzięki – mówi Filip i podaje Maksowi rękę. – Do usłyszenia.

Filip odchodzi, wraca pracować z Nour. Rebecca stoi w miejscu i przygląda się, jak Max przewiesza torbę przez ramię i wsiada na rower, którym pojedzie do swojego studia.

– Co poza tym słyszać?

– Raczej dobrze. A u ciebie?

– Coraz lepiej. Kończę pracę nad moją nową płytą. Mam nadzieję zamknąć temat ojca.

Szura podeszwą po podłodze i spogląda na Rebeccę swoimi szarzielonymi oczami.

– Niewiele osób go znało. Ale ty tak.

Rebecca przytakuje. Zapraszał ich często do siebie na swoją ulubioną wędzoną kielbasę i co roku przygotowywał dla nich słup majowy.

– Był dobrym człowiekiem – mówi. – Spodobałaby mu się twoja płyta.

– Nie wiadomo. Może lepiej, że nigdy jej nie usłyszy.

Max wciąga rękawiczki, uśmiecha się do niej.

– No to się słyszymy. Superprojekt.

Otwiera mu drzwi wyjściowe.

– Pozdrów Pernillę.

– Pozdrowię.

Po wyjściu Maksa wraca powoli do swojego biurka. Dostała SMS-a od Jacoba z pytaniem o to, jak się czuje. Odpowiada, że u niej wszystko w porządku. Zdążyła mu już opowiedzieć o melodii napisanej przez Maksa, ale reakcja Jacoba ją rozczarowała. Było to ni mniej, ni więcej tylko obojętne: aha.

*Co robisz?* – pisze.

Przez dłuższą chwilę wpatruje się w ekran, na którym wyświetliła się odpowiedź. *Zaczęłam bywać w stajni, uczę się jeździć konno. Nie jest łatwo, ale ekstra. Cudowny jest kontakt z naturą o świcie!*

Natura. Nie pamięta już, ile razy w ciągu tych wszystkich lat powtarzała Jacobowi, że powinni częściej wyjeżdżać za miasto, żeby dzieci zobaczyły coś więcej niż tylko parki w centrum. Za każdym razem był niechętny, wymyślał coraz to nowe wymówki albo był za bardzo zmęczony, albo zwyczajnie nie miał ochoty.

Teraz jednak przekonał się, że natura jest fantastyczna, zwłaszcza obserwowana z końskiego grzbietu.

Zaczyna sprawdzać statystyki kinowe. Przegląda dokładnie cyfry. Film *Obóz* zszedł już z afisza. Wynik po pierwszym weekendzie nie zachwyca, obejrzało go niecałe sto pięćdziesiąt osób, podobnie jest w kolejnych tygodniach. Niezbyt ją to dziwi.

Rebecca wpatruje się w tabelę na ekranie. Czy *Bez komentarza* również okaże się porażką? Ryzyko jest duże, ale nie powinna tak myśleć.

Na Facebooku zamieszczono już zdjęcia z imprezy, na której była przedwczoraj razem z Ann i Beatą: duża sala z przyciemnionym światłem, tłum ludzi, roześmiane twarze, dłonie trzymające butelki z piwem.

Nie powinna była tam w ogóle iść. Zmęczyły ją rozmowy o niczym, ma dosyć udawania, że jest w świetnym humorze, ładna, starannie umalowana i dobrze ubrana. A potem wracać sama do ciemnego mieszkania.

Telefon pika. SMS od Ann. *Masz ochotę wyjść wieczorem?*

Chwila namysłu, z kciukiem nad klawiszami. Owszem, ma.

Księżyc w pełni wygląda jak kula świecąca na niebie. Rebecca otula się mocniej płaszczem, opiera głowę o skórzany zagłówek i przeciągle ziewa. Przed chwilą udało jej się przecisnąć przez ich ulubiony zatłoczony bar, wydostała się na zewnątrz i pożegnała z ochroniarzem. Po zaledwie kilku minutach hałas panujący w klubie zastąpiła ciemność i cisza.

I znów tu jest. Przestała liczyć, który to już raz. Samotna i lekko wstawiona. Na tylnym siedzeniu taksówki, jeśli jest naprawdę późno tak jak dziś w nocy, albo w zatłoczonym wagonie metra. W drodze do domu, tak samo pustego jak zawsze. Od jakiegoś czasu właśnie tak kończą się jej wieczory.

Dlaczego ma wrażenie, że jej życie się zatrzymało? Przecież nie jest aż tak źle. Na pewno lepiej niż u wielu innych.

Otwiera drzwi wejściowe, na klatce żarówka wysiadła już trzeci raz w tym miesiącu. Stoi w ciemnościach i świeci latarką w telefonie, próbując jednocześnie trafić kluczem do zamka w drzwiach. Czuje, jak znów ogarnia ją przygnębienie i poczucie życiowej porażki. Myślała, że czas żałoby ma już za sobą.

Gdyby był tu Jacob, na pewno razem by się z tego wszystkiego śmiali. I z tego, że Rebecca stoi tutaj, próbując trafić w zamek, i z tego, że chce jej się siku i że bołą ją stopy, bo ma na sobie obcasy wyższe niż zwykle.

Wreszcie w domu i w łóżku, skulona pod kołdrą, leży na boku, dłoń trzyma pod policzkiem. Przygląda się wskazówkom budzika, mierzącym kolejne godziny, a potem dni, tygodnie i miesiące. Może już nigdy nikt jej nie pokocha, może już nigdy z nikim nie będzie.

Na myśl o tym robi jej się tak zimno, jakby miała zamarznąć od środka.

PRZEJRZAŁA „DAGENS NYHETER” i wypila herbatę, a nawet zjadła dwie kanapki z serem, choć najchętniej zrobiłaby to dopiero po przyjeździe do pracy. Filiżanka kawy zakończyła wyjątkowo długie śniadanie.

Postanowiła, że zrobi to jeszcze dziś przed wyjściem do pracy. To właśnie z tym się tak ociąga, choć wie, że w końcu musi się na to odważyć.

Sięga po laptop i stawia go na stole w kuchni. Z oporem zaczyna wyszukiwać serwisy randkowe, dokładnie czyta ich opisy. A więc to tutaj ma się wystawić, nawet jeśli nie na sprzedaż, to przynajmniej na publiczny ogląd jak jakiś towar. Wadliwy produkt, którego nikt nie chce i który trzeba za wszelką cenę komuś wcisnąć.

Przeglądając witryny, próbuje opanować wstręt. Nigdy nie miała większych problemów z przyciąganiem uwagi mężczyzn, szczególnie wtedy, gdy choć trochę się wysiliła. Na myśl o tym, że ma się teraz obnażyć, *prosić*, żeby ktoś zechciał zwrócić na nią uwagę, robi jej się niedobrze. To kompromitujące i upokarzające.

Mogłaby się założyć, że Ann roześmiałaby się, gdyby wiedziała, o czym teraz myśli. Na pewno stwierdziłaby, że przesadza i że podchodzi do wszystkiego zbyt serio. Przecież czasem trzeba mieć odwagę, żeby się zabawić, trochę zaszaleć. Otworzyć na nowe spotkania i ekscytujące przygody.

Ale Ann jest zupełnie inna.

Rebecca bierze łyk kawy na pobudzenie. Zrobiła pierwszy krok. Teraz już nie może zawrócić.

Chwilę później ma już założony profil z najlepszym zdjęciem, jakie udało jej się znaleźć. *Rebecca, 47. Dwoje dorosłych dzieci. Pracuję w branży filmowej. W czasie wolnym...*

No właśnie, co takiego robi, kiedy ma wolne? Pracuje.

Kasuje ostatnie zdanie. Profil jest nudny, możliwe nawet, że najbardziej bezbarwny wśród wszystkich na portalach randkowych, ale na razie musi tak zostać. Może potem coś zmienić.

Przygląda się swojemu profilowi. Trochę sztuczny uśmiech na zdjęciu i krótki opis – skromny pakiet mający pomieścić całą jej osobowość.

Czyli to tu dotarła po tylu latach życia. Zagubiona i wystraszona, w samym środku pustkowiec.

Zza swojego biurka patrzy na pracującego przy komputerze Månsa. Mężczyzna od czasu do czasu zerka na telefon, jakby czekał na wiadomość. Rebecca ma wrażenie, że ostatnio się zmienił. Pracuje tak samo ciężko jak zwykle, ale zrobił się jeszcze bardziej milczący i wycofany.

W tej branży osoby małowówne należą do wyraźnej mniejszości. Znaczna większość uwielbia mówić o sobie i o swoich prywatnych problemach, ale nie Måns. Rebecca nie wie nic o jego życiu prywatnym z wyjątkiem tego, że jest żonaty.

Znów spogląda na telefon. Nie wydaje się zadowolony, tylko zmęczony. Odsuwa laptop i opiera się łokciami o blat biurka. Chowa czoło w dłoniach. Chciałaby do niego podejść i położyć ręce na jego zapadniętych ramionach. Pogłodzić go po plecach, po jasnoniebieskiej koszuli. Zapytać, jak się czuje, i powiedzieć coś pocieszającego.

Måns znów się prostuje, zdejmując łokcie z blatu. Przeczesuje palcami potargane włosy, które są długie na skroniach, i wkłada okulary do czytania. Przysuwa bliżej siebie laptop i znów zaczyna stukać w klawiaturę. Rebecca zawiesza wzrok na jego karku i przypatruje się tak przez kilka kolejnych minut.

Być może kiedyś zostaną przyjaciółmi i będą mogli rozmawiać o czymś innym, a nie tylko o kadrach, efektach dźwiękowych i podkładzie muzycznym.

Jej telefon wibruje. Mama. Nie ma siły odebrać, dobrze wie, o czym chce z nią rozmawiać. Odsuwa telefon, znów patrzy na Månsa, a potem odwraca się do ekranu komputera.

Do domu wraca późnym wieczorem, jak zwykle. Lodówka jest niemal pusta, został tylko karton z trzema jajkami i pół litra mleka, którego termin ważności upłynął przedwczoraj. Na kolację zje omlet z kromką chrupkiego pieczywa z serem, pomidorem i jabłko. W porównaniu z czasami, kiedy w domu mieszkały dzieci, jest to duża zmiana, ale niekoniecznie na gorsze. Rebecca lubi prostotę, ona daje jej wolność.

Siada na kanapie i włącza telewizor, przeskakuje z kanału na kanał, a w końcu wyłącza. Kończy kolację i wertuje gratisową gazetkę, następnie bierze do ręki telefon i loguje się na portalu randkowym, głównie po to, żeby czymś się zająć.

Ze zdziwienia od razu skacze jej puls. Ponad siedemset odwiedzin na jej profilu i sto pięćdziesiąt trzy wiadomości w skrzynce.

Otwiera pierwszych kilka z brzegu, czyta po kolei.

*Wow, ślicznotko!*

*Kawa po południu?*

*Podoba mi się to, co widzę.*

*Masz tak samo fantastyczny dzień jak ja?*

*Chętnie się spotkam!*

*Mmm. Mniam!*

*Podobno powinno się unikać cukru... Ale z twoim zdjęciem będzie ciężko. Hehe.*

Serce łomocze jej ze strachu i z fascynacji. Nigdy by nie pomyślała, że kiedykolwiek stanie się częścią nieznanego świata, w którym właśnie się znalazła.

Najwyraźniej się myliła.

## Syrsa-Li

Syrsa-Li otworzyła oskrobane z farby drewniane drzwi i zajrzała do wnętrza hangaru. W środku wisały wędki i kamizelki ratunkowe, w opłakanym stanie. Pomiędzy deskami pomostu połyskiwała chlupocząca woda, na drewnie pojawił się jakiś zielony nalot. Max wspominał, że chce je wymienić, ale najwyraźniej jeszcze tego nie zrobił.

Przez wrota hangaru wychodzące na zatokę zobaczyła przepływającą motorówkę, na pokładzie której była rodzina. Dziobu uczepliła się dwójka dzieci, za sterem stał mężczyzna i kierował motorówką. Z tyłu siedziała kobieta, jej włosy powiewały na wietrze.

Syrsa-Li zamknęła z powrotem drzwi i otworzyła te prowadzące do domku. Wewnątrz pachniało tak samo jak każdego roku, wilgotnym wełnianym kocem i starym drewnem. Weszła do środka, wyjrzała przez okienko na wodę, zatrzymała wzrok na czubku drzewa po drugiej stronie zatoki. Patrzyła na nie za każdym razem, gdy tu przyjeżdżała.

W rogu okienka zebrała się gęsta pajęczyna. Oby tylko w środku nie było pajaków. Syrsa-Li widziała jednego w zeszłym roku. Na wspomnienie jego długich odnóży wciąż przebiegał ją dreszcz.

– Ścielimy teraz czy potem?

Odwróciła się. Claes stał po swojej stronie łóżka z naręczem pościeli. Jego posiwiałe włosy urosły, a w znoszonych ubraniach wyglądał jak stary hipis albo raczej fan progresywnego rocka. Dawało to nieprawdziwy obraz jego osoby, bo charakter miał zupełnie inny.

– Możemy teraz, przynajmniej będzie z głowy – powiedziała.

Claes podał jej poszewkę na poduszkę i kołdrę.

– Boże – powiedział. – Jacob i Rebecca.

– Tak im przecież było dobrze ze sobą.

Zabrał się do rozkładania prześcieradła.

– Co możemy o tym wiedzieć? Nic.

Spojrzała na niego uważnie. Czy tylko jej się wydawało, czy w jego oczach pojawił się błysk triumfu? Coś, co przypominało uśmiech.

– Jacob o niczym ci nie wspominał? – zapytała, kładąc poduszkę na łóżku.

– Nie. Niczego takiego w każdym razie sobie nie przypominam.

Sięgnęła po poszewkę, zaczęła, aż Claes naciągnie prześcieradło na materac. Potem wybrała jedną ze starych, pożółkłych kołder i zaczęła wpychać ją w poszewkę w czasie, gdy Claes zajął się robieniem tego samego ze swojej strony łóżka.

Na początku naprawdę jej imponował. Był od niej dwanaście lat starszy i miał swoją rubrykę w kilku miesięcznikach, do których zawsze pisał w lekko sarkastycznym tonie, jakiemu nie potrafiła się oprzeć. Pociągały ją kontrasty, zderzenie tego, jak wyglądał, z tym, jaki był.

Naturalnie wciąż go podziwiała, pod wieloma względami. Był inny niż wszyscy.

Ale był też wyjątkowym egocentrykiem. Ostatnio coraz częściej o tym myślała. Gdy tylko znajdowali się w towarzystwie innych ludzi, opowiadał ze szczegółami o tym, czym w tej chwili się zajmuje i jakie ma zdanie na różne tematy. Zwracało jej uwagę to, że bardzo rzadko pytał innych o ich życie czy poglądy. Czasem można było odnieść wrażenie, jakby zakładał, że tylko on ma coś ciekawego do powiedzenia. Gdy ktoś opowiadał o swoich spostrzeżeniach, od razu mu przerywał, zwykle zupełnie nieświadomie.

Czy dziś przy kolacji będzie podobnie? Przez cały weekend? Pewnie tak.

Potrząsnęła poduszką w poszewce, poczuła w środku lekkie łaskotanie, coś jak kielkująca nadzieja. Teraz, gdy Jacob i Rebecca powiedzieli im o swojej decyzji, być może Claes będzie bardziej uważny, gdy Syrsa-Li poprosi go o rozmowę. Zrozumie, że powinien uważniej jej słuchać i zadbać o komunikację między nimi.

– Gotowe.

Claes triumfalnie uniósł kołdrę, którą udało mu się włożyć do poszewki, ale nie rozprostował jej należycie i w niektórych miejscach były zgrubienia.

Syrsa-Li spojrzała mu w oczy.

– Przejdziemy się potem na spacer? Tylko ty i ja.

– Dlaczego?

– Chciałabym z tobą porozmawiać.

– O czym?

Znów to puste spojrzenie, które oznaczało, że nie jest zainteresowany. Spojrzenie, którym była tak zmęczona. Równie dobrze mogła go od razu o to zapytać. Może wówczas ten weekend mógłby stać się punktem zwrotnym, początkiem czegoś nowego. Może mogliby nawet położyć się do tego samego łóżka dziś w nocy. Zbliżyć się do siebie, po raz pierwszy od bardzo dawna.

Odchrząknęła.

– Pomyślałam, że czasem mógłbyś dopuścić innych do głosu, a nie tylko samemu ciągle mówić.

Często zajmujesz przestrzeń i uwagę kosztem innych.

Położył kołdrę na łóżku, wyrównał ją.

– Tak sądzisz?

– Tak. Ale nie uznawaj tego za krytykę.

Roześmiał się bez słowa.

– Po prostu chciałabym, żebyś czasem okazywał innym większe zainteresowanie – dodała. – Dla niektórych twoje zachowanie może być trochę męczące. Szczerze mówiąc, czasem martwię się, że stracimy przyjaciół.

Czy powiedziała za dużo? Czy teraz się zezłości? Ale Claes pokręcił tylko głową. Uśmiechnął się, wyjął książkę z torby i położył na stoliku nocnym.

– Lubię być w centrum uwagi, co w tym złego?

Syrsa-Li strzepnęła poźółkle igły z pościeli. Natura zawsze znajdzie sposób, żeby przedostać się do środka.

– Czytałam gdzieś, że ludzie wolą towarzystwo osób, które umieją słuchać.

Spojrzała na niego błagalnie.

– Nie chciałabym, żebyśmy się od siebie oddalili, Claes. Tak jak Jacob i Rebecca.

Kilka razy mocno uderzył w swoją poduszkę.

– Jestem, jaki jestem. Ludzie muszą się z tym pogodzić. Inaczej – droga wolna.

Położył poduszkę na prawej leżance, na której zwykle spał. Uśmiechnął się do niej.

– Chodź, pójdziemy na grzyby. Będzie fajnie.

Las pachniał jesienią. Mokrymi liśćmi i ziemią, być może również korą i jeszcze mchem. Syrsa-Li przedzierała się przez krzewy borówek z koszykiem na ramieniu, próbowała cieszyć się czystym powietrzem i kolorami drzew. Kalosze kłapały z każdym krokiem. Ścieżka wciąż była wilgotna, w nocy padał deszcz.

Przed nią szła Pernilla, jako jedyna знаła drogę. Syrsa-Li podążała za nią ze wzrokiem utkwionym w piętach jej kaloszy, patrzyła, jak zanurzają się w mchu, wydając przy tym ssący dźwięk. Kalosze były eleganckie i na pewno drogie, jak wszystko, co należało do Pernilli. Prowadzona przez nią agencja dobrze prosperowała, a Max zarabiał, robiąc w życiu to, co kochał. Niektórzy naprawdę potrafili spełniać swoje marzenia.

Na samym końcu szła Rebecca; sądząc po odgłosie, jej kroki były zbyt energiczne. Tej jesieni zamierzała wyprodukować swój pierwszy film pełnometrażowy. Zrezygnowała z etatu i założyła własną firmę. Syrsa-Li wciąż nie potrafiła zrozumieć, jak się na to odważyła, biorąc pod uwagę to, jaka sytuacja panuje teraz w branży. Ale Rebecca zawsze taka była. Jakby miała w sobie ogień albo raczej małą elektrownię, która bez przerwy ją napędzała.

Główna rola była już raczej obsadzona, na pewno znów jakieś znane nazwisko. Choć może nie? Czasem reżyserzy wybierali nieznanego aktora, który nie przesłaniał fabuły, co z kolei mogło doprowadzić do przełomu w jego karierze.

Z tego co słyszała, miała to być kobieta w wieku około trzydziestu pięciu, czterdziestu lat. A Syrsa-Li bez problemu mogłaby wyglądać na trzydzieści pięć lub przynajmniej czterdzieści. Bez przerwy słyszała, że wydaje się znacznie młodsza, niż jest w rzeczywistości.

Tyle że Rebecca wciąż nie powiedziała ani słowa o castingu do filmu. A Pernilla jak zwykle nie zaproponowała, żeby Syrsa-Li dołączyła do jej agencji, choć ona sama już parokrotnie wspomniała o tym w żartach.

Promienie słońca przedzierały się przez szczelinę w listowiu. Syrsa-Li przysłoniła oczy dłonią i rozejrzała się dokoła. Las z każdej strony wyglądał tak samo. Nigdy nie nauczyła się w nim odnajdywać, choć chodzili już tędy tyle razy. Był tak rozległy, że nie dało się go objąć wzrokiem, a ona bardzo kiepsko orientowała się w terenie. Rebecca radziła sobie lepiej. Potrafiła rozpoznać kierunki, pokazywała palcem wyrwane z korzeniami drzewo albo głaz, wiedziała, że za chwilę znajdą się na polanie albo że dochodzą do pastwiska na obrzeżach lasu.

Zawsze kompetentna i skuteczna. A teraz jeszcze się rozwodzi. Ot tak, po prostu.

Syrsa-Li zatrzymała się i obróciła, zaczęła na Rebecce.

– Nie boisz się?

– Czego?

– No wiesz, rozwodu.

Rebecca się uśmiechnęła. Oderwała kilka liści z gałązki.

– Nie, chyba nawet czuję ulgę. Że wreszcie powiedzieliśmy o tym dzieciom i naszym rodzicom.

A teraz również wam, naszym najlepszym przyjaciółom.

Syrsa-Li kopnęła odruchowo w mech. W tym roku najwyraźniej zabrakło grzybów. Brunatnoszara ziemia pokryta była pomarańczowymi liśćmi, przez które nie było widać choćby jednej kurki.

– Nie mam się czego bać – powiedziała Rebecca. – No, może tego, że teraz będę musiała sama wnosić meble i skręcać szafki, ale Jacob obiecał, że mi pomoże.

Pernilla również się zatrzymała. Nie odezwała się, tylko podniosła z ziemi suchą gałąź, zamachnęła się i rzuciła nią między paprocie.

Rebecca przykucnęła.

– Yes! – zawołała. – Patrzcie!

Odgarnęła ręką mokre brązowe liście, przeczesalała palcami i uniosła w górę złocistą kurkę. Małą i wychudzoną, ale zawsze.

– Tu jest ich mnóstwo!

Syrsa-Li już chciała się nad nimi pochylić, gdy usłyszała kolejny okrzyk radości, tym razem z ust Pernilli. Kilka metrów dalej znalazła miejsce, gdzie mech był zasypany żółtymi kropkami.

– Uda się nam przynajmniej zakryć dno.

Syrsa-Li podbiegła do niej. Niemal żadne uczucie nie dało się porównać z tym, które towarzyszyło zbieraniu grzybów. To tak jakby wygrać w ruletkę – człowieka ogarnia euforia. Potem nie można już przestać szukać i czasem idzie się znacznie dalej, niż na początku się planowało. Wtedy jest najlepiej.

Wróciły z pełnymi koszykami, uzbierały znacznie więcej, niż było potrzeba do zakrycia samego dna. Max, Jacob i Claes ścięli trzy niewielkie brzozy rosnące na zboczu opadającym do jeziora, a teraz zajęci byli usuwaniem zarośli. Z daleka słychać było ich głosy, którym towarzyszyły nieregularne uderzenia siekierą.

Najwięcej, jak zwykle, mówił Claes. Opowiadał o czymś, co ostatnio przeczytał i czym koniecznie musiał się ze wszystkimi podzielić. Syrsa-Li podeszła do nich powoli. Kolejna rozmowa, podczas której jego głos dominował nad głosami pozostałych.

– Cztery stany wciąż istnieją – stwierdził. – Szlachta, duchowieństwo, mieszczenie i chłopci, choć w innej formie. Nowocześniejszej.

– Tak, to kto jest teraz nową szlachtą? – zapytał Jacob. – Podaj jakiś przykład.

– Nie decyduje o tym pochodzenie, lecz pieniądze.



Claes zrobił przerwę, przez chwilę stał z grabiami w jednej ręce i siekierą w drugiej. Odłożył siekierę i wytarł czoło rękawem kurtki.

– Żeby móc dziś zostać zaliczonym do klasy wyższej, trzeba należeć do którejś z trzech kategorii. Kategoria A to ci, którzy mają niekwestionowany dostęp do pieniędzy.

– Niekwestionowany? – zapytała Rebecca. – Co to znaczy?

– Że jeśli nie chcesz, nie musisz pracować. Tak jak Max.

Spojrzeni na Maksa roześmiani. Spuścił wzrok, nic nie odpowiedział. Nigdy nie zależało mu na tym, żeby podkreślać to, co robi. Chciał tylko to robić.

– Możesz też należeć do kategorii B – powiedział Claes. – To ci, co mają nieograniczony dostęp do informacji. To znaczy mają na tyle dobre kontakty, że nie muszą polegać na mediach albo władzy, żeby znać prawdę.

Jego głos znów brzmiał przemądrzale, jak zawsze, kiedy był szczególnie zadowolony z samego siebie. Syrsa-Li przyglądała się przyjaciółom. Czy byli nim zmęczeni? Nie, wydawali się raczej zaciekawieni.

– Czy istnieje również kategoria C? – zapytała Pernilla.

Claes oparł grabie o pień drzewa.

– To ci, którzy mają dostęp do najwyższej jakości wykształcenia.

Syrsa-Li zaczęła schodzić z boczem w kierunku jeziora. Postawiła koszyk na rozchybotanej ławie przy pomoście. Czyszczeniem grzybów mieli zająć się dopiero potem, po skorzystaniu z sauny.

W miejscu, gdzie zwykle rozpalali rytualne majowe ognisko, leżała już przyszykowana sarta gałęzi i chrustu. Przyjeżdżali tu też w Valborg3, choć nie tak systematycznie jak na grzybobranie. Czy w przyszłym roku znów się tu spotkają? Czy coś jeszcze będzie takie jak do tej pory?

Jacob i Rebecca. To nie był zły sen, naprawdę to powiedzieli. Syrsa-Li czuła, jak od środka wypełnia ją lęk.

Wysypała zawartość koszyka na gazetę, którą Pernilla zdążyła już rozłożyć na ławie. Nazbierali najwięcej kurek, ale również pieprzniki trąbkowe, koralówki żółte i pojedyncze borowiki.

Potem Syrsa-Li usiadła na ławce, próbując nie myśleć o zimnie, wilgoci i odpędzić obawę, że dostanie zapalenia dróg moczowych. Patrzyła na zatokę, wiodła wzrokiem za ptakiem unoszącym się nad powierzchnią wody.

Nie byli już parą. Rozejdą się i każde pójdzie w swoim kierunku.

3 Valborg – noc Walpurgi, noc Walpurgii, noc z 30 kwietnia na 1 maja, podczas której miał się odbywać sabat czarownic. Tej nocy w celu odstraszenia czarownic i złych duchów rozpała się wielkie ogniska (przyp. red.).

REBECCA ODKŁADA KOMÓRKĘ na blat kuchenny i wyjmuje patelnię. Przed chwilą zalogowała się na jednym z portali randkowych.

Od wczoraj czatuje z pewnym mężczyzną. To Hasse, który ma czterdzieści dziewięć lat i zajmuje się sprzedażą wyposażenia biurowego. Być może nie jest to coś, co by ją pociągało, ale na zdjęciu profilowym tak uroczo się uśmiecha.

Kiedy ostatnio się zalogowała, zapytała go o to, co zwykle robi w wolnym czasie. Teraz sprawdza, co odpowiedział.

*Lubię podróżować i przebywać na świeżym powietrzu.*

*Dokąd najchętniej jeździsz?* – pyta, a potem podchodzi do lodówki, wyjmuje kielbaski i jajka, kładzie kleks masła na patelni i włącza kuchenkę. Zerka znów na komórkę.

*Do Hiszpanii albo Grecji,* odpisał. *Choć najważniejsze jest oczywiście towarzystwo.*

Niczego więcej się nie dowiaduje, bo zaraz potem Hasse proponuje, żeby się jak najszybciej spotkali, zamiast czatować.

*Kawa w czwartek o 16.00?*

Czwartek, a więc pojutrze. Sprawdza kalendarz. O trzeciej ma ostatnie umówione spotkanie.

*Ok, chętnie,* odpowiada. Być może powinna napisać coś więcej, ale Ann twierdzi, że nie można wysyłać sygnałów sprawiających wrażenie, że nam zależy.

Tak więc są umówieni i kończą rozmowę. Hasse uważa, że nie ma powodu, żeby dalej pisać.

*Przecież musimy mieć o czym rozmawiać, kiedy się spotkamy. :-)*

Rebecca odkłada telefon i przewraca jajka na patelni, potrząsa nimi lekko, żeby kielbaski lekko się zbrazowały. Chodzenie na kawę z obcą osobą nie wydaje się całkiem normalne. Zwłaszcza teraz, kiedy ma tyle roboty.

Choć przecież niemal zawsze ma jej właśnie tyle. Na niektóre rzeczy zwykle nie ma miejsca w kalendarzu, choć najczęściej dotyczy to najważniejszych spraw życiowych.

Patrzy znów na zdjęcie Hassego i, cóż, ma naprawdę atrakcyjny uśmiech. Być może nie na każdym zdjęciu, ale na jednym czy dwóch na pewno.

– Czyli idziesz na pierwszą randkę?

Ann wygląda na zachwyconą. Rebecca podjęła decyzję, tak, zrobi to. Spotka się z obcym mężczyzną w realu. W wieku czterdziestu siedmiu lat będzie to dla niej całkiem nowe doświadczenie.

Siedzą w ich ulubionej knajpie, popijając piwo. Przygryzają orzeszki z miseczki i uważnie się rozglądają. Ann macha do jakiegoś znajomego, którego Rebecca miała kiedyś okazję poznać, ale teraz już nie pamięta, jak się nazywa.

– Masz jakieś jego zdjęcie? Pokażesz?

Rebecca wchodzi na profil Hassego, podaje jej swój telefon. Ann przerzuca zdjęcia, przygląda się każdemu z nich po kolei.

– Sama nie wiem. Myślisz, że jest w twoim typie?

– Zobaczymy jutro.

Ann oddaje jej komórkę. Rebecca przygląda się Hassemu raz jeszcze. Być może nie jest aż tak atrakcyjny, jak jej się z początku wydawało. Teraz wydaje się raczej przeciętny.

Przy stoliku zatrzymują się dwie kobiety, witają się z Ann, a potem idą dalej.

– Widzimy się w piątek! – woła za nimi Ann.

Przy wejściu widać kilka znajomych twarzy, mężczyznę i dwie kobiety. Siedzieli z nimi przy stoliku w poprzedni weekend, kiedy przyszły tu wieczorem z Ann i Beatą. Przez chwilę rozmawiają, potem odchodzą, żeby zjeść kolację.

– Jakie masz wymagania? – pyta Ann.

– Nie mam pojęcia. Powinien być dosyć przystojny. Na początek wystarczy.

Ann się uśmiecha.

– Powodzenia, choć w takim razie zastanawiam się, czy Hasse to odpowiedni wybór?

– Okaże się. Może nadrobi osobowością.

– Masz rację.

Rebecca naprawdę chciałaby, żeby w tym morzu obcych twarzy znajdowało się więcej zdjęć mężczyzn, z którymi chciałaby się spotkać. Niestety, nieważne, jak intensywnie by szukała, zazwyczaj jedynym efektem jest zmęczenie.

Po pewnym czasie spędzonym na przeglądaniu zawartości portalu Rebecca umie podzielić twarze na określone kategorie. Są więc hipsterzy o bujnych brodach, z zamiłowaniem do nieznanych gatunków piwa. Wielu z nich przedstawia się za pomocą dwóch krótkich zdań, czasem jakimś mrocznym cytatem. Możliwie najbardziej niezrozumiałym.

Ann śmieje się, gdy to słyszy.

– No a romantycy? Ci, którzy wrzucają widoczki z cytatami i piszą wywody o tym, jak tęsknią za kimś, z kim mogliby jeść przeciągające się śniadania. Lub całować ukochaną w kark i oddawać się pieszczotom w niedzielny poranek.

– Tak, ma się ochotę uciekać.

Ann udaje, że się wzdryga.

– Są też typy biznesowe. Kopie samych siebie.

Rebecca upija łyk piwa. Mężczyzna przy stoliku uważnie jej się przygląda. Unosi kufel z uśmiechem. Odpowiada mu uśmiechem, a potem zwraca się znów do Ann.

– Opaleni, w ciemnych okularach. Na leżaku w jakimś kurorcie albo na motorówce.

– Na stoku albo na motocyklu. Niektórzy jako główne zainteresowania mają wpisane golf i jazdę na nartach. Kochają podróże i dobre wina. I potrafią cieszyć się życiem. Mają *blysk w oku* i twierdzą, że *najważniejsze jest poczucie humoru*.

Rebecca chichocze, choć przecież ironizują. Nie sposób jednak tego uniknąć. Po pewnym czasie człowiek się hartuje, choćby tego nie chciał.

Na większość wiadomości, które dostaje, nie odpowiada, nie ma sensu. Na niektóre odpowiada z czystej empatii, ale to naprawdę wyczerpujące musieć odmawiać wszystkim tym zdesperowanym osobnikom. Czuje się wyczerpana wynajdywaniem powodów, dla których nie chce kontynuować konwersacji.

– Mam nadzieję, że nie dostanę żadnych wkurzających wiadomości, kiedy obudzę się jutro rano  
– mówi.

Ann wychyla kieliszek.

– Zdążyłaś się już chyba tym zmęczyć?

– No tak, jest w tym coś tak beznadziejnego i niegodnego. Źle się przez to czuję.

Rebecca obraca podkładkę pod szklanką. Dużo łatwiej, teraz już to wie, zainteresować się kimś, kogo nie można mieć, niż musieć samemu powiedzieć komuś: nie. Być może przykro jest dostać kosza, ale wtedy jest się przynajmniej pełnym oczekiwań i pozytywnej energii.

Przykro, gdy trzeba odrzucić kogoś, kto się stara. Zwłaszcza jeśli przychodzi nam to robić wielokrotnie.

– Cześć! Dawno się nie widzieliśmy!

Ann dostrzega kilka znajomych osób w głębi lokalu. Unosi rękę.

– Przepraszam. Zaraz wracam.

Zsuwa się z taboretu i pospiesznie odchodzi. Rebecca nie rusza się z miejsca. Próbuje nie patrzeć na mężczyznę przy stoliku obok, choć ten bez przerwy się do niej uśmiecha.

Dzwoni telefon, to Jacob. W tle słychać pracujący silnik.

– Cześć, cześć – mówi.

Ma dziś dużo weselszy głos. Tygodnie spędzone na Gotlandii najwyraźniej dobrze mu zrobiły.

– Masz taki wesoły głos. Wygrałeś w totka?

– Nie, po prostu cieszę się życiem – odpowiada ze śmiechem.

Teraz do uszu Rebekki dobiegają dźwięki włączonego radia. Znów jedna z tych beznadziejnych prywatnych stacji z przerwami na reklamy. Odwieczny temat ich sprzeczek, bo dla niej istniał tylko

program pierwszy szwedzkiego radia.

– Masz jakiś szczególny powód do radości?

– A muszę? No okej. Byłem dziś rano u higienistki. Pochwaliła mnie, że używam nici dentystycznej.

Nić dentystyczna. Jeszcze tego brakowało!

– Przecież jej nie używasz?

– No właśnie. Nie ma więc powodu, żebym zaczął.

Śmieje się, zadowolony podśpiewuje do refrenu jakiegoś prostego kawałka, który przestał być popularny już parę lat temu.

– A ty co robisz?

– Jestem w mieście z Ann, moją koleżanką.

– Nieźle ostatnio imprezujesz.

– No bez przesady.

Śmieje się na drugim końcu linii.

– Baw się, baw.

Rebecca łamie wykałaczkę na drobne kawałki. Nie może przecież się przyznać, że tak naprawdę wcale dobrze się nie bawi.

– Rozmawiałaś ostatnio z dziećmi? – pyta.

Rozmawiał, ale nic nowego się nie wydarzyło. Mark ma chyba jakieś kłopoty z nowym chłopakiem, ale to się może jeszcze zmienić. Ida trwa dalej w nielubianej pracy i walczy z szefem, którego wciąż nie znosi.

– Na razie – mówi Jacob, gdy Rebecca kończy zdawać raport. – Trochę się spieszę.

– Chyba już się nie stresujesz?

Słyszy dźwięk zatraskujących się drzwi do samochodu.

– Nie, nie. Lecę na zakupy, zaprosiliśmy na kolację rodziców Linn. Jej syn jest uczulony na mnóstwo produktów spożywczych, więc znalezienie wszystkiego zajmuje trochę czasu. Reakcje krzyżowe, sama rozumiesz.

Rozmowa dobiega końca, ale Rebecca jeszcze przez dłuższą chwilę wpatruje się w ekran telefonu. Produkty spożywcze – chyba dotąd nigdy nie słyszała, żeby Jacob użył takiego określenia. Zresztą podobnie jak reakcje krzyżowe.

Spogląda w kierunku Ann, która wciąż stoi i rozmawia ze swoimi znajomymi. Pewnie powinna również do nich podejść i się przywitać, a nie siedzieć tu sama, gapiąc się w telefon, ale nie ma siły rozmawiać o rzeczach, które jej nie interesują.

Jutro spotyka się z Hassem. Denerwuje się bardziej, niż się tego spodziewała. Nigdy jeszcze nie zrobiła czegoś równie szalonego. Nie umówiła się z mężczyzną, znanym jej tylko ze zdjęcia i z kilku wiadomości, które do siebie napisali. Z kimś, kto może być jej potencjalnym partnerem, z kimś, kogo może pokochać i kto może stać się jej bliski.

Ostrożnie zaczęła w niej kielkować nadzieja. Rebecca wyobraża sobie, jak będzie wyglądało ich spotkanie. Naturalnie Hasse okaże się ciekawym i inteligentnym mężczyzną. Z poczuciem humoru. Niemal od razu zakochają się w sobie, tak po prostu, i od tego momentu staną się nierozłączni. Nie będzie już singielką i zacznie nowe życie. Będą razem podróżować, trzymając się za ręce, spacerować wzdłuż plaży i prowadzić długie i wielowątkowe rozmowy. Będą się śmiać, mieć fantastyczny seks, jeść miłe kolacje i leżeć, tuląc się do siebie na kanapie.

Potrafi to sobie wszystko dokładnie wyobrazić. Ale zanim to się stanie, spotkają się po raz pierwszy w życiu.

JEST CZWARTEK, DOCHODZI czwarta po południu. Rebecca ma świeżo umyte włosy, przed chwilą wyszorowała zęby i ubrała się w sposób, który, ma nadzieję, nie jest ani zbyt przyzwoity, ani zbyt wyzywający.

Z daleka już widzi jakąś postać zmierzającą w kierunku kawiarni, w której się umówili, to musi być Hasse. Idzie, stawiając długie kroki, górna część ciała jest lekko przygarbiona, a ręce schowane w kieszeniach kurtki w brązową kratkę. Kiedy otwiera drzwi do kawiarni i wchodzi do środka, Rebecca nie ma już wątpliwości: nigdy nie będzie z tym mężczyzną.

Niczego mu nie brakuje. Niczego, co by potrafiła jakoś nazwać. Jednak w sposobie, w jaki się porusza, i w tym, w co jest ubrany, tkwi coś, co zwyczajnie do niej nie przemawia. Rebecca zatrzymuje się w połowie drogi. Może napisze do niego, że coś jej wypadło? Nie, to by było zwykle tchórzostwo, to nie w jej stylu. Zagryza wargi i idzie dalej. Kładzie rękę na klamce i popycha drzwi do kawiarni, w wejściu uderza ją słodkie, ciepłe powietrze. Zapach świeżo pieczonego chleba i wanilii.

– Cześć! – mówi Hasse, odsłaniając w szerokim uśmiechu żółtkę zębów.

Stoi przy barze i właśnie zamierza składać zamówienie. Rebecca podaje mu rękę, żeby się przywitać, ale wychodzi to dziwnie, bo w tym samym momencie Hasse próbuje ją przytulić. Z twarzy przypomina mężczyznę ze zdjęcia, choć z bliska wydaje się starszy. I niestety to również jej nie pociąga. Nic w niej nie drgnęło, nawet nie zamrowiło.

A przecież o to w tym wszystkim chodzi.

Hasse zamawia dwie gorące czekolady, stwierdza, że nie ma nic lepszego w taki nieprzyjemny październikowy dzień jak ten. Dostają po kubku parującego płynu i tak zaczyna się pierwsza randka w ciemno w jej życiu. Rozmowa ledwo się klei, choć z pozoru wydaje się płynąć swobodnie i naturalnie. Żadne z nich nie komentuje nawet słowem absurdu całej tej sytuacji.

Rebecca upija łyk czekolady, która smakuje w zasadzie tylko wrzątkiem. Odstawia z powrotem kubek na porysowany blat stolika, nie ma zamiaru więcej go dotykać.

Hasse zaczyna opowiadać o swoim domu w Täby, gdzie właśnie odnawia fasadę. Kiedy się do niego wprowadził, była pomalowana farbą akrylową.

– Drewno zaatakowała korozja biologiczna. Zdaje się, że woda przedostała się przez szczeliny w farbie i że wilgoć nie może się teraz wydostać na zewnątrz. I teraz rozeszła się po większej powierzchni. Nic fajnego.

Rebecca przytakuje z nadzieją, że sprawia wrażenie, jakby wiedziała, o czym on mówi.

– Poza tym wydaje mi się, że panele nie były odpowiednio zaimpregnowane – mówi Hasse. – To znaczy tak tylko podejrzywam.

Pokazuje głową na jej filiżankę.

– Chcesz jeszcze?

– Dziękuję, nie trzeba.

Hasse opowiada dalej o dwojce swoich nastoletnich dzieci i o tym, że czasem zastanawia się, czy nie zmienić pracy, ale jak do tej pory nic z tego nie wyszło. Rozwiódł się pół roku temu i od tego czasu był w kilku krótszych związkach. Rebecca odpowiada posłusznie na jego liczne pytania dotyczące jej pracy w branży filmowej.

Czuje się, jakby znalazła się na rozmowie o pracę, której w żadnym wypadku nie chce przyjąć, nawet jeśli osoba przeprowadzająca rekrutację wydaje się miłą.

Hasse wraca do tematu domu w Täby. Opowiada z entuzjazmem o felcowanych deskach, prowizorycznych rozwiązaniach, krawędziakach, parapetach i kapinosach.

W końcu Rebecca nie wie już, w którą stronę patrzeć. Na samą myśl o tym, że dwie osoby piją razem czekoladę tylko dlatego, że są samotne i marzą o miłości, ogarnia ją smutek.

Po czterdziestu pięciu minutach koszmar wreszcie dobiega końca.

– Przepraszam, ale mam niestety umówioną wizytę – mówi, zerkając na zegarek.

Mijają zaledwie trzy minuty od jej wyjścia z kawiarni, gdy dobiega ją dźwięk telefonu. SMS

wysłany z nieznanego numeru. *Dzięki za przemiłe spotkanie! Chętnie znów się spotkam!*

Chowa telefon do kieszeni, idzie dalej pod wiatr, z brodą schowaną w szalik. Na myśl o tym, że idzie tak całkiem sama, skazana na obcych, ma ochotę się rozplakać.

Po wejściu do mieszkania zdejmuje buty w przedpokoju i sięga po komórkę.

*Dziękuję za miłe spotkanie. Jesteś bardzo miły, Hasse, ale nie kliknęło.*

Sekundę później piknięcie: *Okej, rozumiem. Szkoda.*

Z mieszanią niechęci i współczucia przewijają kolejne osiemdziesiąt trzy wiadomości, które w ciągu popołudnia przyszły na jej skrzynkę. Następni mężczyźni, którzy w sposób zdecydowany, zachęcający lub żartobliwy dają znać o swoim istnieniu i pragną na różne sposoby nawiązać z nią kontakt. Niektórzy chcą pogadać na czacie portalu randkowego, inni wolą pisać prywatne wiadomości. Niektórzy proponują rozmowę na Skypie lub przez telefon, a jeszcze inni bezpośrednie spotkanie, najlepiej jak najszybciej.

Zonaty, ustawkowany i sympatyczny mężczyzna szuka kochanki w celu nawiązania poważnej długotrwałej relacji. Zainteresowana?

*Powinnaś być szczupła i zdrowa, lubię też wysokie obcasy.*

Poczucie życiowej porażki nie opuszcza jej przez cały wieczór. Krąży po mieszkaniu, przestawia rzeczy z miejsca na miejsce i słucha muzyki, próbując dojść do siebie. Wreszcie dzwoni do Ann, żeby móc wyrzucić z siebie nagromadzoną frustrację.

– Jak tam twoja kawa? – pyta Ann. – Nie brzmisz, jakbyś zakochała się po uszy.

– Chcę chodzić na kawę tylko z kimś, kogo dobrze znam.

– To jak chcesz to pogodzić? – pyta ze śmiechem.

Rebecca nie wie. Chce poznać miłego, sensownego mężczyznę. Ciepłego, pewnego siebie i przyjemnie pachnącego, z którym da się porozmawiać na ciekawe tematy i który w dodatku będzie potrafił ją rozśmieszyć. Takiego, który jej się spodoba.

– Nie mógłby tak po prostu się pojawić? Zapukać do drzwi, a ja bym otworzyła.

Ann odpowiada, że nie powinna się poddawać.

– Pomyśl, że jesteś sprzedawcą odkurzaczy. Potrzeba czasu, żeby znaleźć prawdziwy skarb.

Pewnie coś w tym jest.

Po skończonej rozmowie Rebecca wchodzi do kuchni, żeby przygotować kolację. Zagląda do niemal pustej lodówki, ale od razu traci apetyt. Postanawia, że napije się kawy, gdy jednak wyjmie mleko z lodówki, karton wysuwa jej się z rąk, a mleko rozlewa się po podłodze, blacie kuchennym i po niej samej. Obryzguje nawet fronty szafek.

Przez chwilę stoi jak sparaliżowana, nie wie, od czego zacząć. Koszulka przykleja się do brzucha, robi się mokra i zimna. Ma przemoczone skarpetki i dżinsy.

Mogłaby teraz z łatwością wybuchnąć płaczem, ale się powstrzymuje. Sięga po papierowy ręcznik. Zabiera się do wycierania blatu kuchennego w miejscu, z którego kapie na podłogę. Po chwili jest już na czworakach i czyści podłogę pod stołem, wzdłuż listew i we wszystkich zakamarkach.

Dawniej, gdy coś takiego się wydarzyło, było ich dwoje. Gdy któremuś z nich coś upadło, powodując hałas, drugie przybiegało, żeby sprawdzić, co się stało. Potem sprząтали wszystko razem, na zmianę przeklinając pod nosem i chichocząc.

Łzy cisną się do oczu, boli ją w przelyku, ale udaje jej się powstrzymać.

Po trudnej walce plamy mleka znikają. Na wszelki wypadek przemywa całą podłogę wodą z mydłem. Sprzątając, podejmuje decyzję. Przygotuje sobie w myślach krótką listę zadań do wykonania, na której pierwszym punktem będzie zakup nowych ubrań. Nie może bez przerwy chodzić w starych dżinsach i spranych koszulkach. Zacznie o siebie dbać i cieszyć się życiem takim, jakie jest, dokładnie tak, jak to robią Ann i Beata.

I będzie dalej umawiała się na randki, bo właśnie tak co czwarty Szwed spotyka dzisiaj swojego partnera. Szansa, że znajdzie nową miłość, są spore, przynajmniej ze statystycznego punktu widzenia.

DOM TOWAROWY Stora Ljussgård od strony ulicy Hamngatan otwiera się niczym katedra. Rebecca spogląda w górę na piętro, na którym połyskują mosiężne balustrady. Widok jest onieśmielający i imponujący, przechodzi jej przez myśl, że wcześniej nie robił na niej takiego wrażenia. Dawniej czuła się swobodnie, krążąc tutaj i sprawdzając, co nowego pojawiło się w sklepach od jej ostatniej bytności, ale teraz jest osobą z zewnątrz, która wpadła tu jedynie z wizytą.

Przesączone zapachem perfum powietrze budzi w niej melancholię, może dlatego, że ostatni raz w NK była razem z Pernillą.

– Nie wolisz jechać na Söder? – pyta Ann. – Tam wiem, gdzie czego szukać.

– Nie, chodź.

Rusza pierwsza w kierunku ruchomych schodów. Wjeżdżają na piętro i przez chwilę krążą między wieszakami, ale Rebecca szybko traci humor. Tak naprawdę nie powinna niczego kupować, mając na uwadze to, jak niskie i niepewne są teraz jej dochody.

W dziale ekskluzywnych marek Ann wybucha śmiechem na widok metek z cenami. Nie może się oprzeć, żeby przymierzyć jedną z kurtek, obraca się w niej przed lustrem. Rebecca odwraca się od niej z uśmiechem i nagle dostrzega znajomą postać. Pernilla macha do niej ręką, w drugiej trzyma torby z zakupami.

– Matko, wieki całe!

Najwidoczniej zapomniała już, że widziały się przez moment na wrześnieowej premierze. Przytulają się na powitanie. Pernilla zatrzymuje Rebecę w ramionach chwilę dłużej.

– Tak się cieszę z tej melodii napisanej przez Maksa – mówi, kiedy już wypuszczają się z objęć.

– Zawsze marzył o tym, żeby pisać muzykę do filmów.

Naprawdę? Nic o tym nie wspominał. Rebecca tylko się uśmiecha.

– Tak, ten utwór jest idealny. Dokładnie taki, jakiego chcieliśmy.

– A jak film? Jesteś zadowolona jak na razie?

Rebecca kiwa głową. Tak, rzeczywiście jest.

– Daniella wypadła świetnie – mówi.

Pernilla stawia na podłodze torby, wyglądają na ciężkie.

– Cieszę się. Wiem, że jest z siebie zadowolona, nawet jeśli z początku nie obyło się bez emocji, ale tak jest zawsze.

– No tak, w mniejszym lub większym stopniu.

– Nigdy jeszcze nie brałam udziału w projekcie, w którym nie byłoby sporów i konfliktów. A ty?

– No nie.

Patrzą na siebie i się śmieją. Przez chwilę ma wrażenie, jakby nigdy się nie rozstawały. Podchodzi Ann, przedstawiają się sobie z Pernillą. Naturalnie nie raz już o sobie słyszały. Wielu aktorów, z którymi pracuje Ann, należy do agencji Pernilli. Ona zna ją też pewnie ze zdjęć na Facebooku.

– Nie zapomniałaś chyba o mnie? – pyta Pernilla i patrzy na Rebecę. – Może mogłabym się kiedyś do was przyłączyć? Jeszcze chwila i przyrosnę do kanapy przed telewizorem.

Pernilla? Przyłączyć? Rebecca nie potrafi ocenić, czy przyjaciółka żartuje, czy mówi serio. Odgarnia kosmyk włosów za ucho i poprawia niewielką porcję snusu pod górną wargą. Praktycznie nie da się go zauważyć, jeżeli się nie wie, że Pernilla go zażywa.

– Jasne, czemu nie – odpowiada. – Byłoby ekstra.

Ann uśmiecha się szeroko.

– Może w ten piątek?

– Chętnie.

Przytulają się znowu, Rebecca zaciąga się zapachem lekkich perfum Pernilli. Dobrze, że przyszły właśnie do NK. To wciąż jeszcze jej świat.

Klub, który wybrały na dzisiejszy wieczór, należy do bardziej popularnych, wewnątrz jest sporo ludzi, ale tłumów nie ma. Przy stoliku oprócz Ann, Beaty i Pernilli siedzi jeszcze kilka osób. Łącznie

zebrało się ich dzisiaj dziewięć, kilku osób z tego grona Rebecca nigdy wcześniej nie spotkała. Większość z nich to heteroseksualne singielki, w wieku czterdziestu pięciu, pięćdziesięciu lat, po rozwodzie, z dorastającymi dziećmi. Kobiety, którym nigdy nie przyszłoby do głowy pomyśleć o sobie, że są stare i nudne.

Kolacja się przedłuża, Pernilla najwyraźniej dobrze czuje się w ich towarzystwie. Mimo to sprawia wrażenie przygnębionej. Gdy piją kawę, przechyla się poufale do Rebekki, otwierając jednocześnie puszkę ze snusem.

– Często myślę o tobie i Jacobie. Tak mi przykro, że się rozwiedliście.

Rebecca ma wrażenie, jakby słyszała swoją własną matkę.

– Oboje mamy to już za sobą – odpowiada. – Już dawno.

– Za sobą, po dwudziestu paru latach? To za łatwo brzmi. – Pernilla patrzy na nią pustym wzrokiem, obracając w palcach porcję snusu. – Jak można tak po prostu wymazać małżeństwo, które trwało tyle lat? Nie potrafię tego zrozumieć.

Ociera kącik oka i wsuwa snus pod górną wargę.

Rebecca odsuwa od siebie deser, czekoladowy fondant rozlał się na talerzu, jest dla niej stanowczo zbyt ciężkostrawny.

Minął już rok od chwili, gdy podzielili się z przyjaciółmi tą wiadomością.

– Tak bywa – mówi.

– No tak, ale mimo wszystko. W ten sposób przecież nie można na to patrzeć.

Pernilla ociera dwoma palcami łzę z policzka. Ma pomalowane na czerwono paznokcie, piękne i zadbane. Na przegubie lśni złota bransoletka, którą dostała od Maksa, kiedy urodziła się ich najstarsza córka, na palcu ma obrączkę z kamieniem.

Broda jej drży, a rozmazujący się tusz do rzęs tworzy zacieki na policzkach. Rebecca kładzie dłoń na jej dłoni.

– Nie martw się, naprawdę wszystko jest dobrze. Skoro ani Jacob, ani ja nie płacemy z tego powodu, dlaczego ty miałabyś płakać?

Pernilla wyjmuje chusteczkę z czarnej torebki na łańcuszku. Wyciera dyskretnie nos i patrzy na Rebecę.

– Nie rozumiesz? Przecież kiedy się nad tym zastanowić, to jest bardzo smutne.

Przerywają im podniesione głosy osób z ich towarzystwa.

– Matko, zajebicie! Czyli że można mieć udany seks z kimś, kto cię podnieca, tak dla odmiany. I czuć, że ktoś cię pragnie.

Jedna z kobiet zaczęła opowiadać o kimś, kogo niedawno poznała przez Tindera.

– Zakochać się po pięćdziesiątce! To dopiero coś! Wow!

Koleżanki zasypują ją pytaniami, ale Pernilla nie odzywa się ani słowem. Rebecca zerka na nią kątem oka. Pernilla siedzi, ściskając w palcach chusteczkę do nosa. Rozmowa schodzi na Tindera, aplikację, z której najwyraźniej korzystają wszystkie siedzące przy stoliku kobiety. I którą teraz ma każdy, a niektórzy już od bardzo dawna.

Zaczynają nowy temat. Rozmawiają o nieudanych zdjęciach profilowych, żenujących rozmowach na czacie i sztywnych spotkaniach przy kawie. O tym, kto powinien wyjść z inicjatywą, a jeśli już, to kiedy, i o tym, czy seks powinno się uprawiać na trzeciej, czy może na czwartej randce.

– A ty? – pyta jakaś kobieta Ann. – Z nikim się nie spotykasz?

Ann uśmiecha się tajemniczo.

– Jeśli kiedyś znów zacznę, będę wybierać beznadziejne przypadki. Z którymi i tak nigdy nic mi nie wyjdzie. Tak jest najlepiej.

– A którzy to? – pyta Rebecca. – Te beznadziejne przypadki?

– Ci, którzy mieszkają daleko i mogą się spotykać tylko czasami lub nie chcą być w stałym związku.

– Wiem, o czym mówisz – mówi Beata.

Ann śmieje się, Beata również. Pernilla wstaje i odkłada serwetkę na stół.



– Było bardzo miło, ale jutro wczesnie wstaję. Mam masę spotkań.

Gdy się żegnają, Pernilla jeszcze raz powtarza, jak bardzo się cieszy ze spotkania.

– To był naprawdę świetny wieczór – mówi Ann.

Nikt jednak nie proponuje, żeby z nimi została. Pernilla chowa puszkę ze snusem do torebki i szybkim krokiem odchodzi w kierunku szatni. Rebecca dłubie w resztkach fondantu.

Ann marszczy czoło.

– Powiedziałam coś nie tak? No tak, oczywiście. Matko, przepraszam.

– Nie, nie – mówi Rebecca. – Możesz mówić, co chcesz.

– Czasem jednak zapominam, jak to brzmi. W uszach innych. Ale jestem głupia.

– Pewnie była zmęczona. Nic się nie stało.

Ann nie odpowiada, robi nieszczęśliwą minę.

Rebecca dopija wino z kieliszka. Spogląda za Pernillą, robi jej się przykro. Pewnie powinna była coś zrobić albo powiedzieć, ale nie wie co.

Z PODWÓRKA DOBIEGAJĄ wesole okrzyki dzieci, ostre promienie słońca przeciskają się przez rolety. Rebecca powoli otwiera oczy. Lekko ją mdli, sięga po telefon, żeby sprawdzić, która godzina. Za piętnaście dwunasta. Najmniejszy ruch powoduje ból w skroniach. Pernilla wysłała SMS: *Dzięki za wczoraj! Uściski.* Nawet słowa o tym, że chciałyby się jeszcze spotkać, może w innych okolicznościach.

Rebecca już chce odłożyć telefon na nocny stolik, gdy na ekranie zauważa nową ikonkę. Tinder. Aplikacja, którą ściągnęła jeszcze w knajpie późno w nocy, do czego namówiły ją Ann i Beata.

Klika w ikonkę i ekran zupełnie zmienia wygląd. *It's a Match!* I zdjęcie profilowe. Mężczyzna ma w sobie coś miłego, nawet jeśli nie jest szczególnie fotogeniczny. Örjan, lat pięćdziesiąt jeden, właściciel firmy, nie napisał, z jakiej branży. Uśmiecha się do niej ze zdjęcia, mrużąc oczy w słońcu. Małe, okrągłe oczy, proste włosy i wąskie wargi. Na jednym ze zdjęć siedzi na leżaku z kuflem piwa w ręku. Na nosie ma piegi, a na brzuchu kilka fałd tłuszczu. Na innym zdjęciu pozuje w stroju narciarskim i czapce, opierając się o kijki, a w tle widać górskie szczyty. Na ostatnim, przebrany za białego królika, robi głupią minę, pewnie jest w drodze na bal przebierańców.

Dlaczego kliknęła zielone serduszek? Nie ma pojęcia.

Ale czasem trzeba dać ludziom szansę na to, żeby pokazali, kim tak naprawdę są.

*Cześć, Rebecca!* – napisał.

Rebecca podnosi się na łóżku, poprawia poduszkę za plecami.

*Cześć, Örjan!*

Co za ulga, że na Tinderze można wysyłać wiadomości tylko do tych, którzy zatwierdzili twoje zdjęcie. To oznacza, że będzie mogła uniknąć przyjmowania zaproszeń od osób, których nie zatwierdziła. Już choćby z tego powodu czuje ulgę i przyływ radości.

*Miło cię poznać!* – odpisuje.

Örjan odpowiada od razu. *Miałś dobry dzień?*

Rebecca odpowiada, że właśnie się obudziła. Ma szczerą nadzieję, że jego następna odpowiedź będzie bardziej oryginalna. Najlepiej zabawna, inteligentna albo po prostu mądra. Nawet jeśli jej samej jeszcze nie udało się takiej napisać.

*Czym się zajmujesz?* – pyta.

*Jestem producentką filmową.*

*Super! Zawsze chciałem zajmować się filmem. W końcu jednak stanęło na handlu detalicznym.*

Rebecca wyczołguje się z łóżka. Idzie do kuchni i zaczyna przygotowywać śniadanie.

*Mieszkam w Huddinge, pisze Örjan. A ty?*

*Kungsholmen.*

Dwie duże kanapki z serem i pomidorem, spory kubek kawy i szklanka soku jabłkowego. I dwie tabletki od bólu głowy. Na szczęście pamiętała, żeby zrobić wczoraj zakupy. Lodówka jest pełna.

*Co lubisz robić w czasie wolnym?* – pyta Örjan. *Ja na przykład lubię popływać łódką. Ugotować smaczny obiad. I chodzić po górach, najchętniej tam, gdzie dużo słońca.*

Rebecca już czuje się znudzona, ale wygląda na to, że Örjan chce dalej rozmawiać, więc czemu nie. Odpowiada, że sporo pracuje, ale że lubi podróżować i spotykać się ze swoimi dziećmi oczywiście. O ile można to uznać za hobby. Nic innego nie przychodzi jej do głowy.

*Z natury jestem optymistą,* pisze Örjan. *Dla mnie szklanka zawsze jest raczej do połowy pełna niż do połowy pusta. Potrafię cieszyć się życiem. Często słyszę od innych, że mam błysk w oku! Wiesz, jestem trochę szalony.*

Co niby ma na to odpowiedzieć? Czyta „Dagens Nyheter” do śniadania. Örjan raczej nie będzie jej kolejną wielką miłością. Tylko jak to teraz zakończyć?

Sięga po komórkę, próbuje napisać coś, co zabrzmie uprzejmie i z szacunkiem. Gdy już ma ją wysłać, na ekranie pojawia się nowa wiadomość od Örjana.

*Grrr...*

Przez kilka minut wpatruje się w ekran, niczego nie rozumiejąc.

Po śniadaniu stoi przez chwilę przy oknie i wygląda na zewnątrz. Ulicą idzie zgarbiona staruszka, pies ciągnie ją za sobą. Pada deszcz i panuje chłód, czworonóg chce już pewnie wracać do domu.

Rebecca siada na kanapie i wchodzi na portal randkowy. Pięćdziesiąt trzy nieprzeczytane wiadomości.

*Ale jesteś śliczna!*

*Kawa jutro?*

*Żyję w stałym związku, ale czasem chciałbym się zabawić... Ty też?*

Powoli i metodycznie czyści swoje konto na portalu randkowym. Kasuje wiadomości jednym kliknięciem, do widzenia wszystkim panom. Od teraz muszą radzić sobie sami.

Następnie wchodzi na ustawienia konta Tindera z zamiarem skasowania konta również tutaj, ale w ostatniej chwili zmienia zdanie. Może jeszcze trochę zaczeka.

Ale Örjana kasuje dwoma kliknięciami.

Wraca do sypialni, wczołguje się do łóżka i naciąga kołdrę na głowę. Leży tak przez chwilę, z ramieniem wsuniętym pod policzek.

Powinna odpisać Pernilli. Zapytać, czy nie miałyby ochoty się zobaczyć. Pójść na spacer, pogadać, cokolwiek.

*Byłaś już na tej nowej wystawie w Muzeum Fotografii?*

Odpowiedź przychodzi niemal od razu.

*Niestety już tak.*

JEST JESZCZE WCZEŚNIE i ulice świecą pustkami, przejeżdża tylko kilka samochodów osobowych i dwie ciężarówki. Rebecca otwiera drzwi z mosiężną tabliczką i wchodzi do biura, które chwilowo zmniejszyło się o dwa pomieszczenia. Biurka stoją puste. Czekają na kolejny projekt, bo wtedy znów zasiądą za nimi filmowcy. Tylko na biurku jej, Månsa i Filipa wciąż leżą sterty kartek i zdjęć, a także szklanki i kubki po kawie, których nie zdążyli do tej pory posprzątać.

Zbiera naczynia, wynosi je do kuchni i wstawia do zmywarki. Wlewa wodę do ekspresu i wysypuje mieloną kawę. Gdy po kuchni zaczyna rozchodzić się zapach kawy, bierze do ręki telefon i otwiera Tindera.

Może mimo wszystko są tu jeszcze inni mężczyźni. Normalni ludzie, tacy jak ona.

Zdjęcia na Tinderze przypominają te zamieszczane na portalach randkowych. Większość mężczyzn pozuje na tle samochodów, motorów albo jachtów. Pokazują do obiektywu wielką rybę, którą właśnie złowili, albo stoją w kąpielówkach na słonecznej plaży. Ewentualnie siedzą w pozycji lotosu lub mają wpisane „joga” albo „mindfulness” jako swoje zainteresowania. Są cieślami, programistami, menedżerami produktu, chirurgami, oficerami morskimi, ekonomistami, handlowcami, monterami, konstruktorami, optykami. Wszystko naraz, przedziwna mieszanka.

Nie. Nie. Nie. Rebecca klika kolejno w czerwony krzyżyk. I wtedy na ekranie pojawiają się oczy i twarz, które sprawiają, że na chwilę zastyga w bezruchu.

Roine, czterdzieści pięć lat. Na zdjęciu profilowym wygląda dobrze. Naprawdę dobrze. Przerzuca kolejne trzy zdjęcia, które zamieścił. Twarz jest wyjątkowo piękna, mocno zarysowane kości policzkowe, opalona skóra. To mężczyzna, za którym obejrzałoby się wiele kobiet.

Przez chwilę się waha, ale w końcu klika w zielone serduszko.

Ekspres do kawy skończył bulgotać. Nalewa aromatyczny płyn do kubka i wraca na swoje stanowisko. Najpierw musi zapłacić faktury różnym podwykonawcom, a potem pojechać do montażowni, żeby sprawdzić, co wydarzyło się tam od wczoraj. Prace nad *Bez komentarza* dobiegają końca. Wkrótce będzie mieć za sobą kolejny etap, cały proces od montażu do realizacji dźwięku. Kolejny, który przetrwała.

Gdy otwiera drzwi do montażowni, uderza ją głośna muzyka dyskotekowa autorstwa Maksa. Måns, Filip, Nour i dźwiękowiec Limpan siedzą, podrygując w rytm muzyki i wymachując ramionami.

– Kurwa, ten kawałek jest dużo lepszy od *Stayin' Alive* – mówi Limpan i wyłącza.

– No nie?

Siada obok Månsa na krześle, które tym samym zajęła. Słuchała tego utworu już tyle razy, że powinien jej się znudzić, ale tekst jest prosty i optymistyczny, nie tak ciężki i poważny jak w innych utworach Maksa. Za każdym razem dodaje jej energii.

Nour puszcza kilka scen, które udało jej się zmontować wczoraj wieczorem. Przez chwilę dyskutują o uzyskanym efekcie i o tym, co zrobić, żeby były jeszcze lepsze. Rebecca zerka na Månsa, gdy Filip i Nour zajęci są dyskusją. Jego spokojne oczy są smutne, ale kiedy spotyka się wzrokiem z Rebeccą, delikatnie się uśmiecha, tak że niemal nie widać jego spiczastych trójkątów.

– Możemy spojrzeć raz jeszcze na poprzednią wersję? – pyta Filip.

Przenoszą wzrok na ekran, a Rebecca ostatni raz pospiesznie spogląda jeszcze na Månsa. Naprawdę wygląda, jakby się czymś martwił.

– Tutaj powinniśmy trochę ściszyć – mówi Limpan.

Nour przytakuje.

– Tak, kiedy stoją na korytarzu, słabo słyhać dialog.

– A ty jak myślisz?

Filip odwraca się do Rebekki. Nagle się orientuje, że zbyt długo patrzyła na Månsa. Czuje się zawstydzona i odwraca się z powrotem do ekranu.

– Zgadza się, jak najbardziej.

Czuje na sobie wzrok Månsa. I to, jak krew pulsuje jej w żyłach.

Za oknem panuje gęsta ciemność, choć jest dopiero popołudnie. Przechodnie z otwartymi parasolami walczą z wiatrem i z zacinającym deszczem. Późna jesień przejdzie wkrótce w długą zimę, równie przygnębiającą i mroźną jak w ubiegłym roku.

Choć może jednak nie. Tej zimy zapali świece. Zadba o to, żeby było jak najprzytulniej, zarówno w domu, jak i w biurze. W zeszłym roku tego nie zrobiła, nie pamięta już nawet dlaczego.

Zagląda na Facebooka, ale szybko się nudzi i zamiast tego otwiera Tindera. W prawym górnym rogu pojawiła się czerwona kropka oznaczająca, że wydarzyło się coś nowego. Po kliknięciu w nią ukazuje się zdjęcie Roinego, nad którym widnieje napis *Nowa para*. Patrzy jej prosto w oczy spojrzeniem głębokim i poważnym, Rebecca odnosi wrażenie, jakby siedział naprzeciwko niej. Jego górna warga tworzy lekki, miękki łuk, takie usta mogłaby pocałować.

Ten mężczyzna zobaczył jej zdjęcie i zdecydował się zaakceptować jej zaproszenie. Już na samą myśl o tym Rebecca czuje mrowienie, a gdy w dodatku okazuje się, że napisał również wiadomość, uśmiecha się pod nosem. Ann twierdzi, że przystojniacy rzadko wychodzą z inicjatywą, ale najwyraźniej nie zawsze jest to regułą.

*Hej!* – napisał.

Odpowiada: *Hej, hej!*

Podnosi się z miejsca i zabiera do szykowania kolacji, bo wieczorem musi pracować. Dziś będzie to pół pizzy, która została w lodówce z poprzedniego wieczoru.

Fotel przy biurku Månsa jest pusty. On również siedzi dziś dłużej w pracy, ale wyszedł, żeby coś zjeść. Nie powiedział nawet, dokąd się wybiera.

Gdy pizza podgrzewa się w mikrofalach, Rebecca otwiera znów Tindera.

Roine zdążył już odpisać. *To powiedz, kim jesteś?*

Rebecca zastanawia się przez chwilę. Być może to trochę sztuczne zaczynać konwersację od tego, czym się zajmuje, ale jej profesja stanowi dużą część jej osobowości. Zresztą prędzej czy później wszystko wyjdzie na jaw.

*Pracuję w branży filmowej, odpisuje. Jestem producentką. A ty?*

*Zajmuję się analizą informacji i procesów. I rozwojem sieci.*

Czyta odpowiedź dwa razy, ale niewiele to pomaga. Skoro jednak on nie chce niczego wyjaśniać, nie będzie nalegać.

*Ile masz wzrostu?* – pyta po chwili.

*172 cm,* odpowiada.

*No to masz szczęście. Ja mam 185.*

Szczęście? Mikrofala pika, Rebecca wyjmuje talerz z kawałkiem pizzy. Kładzie obok pomidora, kroi go na ćwiartki i posypuje gruboziarnistą solą.

*Gdzie mieszkasz?* – pisze. *W domu czy w mieszkaniu?*

*W mieszkaniu na Kungsholmen.*

*Ćwiczysz, a jeśli tak, to co i jak często?*

Zaczyna to przypominać przesłuchanie.

*Trzy razy w tygodniu,* odpisuje w drodze do biurka, niosąc gorący talerz w jednej ręce. *Siłownia. Czasem biegam.*

To nie jest prawda, ale Roine przecież i tak nie może tego sprawdzić. Gdyby do czegoś między nimi doszło, wtedy Rebecca zacznie ćwiczyć i to będzie już prawda. Chwilowo nie ma na to czasu.

*Potrafisz przygotować wykwinną kolację?* I po chwili, nie czekając na odpowiedź: *Jeździsz na nartach zjazdowych?*

Owszem. Tak, Rebecca Eriksson potrafi gotować, żaden problem. Co prawda chwilowo cieszy się, że nie musi, ale przecież nie będzie mu teraz o tym wspominać. Kiedy odpowiada, że lubi jeździć na nartach, nawet jeśli nie robi tego regularnie, Roine stwierdza: *Przeszłaś przez ucho igielne.*

Z każdą jego odpowiedzią czuje, jakby coś w niej gasło. Choć przecież dobrze wie, że nie jest łatwo pisać natchnione, szarmanckie wiadomości na czacie, w każdym razie nie każdy to potrafi.

Przeżuwa pizzę i ćwiartki pomidorów ze wzrokiem utkwionym w ekranie telefonu. Roine jest

wyraźnie zadowolony z siebie. Chwali się bez zahamowań swoimi podróżami po świecie, tym, jaki jest zaradny, jaki ma elegancki samochód, jakim jest znawcą win i jakie ma drogie hobby.

I jednocześnie co chwila pisze, że Rebecca *dostała zaliczenie* lub *dodatkowe punkty*, kiedy napisała o sobie coś, co mu się spodobało, *możemy jeszcze przez chwilę popisać*.

Być może jest zwyczajnie zestresowany. Lub nieśmiały. Przez jakiś czas przygląda się uważnie zdjęciu, na którym siedzi na skuterze wodnym w ciemnych okularach, otoczony turkusową, połyskującą taflą wody.

Czy rzeczywiście jest aż tak przystojny? Może wcale nie.

I gdy Roine po chwili spędzonej na czacie wyraża przypuszczenie, że teraz już na pewno jest nim zainteresowana, czuje się, jakby ktoś odłączył jej zasilanie.

*Może zaczęłaś już nawet fantazjować...?* – zgaduje.

Rebecca kończy konwersację, życząc mu powodzenia w przyszłości. Widać, że się tego nie spodziewał.

*Nic nie rozumiem, ale ok! To cześć! Zadowolona?*

Niedługo wybije północ, a ona i Måns wciąż pracują. Zostali w biurze sami, ale nie zamienili ze sobą zbyt wielu słów. Rebecca przygląda mu się zza swojego biurka, jak siedzi z głową pochyloną nad plikiem kartek i zakreśla coś markerem.

– Nie jesteś głodny? Może przyniosę nam jakieś indyjskie jedzenie? Lub hamburgera?

– Dziękuję, nie trzeba.

Siedzi dalej odwrócony do niej plecami. Jego głos nie jest tak spokojny jak zwykle. Rebecca przez chwilę zawiesza wzrok na jego plecach, a potem znów przenosi go na ekran.

Pół godziny później prostuje nogi, kładzie je na krześle i odchyła się do tyłu. Na dziś skończyła i może wracać do domu. Za chwilę, jeszcze nie teraz.

Na Tinderze pojawiło się parę nowych twarzy. Przerzuca je na ekranie, żadna z nich nie przyciąga jej uwagi. Same motocykle i duże kufle z piwem oraz kilka pojedynczych zdjęć z wykrzywionymi minami, które mają wyglądać zabawnie.

Zaczyna tracić nadzieję, że to cokolwiek da. Ale wtedy jej wzrok pada na zdjęcie zarośniętego mężczyzny o ciemnych włosach. Alex, czterdzieści osiem lat. Podłużna twarz o ładnych proporcjach, równo przystrzyżony zarost. I naprawdę twarzowa fryzura: krótka z tyłu i nieco zmierzwiona z przodu nad czołem.

Przykłada palec do zielonego serca.

*It's a match!* Twarz jej i Alexa w dwóch bańkach obok siebie. I co teraz? Rebecca przygląda się zdjęciom. Przecież nie ma na to czasu. Tak naprawdę.

Ale czy ma coś do stracenia? Z wyjątkiem czasu.

Podnosi się zza biurka.

– Lecę – mówi. – Nie skończyłaś jeszcze na dziś? Lub raczej na dzisiejszą noc?

Måns odwraca się do niej. Udało jej się przynajmniej sprawić, że się uśmiechnął, nawet jeśli jego oczy są zmęczone.

– Muszę jeszcze coś skończyć.

Odwraca się znów do ekranu. Przez chwilę wpatruje się w jego pochylone plecy, a potem wychodzi. Wciąż jeszcze o nich myśli, kiedy zamyka za sobą drzwi swojego mieszkania.

CHOCIAŻ TO DOPIERO druga randka w ciemno w jej życiu, w porównaniu z pierwszą różnica jest kolosalna. Tym razem Rebecca jest bardziej rozważna, bacznie obserwuje Aleksa wchodzącego do kawiarni. To się może udać, ale równie dobrze okazać totalną klapą.

Wydaje się spięty, rzuca kurtkę na krzesło przy stoliku obok i nawet przez chwilę na nią nie patrzy. Zamawia dużą latte, a potem zaczyna ze szczegółami opowiadać o swojej byłej żonie. O tym, jak go zdradziła, o jej nowym związku, o tym, co się stało, gdy się o tym dowiedział. Wszystko to z najdrobniejszymi szczegółami. Co powiedziała ona, co powiedział on i co powiedział jej nowy mężczyzna.

– O mało co nie dałem mu w pysk, po prostu szaleństwo! Zamieszkali ze sobą w tej jego klitce. Choć czasem jeszcze się umawiamy na seks.

Alex wyrzuca z siebie potok słów, podczas gdy Rebecca w ciszy popija swoje cappuccino.

– Czyli pracujesz w filmie – odzywa się po chwili. – Jestem po prostu freakiem, jeśli chodzi o filmy. Napisałem nawet kilka scenariuszy, no wiesz, tak dla siebie. Ale trochę utknąłem, przydałby mi się feedback. Może mogłabyś na nie zerknąć i powiedzieć, co myślisz?

Rebecca uprzejmie odmawia, a tak w ogóle to ma umówioną wizytę. Trochę się spieszy, bardzo jej przykro. Alex zrywa się z krzesła i przytula ją na pożegnanie.

– Kurczę, było supermiło! Chętnie znów się spotkam.

Rebecca odpowiada wymijająco. Rozstają się, a ona wraca do domu. Zatrzymuje się na rogu i wysyła krótkiego SMS-a z przeprosinami. Niestety, nie spotkają się już więcej.

Krótkie oczekiwanie i telefon pika. *Ok, trzymaj się.*

Po kilku sekundach przychodzi kolejna wiadomość: *Odezwij się, gdybyś jednak nabrała ochoty!* I emotikon puszczający oko.

Po kolejnych paru krokach telefon znów pika i na ekranie pojawia się trzecia wiadomość: *Do kogo najlepiej wysłać scenariusz?*

Zatrzymuje się. Pytanie jest tak absurdalne, że nie może na nie nie odpowiedzieć. *Sprawdź, które wytwórnie robią tego typu filmy, odpowiada. I do nich wyślij.*

*Dzięki!* – przychodzi natychmiast odpowiedź.

Chowa telefon do torebki i rusza przed siebie. Tego kwiatu jest pół świata, jak mawiają Ann i Beata. Albo nawet dużo więcej.

ZOSTAŁO JESZCZE PÓŁ talerza. Libański szaszłyk na kołderce z warzyw jest naprawdę gigantyczny. Dlaczego w ogóle zgodziła się, żeby poszli na kolację zamiast na kawę? Zasada numer jeden, przecież Ann powtarzała jej to tyle razy. Nie potrafi tego zrozumieć. Teraz jest uziemiona na kolejne pół godziny albo i dłużej.

Mężczyzna siedzący po drugiej stronie stolika ma na imię Martin. Łysawy konsultant do spraw środowiska w swetrze z jagnięcej wełny. Zdjęcia sugerowały, że potrafi się ubrać, a z tego, co pisał, wynikało, że jest wyjątkowo zabawną osobą. Najwyraźniej tylko na piśmie.

Rebecca próbuje mimo wszystko znaleźć coś ciekawego w Martinie, choć powoli zaczyna dawać za wygraną. Nie może przestać myśleć o koszuli pod jego swetrem, z uduiwnionymi końcówkami kołnierzyka w dwóch kolorach, które nawet do siebie nie pasują. Czy może już sobie pójść?

Martin, kiedy mówi, robi długie pauzy. Potrzebuje tyle czasu, żeby cokolwiek powiedzieć, że Rebecca coraz częściej odpływa myślami. Od kilku tygodni jest na Tinderze, zachowuje się coraz śmieiej w nadziei, że wreszcie trafi na prawdziwy skarb. Nie odmawiała, kiedy była zapraszana na kawę, o ile tylko mężczyzna wyglądał na w miarę sensownego. Na niewiele to się jednak zdało.

Zaczyna rozpoznawać kolejne typy mężczyzn. Najbardziej liczni są ci, którzy znajdują się w czymś w rodzaju szoku. Ma wrażenie, że używają Tindera, żeby móc skorzystać z terapii i coachingu u kogoś, kogo znają od jakichś siedmiu sekund. Martin taki nie jest. Raczej trudno go rozruszać.

Samo chodzenie na randki wciąż wydaje się jej dziwne i żenujące, nie potrafi się do tego przyzwyczaić. Spotykanie się z obcym człowiekiem tylko po to, by stwierdzić, czy można się w nim zakochać, jest okropnie prymitywne. To tak jakby zaczynać wszystko od końca. Wymuszać coś, co powinno się rozwijać samoistnie.

Część mitów krążących na temat randkowania w sieci się potwierdziła, choć nie wszystkie. To, co mówiły jej Ann i Beata, że powinna traktować randki jako zabawę, nie sprawdza się w jej przypadku. Dla niej to nie jest takie proste. Poznana osoba istnieje w jej świadomości, zajmuje miejsce w głowie. Z każdą z nich wiąże się jakaś historia, która ją angażuje, a przez to pochłania energię. Za każdym razem gdy musi sprawić komuś zawód, czuje się okropnie.

Przygląda się Martinowi zajętemu zsuwaniem kawałków mięsa z patyka. Najwidoczniej to do niej należy popychanie rozmowy do przodu.

Powoli ma tego dosyć. Randkowanie w sieci jest jak nudna robota do wykonania, coś jak remont łazienki albo wymiana okapu kuchennego. Tyle że wtedy można przynajmniej posłuchać radia.

– Ile czasu zajmuje ci dojazd kolejką do pracy? – pyta.

– Czterdzieści minut, czasem pięćdziesiąt. Nie jest źle.

Martin jest wyraźnie zestresowany. Kiedy podnosi widelec i zbliża go do ust, drży mu ręka, a wzrok ucieka wciąż na ulicę. Nagle jednak uśmiecha się szelmowsko.

– Może zamówimy sobie po kieliszeczku czerwonego wina?

Chciałaby odmówić, ale woli nie robić mu przykrości.

– Właściwie... czemu nie?

Liczyła na to, że uda jej się już wkrótce wyjść, wrócić do domu i usiąść przed telewizorem. Zrezygnowana patrzy, jak Martin macha ręką, przywołując kelnerkę.

– Smakowało mi – mówi, wskazując głową na talerz. – A tobie?

– Bardzo.

– Uwielbiam kuchnię libańską.

– Ja też. I wietnamską.

– Naprawdę? Nigdy nie próbowałem.

Zapada cisza. Nie przychodzi jej do głowy ani jedno zdanie. Na stole pojawia się wino i rozmowa trochę się rozluźnia. Chociaż tyle.

Dowiaduje się, że Martin nie wyprowadził się jeszcze z domu, w którym przez siedemnaście lat mieszkał ze swoją żoną. Chcą go sprzedać za kilka miesięcy, a do tego czasu jego była żona mieszka



w niewielkiej kawalerce na Söder, w mieszkaniu własnościowym, które kupili, będąc razem. Nie wiedzą jeszcze, co z nim zrobią w przyszłości. Na razie zakładają, że z czasem wprowadzi się tam ich dziesiętnastoletni syn. W tej chwili mieszka w domu, a jego starsza o dwa lata siostra z koleżanką w akademiku.

– Trochę to wszystko skomplikowane – mówi Martin. – Zastanawiamy się, czy nie zrobić tak, że ja kupię dwu- lub trypokojowe mieszkanie, a moja była żona się tam wprowadzi, żeby nasz syn mógł z nią mieszkać, a ja na razie zajmę kawalerkę.

Rebecca z trudem nadąża za tymi wszystkimi planami i zmianami. Rozumie jednak, że Martin znajduje się w samym środku karuzeli związanej z zamianą mieszkań, oglądaniem nowych i prowadzi niekończące się rozmowy z byłą żoną o tym, gdzie będą mieszkać ich dzieci, a jednocześnie toczą się formalności dotyczące rozwodu.

I wszystko to w czasie, gdy Martin ma zamiar rozpocząć nowy związek.

Przeprasza go i wychodzi na chwilę do toalety.

– Rebecca!

Podskakuje. Przy stanowisku szefa sali stoi Syrsa-Li i uśmiecha się spod swojej puszystej futrzanej czapki.

– Super cię widzieć!

Rebecca jest tak zaskoczona, że musi oprzeć się o ścianę.

– Co ty tu robisz? – udaje jej się wydusić z siebie.

Głupszego pytania nie mogła zadać, przecież są w restauracji.

– Chcieliśmy coś zjeść, ale nie ma wolnych stolików.

Syrsa-Li patrzy na kierownika sali.

– Tak więc pewnie pójdziemy gdzie indziej.

My? Rebecca rozgląda się. Za Syrsą-Li idzie pozostała trójka. Pernilla w zamszowej kurtce i wełnianej czapce, Max w wełnianym płaszczu i Claes w tej samej co zwykle znoszonej budrysówce, którą ma od zawsze.

– Hej! – woła ktoś. – To może zamówimy buteleczkę?

Rebecca odwraca się. Przy stoliku dla dwóch osób siedzi Martin i macha do niej, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Rebecca czuje, jak oblewa się rumieńcem. Odwraca się z powrotem do przyjaciół, próbuje jakoś wybrnąć z sytuacji.

Pernilla wskazuje znacząco głową w kierunku Martina.

– Twój nowy chłopak?

– Nie, skąd.

Zalega dziwna cisza. Rebecca na szybko wynajduje jakąś wymówkę. Ma spotkanie robocze. W sobotę. Nieznany aktor z prowincji na nie nalegał.

– Aha, aha – mówi Claes w typowy dla siebie sposób.

Pernilla łapie Rebeccę za ramię.

– Nie wierzę, jak ten czas leci, to istne szaleństwo. Nie zdążyliśmy się nawet spotkać od naszego ostatniego wyjścia.

Claes i Syrsa-Li przytakują. To rzeczywiście szaleństwo, że żadne z nich nie miało czasu się odezwać. Wszyscy są tak zapracowani.

– Pewnie masz mnóstwo roboty z montażem – mówi Pernilla. – Daniella wspominała, że panuje nerwowa atmosfera.

– Damy radę.

– Nie wątpię.

Przyjaciele kierują się do wyjścia. Max popycha ciężkie przeszklone drzwi.

– Trzymaj się – mówi do Rebekki. – Nie mogę się doczekać filmu.

– Tak, będzie naprawdę dobry – odpowiada, starając się, by jej głos zabrzmiał jak najbardziej pogodnie.

Przygląda się ich czwórce. Znowu czuje tęsknotę, choć myślała, że już jej przeszło. Jej niezawodna paczka grzybiarzy. Kiedy znowu ich zobaczy?

– Może wpadniecie do mnie któregoś wieczoru na kolację? Myślałam o tym od wiosny, ale miałam tyle roboty przy filmie, że wcześniej nie dałam rady. No to może teraz? Jeśli wam pasuje.

Pernilla się uśmiecha, ale nie wydaje się przekonana.

– Jacob też przyjdzie? Jakby co?

– Tak myślę.

– Dalej jest z...?

– Linn, tak. Ale możemy się spotykać, nie ma problemu.

– Skoro tak, to bardzo chętnie – mówi Syrsa-Li.

Cała piątka wyjmuje swoje telefony. Po chwili klikania udaje im się ustalić datę. Sobota za kilka tygodni.

– Pod warunkiem że nie masz wtedy jakiegoś roboczego spotkania – mówi Claes i puszcza do niej oko.

Rebecca udaje, że tego nie słyszała.

Odchodzą, a ona szybko kończy kolację z Martinem.

*Dziękuję za miłą kolację, ale nie kliknęło*, pisze do niego już z metra.

Potem siedzi i tylko patrzy przed siebie. Czuje, jak stres powoli znika, a jej ciało ogarnia kojący spokój.

Grzybiarze przyjdą do niej na kolację. Nareszcie.

Telefon wibruje.

*Ok, ale mam nadzieję, że jeszcze się odezwiesz!* I emotikon w kształcie bakłażana.

– JAKI MASZ KOD do domofonu?

Czuje, jak ogarnia ją niemal wzruszenie. Przez te wszystkie lata Claes zawsze dzwonił z taksówki, żeby zapytać o jej kod do drzwi wejściowych. To znaczy, że niedługo tu będą. Rebecca mówi, że już na nich czeka, i kiwa głową do Jacoba. Rozumie bez słów: powinien się przejść po mieszkaniu i sprawdzić, czy wszystko jest gotowe. Choć to nie to samo, co w ich dawnym mieszkaniu, posłusznie zagląda do pokoju dziennego.

– Z tego co widzę, niczego nie brakuje.

Przez okno w kuchni widać padający śnieg. Pierwsze płatki pokryły dziedziniec cienką, białą powłoką. Pewnie szybko stopnieje, ale dzisiejszego wieczoru wygląda cudownie, tworząc szczególną atmosferę.

Rebecca staje przy blacie kuchennym i posypuje sałatkę prażonymi orzeszkami piniowymi. Przygotowała jak zwykle przystawkę i deser, dużą miskę sałatki i dressing, a Jacob odpowiada za główne danie. Tego wieczoru znów stanowią tandem. Co prawda Jacob nie był zachwycony, kiedy zadzwoniła do niego z propozycją wspólnej kolacji, ale w końcu się zgodził. Linn najwyraźniej nie ma nic przeciwko temu, żeby spędził wieczór z byłą żoną i ich wspólnymi przyjaciółmi. Sprawia wrażenie wyjątkowo zrównoważonej i otwartej osoby.

Jacob odwiesza fartuch na właściwym haczyku, widać, że się nauczył.

– Ekstra, że niedługo skończysz film – mówi. – Pamiętasz, jak jeszcze dwa lata temu się denerwowałaś, zanim zrobiłaś pierwszy krok w tym kierunku? Jestem z ciebie cholernie dumny.

Uśmiecha się do niej, a Rebecca odpowiada mu uśmiechem. Ona również jest z niego dumna. Udało mu się przetrwać najgorszy okres zmęczenia pracą i wrócić do firmy na nowe stanowisko.

– Dziękuję – odpowiada. – Ja również.

– Słyszałaś, że Mark zerwał z tym nowym chłopakiem?

– Tak, mówił mi. Szkoda, ale wydawało mi się od początku, że do siebie nie pasują. Z Fabianem było inaczej.

– Twój ulubieniec. Może powinnaś napisać do niego anonimowy liścik, że Mark znów jest wolny?

Krzywi się i spogląda ostatni raz na stół nakryty dla sześciu osób. Wygląda dokładnie tak jak dawniej, gdy spodziewali się gości. Czy jako gospodarze powinni usiąść po krótszych bokach stołu? Czy to będzie dziwnie wyglądało?

Jacob staje za nią w drzwiach. Rebecca wskazuje stół.

– Jak myślisz, jak powinniśmy usiąść?

– Niech goście sami zdecydują.

Napotyka jego ciepłe spojrzenie.

– Słyszałem, że kogoś poznałaś? – mówi z uśmiechem.

Rebecca przez chwilę nie odpowiada. Pewnie powiedział mu ktoś z paczki, mogłaby się założyć, że Claes. Chciałaby móc odpowiedzieć, że to prawda. Powiedzieć „tak”, ze szczęśliwym uśmiechem. A potem z lekką nieśmiałością dodać, że chyba to coś poważnego. Tak jak z nim i z Linn.

– To coś poważnego? Claes mówił, że wydawałaś się szczęśliwa.

– Tak powiedział?

Nie ma zamiaru przyznać się, jak jest naprawdę, nie teraz. Nie ma ochoty być tą nieszczęśliwą frajerką, na pewno nie dziś wieczorem. Woli być tajemnicza niż zasmucona.

– No?

Czeka, pewnie jest ciekawy, na szczęście w tej samej chwili słyszą dźwięk zatraskujących się drzwi windy i sekundę później rozlega się głośny dzwonek. Rebecca wybiega do przedpokoju. Nie pamięta już dlaczego, ale zawsze pierwsza otwierała drzwi, gdy przychodzili do nich goście na kolację.

– Czeeeeś!

Max i Pernilla stoją na klatce z bukietem lilii i paczką zawiniętą w papier. Uśmiechają się

szeroko, strzepując śnieg z ramion. Rebecca wpuszcza ich do przedpokoju, podaje pospiesznie wieszaki i czeka, aż zawieszą na nich płaszcze, jednocześnie odbierając kwiaty i prezent.

Wszystko to tak dobrze zna.

– Cześć! Kopę lat!

Do przedpokoju wychodzi Jacob, przytulają się na powitanie. Max i Pernilla wkładają przyniesione przez siebie kaptcie i zerkają w lustro, zanim wejdą do pokoju. Jacob nalewa szampana do wysokich kieliszków, które pożyczył Rebecce na ten wieczór.

– Cieszę, że przyszlście – mówi, unosząc kieliszek.

Dobrze, że nie oszczędzała i kupiła prawdziwego szampana. Bąbelki przyjemnie trzaskają w ustach, trunk ma wspaniały smak, już po pierwszym łyku ogarnia ją imprezowy nastrój.

Rozlega się kolejny dzwonek. Rebecca odstawia kieliszek i otwiera, w drzwiach stoją Claes i Syrsa-Li, oboje mają we włosach płatki śniegu. Ona jest ubrana w futro, teraz rozpięte, dzięki czemu widać zieloną zamszową sukienkę, którą pewnie kupiła w second handzie. Claes ma na sobie znoszone džinsy i pogniecioną marynarkę.

– Gratulacje z okazji ukończenia filmu!

Syrsa-Li podaje jej bukiet ciemnoczerwonych róż, które musiały kosztować majątek.

– Och! Dziękuję!

Znów ten sam rytuał: obejmują się i witają. Jacob pomaga Claesowi i Syrsie-Li zdjąć wierzchnie ubrania.

Rebecca nalewa szampana Claesowi, a wodę mineralną Syrsie-Li, wznoszą kolejny toast. Ona, Jacob i przyjaciele. Znów są razem.

Zaczyna oprowadzać gości po domu, a Jacob kończy przygotowywać danie główne. Wszyscy czworo przechadzają się po jej dwupokojowym mieszkaniu, zaglądają we wszystkie kąty, tak jak to robiły Pernilla i Syrsa-Li, gdy były u niej w styczniu.

– Kryształowy zyrandol w łazience? – dziwi się Claes. – Elegancko.

Pernilla wzdycha.

– Prawda? Normalnie pozieleniałam z zazdrości. Pomyśl, móc urządzić swój dom dokładnie tak, jak się chce. Co za luksus.

Rebecca śmieje się i mówi, że owszem, to rzeczywiście przyjemne, a słowa uderzają jej do głowy jak bąbelki szampana. A potem spływają w dół do serca i brzucha i dalej, aż do czubków palców.

Bo tym razem mówi to, co myśli. Naprawdę.

Dobry nastrój utrzymuje się przez całą kolację. Przy stole usiedli spontanicznie, Jacob i Rebecca najbliżej kuchni, żeby móc obsługiwać gości.

Przerzucają się anegdotami, plotkami i nowinami, przeplatając te opowieści kawałami i śmiechami. Wszystko jest tak jak zawsze. Po jakimś czasie Claes rozpoczyna swój zwyczajowy wywód.

– W dzisiejszym świecie trzeba się umieć dostosowywać. Być elastycznym, pod każdym względem. Integrować się, mieć zmysł społeczny, umieć korzystać z okazji.

Rebecca próbuje słuchać, ale jest zbyt podekscytowana, by się skupić. Tak bardzo lubi ich wszystkich, mimo że są tak różni. Właśnie tak to sobie wyobrażała, od samego początku. Ona z Jacobem jako dobrzy przyjaciele, pomimo rozvodu, razem ze starą paczką.

Być może trzeba było czasu, żeby mogli znów się spotkać? Czasu na pogodzenie się ze zmianą, jaka zaszła.

– Żyjemy w nowym społeczeństwie sieciowym – mówi dalej Claes. – Przemieszczamy się z miejsca na miejsce, z kontekstu w kontekst. Trzeba umieć błyskawicznie się przestawić. Nie ma już hierarchii.

Rebecca na zmianę z Jacobem wstają od stołu, donoszą butelki z winem, dolewają do kieliszków, wnoszą puste talerze. Wszystko odbywa się swobodnie i płynnie, jak zawsze, gdy ludzie są ze sobą zgrani. Razem stanowią sprawnie działającą maszynę, nie potrzebują nawet słów.

Gdy stoją w kuchni, przygotowując deskę serów, Rebecca przysuwa się bliżej Jacoba, żeby powiedzieć mu na ucho coś, o czym myślała przez cały wieczór.

– Dlaczego nikt nic nie mówi?

– Nie rozumiem?

– No wiesz, o nas. Założę się, że mają mnóstwo pytań. O to, jak teraz każde z nas żyje. O to, jak się czujemy, jak wygląda nasza przyjaźń. Lub o Linn. Dlaczego nie pytają?

Jacob otwiera słoik z marmoladą z fig.

– Nie mam pojęcia.

Stawia go na desce z serami i wraca do pokoju dziennego, a Rebecca idzie za nim, niosąc wino. Potem znów rozmawiają o wszystkim, poza ich rozwodem.

Po deserze przenoszą się na kanapy, żeby napić się kawy z kieliszkiem czegoś mocniejszego. Nikt nawet słowem nie porusza tematu, który mimo wszystko powinien ich interesować najbardziej. Tej wielkiej zmiany, do jakiej doszło, od kiedy widzieli się w tym składzie, w czasie ubiegłorocznego grzybobrania.

Syrsa-Li opowiada, że chciałaby zacząć reżyserować i pisać scenariusze. Robić coś sama, a nie tylko czekać, aż ktoś złoży jej propozycję.

– To chyba jedyny sposób, żeby stworzyć ciekawe, współczesne role kobiece. Napisałam sztukę. Monolog. Może uda mi się ją wystawić w niewielkim teatrze blisko nas.

– Brawo! – mówi Rebecca.

Cieszy się tym, o czym mówi Syrse-Li, jednak coś przyćmiewa jej radość. Dlaczego żadne z nich nawet nie zasugeruje, że trochę się zmieniło, od kiedy ostatnio siedzieli razem przy stole, co zresztą było już bardzo dawno temu.

Claes kiwa z uznaniem głową, patrząc na Syrsę-Li, ale od razu zmienia temat i mówi, że za kilka tygodni ukaże się jego nowa książka.

– To szczegółowa analiza współczesnego społeczeństwa. Punktem wyjścia są cztery klasy społeczne, ale we współczesnym ujęciu. Zresztą sami przeczytacie.

Słyszeli to już nie raz, a pewnie z kilkanaście, ale żadne z nich tego nie komentuje. Max wtrąca, że właśnie pracuje nad nowym albumem, który jest prawie gotowy, a Pernilla ma dobranych aktorów do serialu – thrillera.

– Okropnie brutalny. Krew leje się strumieniami – dodaje.

Rebecca ma właśnie powiedzieć coś o pracy nad *Bez komentarza*, kiedy pika telefon Jacoba.

– Przepraszam – mówi i odczytuje pospiesznie wiadomość.

Rebecca odchrząkuje. Ma już tego dosyć.

– No właśnie, jak pewnie wiecie, Jacob ma dziewczynę, już od jakiegoś czasu. Tak tylko chciałam powiedzieć, bo może jesteście ciekawi, jak wygląda sytuacja.

Patrzy na siedzących na kanapie przyjaciół. Max wodzi wzrokiem po ścianach, Pernilla zerka na telefon. Claes szuka czegoś w misce ze słodyczami, w końcu wybiera kawałek nugatu. Syrse-Li patrzy przed siebie i raz za razem obraca szklankę z wodą na rozpostartej dłoni.

Rebecca podejmuje kolejną próbę:

– Dobrze jest móc zostawić za sobą przeszłość. Bo mimo wszystko nie było łatwo. Choć przecież mieliśmy nasze małe przyjęcie pożegnalne czy jak to nazwać.

Patrzają na siebie z Jacobem.

– To bardzo dobrze – odzywa się Pernilla – że jesteście tak dobrymi przyjaciółmi.

Zerka na pozostałych, dolewa sobie jeszcze trochę likieru.

Cisza. Rebecca patrzy na Jacoba.

– Może powiesz coś więcej o swojej nowej dziewczynie?

Mobilizuje się, widać po nim, że jest zestresowany.

– Ma na imię Linn – mówi. – Jest dziennikarką, pracuje w radiu. Ma czterdzieści pięć lat i mieszka w Aspudden. Jest mamą dwunastoletniego syna, który odwiedza ją co drugi tydzień.

Syrse-Li odwraca się do niego.

– Masz jej zdjęcie?

Jacob wyjmuje telefon i otwiera album. Pochylają się nad ekranem.

Linn jest śliczna, ale nie lalkowata, o czym świadczy jej inteligentne spojrzenie. Ma w sobie coś z klasycznej gwiazdy filmowej, choć trudno powiedzieć co dokładnie.

Rebecca się prostuje i sięga po kawałek czekolady. Nareszcie siedzą razem i rozmawiają otwarcie o tym, co najważniejsze. O tym, że Jacob poznał nową dziewczynę, która wydaje się miła i świadoma własnej wartości. Że przyjaźń przetrwała i wszystko wygląda tak jak dawniej.

Spotkanie dobiega końca. Podnoszą się z kanapy, zaczynają sprzątać ze stolika, a potem zbierają się w przedpokoju. Rebecca wychodzi na moment do łazienki. Gdy zamyka za sobą drzwi, z kuchni dochodzą ją ściszone głosy Pernilli i Syrsy-Li:

– Okropne to wszystko.

– Tak...

– Nie wiem, czy to był dobry pomysł.

– Nie, chyba nie.

Rebecca zamyka za sobą drzwi, przekręca zamek. Okropne? Dlaczego tak powiedziały? Przecież nikt nie jest na nikogo zły. Wszyscy się lubią i chcą dobrze.

Od natłoku myśli tak kręci jej się w głowie, że musi usiąść na sedesie. Niczego nie rozumie, nie potrafi sobie tego poskładać w całość.

*Okropne. O co im chodzi?*

Wkłada rękę do kieszeni swetra i szuka po omacku telefonu, patrzy na ekran. Zawiesza wzrok na ikonce z czerwonym płomieniem, oznaczającej miejsce spotkań dla wszystkich w jej sytuacji. Tych, co zostali, którzy znaleźli się poza towarzystwem.

Oglądanie obcych twarzy działa na nią uspokajająco, nawet jeśli tylko przesuwa je w pośpiechu, jedną po drugiej. Kojąco działa na nią już sama świadomość, że jest ich aż tak wielu – ludzi, którzy podobnie jak ona nie żyją w stabilnych małżeństwach ani w pełnych rodzinach i którzy próbują zacząć życie od nowa. Walczą razem, choć każdy z nich z osobna, nie znając siebie nawzajem.

I nagle pojawia się on.

Fredrik. Czterdzieści osiem lat. Patrzy prosto na nią.

Nie wygląda ani na smutasa, ani na piękniusia żadnego przygód, wydaje się naturalny. Tekst na jego profilu nie jest zbyt oryginalny, a mimo to inny od wszystkich. *Nieczęsto można spotkać kogoś, kto wydaje się autentyczny... Wciąż szukam i mam nadzieję, że znajdę. Lubię gotować, czytać książki, słuchać radia, czasem trenuję. Mam dwie nastoletnie córki, które są dla mnie bardzo ważne.*

Rebecca czyta tych kilka linijek parę razy.

Nie ma wątpliwości. Przykłada kciuk do zielonego serduszka. W tej samej chwili ich zdjęcia pokazują się obok siebie, z tekstem *It's a match!* Zaskakuje ją to, choć przecież to nie pierwszy raz.

Z mieszkania dobiegają głosy. Zamyka aplikację, spuszcza szybko wodę w toalecie i myje ręce. Wychodzi do przedpokoju, gdy Pernilla wkłada płaszcz. Uśmiecha się do Rebekki.

– To był cudowny wieczór.

Przytuła pospiesznie Rebecę i Jacoba. Pozostała trójka robi podobnie, ale daje się w tym wyczuć jakiś przymus i chłód.

Po wyjściu gości Jacob zostaje jeszcze chwilę, żeby pomóc jej zmywać naczynia. Na zewnątrz wciąż pada śnieg, teraz jeszcze intensywniej niż wcześniej. Dachy i fasady budynków, a także ulica są pokryte białym puchem.

Rebecca napełnia brytfankę po zapiekance gorącą wodą z płynem do mycia naczyń.

– Co się stało? – pyta. – Dlaczego było tak dziwnie? W zasadzie przez cały wieczór.

Jacob wstawia do zmywarki białe filiżanki do espresso, które kiedyś sam kupił, ale oddał Rebecce. Sobie sprawił komplet nowych, o wysmakowanej estetyce.

– Chyba nie chcieli tu być. To było widać.

Rebecca wyciera stół. Zgarnia okruszki na dłoń.

– Ale dlaczego? Przecież wciąż jesteśmy tymi samymi osobami. Znamy się od dwudziestu pięciu lat!

– Nie wiem.

Bierze garść czystych sztućców, wysuwa po kolei szuflady, aż znajdzie odpowiednią, przez dłuższą chwilę wkłada widelce i noże do właściwych przegródek. W przeciwieństwie do Rebekki nie wydaje się szczególnie zmartwiony.

– Myślałam, że chcą wiedzieć, co u nas – mówi Rebecca. – Że się nami interesują. Na tym chyba polega przyjaźń? Żeby z wzajemnością interesować się życiem innych.

– Można by tak pomyśleć.

Znów patrzy przez okno. Bez przerwy pada śnieg.

Dwadzieścia pięć lat, ćwierć wieku. Niemal połowa ich życia. Kolacje, wspólne wakacje, noce świętojańskie, grzybobrania i wieczory sylwestrowe. Nieskończona liczba rozmów i opowiadanych sobie tajemnic i mnóstwo śmiechu.

To wszystko dla niej zagadka.

Po wyjściu Jacoba Rebecca gasi świece i zerka ostatni raz na telefon.

*Fredrik wysłał do ciebie wiadomość.*

Kilka sekund zupełnej ciszy, żeby uspokoić serce. Klika w ikonkę.

Dwa słowa.

*Lubisz śnieg?*

Zastanawia się, ale tylko przez chwilę.

*Tak. Robię wtedy anioły w śniegu :).*

Odpowiedź przychodzi już po minucie.

*A ja szukam śnieżnego anioła :).*

## Pernilla

Drabina przechyliła się i omal nie przewróciła. Już wcześniej trochę się chwiała na nierównym trawniku. Syrsa-Li wzięła głęboki oddech i zasłoniła usta dłońmi. Stojąca na drugim szczebelku od góry Pernilla nie zdążyła się nawet wystraszyć. Jacobowi udało się chwycić drabinę obiema rękami i przytrzymać.

– Proszę, teraz jest bezpiecznie.

Trzymał ją przez cały czas, gdy sięgała po dojrzałe jabłka rosnące na górnych gałęziach. W tym roku były tak wielkie i gładkie, że wyglądały jak sztuczne. Obracała każde jabłko tak długo, aż ogonek odrywał się od gałęzi, a potem wkładała je sobie za pazuchę. Gdy uzbierała całe naręczce, powoli zeszła na ziemię. Podała owoce Syrsie-Li, która wreszcie odzyskała zimną krew i ostrożnie włożyła je do stojącego na ziemi koszyka.

Pernilla spojrzała na Jacoba, który wciąż stał, obiema rękami nadal trzymając drabinę. Czy odważy się go zapytać? Powiedzieli przecież, że ten weekend jest również po to, żeby odpowiedzieć na ich pytania i wszystko sobie wyjaśnić.

Nie zapytała jednak, tylko wspięła się znów na drabinę i dalej zrywała jabłka. Co jakiś czas patrzyła w stronę beczki do palenia liści, w której Max grzebał długim kijem. Nad płomieniami podskakiwały iskry. Podczas grabienia zdjął sweter, na pewno było mu za gorąco. Rękawy wygniecionej koszuli miał podwinięte, a pod pachami widać było ciemne plamy potu. Pewnie się cieszy, że może zająć czymś myśli.

Claes i Rebecca zajęci byli grabieniem liści i gałęzi i wrzucaniem ich do ognia. Pracowali od dłuższej chwili, trawnik był już niemal czysty i znacznie lepiej wyglądał.

Pernilla sięgnęła po trzy jabłka, które rosły tuż obok siebie na tej samej gałęzi. Upuściła jedno z nich, ale udało jej się złapać dwa pozostałe. Najwyraźniej była trochę zdenerwowana.

Włożyła owoce do koszyka, próbując się opanować. Spotkali się wzrokiem z Jacobem, ale nie wiedziała, jak o to zapytać.

– Jak to możliwe, że... no wiesz...

Zamilkła. Nie potrafiła powiedzieć nic więcej, ale Jacob i tak zrozumiał.

– Dlaczego? Chyba o to chcesz zapytać.

– Tak. Choć pewnie nie da się na to odpowiedzieć. No ale tak.

Jacob się poruszył, oparł o jedną z niższych gałęzi. Podrapał kciukiem chropowatą korę drzewa.

– Byliśmy bardziej jak kumple, nie jak para. W końcu stwierdziliśmy, że lepiej, jeśli się od siebie uwolnimy. To wszystko.

Syrsa-Li usiadła na trawie po turecku i zajęła się przeglądaniem jabłek. Znalazła jedno zgniłe i rzuciła je w krzewy rododendronu. Jacob śledził je wzrokiem.

– Nie chcieliśmy już dłużej żyć jak jakieś podstarzałe rodzeństwo. Tkwiliśmy w takim zawieszaniu.

Pernilla włożyła nogawki dzinsów w kalosze. Pomyślała, że musi się nad tym zastanowić. Przeanalizować, spojrzeć na to z różnych perspektyw, najlepiej podczas rozmowy z Rebeccą, ale tym razem było to niemożliwe.

Dlaczego o niczym jej nie powiedziała? Dlaczego nawet słowem nie zdradziła, że im się nie układa?

Ciszę przesyłał dzwonek telefonu. Jacob odebrał, idąc w stronę starej gruszy przez zapuszczony trawnik, zasiany jeszcze przez Rolfa, i próbując omijać wyschnięte kwiaty. Pernilla słyszała, jak rozmawia z kimś o tym, czy opublikować nazwiska zaginionych w Turcji Szwedów.

Usiadła na pniu pod jedną z jabłoni. Wyjęła snus i przez chwilę przesuwiała stopami po trawie.

Syrsa-Li podniosła się z ziemi i przycupnęła obok niej.

– Nie mogli jakoś temu zaradzić? Przecież wciąż są przyjaciółmi.



Pernilla wzruszyła ramionami. Nic już nie dało się zrobić.

– Pewnie przestali uprawiać seks. Potrafię ich zrozumieć.

Syrsa-Li podniosła z ziemi jabłko, brązowe i nadjedzone z jednej strony przez robaki.

– Ach, sama nie wiem – odparła. – Moim zdaniem z dzisiejszym światem coś jest nie tak. Nie rozumiem, czemu wszyscy ludzie mają być wiecznie atrakcyjni i aktywni seksualnie.

Rzuciła kolejne jabłko w krzewy rododendronu.

– Najlepiej aż do samej śmierci, nie ma innej opcji. Czasem zazdrozczę ludziom, którzy żyli przed nami, nikt od nich tyle nie wymagał.

Pernilla siedziała, wpatrując się w zatokę. Dziś woda była zupełnie czysta. Od jak dawna Jacob i Rebecca to planowali? Próbowwała wrócić myślami do różnych sytuacji, gdy byli wszyscy razem, ale nie potrafiła przypomnieć sobie niczego, co by sugerowało, że coś między nimi się popsulo.

– Nie rozumiem, dlaczego o niczym nam nie powiedzieli.

– Przecież powiedzieli, dziś rano – odparła Syrsa-Li.

– Tak, ale to jest proces. To się nie dzieje z dnia na dzień.

– Każdy chyba może sam zdecydować, kiedy chce o czymś powiedzieć?

– Tak, tak. Oczywiście.

Najwyraźniej nie nadawały na tych samych falach. Czasem tak było z Syrsą-Li, ale prawie nigdy z Rebeccą. Z nią mogła rozmawiać o wszystkim.

Być może chodziło o jej agencję. Syrsa-Li nigdy nie powiedziała tego wprost, ale pytanie o to, dlaczego Pernilla nigdy nie zaproponowała, że zostanie jej agentką, zawsze wisiało w powietrzu.

Przecież nie prowadziła działalności charytatywnej, tylko biznes, a biznes musi się kręcić, choćby prywatnie nie wiem jak bardzo lubiła Syrsę-Li. Nie mogła przecież wiązać się ze wszystkimi aktorami, których знаła.

Z daleka dobiegł je głos Jacoba, który wciąż rozmawiał przez telefon. Dało się zrozumieć pojedyncze fragmenty, rozmowa dotyczyła tego, jakimi środkami dysponuje gazeta i czy powinni wysłać do Turcji zespół reporterów, a jeśli tak, to ile osób.

Zawieszenie, tak właśnie powiedział. Dobrze wiedziała, co przez to rozumie. Ona również na myśl o przyszłości odczuwała niepokój. Dzieci były już duże, wkrótce miały się wyprowadzić, a wtedy wszystko w domu stanie się jeszcze bardziej monotonne.

Nigdy już nie będzie się kochać z nikim innym, już nigdy więcej nie będzie czuć tego szczególnego podniecenia, jakie było jej udziałem na początku ich związku. Ekstazy, ekscytacji. Być może mogła sobie pozwolić na niewinny flirt, ale wszystko inne się skończyło. Na zawsze.

Choć przecież kochała Maksa. Tak jak myślała, że Rebecca kocha Jacoba.

Podniosła się z ławki.

– Sprawdźmy, co robi reszta?

Ruszyła przed siebie, nie czekając na odpowiedź, ale słyszała, że Syrsa-Li idzie za nią.

Rebecca i Claes przerwali grabienie liści. Max wciąż stał, mieszając w beczce. Rozpromienił się na ich widok.

– Dużo jabłek w tym roku?

– Można tak powiedzieć. Mnóstwo.

Pernilla uniosła kciuk w górę, Max się roześmiał. Każdej jesieni to, że jabłoni, którą posadził jego ojciec, obrodziła, wprawiało go w dobry humor. Pobyt na wsi mu służył. Wszędzie czuło się obecność Rolfa.

Jacob skończył rozmowę i podszedł do nich.

– Chyba czas już na saunę?

Pernilla wskazała ręką jezioro.

– Sauna jest już nagrzana, wystarczy zejść.

– Ekstra – odparł Max. – A potem pięciobój.

Claes uniósł pięść w górę.

– Szykuje się wojna! Drużyna Winge zemści się za zeszły rok!

Syrsa-Li spróbowała się uśmiechnąć, ale widać było, że przychodzi jej to z trudem. Nie lubiła się ścigać. Nienawidziła konkursów, za bardzo bała się, że oberwie. Drużyna Winge zajmowała zwykle ostatnie miejsce.

– Nagroda za zajęcie pierwszego miejsca zostanie jak zwykle przyznana jutro podczas śniadania – odezwał się Max.

Zebrał grabie i resztę narzędzi i niósł je do schowka. Pernilla ruszyła za nim.

– Jak tam?

– Dzięki, trochę lepiej.

W ciemnościach panujących w schowku wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. Przyciągnął ją do siebie.

– Choć ta sprawa z Jacobem i Rebecą... Trochę szok.

– Dobrze, że nas to nie dotyczy.

– Masz rację.

Uwolniła się z uścisku, pogładziła go po klatce piersiowej. Sięgnęła na półkę po koszyk.

– Pójdę po piwo, widzimy się w saunie.

Wyszła znów na słońce. Ruszyła w kierunku dawnego kurnika, gdzie stała dodatkowa lodówka. Grat z lat pięćdziesiątych, który tak hałasował, że nie mógł stać w kuchni, ale agregat wciąż działał.

Postawiła koszyk i stała jeszcze przez chwilę na drewnianych schodach.

Najpierw poznała Claesa, dawno temu, jeszcze na kursie z literaturoznawstwa. Zaprzyjaźnili się, a potem przedstawił ją swojemu przyjacielowi z dzieciństwa, Maksowi. Z czasem poznał ich ze swoją dziewczyną, aktorką o dziwnym przybranym imieniu, którego żadne z nich wcześniej nie słyszało.

Polubiła Syrsę-Li, nawet bardzo, ale z Rebecą to było coś innego. Bardziej bezpośredniego. Zawsze miały swój własny język, rozumiały się bez słów.

Dlaczego nie powiedziała jej, że oddalili się od siebie z Jacobem? Ani razu.

KOLEJNY RAZ REBECCA przegląda notatki. Na czyjej opinii jej zależy? Nie może pominąć żadnej z ważnych osób, kiedy będzie wysyłała zaproszenia na kolaudację. Trudno jej się jednak na tym skupić i kompletowanie listy gości idzie bardzo powoli. Przez cały czas zerka na telefon, żeby sprawdzić, czy przyszła nowa wiadomość od Fredrika.

Kolejny raz klika w logo Tindera.

*Przestałem kochać, choć naprawdę próbowałem zatrzymać tę miłość. Ale dłużej się nie dało.*

Opowiada jej właśnie o swoim rozwodzie, do którego doszło półtora roku temu.

*Rozumiem*, odpisuje.

Nie może się doczekać, kiedy przyjdzie kolejna wiadomość. Przygotowanie listy gości zajmuje dużo więcej czasu niż zwykle, ale to nie ma dla niej teraz znaczenia.

Musi znów spojrzeć na ekran.

*Nie chciałem zranić mojej eks i dzieci, więc separacja się przedłużała. Z perspektywy czasu widzę, że nie powinienem był czekać.*

Piszą do siebie już od kilku dni. Bez przerwy są ze sobą w kontakcie.

Nigdy nie sądziła, że można sobie tyle powiedzieć za pomocą krótkich wiadomości. Fredrik jest bez przerwy obecny w jej myślach, a przecież nigdy się nie spotkali.

Pisze, że córki mieszkają u niego co drugi tydzień.

*Żałuję, że mam je tylko co drugi tydzień, ale muszę się z tym pogodzić. Powoli wszystko się układa.*

Fredrik pisze o tym w szczerzy i bezpośredni sposób, między słowami da się wyczytać smutek. Jednak nie opowiada o tym z rezygnacją, lecz z szacunkiem.

*Co robisz na Tinderze? – pyta po chwili. Nie narzekasz chyba na brak zainteresowania?*

Rebecca zastanawia się, co odpowiedzieć.

*Zmęczyłam się wychodzeniem do miasta*, pisze.

*Nawet nie wiesz, jak dobrze cię rozumiem.*

Rozmawiają o wakacjach. Fredrik ma letni dom w Roslagen, z dostępem do jeziora i prywatnym pomostem. I piękną drewnianą łódkę, na której spędza dużo czasu.

*Nie ma nic lepszego, niż pojechać w niedzielę do klubu żeglarskiego z kawą i kanapkami, by przy włączonym radiu, w pełnym słońcu, zająć się czyszczeniem i szlifowaniem. Wszystkie te zapachy – trawy i terpentyny, oleju lnianego i tak dalej, a do tego śpiew ptaków. Nie ma nic lepszego.*

Wierzy mu. Wierzy mu tak bardzo, że niemal sama to czuje.

*Brzmi cudownie*, odpisuje.

Fredrik lubi też inne rzeczy. Kocha Nowy Jork, ale od wielu lat tam nie był.

*Nigdzie człowiek nie czuje się bardziej samotny niż wtedy, kiedy jest sam w Nowym Jorku.*

Rebecca czyta to zdanie kilka razy. Brzmi jak poezja.

*Tak, NYC to również moje ulubione miasto.*

Przeklina samą siebie w myślach. Co za banał. Była tam tylko dwa razy, to żenujące.

*Czy siedziałaś kiedyś w letni wieczór na tarasie widokowym na dachu? – pisze dalej Fredrik. Grillowałaś, piłaś drinki przy dźwiękach dobrej muzyki? Wsluchiwałaś się w odgłosy miasta, syreny wyjące gdzieś w dole. Czy widziałaś, jak świeci skyline, gdy robi się ciemno?*

Nie, nigdy nie miała okazji, ale Fredrik czasem wynajmuje mieszkanie od kolegi, który żyje w Nowym Jorku, i robił to już wiele, wiele razy.

*Ale jak do tej pory tylko z przyjaciółmi. Dużo lepiej byłoby z bratnią duszą.*

*Tak jak wiele innych rzeczy*, odpisuje.

Rebecca odkłada telefon i spogląda na ekran komputera. Czyta kolejny raz listę, próbuje przypomnieć sobie, czy kogoś nie pominęła, ale jedyne, o czym jest teraz w stanie myśleć, to jak by to było siedzieć na tarasie na dachu w Nowym Jorku w chłodny letni wieczór i grillować.

Z Fredrikiem.

Chwilę później proponuje jej, żeby się spotkali. Zaciekała go.

*Może we wtorek, pasuje Ci?*

*Pasuje, odpisuje.*

Otwiera kalendarz. Ma już zaplanowane spotkanie z projektantem plakatu, ale może je przełożyć.

Nie może uwierzyć, że miała „match” z Fredrikiem. Nie rozumie, jak to się stało, zwłaszcza teraz, gdy siedzi tu naprzeciwko niego. Na żywo Fredrik wygląda jeszcze lepiej. Młodszy i bardziej atrakcyjnie, choć Rebecca nie wie, jak to w ogóle możliwe. Ma też na sobie jeszcze bardziej twarzowy sweter niż na zdjęciu.

Przygląda się jej znad kawiarnianego stolika. Jego oczy są szare z lekkim odcieniem niebieskozielonego.

– Nie mam w tym wprawy – mówi. – Nie wiem, jak to się robi, dla mnie to trochę dziwna sytuacja.

– Myślę dokładnie tak samo.

Fredrik parska śmiechem, bierze do ręki łyżeczkę leżącą na spodeczku obok filiżanki. Zamówił kawę z ekspresu z dwoma kostkami cukru. Bez mleka.

– Choć z drugiej strony może nigdy nie ma się wprawy, przecież za każdym razem spotyka się nową osobę.

Tak, z tym Rebecca się zgadza. W pewnym sensie.

Zaczynają rozmawiać o sobie i o swoim życiu. Po prostu kontynuują konwersację w miejscu, w którym ostatnio ją skończyli. Czasem Fredrik żartuje w stonowany, bezpretensjonalny sposób. Podoba jej się to. Przyzwyczyła się już do jego stylu pisania.

Piją kawę, a Fredrik opowiada o swojej pracy w jednej z firm IT, ale Rebecca nie słucha go zbyt dokładnie. To, czym się zajmuje, nie ma aż takiego znaczenia. Lub nawet żadnego znaczenia. Dużo ważniejsze są jego oczy i usta, jego dłonie, sylwetka i włosy, sposób, w jaki porusza głową, i to, jak podnosi filiżankę z kawą, kiedy upija kolejny łyk. I jego przyjemny głos, łagodny i miękki.

Nie potrafi określić, co to jest, ale nie ma wątpliwości, że to jest to coś. To coś, co zdarza się naprawdę rzadko i co sprawia, że chce być blisko niego, w każdym znaczeniu tego słowa.

– Dzieci będą już wkrótce dorosłe – mówi Fredrik. – Nie widuję się już z nimi tak często. Trochę to jest... jak to powiedzieć?

– Smutne?

– Właśnie.

Odstawia filiżankę i uśmiecha się do niej w taki sposób, że Rebecca musi szybko odwrócić wzrok, żeby się nie zaczerwienić.

Rozmawiają dalej. Żartuje, ale potrafi też być poważny, a gdy przy okazji wspomina swoją żonę, w jego głosie pobrzmiwają ciepło i szacunek.

– Każde z nas poszło swoją drogą. Mieszka teraz ze swoim chłopakiem, chyba jest szczęśliwa.

Fredrik podkreśla, jak ważne jest to, żeby umieć komunikować się ze sobą po rozwodzie. Dla dobra dzieci, nawet jeśli są już duże.

– Dzieci są z obojga rodziców, więc jeśli ktoś mówi źle o swoim byłym partnerze, rani też swoje dzieci. Nie rozumiem, jak można tak robić.

– Ja też nie.

Rozmowa zahacza wciąż o nowe tematy. Czuje się, jakby byli dwójką odkrywców. Czasem Fredrik dopowiada za nią resztę zdania, brzmi to tak absurdalnie, że patrzą na siebie i parska śmiechem.

Rebecca wsłuchuje się w jego głos. Ma wrażenie, że mogłaby słuchać go w nieskończoność i nigdy się nie znudzić. Jest łagodny i miękki, ma głęboki tembr.

– Na Tinderze nie można spotkać zbyt wielu sensownych ludzi – mówi Fredrik.

Przytakuje, z tym również się z nim zgadza.

– Choć wielu z nich trzyma w rękach wielką rybę – dopowiada. – Ciekawe, co by na to powiedział Freud.

Fredrik nie rozumie, więc Rebecca wyjaśnia mu, że wielu mężczyzn wybrało niemal identyczne

zdjęcia. Fredrik śmieje się wtedy tak bardzo, że o mało co nie strąca ze stołu filiżanki z kawą. Zaczyna wypytywać ją o to, jak wyglądają profile mężczyzn w aplikacji, więc opowiada mu o motocyklach, luksusowych samochodach i stokach narciarskich.

– A kobiety? – pyta. – Jakie mają zdjęcia?

Fredrik wzdycha, kręci głową.

– Dużo wydętych warg i dzióbków. I zdjęć z siłowni. Albo z sesji jogi, są tak samo nudne. Nie wspominając już o tych wszystkich cytatach i mądrościach. Dlaczego miałyby mnie to interesować? Nie mogę tego zrozumieć.

Rebecca chichocze. Nie, ona też tego nie rozumie.

Potem znów poważnieją. Powietrze jest gęste od tego, o czym nie mówią, jeszcze nie.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – mówi Fredrik. – Lepiej, żebyś od razu wiedziała.

Rebecca czeka. Patrzy w jego szare oczy, które odcieniem przypominają beton, choć są bardziej prążkowane.

– Zeszłej wiosny zmarła na raka moja siostra. Już wcześniej było ciężko, ale od tego czasu moja rodzina jest skłócona. Moi rodzice, brat i jego żona. Gdy siostra leżała w hospicjum, brat zaczął kłócić się z rodzicami, bo twierdził, że jej były mąż nie powinien odwiedzać jej w szpitalu. Uważał, że nam przeszkadza. Jego żona również zaczęła się wtrącać. To było chore.

Fredrik mówi ściszym głosem, ledwo go słychać. Rebecca może tylko kiwać ze współczuciem głową. Wszystko inne byłoby zbytnim narzucaniem się.

– Z kolei jej pierwszy mąż uważał, że ma większe prawo być u niej, bo znał ją od wielu lat i więcej go z nią łączyło.

Składając serwetkę, nie patrzy na Rebecę. Ale ona i tak to czuje. Bliskość.

– Czuję się okropnie, kiedy wszyscy się kłócili. I to w takich okolicznościach. Niewiarygodne.

– Rozumiem. Naprawdę.

Nabiera odwagi, żeby przysunąć się odrobinę bliżej.

– A teraz jak jest?

Fredrik ściąga brwi, robi zmartwioną minę.

– Lodowato, można powiedzieć. Nie spotykają się. Próbuję nie opowiadać się po żadnej ze stron, ale nie jest łatwo.

Jego twarz łagodnieje, szarzielone oczy nabierają znów życia.

– Przepraszam, pewnie się wygłupiłem, ale poczułem, że muszę ci o tym powiedzieć. Nie wiem dlaczego.

Na krótko zaległa cisza, inna niż do tej pory.

– Ja też nie. Ale dobrze, że to zrobiłeś.

Śmieją się oboje.

– Naprawdę? Dziękuję.

Filiżanki po kawie już od dawna są puste, gdy Rebecca przypadkiem spogląda na zegarek. Prawie dwie godziny minęły jak z bicza strzelił.

Rebecca z przerażeniem dostrzega, że Fredrik również patrzy na zegarek. Nie może dopuścić do tego, żeby to *on* zakończył spotkanie. Nie może stworzyć wrażenia, że chciałyby tu siedzieć w nieskończoność.

– Zrobiło się późno – mówi. – Muszę lecieć. Niestety.

– Miałem właśnie powiedzieć to samo. Czas tak szybko minął.

Podnoszą się z krzeseł i wychodzą z kawiarni, przez chwilę idą razem chodnikiem, aż w końcu Fredrik musi skręcić w inną stronę. Zatrzymują się, stają twarzą w twarz, Rebecca patrzy mu w oczy. Nigdy nie myślała, że będzie się tak czuła już po pierwszym spotkaniu.

Fredrik przytula ją długo, tak że aż traci oddech. Czyli że tak to wygląda. To może być początek czegoś. Spędzili miło czas, rozmawiali o ważnych sprawach, opowiedzieli sobie wzajemnie o swoim życiu. Nie wie, co teraz będzie, ale kiedy znów się spotkają, pozna go trochę lepiej. Może wtedy ją pocałuje? To wisi w powietrzu. A może dopiero na trzecim spotkaniu.

– Do zobaczenia – mówi Fredrik.

Ma tak piękny uśmiech, że Rebecca ledwo łapie oddech.

– Tak, do zobaczenia.

Rozstają się, a ona z bijącym sercem brnie do domu przez śnieżną zamieć.

Fredrik. On również nie spotkał nikogo interesującego, zanim nie pojawiła się ona.

Czy ich spotkanie było zrzędzeniem losu? Może tak to właśnie działa? Zapyta Fredrika, czy wierzy w intuicję. Podejrzewa, że tak.

Musi znów spojrzeć na jego zdjęcie, wchodzi więc na Tindera, żeby je otworzyć. I wtedy to odkrywa: jego zdjęcie zniknęło. Zniknęło jego imię, ekran jest pusty i Rebecca potrzebuje kilku sekund, żeby zrozumieć, jak to się stało.

*Zaczynij przeglądać*, czyta na ekranie.

Fredrik ją skasował. Skasował ich jako parę, zniknęła z jego życia. Wymazał ją, tak po prostu, bez słowa wyjaśnienia ani nawet pożegnania.

Rebecca siedzi nieruchomo z telefonem w dłoni.

Dlaczego? Czy zrobiła coś nie tak? Czy coś powiedziała? Czy kiedy spojrzała na zegarek i oznajmiła, że musi iść, pomyślał, że nie jest nim zainteresowana? Czy nie była wystarczająco ładna?

Czy Fredrik był rozczarowany już wtedy, kiedy zobaczył, jak idzie w jego stronę? Tak jak ona wcześniej już wielokrotnie czuła się zawiedziona.

Czy może raczej liczył na szybki seks i nic więcej?

Nigdy się tego nie dowie. Wie tylko, że nie jest wystarczająco dobra. Że nie jest pożądana i że ma nie istnieć. W każdym razie w życiu Fredrika.

Podnosi się z miejsca, staje przy oknie. Wszędzie są roztopy, śnieg powoli znika i już wkrótce ulice znów będą czarne.

Z okna widzi idącą chodnikiem sąsiadkę. Posuwa się bardzo powoli, prowadzi psa na smyczy. Zatrzymuje się, głośno kaszle, po chwili znów idzie dalej. Zgarbiona, niepozorna i tak okropnie samotna. Na jej widok Rebecce wszystko boli.

UDAŁO JEJ SIĘ znaleźć stolik dla dwóch osób w głębi kawiarni. Niewielki lokal został już bogato udekorowany, choć jest dopiero listopad. Pachnie szafranem, stearyną i kawą, a na ladzie stoi plastikowy Mikołaj w saniach wypełnionych szafranowymi bułeczkami. Przypomina sobie w myślach, że musi udekorować mieszkanie najpóźniej w pierwszy dzień adwentu. Ze względu na dzieci.

W drzwiach pojawia się Jacob, ma na sobie nową kurtkę. Bardziej młodzieżową niż poprzednia. Pokazuje ręką, że kupił im kawę. Nie musi nawet mówić, że chce cappuccino, już to wie.

Wie o niej prawie wszystko. A teraz go potrzebuje, na tę krótką chwilę, jaką zajmuje wypicie filiżanki kawy. Wystarczy jej kilka słów pocieszenia. Parę mądrych słów i zapewnienie, że zasługuje na miłość.

Gdy Jacob zamawia kawę, Rebecca, korzystając z wolnej chwili, wysyła kilka e-maili do Månsa w sprawie faktury, która przysłała od dźwiękowców. Potem loguje się na Facebooka, przegląda zdjęcia z weekendu na wsi. Max i Pernilla, Claes i Syrsa-Li. Siedzą na werandzie i piją gorącą czekoladę, w bladych promieniach słońca mrużą oczy do obiektywu.

Dokładnie wie, jak im tam jest. Spokojnie, niespiesznie i bardzo przewidywalnie.

Jacob przynosi tacę z dwoma filiżankami, jedną dużą, a drugą małą. I waniliowym sercem dla niej.

– Dziękuję.

Nadgryza ciastko i przygląda się swojemu byłemu mężowi, zauważa, że zaczyna łysieć. Mimo to wygląda młodziej niż dawniej i nie chodzi tu tylko o kurtkę.

– Miło, że znalazłeś czas. Chciałam chwilę porozmawiać.

– Ja też.

– O czym?

Jacob siada po drugiej stronie stolika. Drapie się po szyi.

– Tak się zastanawiałem... Prawdopodobnie spędzę w tym roku Gwiazdkę na Gotlandii, z Linn i jej synem. I jej rodzicami. Chciałem, żebyś wiedziała.

Rebecca odkłada waniliowe serce. Drży jej ręka.

– Prawdopodobnie?

– Cóż. To już postanowione.

Zawiesza na nim wzrok. Próbuje zrozumieć to, co przed chwilą powiedział. Do Gwiazdki zostało już tylko kilka tygodni, a on zachowuje się, jakby to była jakaś błahostka. Jakby to było coś, co w zasadzie jej nie dotyczy.

– To jest ten jeden dzień. Tylko jeden dzień, raz w roku.

Jacob odchrząkuje.

– Mark i Ida są już dorośli. To już nie jest aż takie ważne.

Czuje, że oczy zachodzą jej łzami. Czyli że będzie sama ubierała choinkę, sama szykowała prezenty, szynkę, karmelki i pisała nieporadne rymowane wierszyki. Mark i Ida na pewno jej pomogą, ale to już nie będzie to samo.

Jacob pije espresso, patrzy na nią.

– Z Linn... to jest to. Tak czuję. Dlatego chciałbym spędzić z nią święta.

Rebecca kiwa sztywno głową.

– Okej. Rozumiem.

Jacob odstawia filiżankę, uśmiecha się do niej.

– Jeśli chodzi o miłość mojego życia, to mam dwie. Ty, a teraz Linn.

Rebecca podnosi się z miejsca. Jacob patrzy na nią zaskoczony.

– Już idziesz?

– Muszę lecieć.

– Mówiłaś, że chcesz porozmawiać.

Zapina kurtkę i wkłada rękawiczki. Nie ma już ochoty na kawę. A ciasto jest za słodkie.

– Skoro tak, proszę cię, żebyś poinformował o tym dzieci. Że spędzisz święta ze swoją nową rodziną.

Rebecca próbuje zapanować nad drżeniem głosu.

– Nie mów tak. To nie jest moja nowa rodzina.

– Rób, jak chcesz – odpowiada. – Jedź sobie na Gotlandię, Wesołych Świąt.

Tak właśnie myśli. Naturalnie. Jacob ma teraz swoje życie, bez niej.

Były mąż porusza szczękami, wpatrując się w jakiś odległy punkt. Przez dłuższą chwilę milczy. Wreszcie znów na nią patrzy.

– Tak, tak... Zobaczymy.

Rebecca zakłada torebkę na ramię. Idzie do domu przez miasto, wpatrując się w mokre liście, które przykleiły się do chodnika.

Jakie to ma znaczenie? Tak naprawdę. Gwiazdka, przecież to zaledwie kilka godzin. Popołudnie i wieczór. O ile nie liczyć poranka, gdy całą rodziną jedzą razem ryż na mleku.

Lub raczej jedli.

Kopie kamyk, trafia w słup, rozlega się ostry, metaliczny dźwięk, który przez dłuższą chwilę dzwoni jej w uszach.

Potem wyjmuje telefon i wybiera imię mamy. Chce usłyszeć jej głos. Mimo wszystko.



DO NIEWIELKIEJ SALI kinowej przez drzwi zagląda Rebecca. Powinni być już wszyscy. Do środka weszło około dwudziestu osób i usiadło w czarnych skórzanych fotelach. Wśród sponsorów i innych zaproszonych gości zauważa Ann, Månsa i Filipa. I Otto, który jeszcze nie widział filmu, jaki powstał na podstawie jego scenariusza.

Beata jak zwykle się spóźnia. Szkoda, gdyby nie przyszła.

Na końcu pierwszego rzędu siedzi Bengt, autor powieści *Bez komentarza*. Niski, chudy mężczyzna około sześćdziesiątki z rudą brodą, dawny reporter popołudniówki, który przerzucił się na pisanie powieści satyrycznych. Pracuje właśnie intensywnie nad kolejną książką, dlatego wcześniej nie angażował się w powstawanie filmu. Gdy Rebecca zadzwoniła, żeby zaprosić go na pokaz, podziękował i powiedział, że chętnie przyjdzie. Zapytał również, czy nie zechciałaby pójść z nim na galę literacką za kilka tygodni. Jego kolega został nominowany i on może postarać się o zaproszenie dla niej. Odpowiedziała wymijająco, nie ma ochoty spotykać się z Bengtem prywatnie.

Ann wstaje z miejsca i podchodzi do Rebekki.

– Wiesz, co z Beatą?

– Nie, coś jej wypadło?

– Na to wygląda.

Ann ściąga usta. Patrzą znów przez drzwi i widzą nadchodzącą Beatę, której cienki warkocz dynda na boki.

– Przepraszam za spóźnienie!

– Nic się nie stało. Zaczynamy dopiero za kilka minut.

Rebecca przytrzymuje jej drzwi.

– Zaczekaj, jeszcze Henry.

Korytarzem idzie mężczyzna około pięćdziesiątki. Ma długie włosy i brodę i jest nieco przykości. Po podwiniętych džinsach z szelkami widać, że ma swój styl. Rebecca nigdy wcześniej go nie widziała. Czy to ktoś z branży, kogo powinna znać?

– Oto i on – mówi Beata. – Książę z bajki.

Wyciąga się w górę do mężczyzny, dają sobie buziaka. Potem znów patrzy na Rebecce.

– Nagle wjechał na białym rumaku.

Henry uśmiecha się szeroko, drapie się po brodzie. Wygląda jak uradowany mors.

– Byli ze sobą, gdy mieli po dwadzieścia lat – mówi Ann. – Teraz do siebie wrócili. Prawda, jakie to romantyczne!

Uśmiecha się do Beaty i Henry'ego, ale wydaje się to wymuszone.

– Gratulacje – mówi Rebecca. – Cieszę się. Kiedy to się stało?

– Przedwczoraj.

Beata chichocze zachwycona, Rebecca nigdy wcześniej jej takiej nie słyszała.

– Dalej nie mogę w to uwierzyć – mówi Henry. – Wszystko potoczyło się cholernie szybko.

– Niesamowite, że życie może się zmienić w ciągu jednej sekundy.

Beata ściska Henry'ego za ramię, on kładzie dłoń na jej udzie.

– Spotkaliśmy się na siłowni – mówi Henry. – Kto by pomyślał. Przy biegni, wyobrażacie sobie?

Dają sobie szybkiego buziaka.

Ann wciąż się uśmiecha, ale nic nie mówi. Zarówno z jej postawy, jak i twarzy bije smutek, którego nie da się ukryć. Rebecca bardzo dobrze rozumie dlaczego. Beata opuściła grono singli i od przedwczoraj należy do grona par. Beata, która mówiła, że czuje przesyt mężczyznami i w żadnym wypadku nie chce wchodzić w żaden związek. Tak jak Ann.

Rebecca spogląda w stronę widowni. Wszyscy już czekają.

– Musimy zaczynać.

Prowadzi ich do środka i zamyka drzwi. Staje przed ekranem i patrzy na twarze niewielkiej publiczności.

– Cieszę się, że tu jesteście! Chciałam tylko powiedzieć, że jesteśmy jeszcze na etapie postprodukcji obrazu, przed ostatecznym udźwiękowieniem. Zależy mi, żeby poznać wasze opinie, zanim zakończymy prace.

Gdy gasną światła, Rebecca siada w pierwszym rzędzie obok Filipa. Czuje, jak tętno pulsuje jej pod skórą. To się dzieje naprawdę. Zrobiła coś, co może pokazać światu.

Na ekranie pojawia się pierwszy kadr. Zbliżenie na twarz Danielli, która stoi przed lustrem z zadowoloną miną i wkłada na siebie swoją nudną spraną bluzę. Muzyka do pierwszej sceny została już wybrana, ale być może jest za cicho? Rebecca próbuje się wsłuchać, żeby to ocenić. Omówi to potem z Limpanem.

Opada do tyłu na oparcie fotela, próbuje rozluźnić się i całkowicie wyzerować, oglądać film, jakby widziała go po raz pierwszy. Ale wciąż odpływa myślami. W najbliższym czasie ma jeszcze mnóstwo spraw do załatwienia, a ich lista z każdym dniem się wydłuża. Wkrótce musi zacząć planować kolejny projekt, a potem następny. Przez cały czas musi pracować nad kolejnym scenariuszem. Szukać aktorów z odpowiednio dobrym warszatem, żeby nie tracić niepotrzebnie pieniędzy. Rozglądać się za inspiracjami literackimi i być na bieżąco z tym, co robi konkurencja. I jeszcze dbać o wszystko to, co jest związane z pieniędzmi.

Czuje radość, gdy ogląda kolejne sceny filmu. Cokolwiek się stanie, będzie z niego dumna.

I wreszcie scena końcowa. Britta wychodzi z redakcji, ale nagle zatrzymuje się i obraca, a potem dogania ochroniarza, który idzie powoli przed siebie, osamotniony po tym, jak niesprawiedliwie oskarżono go o kradzież. Kiedy obie postaci patrzą na siebie z powagą w oczach, zza pleców dobiega Rebecę odgłos pochlipywania.

Ekran robi się czarny i na widowni zapalają się światła. Podnosi się z miejsca, nagle obezwładniona strachem, jakby całkiem straciła władzę w nogach. Publiczność głośno bije brawo, a jeden ze sponsorów głośno gwizdże. Paraliż znika.

Ann stoi obok niej i ociera łzę, która spłynęła po płatku nosa. Ścisną ją za ramię.

– Będzie dobrze – mówi szeptem.

Po podziękowaniach, gratulacjach i słowach zachęty skierowanych pod adresem Rebekki i Filipa goście ruszają w kierunku wyjścia.

– Jeśli ten film nie będzie sukcesem, to nie znam się na ludziach – mówi Otto.

Rebecca przytula go mocno. Zapomniała o nim po tym, jak oddał końcową wersję scenariusza, i teraz trochę się tego wstydzi. Przecież obiecała sobie, że będzie pamiętać o wszystkich osobach pracujących przy jej pierwszym filmie. A Otto był tym, który zaadaptował książkę i sprawił, że postawili pierwszy krok i że w ogóle dało się opowiedzieć tę historię na ekranie.

– Dziękuję ci za scenariusz – mówi.

Otto oblewa się rumieńcem, wydaje się szczęśliwy. Rebecca odwraca głowę, żeby znaleźć Bengta, ale nigdzie go nie widzi. Nie ma go wśród osób wychodzących z sali, więc pewnie zdążył już sobie pójść. Trudno. Podejrzewa, że miał sporo uwag, których wolałaby raczej nie słyszeć.

Na widowni zostali już tylko Beata i Henry. Patrzą sobie w oczy, dotykają się na tyle, na ile to możliwe. Od czasu do czasu się całują. Być może nawet nie zauważyli, że zapaliły się światła.

– Idziesz do biura? – pyta Måns, gdy Rebecca kończy zbierać uwagi od publiczności.

Rebecca się odwraca. Måns stoi obok niej w wełnianej czapce naciągniętej nisko na czoło.

– Tak. A ty?

– Pójdę tylko po papiery. Mam tam zaparkowany samochód.

Wsiadają razem do metra, omawiając swoje wrażenia po pokazie. Przede wszystkim to, że Filip wciąż martwi się sceną, z którą od dawna mieli kłopot.

– Mówi, że kadr z burzą słabo wygląda – twierdzi Måns.

Rebecca nie odpowiada. Scena z błyskawicami na niebie wymagała zaawansowanych efektów wizualnych, które sporo ich kosztowały. Nie chce nawet myśleć, że miałyby wydać na nią jeszcze więcej pieniędzy.

Rebecca odwiesza kurtkę na oparcie fotela. Siada, odchyła się do tyłu i masuje skronie, zataczając

palcami małe kółka. Måns siedzi i pracuje na komputerze.

– Niestety Filip ma rację – mówi. – Trzeba to będzie przerobić.

Måns odwraca głowę, uśmiecha się do niej zmęczony.

– Poza tym jednak film jest wspaniały. Wszystkim się podobał.

Rebecca nie potrafi do końca przyjąć tego, co on mówi. Musi najpierw przemyśleć scenę z burzą.

Na biurku leży tyle papierów, że trudno je objąć wzrokiem. Masa nieposegregowanych dokumentów tworzy stos, który urósł przez ostatnie dni, kiedy to na pierwszym miejscu była kolaudacja. Powinna się tym zająć, ale chwilowo nie ma na to siły.

Claes wrzucił na Facebooka link do wideo z prób do monodramu Syrsy-Li. *Moja utalentowana żona, nie możecie tego przegapić!* – napisał.

Rebecca klika w link, otwiera się YouTube. Na niewielkiej scenie stoi Syrsa-Li ubrana w worek jutowy. Stoi wyprostowana, wyciągając przed siebie otwarte dłonie. Jej głos rozbrzmiewa tak jak nigdy wcześniej.

– Jak wtedy, kiedy chce ci się kichnąć, czujesz, że zaraz to zrobisz, i nie możesz tego zatrzymać – mówi w kierunku widowni.

Rebecca uśmiecha się pod nosem. Czy Claes naprawdę tego słuchał?

Zamyka komputer i zabiera się do przeglądania poczty. Prawie same faktury i biała koperta ze znajomym logo. Rozrywa ją i wyjmuje eleganckie, połyskujące zaproszenie na galę literacką, o którym miała nadzieję, że Bengt zapomniał.

Docenia gest, ale mimo wszystko zamierza odmówić. Claes i Syrsa-Li na pewno tam będą, a wołałaby się z nimi nie spotkać. Tak będzie dla wszystkich najlepiej.

Måns przygląda się jej zza swojego biurka. Wie, że czeka na jej odpowiedź w sprawie efektów wizualnych.

– Muszę napić się kawy – mówi Rebecca.

Wychodzi do kuchenki. Måns idzie za nią.

– Nie widzę na to kasy w budżecie – mówi.

Rebecca wsypuje kawę do filtra i włącza ekspres. Trzyma w ręku okulary do czytania, rozkłada je i składa, raz za razem.

– Nie mamy z czego ścinać – dodaje po chwili Måns.

– Skoro tak, zrezygnuję ze swojego wynagrodzenia.

– Ale... co? Mówisz serio?

Måns chowa okulary do kieszonki koszuli. Opiera się o framugę drzwi, krzyżuje ręce na piersiach.

– To musi być dobry film – mówi i wyjmuje dwa kubki z szafki. – Nie wypłacę sobie pensji w tym miesiącu. Mam trochę oszczędności. Będzie dobrze.

Wzdycha, opierając czoło o front szafki.

– Sama jestem sobie winna. Skoro porwałam się na tę przygodę, muszę tak zrobić. Nie ma wyjścia.

– Bo napad na sklep jubilerski raczej nie wchodzi w rachubę?

Måns unosi brew. Rebecca parska śmiechem.

– Czekał, czekał. Myślałam, że to właśnie od tego mam ludzi.

Po kawie wracają każde do swojego biurka. Rebecca próbuje skupić się na budżecie. Pozycje, cyfry i kolumny. I kolejne faktury. Przez dłuższą chwilę siedzi nad tym, ale nie udaje jej się niczego zrobić.

Sięga po leżący na biurku telefon. Otwiera Tindera, przerzuca kolejne zdjęcia. Nie. Nie. Nie. I nagle się zatrzymuje.

Bengt, 63. Błyszczące oczy i ruda bródka. I do tego szelmowski uśmiech.

*Były dziennikarz, aktualnie pisarz. Żyję dla mojej twórczości. W czasie wolnym chodzę na kurs z magii. Szukam pogodnej i cieszącej się życiem dziewczyny.*

Przykłada palec do czerwonego krzyżyka i profil znika, w jego miejsce pojawia się Linus, 112,

bez koszulki i z tatuażami, wygląda na najwyżej dwadzieścia cztery lata. Najwidoczniej chciał jak najbardziej zwiększyć zasięg wyszukiwania potencjalnych zainteresowanych.

Zamyka aplikację, siedzi z dłońmi na kolanach i wpatruje się w bałagan na biurku.

Beata i Henry spotkali się na siłowni. Ona również chciałaby kogoś tak po prostu gdzieś spotkać, a potem zacząć z nim rozmawiać, powoli go poznawać. Czekać, aż pojawi się uczucie, które wywoła łaskotanie w brzuchu.

Rebecca klika w ikonkę z czerwonym płomieniem. Po kilku sekundach udaje jej się skasować konto, a potem całą aplikację.

Gdy odkłada telefon na biurko, czuje dziwną ulgę na sercu. Pożegnała się ostatecznie z oceanem zdesperowanych dusz.

– Wybierasz się?

Podnosi wzrok. Przy jej biurku znów stoi Måns. Wskazuje głową zaproszenie na galę literacką, które leży na wierzchu sterty kopert.

– Nie sądzę – odpowiada.

Chowa kciuki do kieszeni džinsów i dopiero teraz to zauważa: lewa dłoń jest pusta. Obrączka zniknęła.

– Też jestem zaproszony – mówi. – Mój sąsiad dostał nominację i obiecałem mu, że przyjdę. Ale będę się tam czuł trochę nieswojo.

Wkłada kurtkę, wsuwa teczkę z dokumentacją pod ramię i znów na nią patrzy.

– Może moglibyśmy pójść tam razem?

Obserwuje jego ruchy, patrzy, jak wyjmuje kluczyki do samochodu, odruchowo pobrzękuje nimi w rękę. W miejscu, w którym była obrączka, zostało ledwo widoczne wgłębienie w skórze.

To nie musi niczego oznaczać. Pewnie zdjął obrączkę, żeby umyć ręce, a potem zapomniał ją założyć. Lub też zdejmuje ją przed spaniem, a dziś rano tak się spieszył, że zostawił ją na stoliku nocnym.

Wybiera tę ostatnią możliwość.

– Co ty na to?

Patrzy na nią wyczekująco.

– Hmm... czemu nie?

Rebecca prostuje plecy. Lubi czytać książki, więc czemu nie? Nie ma w tym nic dziwnego.

NAGRODY LITERACKIE we wszystkich kategoriach zostały rozdane, publiczność opuściła widownię i rozpoczęło się przyjęcie. Smokingi i suknie wieczorowe, ale też tuniki i skórzane kamizelki. Rebecca spełniła swój obowiązek i przez całe dwadzieścia pięć minut rozmawiała z Bengtem. Zależało mu na tym, żeby w najdrobniejszych szczegółach omówić wszystkie braki, jakie zauważył w filmie, i wyrazić swoje ubolewanie nad wszystkimi fragmentami książki, które nie weszły do filmu. Próbowała mu wytłumaczyć, że gdyby chcieli wykorzystać cały materiał, film trwałby co najmniej czterdzieści osiem godzin, ale on nie chciał jej słuchać. Wreszcie udało jej się od niego uwolnić, najpierw poszła do toalety, potem, już w towarzystwie Månsa, zmieszała się z tłumem.

Teraz stoją razem wśród gości. Rebecca rozgląda się ostrożnie dokoła. Nie pragnie co prawda spotkać Claesa i Syrsy-Li, ale nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby oni zobaczyli ją w towarzystwie przystojnego mężczyzny.

Co więcej, mężczyzny, który nie nosi obrączki na palcu. I to już od kilku tygodni.

W całym lokalu błyskają flesze. Ludzie unoszą w górę komórki i robią sobie zdjęcia, obejmując się i przytulając. Wśród nich Rebecca rozpoznaje wielu pisarzy.

– Przywitam się tylko z sąsiadem – mówi Måns.

– Jasne.

Stoi w miejscu i patrzy, jak Måns podchodzi do mężczyzny z bokobrodami, w pogniecionych płóciennych spodniach i sztruksowej marynarce, autora non-fiction, który nie dostał dziś żadnej nagrody. Być może potrzebuje wsparcia. Łatwo poczuć się mało ważnym wśród tych wszystkich odnoszących sukcesy przedstawicieli świata kultury.

Zauważa Claesa i Syrsę-Li stojących nieco bardziej z boku przy barze. Claes dyskutuje o czymś z barmanem. Syrsa-Li trzyma w ręku szklankę wody i patrzy znudzona na parkiet. Ma na sobie kremową sukienkę i wygląda w niej naprawdę ślicznie, a zwykle nosi bezkształtne swetry. Włosy ma zaczesane do góry, twarzy wyjątkowo nie zakrywają więc ich długie kosmyki. Ma pomalowane ciemną szminką usta i matową cerę, wygląda jak laleczka.

Najpierw jutowy worek, a teraz to. Coś musiało się stać.

– Rebecca?

Ktoś kładzie dłoń na jej ramieniu. Kiedy się odwraca, stoi przed nią Hedvig Pihl w jaskrawopomarańczowej długiej sukni. Szefowa wytwórni filmowej, którą spotkała na premierze *Obozu*.

– Przyszłaś tu z powodu książek? – pyta. – No przecież! A ja właśnie dopinam kontrakt z pewnym wydawcą. Robię film na podstawie cyklu jego powieści.

Zatacza ramieniem po sali.

– Ciekawa taka wizyta w świecie literatury, prawda?

Rebecca nie zdąża odpowiedzieć, zanim padnie kolejne pytanie.

– A tak w ogóle gratulacje, zrobiłaś fenomenalny film!

– Dziękuję.

– Słyszałam o nim od Filippy, jednej ze sponsek. Powiedziała, że wychodziła z pokazu ze łzami w oczach. Film naprawdę ją poruszył, choć był też zabawny. Podobno dawno już się tak nie uśmieła. Przyznaję, ciekawy temat, sporo mówi o naszych czasach.

Spotykają się wzrokiem. Niepokój, który od dłuższego czasu gniótł Rebeccę w piersiach, zwłaszcza od kiedy zaczęli przerabiać efekty wizualne, zaczyna powoli ustępować.

– Miło to słyszeć.

– Nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę.

Telefon pika. SMS od Månsa.

*Pomocy! Ratuj mnie. Bar, na samym końcu, na lewo.*

Rebecca uśmiecha się do Hedvig i przeprosza ją po wygłoszeniu pochwał na temat kilku ciekawych produkcji, jakie jej firma zrobiła w tym roku.

Måns wyraźnie oddycha z ulgą, kiedy Rebecca przychodzi mu z odsieczą. Sąsiad dopadł go, żeby ze szczegółami opowiedzieć o wszystkich aspektach procesu twórczego. Måns przedstawia mu Rebeccę, a ona wyraża swój żal, że nie zdobył nagrody, ale dodaje, że to wspaniałe, iż został nominowany.

– Pewnie przyszedł po ten taniec, który ci obiecałem? – pyta Måns.

W jego oczach pojawia się szelmowski błysk. Rebecca od razu się orientuje.

– No właśnie.

Sąsiad nie wydaje się mieć za złe, gdy Måns porywa ją, prowadząc prosto na parkiet, bo przed chwilą zaczęła grać orkiestra.

– Co ty wyprawiasz? – mówi do niego i wybuchu śmiechem.

– Teraz musimy zatańczyć, inaczej będzie to dziwnie wyglądało.

Bierze Rebeccę za rękę i toruje sobie drogę wśród tańczących par. Z sufitu nad parkietem zwisają białe, niemal przezroczyste kawałki materiału oświetlone od spodu.

Ręka Månsa wokół jej talii. Są teraz naprawdę blisko siebie i Rebecca na krótką chwilę wstrzymuje oddech, czuje, jak bije jej serce, kiedy zaczynają się poruszać w rytm muzyki. Tańczą w parach w takt walca, nigdy tak naprawdę się tego nie nauczyła.

Po chwili jednak zapomina o niepewności, daje się ponieść Månsowi, który prowadzi ją zdecydowanie, a jednocześnie miękko i z wycuciem. Czuje jego dłoń na plecach i to szczególne ciepło, które rozchodzi się w górę kręgosłupa. Jego klatkę piersiową i jeszcze ten świeży zapach, którego nigdy nie ma dosyć.

Kończy się walc, słychać pierwsze dźwięki salsy i teraz już żadne z nich nie przejmuje się tym, czy stawiają poprawne kroki. Wirują w miejscu, zmieniają kierunek tańca i próbują kołysać biodrami w takt muzyki. Dyszą ciężko, spoceni, i śmieją się, gdy ich stopy nie trafiają tam, gdzie trzeba.

Muzyka cichnie, orkiestra robi sobie przerwę, a Rebecca czuje się tak, jakby wybudziła się ze snu. Tańczyli przez niemal godzinę. Kiedy Måns się uśmiecha, znów widzi jego spiczaste trójki, wyraźnie dłuższe niż pozostałe zęby.

– Zmęczona? Zrobiło się późno.

Rozgląda się dokoła. Na parkiecie nie jest już tak tłoczno, podobnie poza nim.

– Tak, może lepiej wracajmy.

– Pewnie sobie jutro nie pośpisz?

– Nie. Skąd wiedziałeś?

– Zgadywałem – odpowiada ze śmiechem.

Idą po płaszcze do szatni i kierują się do wyjścia, ale w ostatniej chwili dogania ich sąsiad, wymachując numerkiem do szatni.

– Zaczekaj! – woła do Månsa. – Zamawiam taksówkę, podrzucę cię do domu!

Patrzy na Rebeccę.

– Ciebie również. To znaczy to zależy, dokąd jedziesz.

– Dziękuję, ale nie trzeba – mówi Måns. – Jedziemy dalej.

Wieczór jest zimny, powietrze ostre. Postanawiają wracać piechotą, każde z nich ma blisko do domu.

– Masz pomocnego sąsiada – mówi Rebecca. – Ja swoich nie znam.

Måns milczy przez kilka sekund i dopiero potem odpowiada:

– Nie jesteśmy już sąsiadami. Nie chciałem ci mówić.

Rebecca odwraca się do niego zaskoczona.

– To gdzie teraz mieszkasz?

– W kawalerce z drugiej ręki, na Söder. Tymczasowo.

Bierze głęboki oddech.

– Rozwodzę się.

Rebecca nie patrzy już na niego, wpatruje się w kostkę brukową pod stopami. Rozwód. Przez długi czas była okropnie zmęczona tym słowem, zbyt długo je wałkowała. Teraz jednak ono wywołuje w niej jakieś inne, dziwne uczucie.

– Nie jest to coś, o czym chciałoby się opowiadać – mówi Måns. – To zbyt trudne. Dlatego na razie się z tym kryjemy.

Próbuje spojrzeć mu w oczy, ale ledwo je widać w panujących wokół ciemnościach.

– Wynajmujesz mieszkanie? I trzymasz to w tajemnicy?

– Tak. Czasem, gdy wracam do domu taksówką z kimś znajomym, wysiadam pod swoim dawnym adresem i resztę drogi idę pieszo. Do kawalerki. Głupota.

Rebecca widzi siebie w tej sytuacji, nawet jeśli niektóre szczegóły się nie zgadzają. Okres tuż po rozwodzie. Czowała się, jakby była bliska śmierci.

– Dla mnie rozwód to było coś strasznego. Chociaż przyjaźnimy się z moim byłym mężem.

Måns patrzy na nią.

– Przyjaźnicie?

– Tak, obiecaliśmy to sobie.

– I jak wam idzie?

– Dobrze. Raczej dobrze.

Ma nadzieję, że nie zapyta jej o to, jak obchodzi Gwiazdkę. Nie pyta.

Idą dalej w ciszy. Mróz sprawia, że miasto jest naprawdę piękne. Stuletnie fasady domów piętrzą się w listopadowych ciemnościach, a nad dachami wisi księżyc.

Måns odwraca się znów do niej. Marszczy czoło.

– Przyjaźń, co masz na myśli? To wtedy, kiedy ludzie się lubią i sobie ufają, i jest to obustronna relacja.

– Dokładnie.

– Ale czy naprawdę chce się tego ze swoim eks?

Rebecca przygląda mu się, nie rozumie, co ma na myśli. Co może być złego w przyjaźni?

– Może jeszcze ze sobą nie skończyliście? Może tylko tak wam się wydaje?

Rebecca rusza przed siebie, stawia długie, pełne irytacji kroki. A więc Måns należy do tych, którzy uważają, że nie można się przyjaźnić po rozwodzie, bo jest w tym coś podejrzanego. Ile to razy już to słyszała.

Dogania ją.

– To nie moja sprawa. Tak tylko sobie pomyślałem.

Rebecca przyspiesza kroku. Właśnie, to nie jego sprawa.

– Ej, przepraszam.

Chwyta ją za ramię i zatrzymuje. Odwraca ją do siebie.

– Nie chciałem cię zezłościć. Ani zasmucić.

Rebecca odwraca wzrok, nie wie, co odpowiedzieć. Nie ma wątpliwości, że zareagowała zbyt emocjonalnie.

– Nie wiem nic o rozwodach – mówi Måns. – Zwłaszcza w tej chwili. Teraz jest tylko chaos.

Dochodzą do Sankt Eriksbron. Tutaj każde uda się w swoją stronę, ona w kierunku Kungsholmen, a on w dół do metra.

– Nie powinienem był tego mówić.

Måns przykładła dłoń do policzków Rebekki i odwraca jej głowę tak, żeby móc spojrzeć jej prosto w oczy.

– To było głupie. Tylko ty i twój były mąż wiecie, co jest dla was najlepsze.

Rebecca kiwa głową. Stoją teraz tak blisko siebie, że mogłaby go pocałować, wystarczyłoby, że przesunęłaby się delikatnie do przodu. Widzi już tylko twarz Månsa. Cudowne oczy i usta, którym tak często przyglądała się z ukrycia. Nigdy jeszcze nie byli ze sobą tak blisko. Nawet nie wtedy, gdy ze sobą tańczyli.

Zauważają to jednocześnie. Måns puszcza ją, a ona odskakuje do tyłu. Parskają śmiechem, jakby chcieli pokazać, że zrozumieli, że z boku mogło to wyglądać jak filmowa scena pocałunku. I że to kompletne szaleństwo.

Rebecca odkaśluje, próbuje odzyskać oddech.

– No to dobranoc – mówi i odwraca się.

– Dobranoc – odpowiada Måns.

Rusza w kierunku mostu, zostawia go za sobą. Puls uderza mocno do momentu, aż przejdzie na drugą stronę.

W windzie wyjmuje komórkę i z przyzwyczajenia otwiera Facebooka.

Na samej górze tablicy widać zdjęcie zamieszczone przez Pernillę. Lista komentarzy jest długa, pełna serduszek, uśmiechniętych emotikonów i serdecznych pozdrowień dla Jacoba. Ale również dla Linn.

*Cudowny wieczór ze wspaniałymi przyjaciółmi*, napisała Pernilla.

Tym razem siedzą w kuchni, być może zależało im na tym, żeby było bardziej intymnie i zwyczajnie. Stół jest nakryty dla sześciu osób, ale jedno miejsce jest wolne, bo Pernilla robi zdjęcie.

Winda dojechała na piętro, ale Rebecca nie może się zmusić, żeby popchnąć drzwi. Stoi nieruchomo w świetle jarzeniówek, zamiera w środku.

Jacob śmieje się szeroko do obiektywu, a siedząca naprzeciwko niego Linn jakby bardziej z uprzejmości. Ma na sobie czarną bluzkę albo sukienkę, nie widać dokładnie. Na jej szyi połyskuje cienki srebrny naszyjnik. Jasne włosy są zaczesane w kitkę.

Max i Claes, i Syrsa-Li również się śmieją, być może któreś z nich powiedziało coś zabawnego. Na obrusie w niebieskie wzory stoją butelki z winem, świece i duża miska z sałatką. Sądząc po tym, co zebrani mają na talerzach, są w połowie dania głównego. Jest gwarno i wesoło, widać, że panuje miła atmosfera.

Rebecca wysiada z windy i otwiera drzwi do mieszkania. Gdy wchodzi do przedpokoju, opada na krzesło, nie zdejmując nawet wierzchniego ubrania.

Otwiera po kolei profile każdego z nich. *Usuń z grona znajomych*. Pięć szybkich kliknięć. Cała czwórka. I Jacob.



NA KORYTARZU SŁYCHAĆ pojedyncze dźwięki fortepianu. Rebecca otwiera drzwi do atelier i widzi Ann siedzącą przy biurku w okularach i malującą coś cienkim pędzelkiem. Na widok Rebekki z jej twarzy znika powaga i pojawia się uśmiech. Sięga do stojącego na półce głośnika i ścisza muzykę.

– Hej, wejdiesz?

– Hej.

Rebecca stoi dalej w drzwiach. Dopiero teraz widzi, nad czym pracuje Ann. To przedramię, ucięte na wysokości łokcia. Bardzo ostrożnie nakłada farbę w różnych odcieniach czerwieni, domalowywuje detale. Ramię wygląda jak prawdziwe, pod plamami krwi skóra jest bladoszara.

– Wypadek kolejowy.

Ann unosi swoje dzieło i obraca w powietrzu. Z rozerwanej tkanki wystaje biało-żółty trzon kości.

– Pracuję przy serialu – thrillerze.

Rebecca stoi dalej w progu. Panuje tutaj taki spokój. Kojąca muzyka, zapach kawy, który miesza się z zapachem gipsu, kleju, gliny, kosmetyków i farby. I przebiegająca w skupieniu praca. Dłonie Ann, które dokładnie wiedzą, co robić.

– Jak tam twoje nerwy przed premierą? – pyta Ann.

– Pod kontrolą. Chyba.

Rebecca rozgląda się po pomieszczeniu, które stanowi połączenie pracowni, biura i charakteryzatorni. Wszędzie leżą peruki: krótkie i długie, proste i kręcone włosy. Różne odcienie siwizny, blond, rudego, brązu i czerni. Na ścianach wiszą plakaty filmowe i zdjęcia poharatanych twarzy i innych obrażeń ciała, a także zdjęcia z różnych epok historycznych prezentujące cały wachlarz fryzur i zarostów. I sterty okularów.

– Dlaczego podobają ci się tylko ci, których nie możesz mieć? – pyta. – Sama tak powiedziałaś. Ann, zaskoczona, podnosi wzrok. Pędzelek opada powoli w dół.

– Tak powiedziałam? Kiedy?

Rebecca wchodzi do środka i odwiesza kurtkę na wieszak.

– Gdy byliśmy w mieście, z Pernillą. Powiedziałaś, że podobają ci się ci, których nie możesz mieć.

– Rzeczywiście, mogłam tak powiedzieć.

– To dlatego, że zostałam oszukana? To znaczy przed rozwodem?

Ann wraca do malowania. Przez dłuższą chwilę nie odpowiada. Fortepian cicho kwili, dźwięki płyną przed siebie, szmerzą jak wiosenne potoki. Które po chwili docierają do morza i rozplaszczają się, zrównując z horyzontem.

– To ja odeszłam – odzywa się w końcu.

Znów milknie. Na ławce stoi odcięta ludzka głowa z zakrwawionymi kosmykami włosów i skórą zdartą tak bardzo, że z jednej strony widać połowę czaszki. Wargi są wykrzywione, jak w niemym krzyku. Na wysokości oczu zioną dwa poczerńiałe otwory.

Rebecca wskazuje głowę.

– O matko! Ktoś mu wydłubał oczy?

Ann macza pędzelek w puszcze z farbą.

– Raczej wypalił kwasem, kiedy jeszcze żył. Nic miłego.

Rebecca przygląda się, jak Ann wyciera nadmiar farby o brzeg puszeki.

– Czyli nigdy nie zostałam oszukana? Przez swojego eks? Lub kogoś innego?

– No nie.

Ann domalowuje kilka ostatnich plamek na sztucznym ramieniu. Gdy kończy, odkłada je na ławkę obok sztucznej głowy i zdejmuje fartuch.

– Chcesz, to podetnę ci włosy, same końcówki. Chyba już dawno tego nie robiłaś.

Rebecca podchodzi do lustra z żarówkami. Wygląda blado, ma cienie pod oczami. Dawno już

nie miała ani chwili, żeby pójść do fryzjera. Końcówki wyglądają na zniszczone.

– To znaczy jeśli chcesz.

Ann wskazuje krzesło przed lustrem. Rebecca siada, a Ann przykrywa ją peleryną. Krzesło jest wyjątkowo wygodne.

– No właśnie, dlaczego? – mówi Ann. – Mężczyźni, których nie mogę mieć. Dobre pytanie.

Przyciąga do siebie stojak na kółkach, w którym jest pełno szczotek i butelek, a także zestaw nożyczek.

– Pewnie dlatego, że nie chcę już nigdy przez to przechodzić. Nigdy, przenigdy.

– Mówisz o separacji?

Ann ogląda uważnie włosy Rebekki, patrzy na nią w lustrze.

– Tak.

Ann odwraca wzrok. Na ścianie za jej plecami wisi kukła wielkości człowieka. Trup nagiej kobiety, która została uduszona kablem elektrycznym. Pożółkła twarz z wyszczerzonymi zębami i popękkanymi gałkami oczu.

Na widok miny Rebekki Ann wybucha śmiechem.

– Zrobiłam ją kiedyś do serialu kryminalnego. Potem wypożyczyłam do teatru, wróciła kilka dni temu.

– Wydaje się taka prawdziwa.

Rebecca wzdryga się, ale nie może oderwać od niej wzroku.

– Jak to zrobiłaś?

Ann zabiera się do szczotkowania jej włosów.

– Zrobiłam odlew modelki, która leżała na ziemi. Wypełniłam formę gliną i wyrzeźbiłam. Potem zrobiłam kopię glinianej figury z silikonu. Wyszło całkiem niezłe.

Sięga po wąskie nożyczki i butelkę z atomizerem. Spryskuje włosy Rebekki wodą, czesze i zaczyna ścinać szybkim, wprawnym ruchem ręki.

– Patrzyć na kogoś tak smutnego – mówi. – Załamane. To było okropne.

Znów spryskuje włosy, czesze i ścina dalej.

– I jeszcze dzieci. Jego dzieci.

Rebecca wędruje wzrokiem po ścianie. Wiszą na niej zdjęcia znanych aktorów z powiększonymi nosami albo wystającymi podbródkami, a także sekwencje zdjęć, które pokazują proces ich postarzenia krok po kroku.

Po chwili Ann odkłada nożyczki i zdejmuje pelerynę.

– Proszę bardzo. Szybka korekta.

Rebecca odwraca się na krześle i patrzy na nią.

– Jego dzieci? Masz na myśli twoich... pasierbów?

Ann przytakuje.

– Bardzo się lubiliśmy. Bardzo.

– Potem nie mogłaś się już z nimi spotykać?

– Oczywiście, że nie.

Odwiesza pelerynę, odkłada nożyczki na miejsce. Twarz Ann z profilu wygląda na spiętą i zmartwioną, zmarszczka przy ustach się wyostrzyła.

– Pytałaś, czy możesz utrzymywać z nimi kontakt? – pyta Rebecca.

– Nie ma powodu.

– Dlaczego tak mówisz? Może też za tobą tęsknią. To znaczy na pewno tęsknią.

Ann podchodzi do odciętego ramienia, podnosi je i ogląda uważnie ze wszystkich stron.

– Czasem zostajesz amputowana. A życie musi toczyć się dalej.

Na twarzy pojawia się krzywy uśmiech.

– Tak jak z Beatą. Cieszę się, że spotkała Henry'ego. Dobrze mi samej. Ale w święta, kiedy wszyscy będą ze swoimi rodzinami... Bo wcześniej byliśmy zawsze razem. Beata i ja.

– Przecież nadal możecie być?

– Nie. Już nie. Teraz ma Henry’ego.

Ann odkłada ramię na ławkę. Krew, która spłynęła na dłoń, świeci intensywną czerwienią.

– W każdym razie na Gwiazdkę jadę do domu w Arvidsjaur. Raz w roku staram się odwiedzać mamę i mojego młodszego brata. Mieszkają razem. On nie jest... do końca zdrowy.

Patrzy na Rebeccę, uśmiecha się pod nosem.

– Lepiej? Czy chcesz, żebym podcięła ci włosy jeszcze trochę?

– Nie, jest bardzo dobrze. Dziękuję.

Rebecca wstaje i kieruje się w stronę drzwi. Dotyka swoich włosów. Czuje ogromną różnicę, choć w zasadzie niemal jej nie widać. Kątem oka zerka w lustro, wciąż jest tak samo blada i zmęczona.

Zauważa, że Ann uważnie jej się przygląda.

– Coś się stało?

Rebecca odwraca wzrok.

– Nie, nie do końca.

– Co to znaczy?

– Nic poza tym, że Jacob nie spędzi z nami Gwiazdki. I że był ze swoją dziewczyną na kolacji u naszych dawnych znajomych.

Zdejmuje kurtkę z wieszaka.

– No ale to nic takiego. Przejdzie mi.

Zakłada kurtkę i zasuwa zamek. Minął rok od ich rozstania, każde z nich żyje swoim życiem i w zasadzie nie powinna mieć powodu do smutku.

– No tak, ale pewnie ci ciężko – mówi Ann.

Zabrała się do porządkowania puszek z farbami i pędzlami.

– Może powinnaś jeszcze dać szansę przyjaciołom? Może jeszcze nie wszystko stracone?

Zakłada znów fartuch roboczy i włącza światło. Na blacie kuchennym zastawionym różnymi narzędziami i materiałami pojawia się okrąg ciepłego światła.

Rebecca stoi bez słowa.

Ann otwiera szafkę i wyjmuje z niej kilka puszek i torebek. Sięga po niedokończoną maskę z raną postrzałową w szyi.

– Trzeba odróżniać to, co jest możliwe, od tego, co nie jest – mówi. – To chyba ty bardziej potrzebujesz waszych dawnych przyjaciół? On sobie kogoś znalazł i jest szczęśliwy. Nie musi chyba mieć wszystkiego?

– Tylko co mam z tym zrobić? – mówi Rebecca.

– Porozmawiaj z nimi. Ja bym tak zrobiła. Tak mi się wydaje.

Dłonie Ann zatrzymały się. Gdy spogląda znów na Rebeccę, w jej spojrzeniu pojawia się coś jeszcze. Niepewność. Jakby pierwszy raz nie wiedziała, co ze sobą zrobić.

W OSTATNICH DNIACH Månsa nie było często w biurze, ale dziś tu jest i bez słowa stuka w klawiaturę.

Rebecca zatrzymuje wzrok na jego plecach, gdy zapala czerwone bryłowe świece, które postawiła na stoliku przy kanapie. W świeczniku adwentowym świecą się trzy spośród czterech białych, długich świec. W połączeniu z wiszącą w oknie gwiazdą i girlandami tworzą atmosferę spokoju i harmonii.

Spogląda znów na Månsa. Wraca myślami do wieczoru na gali literackiej, kiedy ze sobą tańczyli. I do chwili, gdy stali przy moście, a Måns trzymał jej twarz między swoimi ciepłymi dłońmi. Kiedy dzieliła je odległość pocałunku.

Odkłada zapaliki i siada z powrotem przy biurku. Teraz liczy się tylko praca, aż do premiery. To, że film jest skończony, oznacza jedynie, że zaczął się kolejny trudny okres, kiedy trzeba zadbać o reklamę i opłacić wszystkie faktury od różnych dostawców.

Ale przed premierą jest jeszcze Gwiazdka. Rebecca postanowiła, że zrobi wszystko, żeby była jak najbardziej przyjemna, nawet jeśli nie będzie z nimi Jacoba. Rozdadzą sobie w czwórkę prezenty i zjedzą świąteczną kolację. Ona, Mark, Ida i ich babcia. Będzie to nowa, tegoroczna konstelacja.

A Jacob będzie na Gotlandii. Z Linn.

Nie chce już dłużej o nim myśleć, wystarczająco długo się nad tym ostatnio zastanawiała. Rozważała, czy powinna porozmawiać z nim o tym zdjęciu na Facebooku. Zapytać, dlaczego nie powiedział jej, że zaczął znów spotykać się z ich paczką i chodzić do nich na kolacje. Ale wie, że to pytanie i tak do niczego nie doprowadzi, najwyżej do kłótni. A tego wolałaby sobie oszczędzić.

Podnosi się zza biurka, wychodzi do kuchni i bierze dwie butelki napoju świątecznego. Przechodzi obok Månsa, stawia przed nim szklankę i nalewa. Måns odrywa wzrok od komputera, wygląda, jakby przed chwilą się obudził.

– Napój świąteczny – mówi Rebecca, unosząc butelkę z naklejką z Mikołajem. – Chcesz?

– Poproszę.

– W końcu jest dzień przed dniem przed...

Nie próbuje się nawet uśmiechnąć. Sięga po szklankę i upija łyk, a potem kolejny.

Chodzi o rozwód oczywiście.

– Jak twoje święta? – pyta. – Spędzicie je razem?

Nie odpowiada, wygląda, jakby jej nie słyszał. Pije napój bez słowa, ze wzrokiem utkwionym w ekranie. Nagle głośno przeklina i zrywa się z krzesła, zalał od przodu cały sweter. Rozlega się delikatny brzęk i duży kawałek szkła ląduje na drewnianej podłodze.

Måns wyciąga rękę z niemal pustą szklanką. Pękła, ale wciąż się trzyma. Tuż przy brzegu brakuje dużego fragmentu w kształcie półksiężyca. Schyla się, podnosi odłamek z ziemi i wychodzi do kuchni, trzymając w jednej dłoni szklankę, a w drugiej, między dwoma palcami, kawałek szkła. Rebecca bez słowa odprowadza go wzrokiem. Jasnobrązowa plama na swetrze nie jest zbyt duża. Przygląda mu się, jak kręci się nerwowo po kuchni, bardziej zdenerwowany, niż usprawiedliwiłaby to sytuacja.

Podchodzi do niego. Udało mu się wreszcie znaleźć torebkę, wkłada do niej pękniętą szklankę. Rebecca bierze ją od niego i wrzuca do papierowej torby z napisem „SZKŁO DO UTYLIZACJI”.

– Przegryzłeś ją?

– Kiepska jakość.

Måns zwilża ręcznik kuchenny pod kranem i próbuje zetrzeć plamę na swetrze. Niewiele to pomaga, za to sweter jest bardziej mokry.

– To raczej nie pomoże. Po powrocie do domu wrzuc go do pralki.

Co się z nim dzieje? Zwykle jest przecież najspokojniejszą i najbardziej zrównoważoną osobą, jaką zna. Dobrze, że to się gorzej nie skończyło.

Podchodzi do jego biurka. Gwałtownym ruchem próbuje wyrównać brzegi leżącej na nim sterty kartek.

– Jak się czujesz?

Måns nie zdołał ułożyć kartek równo, więc daje za wygraną. Wygląda, jakby nie miał siły na nic więcej niż tylko apatyczne patrzenie przed siebie.

– Podziwiam cię, że potrafisz się przyjaźnić ze swoim byłym. Gratuluję.

Rebecca stoi dalej w miejscu, czeka. Wreszcie podnosi na nią wzrok.

– Potrzebuję zimowej kurtki. Puchowej, którą kupiłem rok temu. Na dworze jest minus dwadzieścia stopni, przydałaby mi się.

– I gdzie ona jest?

– W garażu. Przy domu, w którym mieszka moja eks. Nie mogę tam jechać, kiedy jest sama z dziećmi. Mogę się tam zjawić jedynie dziś wieczorem, kiedy jest na pokazie gimnastycznym córki, na który zabrała też naszego syna.

Patrzy na niego zdziwiona.

– Nie możesz po nią po prostu pojechać?

– Mógłbym, gdyby działał mi samochód. A zdechł silnik.

Måns wskazuje gestem ulicę.

– Choć może to i lepiej. Nie mam ochoty jechać tam i grzebać w kartonach w wyiębionym garażu, a przy tym wystawiać się na widok sąsiadów, którzy wyszli na wieczorny spacer z psem. Patrząc na wszystko, co mam, spakowane bez ładu i składu.

Rebecca wraca do swojego biurka. Naciąga sweter, sięga po komórkę i klucze, wkłada je do torebki.

– Gotowy? Pojedziemy taksówką.

– Nie rozumiem?

Måns patrzy na nią, jakby straciła rozum.

– No przecież cię podrzucę.

Uśmiecha się do niego.

– Są trzy plusy wynikające z tej sytuacji. Będziesz miał kurtkę i przestaniesz marznąć. Będziesz miał towarzystwo, będzie ci mniej smutno. A ja chętnie przegadam z tobą przyjęcie premierowe.

Måns staje się coraz bardziej pogodniejszy. Podnosi się z krzesła.

– Skąd wiesz, że twoje towarzystwo jest aż tak fantastyczne?

Jego spojrzenie znów robi się ciepłe. I nawet nieco spokojniejsze.

Bierze torbę i wychodzi do przedpokoju. Idzie za Rebeccą.

– A mój samochód?

– Mechanik odbierze go jutro rano. Będziesz miał to z głowy.

Słyszy, jak mężczyzna śmieje się pod nosem. Nareszcie jego głos brzmi tak jak zwykle.

Kierowca prowadzi samochód przez zaśnieżone osiedle domów jednorodzinnych. Rebecca siedzi na tylnym siedzeniu obok Månsa i przygląda się dzielnicy, w której ona również mieszkała przez jakieś dwadzieścia lat. Wielu właścicieli domów zawiesiło w ogrodach lampki, drzewa owocowe migają w zimowych ciemnościach.

Taksówka dojeżdża do rozwidlenia dróg.

– Tutaj w prawo – mówi Måns. – Potem prosto.

Taksówka skręca w prawo i podąża dalej prosto. Rebecca zerka na Månsa.

– To dla ciebie trudne, że znów tu jesteś?

Måns poluzowuje szalik.

– Nie jest źle. Podczas świąt będzie pewnie trudniej, jak przyjdzie mi siedzieć w wynajmowanej kawalerce z popsutą papierową lampą sufitową nad głową.

– Czyli dzieci spędzą święta z mamą?

– Tak. I z jej rodzicami, i dwoma siostrami z rodzinami.

– A twoi rodzice? Nie możesz spędzić świąt z nimi?

Kręci głową.

– Nie widzimy się zbyt często. Mieszkają w Hiszpanii.

Samochód wjeżdża powoli pod górę, starannie odśnieżoną i posypaną piaskiem drogą. Po jej obu stronach piętrzą się zasypy śniegu.

– Moja żona mówi, że mogę wziąć dzieci na sylwestra – mówi. – Tylko niby jak? W kawalercie nie ma miejsca. Mam tylko jedno łóżko. I popsuty automat do pinballa bez nóg.

– Nie da się wstawić dwóch dodatkowych łóżek?

Przez chwilę nie odpowiada.

– Nie chcę, żeby dzieci widziały, jak mieszkam. Ale za każdym razem kiedy to mówię, moja eks wkurza się i powtarza, że to mój problem, a ona nie ma zamiaru zrezygnować z imprezy. Z naszymi dawnymi znajomymi.

Måns pokazuje biały dom jakieś pięćdziesiąt metrów przed nimi.

– To tutaj.

Taksówka zatrzymuje się przed wjazdem do garażu. Dom ma tynkowaną fasadę, drewnianą altanę i wykusz. Większość okien jest ciemna, ale w niektórych świecą się świąteczne gwiazdy lub świeczniki.

– Pomóc ci jakoś? – pyta Rebecca.

– Nie, nie. Zaczekaj tutaj. Chyba wiem, gdzie jest kurtka.

Wysiada z samochodu, ale po chwili znów wtyka tam głowę. Nagle uśmiecha się szeroko.

– Wiesz, co będę robił w święta?

– Nie?

– Pranie. Nigdy nie ma wolnych terminów, a w święta jest pełno. Zrobiłem sobie podwójną rezerwację.

Rebecca parska śmiechem.

– Nieźle.

– Coś czuję, że to będzie moja nowa tradycja.

Zamyka drzwi taksówki i idzie w stronę garażu. Mija go para w futrzanych czapkach z małym pieskiem na smyczy. Żadne z nich nie patrzy w stronę Månsa.

Rebecca widzi, jak poklepuje się po ramionach, żeby się rozgrzać, gdy czeka, aż drzwi do garażu się podniosą. Jest stanowczo za zimno na tak cienką kurtkę.

## Claes

Termometr pokazywał pięćdziesiąt siedem stopni. Przy pięćdziesięciu ośmiu rostbef należało wyjąć. Claes zajął do piecyka. Pieczone warzywa korzenne wokół mięsa pachniały obłędnie. Zapowiadało się, że danie główne tego wieczoru będzie sukcesem.

Zgodnie z umową kolację przygotowywali razem z chłopakami, ale zwykle to on musi dopilnować, żeby cokolwiek zostało zrobione. Nie miał nic przeciwko temu, lubił decydować o wszystkim sam. Przystawka, sparzone i podsmażone na maśle kurki podane na pieczonym chlebie były znakomite.

Na ciasnej werandzie siedzieli pozostali z kieliszkami wina, czekając, aż zostaną podane dania. Choć co chwilę rozbrzmiewał śmiech, atmosfera była napięta, podobnie jak przez cały dzień. Co teraz będzie? Rozwód, całe to zamieszanie. Był wściekły, że Jacob i Rebecca zmarnowali wszystkim weekend.

Claes sączył whisky, którą dostał od Maksa, i przygotowywał jedzenie. Przez chwilę trzymał ją w ustach, a potem powoli przełknął. Rozwód. Siedzieć samemu w zapuszczonym dwupokojowym mieszkaniu na przedmieściach. Tylko po to, żeby znów być wolnym czy też jak to się określało w momencie rozvodu. Zwykła krótkowzroczność i naiwność.

Kto kogo zostawił? Bo przecież było jasne, że któreś z nich musiało pierwsze wyjść z inicjatywą. Podejrzał, że Rebecca.

Upił kolejny łyk, poczuł przyjemny żar. Następnie włożył rękawice kuchenne i wyjął brytfannę, postawił ją na blacie. Zaczął owijać gorący rostbef w folię do pieczenia, żeby poleżał przez kilka minut.

W przedpokoju stał Jacob i rozmawiał przez telefon, chyba po raz pięćsetny tego dnia.

– Co z nakładem? – zapytał. – O ile zwiększamy? Okej. Powiedz, żeby zadzwonili do drukarni.

Przez chwilę rozmawiał jeszcze z kimś na temat liczby stron i o tym, czy powinni zrobić z tego materiał na pierwszą stronę. Co mogą opublikować w sieci, a z czym poczekać do wydania papierowego i jak w takim razie będzie wyglądać praca redakcji. Jego głos brzmiał nieprzyjemnie. Sądząc po poziomie stresu, można by pomyśleć, że wybuchła trzecia wojna światowa.

Kiedy pracował w redakcji rozrywki, dużo łatwiej się z nim rozmawiało. Z czasem zrobił się męczący. Bez przerwy bronił popołudniówek, podkreślał, jakie mają znaczenie dla społeczeństwa. Z takim zaangażowaniem, jakby był członkiem jakiejś sekty.

Rozmowa dobiegła końca i Jacob wrócił na werandę. Usiadł obok Rebekki. Claes przyglądał się im, obracając w dłoni kieliszek i wsłuchując się w stukot kostek lodu.

Było widać, że są z siebie zadowoleni. Choć przecież im się nie udało. Kiedy kogoś za bardzo bolało to lądowanie awaryjne, musi udawać, że wszystko jest w porządku. Rebecca i Jacob będą teraz wmawiać wszystkim, że są przyjaciółmi.

Taka przyjaźń nigdy nie sprawdzała się na dłuższą metę. Gdy kończył się związek, ktoś musiał być czarnym charakterem, zwykle ten, kto pierwszy zdecydował się na ten krok. Zawsze był ktoś, komu trochę bardziej zależało na rozwodzie.

Potem można oczywiście twierdzić, że to była wspólna decyzja. Choć przecież każdy rozumny człowiek wie, że to zwykle kłamstwo.

Odstawił pustą szklankę i przełożył warzywa z brytfanny na kamionkowy półmisek ze wzorem w kwiaty, który był tutaj od samego początku. Pewnie stał w szafce, jeszcze gdy Max był dzieckiem.

Rozejrzył się po domu. Rzeczywiście, luksusów tu nie było. Na werandzie wokół stołu wciąż stały przytwierdzone do ściany ławy. Pokój dzienny nie zmienił się, od kiedy Claes był dzieckiem i przyjeżdżał tu z rodziną Maksa. W letnie wieczory grali tu często w pokera. Przy dłuższej ścianie stała kanapa z szorstkim obiciem w kolorze musztardy, a naprzeciwko znalazł miejsce stary telewizor. W rogu stał niski regał z pociemniałego drewna, wypchany po brzegi starymi książkami, magazynami i krzyżówkami sprzed lat. Obok niego wisiała haftowana makatka z wyszytym czerwoną nitką na białym tle napisem: *Ozdobne ptaki tęsknią, dzikie fruwiąją*. Lekko pożółkła i postrzępiona w rogu.

Wszędzie czuć było obecność Rolfa. Dopóki Max o tym decydował, dom nigdy nie zostanie sprzedany ani rozebrany, ani nawet wyremontowany. Pernilla mogła tylko marzyć o czymś lepszym.

Przynajmniej była lojalna, to trzeba jej przyznać. Postawiła małego poobijanego borowika z drewna pośrodku stołu na werandzie jako jesienną dekorację. Był okropnie kiczowaty, ale mimo to wyjmowali go każdego roku. Ojciec Maksa zrobił go, gdy był jeszcze dzieckiem. Często opowiadał, że musiał poświęcić wszystkie lekcje techniki w semestrze, żeby nadać mu naturalny kształt, a potem pomalować go na odpowiedni brunatnoszary odcień. Efekt końcowy nie był jednak, niestety, do końca przekonujący.

Niezależnie od wszystkiego Claes cenił ludzi, którzy potrafili docenić drobne przyjemności, a nie oddawali się wyłącznie luksusowej konsumpcji. Max był właśnie taką osobą. Sukcesy go nie zmieniły, był taki sam jak w podstawówce. Pernilla okazała się świetną dziewczyną, choć z natury większą materialistką niż on. Pod tym względem Maksowi naprawdę się poszczęściło.

Claes wyjął rostbef z folii do pieczenia, wyłożył parujące mięso na deskę i zaczął kroić w plastry. Było idealnie upieczone, różowe i soczyste w środku. Pachniało przyprawami i czosnkiem.

– Ach, wygląda wspaniale.

Obrócił się. Do kuchni weszła Rebecca. Miała rozpuszczone włosy opadające miękko na ramiona. Przez lekko wyciętą koszulkę było widać jej obojczyki. Narzuciła na siebie cienki kardigan.

– Jak ci idzie? Mogę ci w czymś pomóc?

– Możesz zanieść warzywa, jeśli chcesz.

Wzięła półmisek i wyszła przed Claesem na werandę. Ruszył za nią, trzymając deskę w obu rękach. Sok wypłynął już z mięsa i wypełnił wgłębienie wokół deski.

Rebecca szła prężnym krokiem. Sprawiała wrażenie dużo młodszej, jakby promieniała. Claes nie potrafił stwierdzić, czy miało to coś wspólnego z rozwodem. Być może wynikało to z tego, że założyła własną firmę, może to dodało jej energii. W wieku czterdziestu sześciu lat wciąż miała przed sobą przyszłość, i to w całej pełni. Do tego teraz sama rozpoczynała produkcję pełnoekranowej komedii, co prawda niskobudżetową i taką, która raczej nie przyciągnie tłumów, ale mimo przeszkód udało się sfinansować to przedsięwzięcie. Podziwiał ją za to. Syrsa-Li nigdy nie porwałaby się na coś takiego, pod tym względem bardzo się od siebie różniły.

Postawił deskę z mięsem pośrodku stołu.

– Podano do stołu! Martwa krowa, smacznego!

– Wyśmienicie – powiedział Max.

– À propos, wiecie, że sen to dla krowy śmiertelne niebezpieczeństwo? – zapytał Claes.

– Nie wiedziałam – odpowiedziała Pernilla. – Dlaczego?

– W wielkim żwaczu znajduje się na wpół przeżuty pokarm i gdyby zasnęła, pokarm spłynąłby do płuc i ją udusił.

Syrsa-Li westchnęła i odchyliła się na krześle. Założyła nogę na nogę i uśmiechnęła się krzywo, dolewając sobie czerwonego wina do kieliszka. Claes udał, że tego nie widzi.

– Pokarm rozkładają bakterie. Żwacz jest jak komora gazowa, więc co najmniej raz na minutę krowy muszą bekać, inaczej eksplodowałyby od tych wszystkich gazów.

– Na pewno – mówi Syrsa-Li. – Dobra już, wystarczy.

Zignorował ją. Z tonu jej głosu wywnioskował, że jest już lekko wstawiona, choć na razie tylko on to widział.

– Dlatego właśnie krowa nie może zasnąć. Przez całe życie jest, można powiedzieć, w stanie półsnu. Żuje i żuje. Im więcej żuje, tym gorzej pracuje jej mózg. A wszystko po to, żeby nie eksplodować.

– Zaraz sama eksploduję, jeśli czegoś nie zjem – powiedziała ze śmiechem Rebecca. – Mój mózg już dawno się wyłączył.

– Wyłączył? – zdziwił się Jacob. – Chcesz powiedzieć, że w ogóle go miałaś?

– Bardzo śmieszne.

Parsknęła i szturchnęła go w ramię. Claes odwrócił wzrok. Robiło mu się niedobrze od tych ich



popisów.

Max nałożył mięso na talerze. Ogień w kominku powoli przygasał, zostało już tylko trochę żaru. Claes wstał od stołu, podszedł do kominka i wyrwał kilka stron z leżącej w koszyku z drewnem starej gazety. Zgniół je w kulki i rozłożył na żarze, położył na nich trzy drewnianki i zapalił zapałkę. Po chwili papier zajął się ogniem, rozświetlając od środka ażurową drewnianą budkę.

Kiedy się odwrócił, było już za późno. Syrsa-Li wstała i zastukała łyżeczką w swój opróżniony do połowy kieliszek. Spojrzała na Jacoba i Rebecę.

– Myślałam o tym waszym rozwodzie. O tym, co powiedzieliście dziś rano, że chcielibyście, żeby to było coś dobrego i pozytywnego. I że rozstanie wcale nie musi być aż tak złe. Podoba mi się ta myśl.

Rebecca pokiwała z uśmiechem głową.

– Tak, po prostu żegnamy się z pewnym okresem życia i wchodzimy w nowy. Razem z wami.

Syrsa-Li się roześmiała, wydając dziwne odgłosy, jak zawsze, gdy robiła się pijana.

– Ekstra, normalnie jak w Hollywood – powiedziała. – To jest tam teraz bardzo modne. Nazywają to *conscious uncoupling*.

Claes usiadł na swoim miejscu. Wziął do ręki sztucę i zdecydowanym ruchem odkroił kawałek mięsa. Nie zwrócił nawet uwagi na to, że pozostali nie zaczęli jeść.

– No to wnieśmy toast! – zawołała Syrsa-Li. – Za wasze przyjęcie pożegnalne!

Wykonała dość gwałtownie taki ruch, jakby chciała się stuknąć kieliszkami, ale żadne z nich nie zareagowało, to nie był odpowiedni moment.

– Uspokój się, kurwa! – krzyknął.

Pociągnął w dół jej dłoń z kieliszkiem, o mały włos nie rozlewając wina. Syrsa-Li zamilkła rozwścieczona.

Na moment wszyscy zastygli w milczeniu i bezruchu. Po chwili Rebecca wzięła do ręki sosjerkę i rozejrzała się po twarzach zebranych.

– Komu sosu? – zapytała.

Max podał jej swój talerz.

– Poproszę.

Kolacja dobiegła końca, dochodziła północ. Claes usiadł w fotelu najbliżej kominka, kieliszek koniaku postawił sobie na stoliku obok. Max, Pernilla, Rebecca i Jacob siedzieli dalej przy stole na werandzie i rozmawiali. Z tego co słyszał, tematem była branża filmowa. Od czasu do czasu wybuchali śmiechem.

Sączył powoli koniak. Przyjęcie pożegnalne. Kto mógł wpaść na coś tak oderwanego od rzeczywistości? Jaki ten świat jest zakłamany.

Syrsa-Li skuliła się w rogu kanapy z kieliszkiem likieru w dłoni. Czy naprawdę potrzebowała jeszcze więcej alkoholu? Po tym, ile wina już wypila. Łatwo robiła się zgorzkniała i spadała w ciemność, w ciągu ostatnich lat jakby coraz częściej.

Położył stopy na taborecie i obracał w dłoniach kieliszek. Zaciągnął się aromatem trunku i spojrzał w ogień. Zgorzknienie dopadło również jego, musiał to przed sobą przyznać. Dziennikarstwo kulturalne nie było do końca najmądrzejszym wyborem, jeśli komuś zależało na stabilności finansowej. Nie to co jeszcze dwadzieścia pięć, trzydzieści lat temu, kiedy dało się żyć na niezłym poziomie z freelance’u. W tej chwili stawki były tak niskie, że zakrawało to na żart. To było poniżające.

Gdyby nie spadek, który dostał, i jego kolekcja sztuki, cholera wie jak by sobie poradzili. I do tego ta pożyczka. Nie powiedział o niej jeszcze Syrsie-Li, bo wpadłaby w histerię. I tak wszystko się ułoży, gdy tylko Claes trochę się odkuje.

Syrsa-Li oglądała w skupieniu kieliszek, który trzymała w dłoni. Był pusty. Przetarła powieki wierzchem dłoni.

– Może powinnaś się położyć? – zapytał.

Pokręciła głową, ale z miną dziecka, które ziewając, powtarza, że nie jest śpiące.

Wziął kolejny łyk koniaku. Kwestie finansowe nie dawały mu spokoju. Coraz częściej miał

poczucie, że utknął w kiepsko płatnej pracy, która do niczego nie prowadziła. I że było już za późno, żeby cokolwiek zmienić. Przyglądał się, jak jego młodszy koleś wspinał się po szczeblach kariery, mijając go po drodze na szczyt. To było cholernie upokarzające.

Poczuł, jak ogarnia go wstręt do samego siebie, wstręt pozbawiony konturów i trudny do uchwycenia. Odstawił kieliszek z koniakiem na stolik i spojrzał na Syrsę-Li.

– Mimo wszystko wydaje mi się, że czas się położyć. Idziemy do naszej kryjówki?

Otoczyła ramionami kolana i wpatrywała się w ogień. Z zawziętą, teatralną miną. Czasem była tak nieprawdopodobnie powolna, że przechodziło mu przez myśl, że mógłby poczytać książkę w czasie, gdy ona się zastanawiała, co mu odpowiedzieć. Albo porozwijać krzyżówkę. Albo sudoku.

Powstrzymał się jednak od sarkazmu. W niczym nie pomoże.

– Nie – odezwała się w końcu. – Jeszcze nie jest aż tak późno.

Dziesięć minut później siedziała, przysypiając, w rogu kanapy. Kieliszek z likierem stał na poduszce, oparty o kolano.

– Syrsa-Li? Kochanie?

Mruknęła coś w odpowiedzi. Claes pomógł jej wstać, przebudziła się. Wziął ją pod pachę i wyprowadził na korytarz. Nie stawiała oporu, zawisała na jego ramieniu jak zwiotczala lalka. Włożył jej kalosze i sprowadził ze schodów.

Na zewnątrz nie było aż tak ciemno, jak się tego spodziewał. Oczy szybko się przyzwyczyły, a nad wodą świeciła lampa zmierzchowa, wystarczyło kierować się prosto na nią.

Gdy weszli do domku przy pomoście, Syrsa-Li opadła na kozetkę, a Claes zapalił latarnię sztormową. Zimne nocne powietrze ją rozbudziło. Owinęła się kołdrą i spojrzała na niego.

– Nie możesz zrobić czegoś z tymi portkami, żebyś nie musiał ich wiecznie podciągać?

Spojrzał w dół na swoje spodnie. Były miękkie i wygodne, dobrze rozchodzone, można by powiedzieć. Dobrze się w nich czuł. Nadawały się idealnie na wyjazdy na wieś.

– Zawsze to robiłem.

– Aha – powiedziała. – Czyli wszystko jest okej?

Spróbował poprawić poduszkę, żeby mogła się wygodniej położyć. Nagle poczuł, jak ogarnia go zmęczenie.

– Jakie to ma znaczenie? I tak nigdy nie masz ochoty.

Spojrzała na niego ze złością.

– Może dlatego, że się nie wysilasz.

– Bo przestałem czegokolwiek oczekiwać. Dziwisz się?

Poprawił znów poduszkę.

– Właśnie to jest takie smutne. Że wciąż tylko czegoś oczekujesz.

Nie mógł się nie roześmiać.

– Wiesz, trzeba czasem uprawiać seks, żeby dobrze się czuć. To udowodnione naukowo.

– I trzeba się dobrze czuć, żeby uprawiać seks.

Jak zwykle miała na wszystko odpowiedź.

– No tak, czyli koło się zamyka, że tak powiem.

Syrsa-Li oparła się o drewnianą ścianę. Widocznie nie zamierzała się kłaść, nie była już senna.

– Zawsze musisz wszystko planować – powiedziała. – Lubię spontaniczny seks.

– No tak, ale jeśli się nie planuje, to nic nie wychodzi. Przecież wiesz.

Spróbował potrząsnąć jeszcze raz poduszką. Była nierówna i spłaszczona, miała pewnie co najmniej czterdzieści lat.

– No ale jasne – powiedział. – Spontaniczny. Bardzo chętnie.

– Choć w twoim przypadku spontaniczny i tak oznacza zaplanowany. Bo widać po tobie, że ze wszystkich sił próbujesz być spontaniczny.

Syrsa-Li otworzyła stojącą na podłodze torbę, wyjęła kosmetyczkę. Widocznie mimo wszystko zamierzała się położyć. Spojrzała znów na niego.

– Czy jest coś mniej romantycznego niż udawana romantyczność?

Claes poprawił jej kołdrę. Co oni, kurwa, wyprawiali? Jak do tego doszło?

O wszystkim trzeba było teraz rozmawiać. Przed południem zaproponowała, żeby poszli na spacer. Tylko po to, żeby coś przegadać.

– Do czego zmierzasz? – zapytał.

– Do niczego. Po prostu krążę wokół problemu.

Zamilkła, czekał na ciąg dalszy. Za oknem panowały gęste ciemności, pomyślał, że równie dobrze mogliby znajdować się na dnie jakiejś jamy.

– My, kobiety, tak robimy – powiedziała. – Atakujemy temat z różnych stron, aż czujemy, że do końca go spenetrowaliśmy.

Claes próbował się roześmiać, mrugnął do niej okiem.

– Spentrować. Nie mam nic przeciwko.

Nigdy nie zaszkodziło pożartować, czasem można było w ten sposób przerwać bezsensowną dyskusję, ale nie tym razem.

– Kiedy robimy to dostatecznie długo, zwykle rozwiązujemy problem – dodała. – Wy, mężczyźni, wolicie rozmawiać w sposób uporządkowany, jednowątkowo, zmierzać do celu. Lub zamykać się w kiblu.

Jej głos stawał się coraz ostrzejszy, rozkręcała się.

– Nie rozumiem, czemu nie można usiąść w wygodnym fotelu, zamiast robić sobie na tyłku czerwony odcisk od sedesowej deski!

Przyglądał się, jak gwałtownym ruchem otworzyła kosmetyczkę, wyjęła szczoteczkę i pastę do zębów.

– Zawsze chowałeś się w toalecie, zwłaszcza jak dzieci były małe. Kiedy był największy chaos, zamykałeś się, żeby mieć święty spokój. Wychodziłeś dopiero, kiedy już się uspokoiło.

– Do czego zmierzasz?

– Do niczego!

Zerwała się nagle, zachwiała, przez chwilę stała nieruchomo, żeby odzyskać równowagę.

– Przecież mówię, że do niczego. Krążę wokół tematu. Właśnie na tym polega problem, że ty nigdy nie słuchasz!

I wyszła. Patrzył na nią, jak zatacza się, schodząc w ciemnościach po zboczu, w drodze do łazienki w domu. Szła niepewnie, powłócząc nogami.

Żeby tylko się nie potknęła. Ale był wyczerpany, nie miał siły biec za nią, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Poradzi sobie.

REBECCA BIERZE MANDARYNKĘ z patery na owoce. Obiera ją powoli, przyglądając się siedzącemu na końcu kanapy Jacobowi. Podejrzewała, że może jeszcze zmienić zdanie. Przecież dalej są rodzina, nawet jeśli rozproszona, a on nie chce rozstawać się z dziećmi, nawet jeśli są już duże.

Dlatego gdy dwa dni przed świętami zadzwonił do niej, by powiedzieć, że chciałby jednak spędzić je tak jak do tej pory, nie była zaskoczona. Ucieszyła się.

Siedzą teraz ściśnięci na kanapie razem z rodzicami Jacoba, bratem, jego żoną i trójką dzieci, i jej mamą w bluzce w czerwone kropki, którą tego dnia zawsze ma na sobie. Właśnie trwa rozdawanie prezentów.

*Tu jest coś, co pokaże dni, kiedy się karierę goni. Nie zapomnij wpisać wolnego, bo nie będzie z tego nic dobrego.*

Rymowanka napisana przez jej matkę jest tak samo nieporadna jak zwykle. Rebecca otwiera paczkę. W środku znajduje się elegancki kalendarz w okładce z materiału. Co roku ma inny kolor, tym razem jest jasnozielona.

– No tak, pomyślałam, że przyszły rok może być bogaty w wydarzenia.

Mama kiwa zachęcająco głową, widać, że się stara.

– Dziękuję, mamó. Właśnie tego potrzebowałam.

Gdy prezenty zostały już rozdane, siadają do kolacji. Mieszczą się wszyscy wokół podłużnego stołu Jacoba, powiększonego przez dodatkowe blaty i krzesła. Mama Rebekki przygotowała jak zwykle zapiekankę ziemniaczaną – pokusę Janssona, a tata bożonarodzeniową szynkę, czerwoną kapustę i żeberka. Teściowa i bratowa przyniosły słoiczki ze śledziem, tak jak co roku te same rodzaje, a Jacob upiekł swój tradycyjny chleb z ciemnym piwem.

Rebecca przygląda mu się, gdy ze skupieniem nabija na widelec śledzia w musztardzie, ziemniaka, obtacza je w śmietanie i szczypiorku, w tej samej kolejności co zawsze.

Czy już nigdy nie będzie tak jak teraz?

Chwilowo nie chce o tym myśleć. Choinka migocze w rogu, palą się świece, pachnie świąteczną szynką i goździkami. Wszystko jest tak, jak być powinno, spędzili razem naprawdę miły dzień. Mark i Ida zajęli się swoimi młodszymi kuzynami, grali w gry planszowe i oglądali filmy. Dorośli nakrywali do stołu, a potem zbierali z niego naczynia, zapełnili zmywarkę co najmniej cztery czy pięć razy. Przez cały czas rozmawiali przy tym ze sobą. Dostosowali się do obecnej sytuacji.

Gdy jednak zbliża się wieczór, Rebecca czuje, że ogarnia ją znużenie. Tęskni za Ann, z którą nie widziała się już od kilku tygodni, bo pracuje przy dwóch różnych produkcjach, a teraz jest na północy, w Arvidsjaur. Ona sama niemal utonęła w papierkowej robocie.

Zastanawia się, co robi teraz Måns. Zerka znów na telefon, chyba dziesiąty raz z rzędu. Wciąż nie dostała SMS-a.

Wstaje od stołu, żeby przygotować deser. W kuchni stoi Jacob, zajęty wykładaniem plastrów wędzonego łososia na półmisek, na prośbę swojej mamy. Rebecca zabiera się do mieszania ubitej na gęsto śmietany z zimną kaszką ryżową, żeby przygotować risalamande.

Jacob odwraca się do niej.

– Pożyczysz mi walizkę na Trzech Króli? Lecę do Berlina.

Rebecca zastyga z łyżką wazową zanurzoną w kaszy. Czy to znaczy, że chce jeszcze bardziej zniszczyć jej walizkę? Nie stać jej na nową, zwłaszcza nie tak dobrej jakości.

Na pewno odkupiłby jej walizkę, gdyby całkiem się popsukała, ale jeśli będzie tylko trochę bardziej poobijana? Jacob parsknie i powie, że się czepia, przecież wciąż nadaje się do użycia. To tylko zwykłe przetarcie.

Nie odpowiada i w końcu Jacob rzuca widelec na stertę naczyń.

– Nie? Okej! A kto za nią zapłacił?

Nie przestaje mieszać, nie patrzy na niego. Rzeczywiście, to *on* zapłacił za walizkę, ale kupił ją dla nich obojga. Ale to było, jeszcze zanim zaczęła pracować jako producentka, była wtedy bezrobotna

i nie zarabiała ani korony, a on miał stałą, wysoką pensję.

– Byliśmy małżeństwem – mówi. – Mieliśmy wspólne rachunki.

– Dobra, dobra, zapomnij, że w ogóle cię o to pytałem. Kupię sobie nową!

Nerwowym ruchem podnosi półmisek z łososiem.

– Weź sobie walizkę – mówi do niego.

Nie odpowiada, jest już w progu kuchni. Pewnie rzuci łososa na stół, a zaraz potem wyjdzie do sypialni, gdzie ładuje telefon. Żeby sprawdzić, czy dostał SMS-a.

– Weź ją sobie. Czemu od razu nie weźmiesz wszystkiego? Nasi przyjaciele widać ci nie wystarczą!

Jacob się zatrzymuje.

– Co?

– Dlaczego nie powiedziałaś, że Pernilla i Max cię zaprosili? Z Linn. I z Claesem, i Syrsą-Li – mówi, patrząc mu prosto w oczy.

Milknie, bierze głęboki oddech. Słowa przyszły same, a teraz jest za późno, żeby je cofnąć. Jacob stoi dalej w progu drzwi. Zaskoczyła go, choć on robi wszystko, żeby nie było tego po nim widać.

– Widziałam na Facebooku – mówi.

Jacob wzdycha, wydaje się zmęczony.

– Pernilla wrzuciła zdjęcie? Nie zatwierdziłem go.

– A co, myślałaś, że uda ci się to utrzymać w tajemnicy?

– Nie... ale to nie było potrzebne.

Rebecca jest spięta na całym ciele, czuje, jak przewraca jej się w żołądku. Mieli być przyjaciółmi, na całe życie. Nie mieć przed sobą tajemnic.

– Dlaczego mi o niczym nie powiedziałaś?

Jacob odstawia półmisek z powrotem na blat.

– A dlaczego miałbym?

– A jak myślisz? Bo to są nasi wspólni przyjaciele.

Czuje, jak serce wali jej pod żebrami.

– Tylko byś się zdenerwowała.

– Dziwi cię to?

Robi krok w jej stronę. Odsuwa się.

– Chciałem cię chronić. To wszystko.

Patrzą na siebie w milczeniu. Jacob sięga do szuflady po widelec, kładzie go na półmisku obok plastrów łososa.

– Max nalegał na spotkanie z Linn, w końcu się poddałem. I wtedy nas do siebie zaprosili.

Rebecca stoi, zapierając się dłońmi o blat. Oddycha powoli.

– Choć było trochę dziwnie. Też byś tak uważała na moim miejscu.

Z pewnością. Ale teraz nie jest na jego miejscu, choćby nawet nie wiem jak bardzo tego chciała.

– Mimo wszystko mogłaś mi o tym powiedzieć – mówi. – Tak byłoby lepiej.

Ją samą nie do końca przekonują własne argumenty. Wściekłość jej przeszła. Zostało tylko zniesmaczenie.

– Jacob, co z łososiem?! – woła mama z pokoju.

Jacob bierze półmisek i wychodzi z kuchni. Rebecca stoi w miejscu, słucha dobiegających z pokoju rozbawionych głosów.

Przecież nie musi się spowiadać swojej byłej żonie z tego, co robi lub czego nie robi. Ten etap mają już za sobą. Jeśli w ogóle kiedykolwiek go przechodzili.

Wyjmuje z szafki puszkę z cukrem wanilinowym. Nie mieszka tu, ale i tak wie, gdzie wszystko stoi. Sama wkładała suche produkty i kubki do szafek, kiedy rok temu razem z dziećmi pomagała Jacobowi w przeprowadzce.

Walizka. Naturalnie, że mu pożyczycy. Nie jest taka ważna, to tylko przedmiot. Coś jednak mówi Rebecce, że byłoby lepiej, gdyby Jacob kupił sobie nową walizkę, tylko dla siebie. I wcale nie chodzi tu

o pieniądze.

Komórka pika, dostała SMS-a. Serce bije jej szybciej, gdy okazuje się, że nadawcą jest Måns. Ze zdjęcia śmieje się do niej jakiś nieznajomy mężczyzna w średnim wieku, który wskazuje na pełny talerz. On sam jest prawie łysy i ma na sobie T-shirt z napisem „Dookoła Vättern-97”, wetknięty w spodnie od dresu.

*To Jerry, mój sąsiad. Wpadliśmy na siebie w pralni. Jego eks również w tym roku ma u siebie dzieci. Przyszedł do mnie ze swoim świątecznym talerzem dla jednej osoby, który kupił w Ice. Idę dokupić trochę rzeczy. Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko dobrze. Wesołych Świąt, ode mnie i od Jerry'ego. Uściski, Måns.*

Rebecca śmieje się do siebie. Odpisuje: *Jakoś dam radę. Wesołych Świąt, pozdrów Jerry'ego. Uściski.*

Przy stole w jadalni starsze pokolenie zabrało się do przepytывania Idy i Marka. Tematem jest praca i to, czy Mark znów zaczął spotykać się z Fabianem. Dziadkowie nie zawsze nadążają za zmianami. Młodzi odpowiadają uprzejmie, ale muszą trochę kluczyć. Ida tłumaczy, że musiała w końcu odejść z pracy, naprawdę się starała, ale nie dało się dłużej tego wszystkiego wytrzymać. Mark odpowiada wymijająco, że on i Fabian chcą dać sobie jeszcze jedną szansę.

Rebecca przysłuchuje im się z czułością. Dobrze wie, jak trudno było Idzie rozstać się z marzeniem o wyjeździe ze znajomymi do Paryża, a jeśli chodzi o Marka, nie ma sensu spekulować, jak się dalej potoczy.

– No dobrze, wystarczy – dobiega ją głos Jacoba. – Wszystko będzie dobrze. Jestem pewien, że Ida i Mark znajdą pracę i miłość i z czasem pojedą do Paryża.

Rebecca uśmiecha się pod nosem, mieszając sos owocowy. Po chwili do kuchni wchodzi Jacob ze stertą brudnych talerzy, które stawia na blacie kuchennym. Dotyka jego ramienia, nie musi nic mówić. Rozumie.

– Cholera jasna, jak na jakimś przesłuchaniu – mówi.

Patrzą na siebie. Zapomnieli już o kłótni, przeszło im równie szybko jak po ich wszystkich dawnych sprzeczkach.

– Przepraszam – mówi Rebecca.

Patrzy na nią z powagą.

– Rozumiem, że nie było ci miło, kiedy zobaczyłaś to zdjęcie. Naprawdę rozumiem. Powiniennem być coś powiedzieć. Stchórzyłem.

Rebecca spuszcza wzrok. Sos zrobił się gorący, zaczął parować.

– Chcę tylko, żebyś wiedziała, że nie spędzimy z nimi sylwestra. Nie przyjąłem zaproszenia.

Spogląda na niego znad garnka.

– Sylwestra? Chcesz powiedzieć, że zaprosili was na wieś?

– Tak, ale jedziemy na Gotlandię, więc nic z tego nie wyjdzie.

Sos zaczął bulgotać. Zdejmuje go z płyty, przelewa do sosjerki, żeby wystygł.

Komórka pika i Jacob od razu ją wyjmuje. Wychodzi z kuchni, znów jest nieobecny.

Rebecca opiera się o blat kuchenny. Bierze do ręki telefon, żeby zająć się czymś do momentu, aż będzie mogła podać deser. Przez jednego ze wspólnych znajomych widzi, że monolog Syrsy-Li zebrał dobre recenzje. Mocne przedstawienie, czyta. O samotności i osamotnieniu, o tym, jak to jest, kiedy nie gra się głównej roli w swoim własnym życiu. Smutne, ale i zabawne.

Ma jedną nieprzeczytaną wiadomość. Kto pisze do niej w święta?

Pernilla. Kolejna niezależna przedsiębiorczyni, która pracuje niemal bez przerwy. Wiadomość jest *stricte* zawodowa i dotyczy Danielli Cedergren.

*Uważa, że jej nazwisko powinno pojawić się dwukrotnie w napisach końcowych, bo nie tylko zagrała główną rolę, ale brała również udział w procesie kreatywnym. Przede wszystkim w pracy nad scenariuszem, do którego wniosła wiele przemyśleń i pomysłów, zarówno podczas spotkań, jak i samych nagrań. Daniella domaga się teraz, żeby oprócz odtwórczyni głównej roli widniała w napisach początkowych jako konsultantka kreatywna. Czy znajdziesz chwilę, żeby spotkać się między świętami i to*

*przegadać? Daniella jest bardzo zdenerwowana.*

Przez chwilę wpatruje się w treść wiadomości. Nie ma takiej możliwości, żeby pozwolić Danielli na przeforsowanie tego pomysłu, ale Rebecca nie powinna jej tak po prostu splawić. Jeśli film okaże się sukcesem, mają już wstępne plany na sequel.

Odpowiada więc krótko i konkretnie: *Środa o 10.00?*

Potem stoi jeszcze przez chwilę, wpatrując się w jemiolę wiszącą w drzwiach. Nikt się pod nią nie całował w tym roku. W zeszłym też nie.

Sylwester. Został do niego tylko tydzień.

Nastawiła się, że spędzi go sama. Ann zostaje w Arvidsjaur, a Beata u swojego chłopaka. Nie ma nikogo innego, z kim mogłaby go świętować.

NA PIĘTRZE BUDYNKU, w którym mieści się agencja Pernilli, świecą się czerwone gwiazdy z papieru. Rebecca przestępuje z nogi na nogę, żeby nie było jej zimno. Od czasu do czasu podnosi wzrok i patrzy na fasadę budynku.

Ustały, że pójdą na spacer po Starym Mieście. To była propozycja Pernilli, chciała wyjść na chwilę na zewnątrz, żeby się rozruszać przed kolejnymi spotkaniami u siebie w gabinecie. Rebecca nie miała nic przeciwko temu. Lepiej, żeby rozmawiały na neutralnym gruncie.

Drzwi otwierają się i wychodzi Pernilla, ubrana w puchową kurtkę z kapturem obszytym futrem. Uśmiecha się ostrożnie i odgarnia włosy za ucho.

– Dziękuję, że tak szybko znalazłaś czas.

– Nie ma sprawy.

Przytulają się na powitanie, w ten sam sposób co zawsze. Ruszają w górę Tyska Brinken. Ich oddechy parują na mrozie. Śnieg, który spadł przed paroma tygodniami, utrzymuje się i wciąż jest okropnie zimno.

– Czytałaś moją wiadomość – mówi Pernilla. – Daniella naprawdę się w to zaangażowała.

– Wyobrażam sobie.

– I co ty na to?

Rebecca próbuje ominąć lód, który zebrał się między kostkami bruku.

– To chyba oczywiste. Nie może pojawić się w napisach końcowych za coś, czego nie zrobiła.

Zagrała główną rolę. Nie ma o czym mówić.

Pernilla chowa ręce do kieszeni kurtki.

– Jasne, rozumiem, że formalnie nie można domagać się dla Danielli innego tytułu. To samo jej powiedziałam. Ale biorąc pod uwagę to, jaka potrafi być porywcza... Chyba powinnaś coś z tym zrobić. Może uda nam się jakoś dogadać?

Weszły na wzgórze, spacerują dalej wąskimi uliczkami, które wiją się między budynkami. Rebecca przygląda się śladom w śniegu i wciąż się zastanawia. Zależy jej na tym, żeby Daniella była zadowolona, z wielu powodów. Gdyby film miał być kontynuowany, ta sama aktorka oczywiście musi w nim zagrać.

– Może mogłaby się pojawić w napisach końcowych? – pyta Pernilla. – Dałoby się ją nazwać konsultantem kreatywnym? Lub konsultantką do spraw scenariusza? Dramaturżką? Przyznasz, że miała wiele uwag na temat scenariusza.

Przechodzą przez niewielki rynek przy Själagårdsgatan z rosnącym pośrodku kasztanem, skręcają w Köpmangatan i idą dalej Österlånggatan. Rebecca czuje, jak narasta w niej irytacja, choć obiecała sobie, że nie będzie się denerwować, niezależnie od tego, co usłyszy.

– Mamy autora scenariusza, redaktora i reżysera, ze zrozumieniem przyjmowaliśmy jej uwagi.

– Tak, chodzi tylko o to, żeby była zadowolona, no wiesz.

Rebecca kręci głową.

– Byłoby to nie w porządku w stosunku do osób, które pracują przy scenariuszu. Nie mogę w ten sposób zdegradować ich kompetencji.

– Jasne, rozumiem. Ale przecież Daniella tyle zrobiła. To może producentka kreatywna?

– Słucham?

Rebecca zatrzymuje się.

– Producentka kreatywna – powtarza Pernilla.

– Niby w jakim, twoim zdaniem, zakresie ponosiła odpowiedzialność producencką?

Pernilla spuszcza wzrok.

– No tak... jasne.

– Ale dziękuję za twoje uwagi. Zachowam je sobie na przyszłość.

Rebecca rusza przed siebie, chce odejść jak najszybciej. Pernilla dogania ją.

– Byłoby dobrze, gdybym mogła jeszcze dziś zadzwonić do Danielli.



Rebecca wzdycha. Ale rozwiązanie tej kwestii leży oczywiście również w jej interesie.

– Mogę zamieścić dla niej podziękowania – odpowiada.

– Mam nadzieję, że to wystarczy.

– Coś w stylu: „Podziękowania dla Danielli Cedergren za jej kreatywne pomysły”.

Pernilla bierze w palce kosmyk włosów.

– To miło z twojej strony. Postaram się ją przekonać, że to dobre rozwiązanie.

Sprawa została dogadana i idą dalej przed siebie. Skręcają za róg, w wąską uliczkę, na której nie widać żywej duszy. Spotykają się wzrokiem, Pernilla patrzy teraz na nią z przyjaźnią, a nawet z wdzięcznością.

Zatrzymuje się przed oknem wystawowym sklepu z antykami. Przygląda się zbieraniu starych przedmiotów za szybą, wyjmując puszkę snusu z torebki. O smaku miętowym. Najwyraźniej wciąż jeszcze tego nie rzuciła.

– Rany, ile tu rzeczy. Choć twoje są dużo ładniejsze.

Uśmiecha się, Rebecca rozpoznaje ten uśmiech.

– Mam pytanie – zaczyna, przestępując z nogi na nogę. – Może zabrzmiałoby głupio, ale...

Nieważne.

– Tak?

Pernilla odwraca się i patrzy na nią.

– Czy mogę spędzić z wami sylwestra? Na wsi.

Jej głos zrobił się cichy, sama to słyszy. Trudno.

– I pojeździć na łyżwach – dodaje. – Jeśli lód się utrzyma.

Utrzyma się, a grzybiarze pojedą wtedy na Lillön.

– Dawniej spędzaliśmy razem każdego sylwestra. Podobno Jacob nie przyjął zaproszenia. Ale on ma Linn.

Rebecca bierze głęboki oddech.

– A ja nie mam żadnych planów. Zero.

Pernilla zawiesiła na niej wzrok. Dopiero po chwili patrzy na ulicę.

– Max nie czuje się ostatnio najlepiej, więc pewnie spędzimy go bardzo spokojnie.

– Naprawdę? Myślałam, że... Ostatnio wydawał się taki szczęśliwy.

Pernilla zaciska usta.

– Wiesz, chodzi o recenzje płyty. Miażdżące.

– Nie, nie wiedziałam. Nie jestem na bieżąco.

Patrzy na nią zawstydzona. Była zbyt zajęta swoimi sprawami, żeby czytać recenzje. Przez ostatnie tygodnie nie widziała niczego, co działo się wokół niej.

Pernilla odkasłuje.

– Krytycy zjechali jego album. Któryś z nich napisał, że na swoje nieszczęście miał aż za dużo materiału. Że muzyka jest nudna, a teksty banalne. Udawana głębia, jak stwierdził jeden z nich.

Rebecca stoi bez słowa. Max. To nie może być prawda.

– Przykro mi.

Pernilla rozkłada z uśmiechem ręce.

– Zaczął pracę nad płytą disco, brzmi naprawdę dobrze. Choć sam nie potrafi jeszcze w to uwierzyć.

Patrzy znów w okno wystawowe, znów jest poważna.

– Nie no... jasne – mówi. – Jasne, że możesz jechać z nami na sylwestra.

Rebecca przygląda się jej. Być może nie było to szczególnie wylewne zaproszenie, ale mimo wszystko oznacza: tak.

– Choć obie sypialnie w domu są zajęte – mówi Pernilla. – Nie wiem, jak to rozwiążemy. Claes i Syrsa-Li nocują na poddaszu, już im obiecałam.

Rebecca chowa brodę w szalik, żeby nie widziała jej uśmiechu. Spędzi sylwestra w domu na wsi, tak jak dawniej. Z Pernillą i Maksem, Claesem i Syrsą-Li. Łyżwy, ogień w kominku, a potem cudowna,

wspólna kolacja. O dwunastej wypiją kieliszek szampana na pomoście, a Max będzie puszczał fajerwerki nad zatoką.

– A domek przy pomoście? Chyba jest wolny?

– Tak... ale o tej porze jest tam dosyć zimno. Claes i Syrsa-Li dają sobie jakoś radę, ale...

Milknie.

– Macie chyba kaloryfer? – pyta Rebecca.

– Stary, tak.

– No to nie ma tematu.

Idą powoli w kierunku agencji, zatrzymują się przed wejściem do budynku. Pernilla przygląda jej się uważnie.

– Naprawdę to dla ciebie okej? No wiesz, domek przy pomoście?

Rebecca przytakuje. Górna warga Pernilli wybrzuszyła się lekko z lewej strony. Pewnie mało kto to zauważa.

Nieocieplony domek w środku zimy to nic. Nic w porównaniu z tym, jak to jest zamarzać od środka.

SZEROKI SAMOCHÓD NIEMAL unosi się nad drogą, nie wydając przy tym prawie żadnego dźwięku. Rebecca patrzy prosto w zagłówek kierowcy, na ciemne loki Maksa nad kołnierzem puchowej kurtki. Dziś to on siedzi za kierownicą, a Pernilla obok. Zaproponowała, że usiądzie z tyłu, ale Rebecca zapewniła ją, że nie ma nic przeciwko temu, by zająć to miejsce.

Być może Max rzeczywiście jest jakby bardziej milczący niż zwykle, ale poza tym nie widać po nim, żeby źle się czuł. Pewnie się cieszy, że jadą do domu na wieś.

Za oknem migają pola i łąki, kredowobiałe od nietkniętego śniegu. Te same szerokie pola, przez które we wrześniu ubiegłego roku jechała razem z Jacobem. Kiedy się wahał, czy powinni im powiedzieć. Pamięta, jak z nerwów ssała ją w żołądku, ale też jak bardzo nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie podzieli się z nimi tajemnicą.

Ulga, na którą tak czekała. Nowe życie, które miało dopiero się zacząć.

– Patrzcie!

Max zwalnia tuż przed zakrętem. Podjeżdża powoli do rozstaju dróg i wskazuje ręką pole. Jakieś trzydzieści metrów dalej stoi łoś. Zadziera dumnie głowę, poroże jest imponujące, łopata ma co najmniej siedem, osiem kolców.

Rebecca wstrzymuje oddech.

– Nie wiedziałam, że można je spotkać tak blisko miasta.

– Czasem je widać – mówi Max. – Pamiętam, jak zatrzymywaliśmy się z tatą, żeby na nie popatrzeć.

Ma wrażenie, jakby czas stanął w miejscu, czuje wyraźnie, jak klatka piersiowa podnosi się i opada z każdym oddechem. Teraz jest tutaj, bez Jacoba, ale ze swoimi przyjaciółmi. Nawet bez niego potrafi przeżyć coś tak magicznego.

Przez te wszystkie lata, kiedy tu przyjeżdżali, nigdy nie widzieli ani jednego łośia, tylko same sarny. Łoś zatrzymuje ich wzrokiem, a potem powoli odchodzi, by po chwili, kołyszac się lekko na wyprostowanych nogach, zniknąć w lesie.

Rebecca przygląda się Maksowi z profilu. Błyszcza mu oczy, kilka razy mruga powiekami.

– Czasem mam ochotę wyprowadzić się na stałe na wieś – mówi. – Przeżywać pory roku i naturę bardziej bezpośrednio. W porównaniu z tym wszystko wydaje się tak mało istotne. Recenzje i statystyki sprzedaży, dopiero tutaj dociera do ciebie, jaki to banał. Tak naprawdę.

Na moment zapada cisza. Pernilla sięga po snus i wsuwa porcję pod wargę. Wciska pokrywkę, rozlega się głośne kliknięcie.

– Od razu dostałbyś depresji. No ale naturalnie, możemy zacząć częściej jeździć na wieś. Tylko wtedy przydałby się porządniejszy dom.

Max wygląda, jakby już nie słuchał, wpatruje się w niebo.

– Wychodzi słońce. Zapowiada się idealny dzień na narty.

Rebecca wygląda przez okno. Błade słońce wychyla się spomiędzy szarych chmur.

– Niezależnie od pogody nie mogę się doczekać, kiedy będziemy na Lillön – mówi. – I napijemy się kawy po lunchu.

Pernilla śmieje się.

– Tak, to jest najlepsze!

Max wjeżdża na zwirową drogę. Zwalnia, mijając pola, wpasowuje się w łagodne zakręty. Rebecca spogląda na prawo ponad niebieskim płotem, skąd można zobaczyć wodę. I rzeczywiście, już widać zatokę, pokryta lodem i oślepiającą bielą, prześwituje spomiędzy pni sosen. Najpierw ledwo dostrzegalna, już po chwili zaczyna się wyłaniać w całej okazałości, w miarę jak zbliżają się do domu.

– No to jesteśmy – mówi Max.

Wjeżdża przez bramę. Doniczki stoją na swoim miejscu, ale wrzosy przykrył śnieg.

– Kolejny sylwester na wsi. Ciekawe, ile nocy tu spędziliśmy? Łącznie.

Rebecca otwiera drzwi, chichocząc.

- Nie licz, proszę cię. Poczujemy się tylko starzy.
- *Jesteśmy* starzy albo już wkrótce będziemy – mówi Pernilla.

Wysiada z samochodu i zwraca się do Rebekki:

- Zaniosę grzejnik olejowy do domku, żeby zdążyło się nagrzać do wieczora. Dostaniesz też puchową kołdrę. Albo nawet dwie. Sprawdzę, co jest w szafie.
- Będzie dobrze.

Rebecca prostuje zdrętwiałe nogi. Stoi w miejscu i patrzy na drewniany dom, na dachu zebrała się czapka śniegu. Ganek całkiem zasypało, schody pokrywa gruba puchowa kołdra. Max poszedł do składziku, żeby przynieść łopatę do odgarniania śniegu.

Pomalowane na brązowo ściany domu są ciemniejsze, niż zapamiętała. Bananowożółte ościeżnice i zielone drzwi nie pasują do siebie, ale wszystko tutaj zostało pomalowane z miłością i troską, nawet jeśli w nie najlepszym guście.

Znów tu jest. Myślała, że już nigdy więcej nie zobaczy tego wszystkiego. Chyba że na zdjęciu na Facebooku.

Z każdym wydechem z ust wydobywa się obłok pary. Niewielki pokój tonie w ciemnościach, na parapecie zebrał się śnieg i niemal całkiem przysłonił okienka. Rebecca stawia torbę na zniszczonym chodniku przykrywającym drewnianą podłogę i rozgląda się dokoła.

Kamizelki ratunkowe wiszą na ścianie, jedna nad drugą. Dwie w biało-niebieskie paski, z których zwykle korzystają Max i Pernilla, i czerwone dla gości. Te, z których dzieci już wyrosły, wiszą w hangarze, podobnie jak te jeszcze starsze, z pomarańczowego materiału i styropianu. Są pewnie jeszcze z lat sześćdziesiątych i były używane przez ojca i dziadka Maksa. Do niczego się już nie nadają i powinny zostać wyrzucone dawno temu, ale Max jest do nich bardzo przywiązany.

Obok kamizelek leży zwinięty hamak, a nad nim wisi na gwoździu latarnia sztormowa, intensywnie żółta i lekko zardzewiała. Wspomnienie lata, zebrane i spakowane przed zimą. Gotowe do użycia gdzieś pod koniec maja lub najpóźniej na początku czerwca.

W środku panuje lodowaty ziąb i pachnie stęchlizną. Na parapecie leży stos zdechłych much, niektóre do góry nogami, inne na boku. Rebecca rozgląda się za czymś, czym mogłaby je zgarnąć, ale niczego nie znajduje. Muszą zostać tam, gdzie są, nawet jeśli wygląda to okropnie. I tak spędzi tu tylko jedną noc.

Na jednej z prycz leżą dwie puchowe kołdry ułożone jedna na drugiej. I wełniany koc w szarą kratę. Obok stoi kaloryfer. Co prawda został ustawiony na najwyższą temperaturę i gdy dotyka go ręką, prawie parzy, ale na razie niewiele to pomogło. Budynek jest nieocieplony i wyiębiony, potrzeba będzie co najmniej kilku godzin, żeby dało się w nim wytrzymać.

Być może powinna skorzystać z propozycji Maksa i rozgrzać saunę, żeby przeniknęło trochę ciepła przez ścianę. Kiedy jej to zaproponował, w pierwszej chwili odmówiła, argumentując, że będzie jej wystarczająco ciepło, jeśli przykryje się podwójną kołdrą. I że najlepiej jej się śpi, kiedy w pokoju jest zimno.

Teraz jednak nie ma już takiej pewności. Kiedy położy się po północy do łóżka, nadal będzie tam pewnie jeszcze chłodno. I ciemno jak w norze, zanim nie zapali światła.

Rebecca zdejmuje lampion z haczyka i stawia go na rozchwianym drewnianym stolyczku przy jednej z prycz. Tuż obok kładzie pudełko zapalek, żeby znaleźć je od razu, jak wejdzie do środka.

Sięga po telefon, przez chwilę waży go w ręce, aż w końcu wybiera numer Månsa. Od tygodnia nie dostała od niego żadnej wiadomości. Nie chciała mu się narzucać. Pewnie miał sporo spraw do wyjaśnienia ze swoją byłą żoną.

*Szczęśliwego Nowego Roku!* – pisze. *Mam nadzieję, że jakoś się ułożyło z dziećmi i że spędzacie razem miłego sylwestra. Uściski.*

Waha się, zanim przykłada kciuk do komendy „Wyślij”. Może nie powinna się wtrącać? Ale przecież jej o tym wspominał. Przelyka ślinę, wciska z całej siły. Wiadomość zostaje wysłana.

- Jak tam?

Do środka zagląda Syrsa-Li. Po zejściu ze zbocza nogawki jej spodni są niemal całe w śniegu.

– Cholera, ale tu zimno.

Chucha kilkakrotnie, z jej ust wydobywa się para. Patrzy niepewnie na Rebecę, gdy ta wskazuje z uśmiechem kaloryfer.

– Mam tu kolegę.

– Nie wiem, czy to wystarczy. Jeśli będzie ci za zimno, przyjdź do nas. Mamy sofę.

Twarda jak kamień sofa w pokoju dziennym, do tego stanowczo za krótka. I wąska. Rebecca musiałaby skulić się i kurczowo jej ucześcić, żeby nie sturlać się na podłogę.

Kręci głową ze śmiechem.

– Nie ma takiej potrzeby. Nie jestem mięczakiem.

– No tak, to prawda. Nie jesteś.

Syrsa-Li stoi bez słowa. Ssie dolną wargę, jej wzrok wędruje w stronę okna, jakby nie chciała patrzeć Rebecce w oczy.

– Co się stało?

– Nic. Po prostu tęsknię, za zatoką.

– No tak, rozumiem.

Syrsa-Li pochyla się i otrzepuje nogawki, wydłubuje grudkę śniegu, która przykleiła się do wnętrza buta.

– Chodź, pójdziemy się przebrać przed wyjściem. Reszta towarzystwa jest już pewnie gotowa. Zabierz rzeczy, tutaj jest za zimno.

Próbuje otworzyć drzwi, ale te z zimna znów się zacięły, trzeba w nie kopnąć, by zadziałały. Zawiasy skrzypią.

– To ja lecę.

– Leć. Zaraz przyjdę.

Rebecca rozpina zamek swojej torby weekendowej. Ma nadzieję, że nie zapomniała bielizny termicznej. Nie potrafi sobie przypomnieć, czy ją spakowała. Trudno, najwyżej pożyczyci podkoszulkę i kalessony od Pernilli. Pod warunkiem że Pernilla ma jakieś w rezerwie.

Wkłada rękę do torby, przez chwilę szuka, aż w końcu natrafia na miękki jak jedwab materiał. Bielizna leży spakowana w torbie, zarówno górna, jak i dolna jej część. Używa jej w zasadzie tylko podczas wyjazdów na narty albo łyżwy. Nie musi prosić Pernilli.

Czerwoną puchową kurtkę i ocieplane spodnie od kompletu również spakowała, tak jak rękawice narciarskie i czapkę. Wszystko leżało naszykowane w tym samym co zawsze kartonie stojącym w piwnicy z napisem „ZIMA”.

Rebecca kładzie ubrania na pryczy. Kurtkę i spodnie ma od piętnastu lat, a może i dłużej. Ida i Mark trochę się z niej podśmiewują, bo uważają, że wygląda w nich niepoważnie. Raz o mało nie umarli ze wstydu, bo okazało się, że podczas ich wspólnego wyjazdu na narty instruktorzy mieli stroje w tym samym odcieniu ognistej czerwieni. I przez to co chwilę ktoś podchodził do Rebekki, żeby zapytać o kolejkę linową i tak dalej.

Rebecca uśmiecha się pod nosem, zbierając ubrania. Biedne dzieci, potrafi je zrozumieć, ale naprawdę lubi swój strój narciarski, choćby nie wiem jak bardzo był niemodny. Zabiera go na wszystkie wyjazdy. Gdy jest z przyjaciółmi, nie ma aż takiego znaczenia, co na siebie założy.

PIERWSZA TEJ ZIMY wycieczka na łyżwach, sezon dopiero się zaczął. Rebecca zaciąga się świeżym, zimnym powietrzem, napełnia płuca po brzegi. Posuwa się do przodu długimi krokami, wymachując rytmicznie ramionami. Lód jest gładki, w powietrzu wirują drobne płatki śniegu, które uderzają ją w twarz.

Na zamglonym niebie widać blade słońce, ale nie daje ono żadnego ciepła. Przynajmniej jest porządnie ubrana, przy samej skórze ma bieliznę termiczną, a na wierzchu kurtkę narciarską i ocieplane spodnie.

Członkowie grupy trzymają się razem, w pewnych odstępach od siebie. Na samym przodzie jedzie Max z wyprostowanymi plecami, mając przed sobą w obu rękach lakierowaną drewnianą tyczkę, którą kiedyś zrobił jego dziadek, a potem przekazał ją jego ojcu. Tuż za nim jedzie Pernilla, dalej Claes i Rebecca, a na samym końcu Syrsa-Li.

Po dłuższej chwili Max hamuje.

– Przerwa na lunch! – obwieszcza, odwracając się do innych.

Nikt nie protestuje, więc Max zrzuca plecak, rozpina go, wyjmując termos i pięć jednorazowych kubeczków.

– Kto pierwszy chce skosztować zupy z jagód?

Max nalewa, rozdaje każdemu po kubeczku, z którego wydobywa się para. Rebecca sączy ostrożnie, zupa jest gorąca i słodka, to niewielki zastrzyk energii przed posiłkiem. Po lunchu napiją się kawą na Lillön. W ich ulubionym miejscu za cyplem, gdzie zwykle nie wieje.

Ogrzewa dłonie, oplatając je wokół kubka, i spogląda na zatokę. Zimą widok jest jeszcze bardziej poruszający niż zwykle. Naokoło rozciąga się otwarty krajobraz, w tle widać nierówną linię lasu zarysowaną przez czubki sosen. Lód przypomina kryształową podłogę sali balowej.

Nie dostała wciąż odpowiedzi od Månsa, choć zwykle odpisuje niemal od razu. Może dlatego, że siedzi sam i zwyczajnie nie ma siły. Albo jego była żona zmieniła plany sylwestrowe lub dzieci odmówiły przyjazdu do kawalerki. Może jej życzenia noworoczne zabrzmiały bardziej jak szyderstwo. Ma nadzieję, że tak nie jest.

Max wyjmując starą, ciężką lornetkę swojego ojca zawieszoną na skórzanym pasku. Przez chwilę patrzy uważnie na linię horyzontu. Potem wyjmując z plecaka zwiniętą podkładkę i siada, podobnie jak zrobili to już wcześniej inni. Pernilla rozdaje pikantne kiełbaski z dużego termosu. Zjadają je z papierowych talerzyków razem z domowym purée ziemniaczanym.

Claes wyjmując notes z kieszeni kurtki i otwiera go.

– Słuchajcie, zastanawiałem się nad naszym kolejnym wyjazdem. Co wy na to, żebyśmy tym razem pojechali bardziej na wschód? Zrobiłem szkic trasy, wygląda obiecująco.

Rebecca zeskrobuje purée widelcem. Ich wspólne wyjazdy. Nie co roku, ale przynajmniej co drugi rok. Całkiem o nich zapomniała. Teraz, kiedy jest sama, nie stać jej na standard, jaki podczas nich obowiązuje. Dopóki mieli podwójny dochód, było okej, ale teraz już nie.

Claes kartkuje notes, wyjmując z kieszeni okulary do czytania i zakłada je na nos. Kartki są gęsto zapełnione jego zamasztywanym charakterem pisma.

– Najpierw samolotem do Petersburga. Potem pociągiem do Moskwy, koleją transsyberyjską do Irkucka, przez Bajkał i Władywostok. Potem dalej do Ułan Bator, a stamtąd do Pekinu.

Rebecca siedzi nieruchomo z kubkiem w ręku. Zupa zdążyła już wystygnąć.

– Z Pekinu do Yichang można lecieć samolotem – mówi dalej Claes. – Potem może kilka dni spływu rzeką Jangcy. A później samolotem do Xi'an i pociągiem do Urumczy.

Rebecca odkłada na bok plastikowe sztucce. Skończyła, na talerzu został już tylko kawałek kiełbasy.

Claes i te jego oryginalne pomysły. Od lat to samo, za każdym razem, gdy planowali podróż. Przychodzi mu do głowy jakiś pomysł, relacjonuje go, ale w końcu i tak dochodzą do wniosku, że pojedą w jakieś lepiej im znane miejsce. Do Tajlandii albo na Florydę, albo do RPA.

Max się śmieje.

– Ekstra, wchodzimy w to. Prawda, Pernilla?

– Jasne. Jedziemy.

Rebecca przygląda się im po kolei. Tylko ona na tym wyjeździe nie ma partnera. Jacob jest na Gotlandii ze swoją ukochaną. Z Linn, z którą teraz wszystko dzieli.

Powraca poczucie osamotnienia. I ledwo wyczuwalny ból w okolicy serca. To, że nie może powiedzieć *my*. To właśnie to. Choćby nie wiem jak bardzo była stabilna.

Podnosi się z ziemi i porusza lekko nogami, żeby pobudzić krążenie.

Syrsa-Li również wstaje. Strzepuje śnieg z podkładki, po czym ją składa.

– Nie mieliśmy jechać na Lillön?

Claes patrzy na nią z wyrzutem, zamyka notes.

– No to jedziemy – mówi Pernilla.

Strzepuje porcję snusu na lód i zaczyna zbierać talerzyki.

Po chwili znów są w drodze, teraz już wszyscy razem. Pernilla podjeżdża bliżej Rebekki.

– Dziękuję za pomoc z Daniellą. To było dobre rozwiązanie.

– Cieszę się, że zadziałało.

Jadą obok siebie, nieco z tyłu za Claesem, Maksem i Syrsą-Li.

– Poznałaś kogoś?

Pernilla patrzy na Rebecę i uśmiecha się, poprawiając szalik.

– Nie.

– Nie miałabyś problemu ze znalezieniem kogoś, gdybyś choć trochę się wysiliła. Chyba za dużo pracujesz.

Pytanie Pernilli zadane było z wyższością, poznała to po tonie jej głosu. Rebecca patrzy prosto przed siebie, czuje powiew lodowatego wiatru na twarzy. Teraz rozumie irytację Beaty wtedy, podczas nocy świętojańskiej.

W oczach małżeństw ona jest połówką.

– No a portale randkowe? Może to jest jakieś rozwiązanie? Słyszałam, że single teraz tak robią. Taki trochę szwedzki stół. Może byłby z tego przynajmniej jakiś seks, nie musiałybyś żyć w celibacie.

Śmieje się, zdyszana od jazdy na łyżwach. Rebecca odwraca się do niej.

– A ty i Max? Dobrze wam ze sobą po dwudziestu pięciu latach? Jak wasz seks?

Pernilla patrzy na nią zaskoczona. Kosmyk włosów wysunął jej się spod czapki, wciska go z powrotem za ucho.

– Myślałam, że chcesz pogadać o naszych zwyczajach seksualnych – mówi Rebecca. – Tak to zabrzmiało.

Pernilla parska śmiechem.

– Wiesz, nie chciałam...

Przerywa jej dzwonek telefonu. Rebecca wyjmując komórkę z kieszeni kurtki. Nieznany numer. Odbiera, w słuchawce słycać mocny, kobiecy głos.

– Cześć, Rebecca! Z tej strony Hedvig Pihl. Spotkałyśmy się niedawno na gali.

Rebecca hamuje.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? Wiesz, czasem człowiek pracuje do samego końca.

– W porządku.

Pernilla pokazuje dłonią, że jedzie dalej. Rebecca kiwa głową.

– Krótkie pytanie. Nie chciałabyś u nas pracować?

Rebecca nie potrafi wydobyć z siebie dźwięku. Etat? Chyba to ma na myśli.

– Naprawdę wierzę w twój film – mówi Hedvig. – I jeśli wszystko się powiedzie, chciałabym, żebyś zrobiła sequel w naszej wytwórni. Co do przekazania praw i tak dalej, na pewno się dogadamy. To jest najmniejszy problem.

Wiatr się nasilił.

– Podoba mi się to, jak pracujesz. Pasowałabyś do naszego zespołu, jestem tego pewna.

Rebecca przyciska telefon do ucha, żeby wychwycić każde słowo. Dłoń robi się zimna.

– Aha.

– Zastanów się i dzwoniemy się po świętach. Prześlę ci moje dane. Teraz wychodzę na noworoczną kolację. Szczęśliwego Nowego Roku!

Rebecca również życzy jej tego samego i na tym kończą rozmowę. Powoli jedzie dalej, w tyle za pozostałymi, którzy jakby mocno przyspieszyli.

Czy czas już porzucić swoje marzenie? Zawiesić działalność Safari Film, którą założyła tuż przed rozwodem i nad którą od tego czasu tak intensywnie pracowała. Prawie nie miała czasu wolnego. Głównie dlatego, że praca to jedyne znane jej skuteczne lekarstwo na lęk. Przez pierwszy rok po rozwodzie była dla niej prawdziwym ratunkiem. Rok żałoby.

Ale prowadzenie własnej działalności nie wygląda tak, jak to sobie wyobrażała. To również prawda. Przez długi czas walczyła, próbując utrzymać się na powierzchni, i wciąż nie zanoszą się na to, że będzie lepiej.

W wytwórni, w której dawniej pracowała, istniała określona struktura. Dział finansowy, IT, stała pensja, obsługa korespondencji. Profesjonaliści, którzy zajmowali się wszystkim tym, z czym teraz musi walczyć sama i co pochłania resztki jej wolnego czasu. Którego nie może poświęcić na produkcję.

Reszta paczki zatrzymała się gdzieś z przodu. Oglądają się za nią, najwyraźniej na nią czekają. Rebecca napina mięśnie nóg, żeby ich dogonić. Kiedy podjeżdża bliżej, znów ruszają. Plecy czwórki przyjaciół wyglądają tak, jakby przez cały czas znajdowały się poza jej zasięgiem. Przynajmniej Pernilla mogłaby na nią zaczekać. Choć może jest zła o to, co jej powiedziała. Może nie powinna być aż tak uszczypliwa, ale teraz jest już za późno. Niczego już nie da się cofnąć.



DO PRZODU I NA BOKI, przez połyskujący lód, kurs na Lillön. Rebecca wciąż jest daleko w tyle za resztą paczki, ale nic na to nie może poradzić. Musi przemyśleć sporo spraw, a poza tym jest już zmęczona. Wydaje jej się, że w tym roku do Lillön jest dużo dalej niż zwykle.

Czy powinna przyjąć propozycję Hedvig?

Przystaje. Zaciąga się lodowatym powietrzem, wydmuchuje je przez nos. To poważna decyzja, odruchowo szuka telefonu, ale przebiega jej przez myśl, że nie musi tego z nikim omawiać, nawet z Jacobem.

Bo już wie. Etat, comiesięczna pensja, poczucie bezpieczeństwa. To jej świat, nie jest aż taką ryzykantką.

Zaraz po przerwie świątecznej przyjmie propozycję Hedvig.

Poprawia czapkę i rusza przed siebie. Dopiero teraz widzi, że Claes również został z tyłu za innymi. Podjeżdża do niej i zatrzymuje się obok, teraz znajdują się na tej samej wysokości. Patrzy na nią z troską.

– Co tam? Wydajesz się smutna.

– Nie, tylko zmęczona. Marzę o kawie.

Uśmiecha się do niego, a on poklepuje ją po ramieniu.

– Pierwszy raz jesteśmy tutaj bez Jacoba. Trochę to dla nas dziwne.

To miłe, że się o nią troszczy. Nigdy zbyt uważnie nie słuchała tego, co Claes ma do powiedzenia, choć przecież znają się od ponad dwudziestu lat. Być może czasem za dużo mówi, ale jest naprawdę miły.

Dalej jadą już razem, jakieś sto metrów za resztą grupy. Claes znów się do niej odwraca.

– Dużo masz roboty? Trudno prowadzić własną firmę?

– Tak. Szczerze mówiąc, dużo trudniej, niż myślałam.

Dobrze jest móc szczerze odpowiedzieć.

– Życie freelancera też nie jest łatwe. Stawki spadają. Na wszystkim oszczędzają, pozbywają się ludzi. Chcą, żeby dziennikarstwo było gratis.

Wydaje się przygnębiony, ale chwilę później parska śmiechem.

– Zresztą sama wiesz. Przecież zrobiłaś film o pracy w mediach. *Bez komentarza*, właśnie tak to wygląda dla nas, dziennikarzy. Każdego dnia. Redukcje, bez słowa wyjaśnienia. A właściciele zbijają na tym kokosy.

Przygląda mu się uważnie. Nigdy nie myślała, że jest coś, co łączy ich zawody i warunki, w jakich pracują. Dlaczego nigdy o tym nie rozmawiali?

– W czasach młodości było łatwiej – mówi Claes. – Pracowałem w zakładzie mechanicznym. Produkowaliśmy relingi do samochodów.

– Nigdy o tym nie wspominałeś.

– Najpierw trzeba było uciąć rurę. Potem zeszlifować ją na końcach, zespawać.

Rebecca przysłania oczy dłonią, chroniąc je przed zimowym słońcem, które za chwilę zniknie, jest już późne popołudnie.

– Potem przechodziło się do galwanizacji. Na koniec nakładało się plastikowe końcówki, układało w stos i pakowało.

– Gdzie się oni podziali? – udaje jej się wtrącić, kiedy robi krótką przerwę.

Przed sobą widzi tylko mgłę.

– Tam z przodu.

Rzeczywiście, dopiero teraz ich widzi. Są jak czarne kropki w słońcu. Mogliby już teraz napić się kawy, zamiast jechać aż do Lillön. A potem zawrócić.

Zatoka jest większa, niż się wydaje. Linia brzegowa rozciągająca się przed nimi wygląda jak szeroka ciemna wstęga.

– Jak to jest z wami, dalej się przyjaźnicie?

Claes przygląda się jej uważnie.

– Ty i Jacob.

Rebecca nie odpowiada od razu.

– Nie kłóćmy się, ale...

Milknie.

– Nie jesteście już ze sobą tak blisko? To chyba naturalne.

– Tak, chyba tak.

– Nie trzeba chyba z tego powodu płakać. Mielicie dobry pomysł, żeby zostać przyjaciółmi. Żeby niepotrzebnie się nie ranić. I chronić dzieci.

Rebecca słucha, ale jedzie skoncentrowana, bo lód jest teraz trochę nierówny.

– Postawiliście je na pierwszym miejscu, bo jesteście fantastycznymi rodzicami. Ale trzeba też zrozumieć swoje uczucia, odważyć się do nich dotrzeć, żeby jak najlepiej przejść przez rozwód. To chyba ważne.

Rebecca uważnie mu się przygląda. Nie sądziła, że Claes potrafi być tak mądry i empatyczny. Najwyraźniej się pomyliła.

– Naturalnie wszyscy popełniają błędy. Nie jesteśmy robotami, które mówią i wykonują wszystko tak, jak trzeba.

– No tak, masz rację.

Rebecca sunie przed siebie w ciszy. Czy nie jest za zimno, żeby zatrzymywać się na kawę? Chciałaby już wracać, ale reszta paczki oddaliła się za bardzo, żeby można było ich zawołać.

– Smucisz się? – pyta Claes.

– Nie, nie.

Rebecca się rozpędza, robi kilka szybszych kroków, żeby przyspieszyć. Claes dotrzymuje jej tempa.

– Nie powinienem był się w ogóle odzywać. Tylko niepotrzebnie ci o wszystkim przypomniałem.

– Nic się nie stało. Naprawdę.

Obejmuje ją bez uprzedzenia i raki do wspinaczki, które mają na szyi, uderzają o siebie. Trzyma ją w ramionach, jego uścisk jest mocny i pewny. Nie spodziewała się takiego gestu, ale to jej nie przeszkadza. Claes ma w sobie taki spokój. Przekazuje jej bez słów, że może być taka, jaka jest. Nie musi niczego udawać.

Opiera czoło o jego ramię. Przez chwilę stoją tak, a on poklepuje ją przyjaźnie po plecach. Rebecca przymyka oczy. Czuje, jak ciepło ich ciał przebija się przez grube kurtki. Oddycha głęboko, równomiernie. Powoli wraca jej spokój, serce zwalnia, wraca do normalnego rytmu.

Wszystko będzie dobrze. Film jest skończony, z dziećmi wszystko dobrze. Z Jacobem również. To, co najważniejsze, jest tak, jak być powinno.

– Co ty na to, żebym przyszedł do ciebie dziś w nocy?

Rebecca podnosi głowę, uwalnia się nieco z uścisku i patrzy na niego.

– Dlaczego?

Claes uśmiecha się, wędruje wzrokiem po lodzie, omijając ją.

– Pomyślałem, że potrzebujesz towarzystwa. Masz tam chyba dosyć zimno? Nawet jeśli jest kaloryfer i kołdry puchowe.

Rebecca robi krok do tyłu.

– O czym ty mówisz?

– Przecież wiesz.

Rebecca poprawia raki, które trochę się przekrzywiły. Na pewno źle go zrozumiała albo się przestyszała. Claes próbuje spojrzeć jej w oczy, lekko się przy tym uśmiechając.

– Przecież nic już nie stoi na przeszkodzie. Jesteś singielką, a Jacob poznał inną.

Rebecca zawiązuje sznurek od kaptura i próbuje dojść do siebie.

– Nie, dziękuję.

Rusza w kierunku pozostałych. Claes jedzie za nią.

– Myślisz, że zadowolilibym się kimkolwiek? Iść na podryw? W sumie czemu nie. Tylko ja nie chcę jakiejś głupiej laski. Chcę kogoś inteligentnego, z kim mogę porozmawiać.

Rebecca zaczyna wymachiwać ramionami, żeby jeszcze bardziej przyspieszyć. Słyszy oddech Claesa, jest tuż za nią.

– Wszyscy potrzebujemy seksu i intymności. Ty i ja również. Przecież to idealne rozwiązanie dla nas obojga.

Rebecca hamuje. Zsuwa czapkę z czoła i wbija w niego wzrok.

– A Syrsa-Li?

Claes uśmiecha się szeroko, rozkłada ramiona.

– Nie ma nic przeciwko temu.

– Tak powiedziała?

Parska śmiechem.

– Czy ja wiem, czy powiedziała. Dała mi do zrozumienia.

Rebecca przygląda mu się uważnie. To ten sam Claes co zawsze. A jednak całkiem nie on.

– Sorry. Nie śpiam z żonatymi.

Gdyby tylko o to chodziło. Claes rozbawiony kręci głową.

– Zabawna jesteś. Masz tyle zasad.

– Jeśli uważasz to za zasadę, to rzeczywiście mam.

Przyspiesza, ale wypadła z rytmu.

– Nie masz w sobie ani trochę namiętności? Przecież jesteś wolna! No dalej!

Claes zrównuje się z nią.

– Nie musisz bez przerwy przestrzegać regulaminu. Daj się ponieść! Nie bądź aż taka porządna.

Rebecca odwraca głowę.

– Skąd niby wiesz, jaka jestem?

Claes znów się śmieje, choć żadne z nich nie powiedziało nic zabawnego.

– Ład i porządek. Rany, Rebecca! No dalej, jesteś singielką!

Przez chwilę stoi, wpatrując się w niego. Claes nie przestaje się śmiać.

– Nie bierz wszystkiego tak serio. Zabawna jesteś, naprawdę...

Łapie ją za ramię. Rebecca mu się wyrywa. Claes przekrzywia głowę.

– Nie rozumiesz? Stanowimy dla siebie nawzajem rozwiązanie naszych problemów.

– Nie stanowię rozwiązania twojego problemu. A ty nie stanowisz rozwiązania mojego problemu.

Potem rusza prosto przed siebie, kwas mlekowy pali ją w mięśniach. Przysłania dłońią oczy, choć słońce schowało się za świerkowym lasem.

W oddali majaczy Lillön. Teraz widzi, jak wyłania się z lodu. Mała wysepka, zaledwie kilka skał i cztery wychudzone sosny. To tam jedzie, do miejsca, w którym wszystko jest tak jak dawniej. Nawet jeśli nic już nie jest tak jak dawniej.

PIĘKNY WIDOK ZASNUŁA szarobiała mgła, wygląda teraz jak rozwodniona akwarela. Max, Pernilla i Syrsa-Li zatrzymali się przy cyplu z prawej strony. Max wyjmując termos z plecaka, po chwili coś jeszcze. Rebecca widzi, że to aparat. Zgodnie ze zwyczajem zabrał na wycieczkę swój profesjonalny sprzęt, żeby uwiecznić ich wszystkich na zdjęciu.

Syrsa-Li i Pernilla machają gorączkowo do Rebekki. Max unosi w górę aparat.

– ZAPRASZAM NA CZERWONY DYWAN! – krzyczy ponad bezkresnym lodem.

Rebecca nie odpowiada, nie podnosi nawet ręki. Claes ją dogonił.

– Chodź – mówi do niego, jakby nic się nie stało. – Czekają.

– Tak, Syrsa-Li jest już pewnie wykończona.

Zabrzmiało to niemal tak, jakby się martwił.

– I zaraz złapie zapalenie pęcherza.

Rebecca kieruje się prosto na Lillön. Zdrętwiały jej nogi i bołą ją stopy, już dawno straciła czucie w palcach. Pomimo zmęczenia i sztywności mięśni jest na miejscu już po kilku krokach. Zatrzymuje się przed przyjaciółmi, robiąc elegancki łuk. Max bije jej brawo, trzymając w dłoni aparat.

– Pięknie! Prawdziwa artystka cyrkowa!

– Kiedy to ostatnio widziałeś łyżwy w cyrku?

Pernilla robi głupią minę. Ze śmiechem ją przedrzeźnia.

– Powiedziałem coś nie tak? Jaka będzie kara?

– Nie chcesz wiedzieć.

Spoglądają na siebie. Syrsa-Li pociera ramiona, by się rozgrzać.

– Pospiesz się z tym zdjęciem, zimno mi. I chce mi się siku. Zaraz złapię zapalenie pęcherza.

Claes również do nich dołącza, z trudem łapie oddech. Rebecca stara się na niego nie patrzeć.

– Ustawcie się do zdjęcia – mówi Max.

Zbliżają się do siebie. Rebecca nie ma wyboru, musi w tym uczestniczyć. Staje z boku, możliwie jak najdalej od Claesa. Max stawia aparat na plecaku, żeby zrobić zdjęcie pod odpowiednim kątem, lekko z góry.

– Wszyscy gotowi? Wiwat, drużyna!

Obejmują się ramionami.

– Gotowi?

Max ustawia samowyzwalacz, podbiega do nich, staje z boku i obejmuje Pernillę ramieniem. Przez kilka sekund stoją nieruchomo i po chwili zdjęcie jest gotowe.

– I po wszystkim! Zdjęcie noworoczne zaliczone. Dziękuję bardzo.

Max bierze aparat i chowa z powrotem do futerału. Podają sobie termos kawą, ale Rebecca odchodzi na bok. Sprawdza telefon. Måns wciąż nie odpowiedział na jej życzenia. Może nie dostał poprzedniej wiadomości? Może powinna napisać raz jeszcze?

Przyjaciele stoją w kręgu i rozmawiają. Claes najwyraźniej opowiada jakąś zabawną historię, bo wszyscy jednocześnie wybuchają śmiechem.

Pernilla podchodzi do Rebekki, oczy wciąż jej się śmieją.

– Pierwsza wycieczka tej zimy trochę się wydłużyła, ale było cudownie – mówi.

Rebecca nie odpowiada, spuszcza wzrok na ekran telefonu. Pernilla szturcha ją w ramię i zbiera od wszystkich kubki.

– Chodź, czas wracać do domu. Rozpalimy w kominku i zaczniemy szykować jedzenie.

Rebecca wpatruje się w lód. Powoli zapada zmierzch, zaraz zrobi się ciemno.

Chowa telefon do kieszeni. Pernilla przygląda się jej, trzymając kubki w dłoni.

– Wszystko w porządku?

Rebecca przytakuje.

– Pomyśl, że nie spędzacie już razem sylwestra – mówi Pernilla. – Nie jest ci z tym dziwnie? I trochę smutno?

Znów to pełne współczucia spojrzenie. Zrobiłaby wszystko, żeby nie musieć go oglądać.

– Minął już ponad rok od naszego rozvodu.

Chce, by jej głos zabrzmiał tak, jakby była nauczycielką, ma wrażenie, że się powtarza.

– I mamy dobrą relację, więc nie ma w tym nic smutnego.

Odwraca się tyłem do Pernilli i robi kilka kroków na łyżwach. Kwas mlekowy całkiem zniknął.

Czuje się silna.

Ile już razy powtarzała, że z nią i Jacobem wszystko w porządku? Że ich relacja jest poprawna i nie ma w tym nic smutnego czy przygnębiającego. Ale twarze przyjaciół nie rozpoznały się, kiedy to mówiła. Pozostały skupione i zdystansowane.

Rebecca się rozpędza, czuje, że zostawiła resztę grupy daleko za sobą.

Czy Rebecca chce jeszcze wyjeżdżać z nimi w przyszłości, nawet jeśli będzie ją na to stać? Mieszkać w pojedynczym pokoju, podczas gdy oni będą zajmować te podwójne. Siedzieć na dostawianym krześle przy krótszym boku stołu podczas każdego wyjścia do restauracji. Wracać samotnie windą do pokoju po wieczorze zakończonym w hotelowym barze. Próbować dopasować się do ich godzin wstawania, żeby nie musieć siedzieć podczas śniadania z kubkiem herbaty i czekać na resztę.

Nie. Nie ma na to ochoty. A z Claesem nie ma zamiaru nawet rozmawiać.

Wymachuje ramionami, żeby jeszcze bardziej przyspieszyć, zostawia pozostałych w tyle.

Rebecca wpycha bieliznę termiczną do torby i zaciąga zamek. Na szczęście udało jej się zamówić taksówkę, chociaż w sylwestra to nie jest łatwe. Taksówka już jedzie, ale Rebecca będzie musiała udzielić kierowcy przez telefon instrukcji, jak ma dojechać. W takich ciemnościach może mu być trudno znaleźć drogę w lesie.

Z holu widzi, jak Pernilla dokłada drewno do kominka. Bucha ogień, tańczą płomienie. Pokój dzienny zrobił się przytulny, a na przeszklonej werandzie stoi elegancko nakryty stół z miejscami dla pięciu osób. Ale tylko cztery miejsca będą zajęte. Krzesło przy krótszym boku pozostanie puste.

Max wyszedł do komórki, żeby przynieść więcej drewna. Claes rąbie już drewno, uwielbia to robić. Syrsa-Li przebiera się w pokoju na poddaszu.

– Naprawdę musisz jechać?

Pernilla staje w drzwiach. Pociąga za rękawy swojego swetra o grubym splocie.

– Tak będzie najlepiej.

– Ale dlaczego?

Pernilla kładzie dłoń na ramieniu Rebekki, trzyma je tak, że przyjaciółka nie może przesunąć torby.

– Zostań, proszę cię. Spędź z nami sylwestra.

– To był błąd. Nie powinnam była cię w ogóle o to pytać.

Rebecca oddala się od torby na kilka kroków, wkłada buty do pokrowca. Pernilla idzie za nią.

– Ale ja tak się ucieszyłam, kiedy mnie zapytałaś! Zaskoczyłaś mnie, ale też ucieszyłaś.

Rebecca stawia pokrowiec przy drzwiach wejściowych.

– To dlaczego sama mnie nie zaprosiłaś?

– Nie myślałam, że będziesz chciała. No wiesz, bez Jacoba.

Skrzypią drzwi. Syrsa-Li schodzi po schodach, ubrana w wełniane skarpety i welurowe spodnie. Na widok przyjaciółek zatrzymuje się i siada na najniższym stopniu schodów.

Pernilla patrzy na Rebecę.

– To prawda, zaprosiliśmy Jacoba i Linn na sylwestra. To był pomysł Maksa, a ja się zgodziłam.

Tak jak wtedy, gdy zaprosiliśmy ich do siebie na kolację.

Syrsa-Li patrzy na Rebecę, ma szkliste spojrzenie.

– Ale brakowało nam ciebie – mówi. – Przez cały wieczór. Kiedy powiedziałaś, że chcesz przyjechać, poczułam się z tym tak dobrze.

– Jak nowe rozdanie – mówi Pernilla.

Robi kilka kroków w stronę Rebekki.

– Nie możemy zacząć wszystkiego od początku? Naprawdę musisz nas kolejny raz zawieść?

Rebecca się wzdyga. Nie jest pewna, czy dobrze usłyszała.

– Przecież to wy mnie zawodziliście. Przez cały rok.

Pernilla pochmurnieje.

– To ty nie powiedziałaś nam, że przechodzicie kryzys. Rzuciłaś nam to w twarz jak jakąś bombę. I to podczas grzybobrania. Myślisz, że jak się z tym czuliśmy?

Rebecca stoi nieruchomo, niczego nie rozumie. Patrzy na Syrsę-Li, ale ta spuściła wzrok i wpatruje się w podłogę.

Na werandzie słychać ciężkie kroki. Max i Claes strzepują śnieg przed wejściem do domu, trzymają w ręku koszyk drewna.

– Drinki gotowe? – woła Max. – I przekąski?

Pernilla nie odpowiada, bez słowa krzyżuje ramiona na piersi. Patrzy zmęczonym wzrokiem na Rebecę.

– Szczerze powiedziawszy, oboje z Jacobem dziwnie się zachowywaliście. Wiesz, jak się czułam, słuchając, jak podczas kolacji rozmawiacie o jego nowej partnerce, a potem nawet pokazujecie jej zdjęcie? Tak jakby zaczął praktykować bigamię i właśnie przedstawiał nam swoją drugą żonę. To było chore.

Rebecca przełyka ślinę, boli ją gardło. Łzy napływają jej do oczu. Odchrząkuje.

– Rozumiem, ale my tak na to nie patrzyliśmy – mówi. – Zresztą potem nie mieliście jakoś problemu, żeby zaprosić Jacoba i Linn do domu.

Max i Claes stają w drzwiach pokoju dziennego. Policzki Maksa są czerwone. Wełniany sweter Claesa ma z przodu fragmenty wiórów, jego włosy zrobiły się mokre od potu.

– No to mamy drewna co najmniej do północy – mówi Max.

Claes śmieje się pod nosem. Otrzepuje sweter, wióry spadają na podłogę.

– Widzę, że macie zebranie. Znow krążycie wokół jakiegoś tematu?

Pernilla wskazuje głową Maksa.

– Kiedy wróciliśmy z tamtej kolacji, Max powiedział, że nie podobało mu się, że Jacob pokazuje swoją nową dziewczynę w ten sposób.

Max stoi bez słowa. Nawet Claes się nie odzywa.

– Cóż...

Pernilla przerywa mu, nie spuszczać oczu z Rebekki.

– Wiesz, wzięliśmy twoją stronę. Wszyscy, choć Max wciąż uważał Jacoba za swojego najlepszego przyjaciela. I sądził, że Jacob nie zrobił nic złego. To wtedy wpadł na pomysł, żeby zaprosić go do nas z Linn. Żeby pozbyć się tego uczucia i ją poznać.

Robi przerwę.

– Ale jak widać, to też nie było w porządku. Według ciebie.

Cichy odgłos silnika. Z początku słyszany jedynie z oddali, po chwili dźwięk staje się wyraźniejszy. Rebecca podnosi pokrowiec z łyżwami i przerzuca torbę przez ramię. Pernilla próbuje zatrzymać ją wzrokiem.

– Musiałaś czuć się samotna... Nawet się nie domyślasz... jak często o tobie myślałam. Przez cały ten czas. Zwłaszcza na początku.

Rebecca poprawia torbę, pasek wrzyna się w ramię.

– Wierzę ci – odpowiada. – Ciekawa jestem tylko, o czym to tak myślałaś. Nie mogłaś do mnie zadzwonić i mi o tym powiedzieć?

Pernilla spogląda na nią bez słowa. Pozostali także.

Przez okno w holu widać dwa światła reflektorów pełzające po śniegu. Na podwórzu wjeżdża taksówka i zatrzymuje się przed gankiem. Rozlega się głośne trąbienie.

– Życzę udanego wieczoru.

Pernilla chce coś powiedzieć, ale w końcu rezygnuje. Przytakuje tylko chłodno. Claes i Max stoją nieruchomo.

Syrsa-Li siedzi bez słowa, przyciskając dłonie do ust. Policzki jej płoną, sprawia wrażenie

roztrzęsionej. Wreszcie wstaje.

– Nie jedź, Rebecca.

– Muszę.

Rebecca wychodzi na ganek. Taksówkarz już otworzył bagażnik. Rebecca wkłada bagaże do bagażnika, a potem siada na tylnym siedzeniu.

Naprawdę musi. Inaczej zamarznie.

Samochód wytacza się powoli z podwórka i wyjeżdża na leśną drogę pomiędzy zaspy śniegu. Rebecca patrzy przez okno, prosto w gęsty, czarny las. Cicho gra radio. Nie przeszkadza jej to, tak jest nawet lepiej. Przynajmniej nie musi rozmawiać.

Dopiero teraz czuje, jak bardzo doskwiera jej głód. Jeśli nie zdążyli jeszcze zamknąć lokalnego sklepu, wpadnie tam po coś dobrego. Potem włoży swoje najlepsze ubrania i usiądzie na kanapie, żeby obejrzeć jakiś film.

Z kieszeni słycać wibrowanie telefonu. Odczytuje wiadomość.

*Przepraszam, że odpisuję dopiero teraz! Mieliśmy bitwę na śnieżki. Teraz zjemy polędwicę i bezę w naszej tzw. grocie. Jerry pożyczył nam materac i składane łóżko. Szczęśliwego Nowego Roku Tobie również! Ten rok będzie EKSTRA! Widzimy się na premierze. Uściski, Måns.*

I czerwone serduszko.

Patrzy znów przez okno. W gęstych ciemnościach pojawiły się pierwsze jasne punkciki. Zostawili za sobą las i białe pola i wyjechali na autostradę. Za chwilę znów będzie u siebie.

PRZERWA ŚWIĄTECZNA DOBIEGŁA końca, wróciła codzienność. Rebecca siedzi przy stole w kuchni i kolejny raz czyta wiadomość do Hedvig Pihl.

*Dziękuję za propozycję, jestem nią zaszczycona i naprawdę za nią wdzięczna. Po długim namyśle doszłam jednak do wniosku, że chcę spróbować dalej prowadzić własną firmę. To była trudna decyzja i, jak już wspomniałam, jestem naprawdę wdzięczna za Twoją propozycję. Powodzenia we wszystkim! Na pewno jeszcze się spotkamy.*

Klika „Wyślij”, czuje, jak podskakuje jej serce.

Wcześniej rano przeczytała streszczenie Otto *Bez komentarza 2* i od razu poczuła, że musi się zająć tym projektem. Postanowiła zadzwonić do Filipa i umówić się na lunch. Przed końcem dnia napisze do Otto, żeby zamówić wstępny scenariusz. Jeśli oczywiście Filip wciąż chce w tym uczestniczyć. Kilku sponsorów odezwało się już do niej, wyrażając swoje zainteresowanie filmem.

Podnosi się z krzesła i zaczyna zbierać naczynia po śniadaniu. Składa gazetę i gdy już ma ją wyrzucić, rozlega się dzwonek do drzwi. Ktoś naciska kilka razy przez krótką chwilę.

Gdy otwiera, w drzwiach widzi Syrsa-Li. Na twarzy nie widać choć śladu makijażu, jest niemal chorobliwie blada. Ma zaczerwienione oczy i jeszcze bardziej niż zwykle potargane włosy, ale w jej twarzy widać determinację.

– Przepraszam, że cię nachodzę.

Obok niej stoi walizka na kółkach, wypakowana do granic możliwości. I sportowa torba, ta sama, którą zwykle zabiera na grzybobrania.

– Coś się stało?

Syrsa-Li przeczesuje palcami futro. Pociąga nosem, przeciera go dłonią.

– Uciekłam. Nie miałam dokąd pójść.

Zegar na ścianie pokazuje za siedemnaście dziewiąta. Pierwsze ze spotkań, które Rebecca ma na dziś zaplanowane, zaczyna się za kwadrans, więc powinna już wychodzić.

– Wejdz – mówi. – Rozbierz się.

Syrsa-Li wchodzi do środka. Drżącymi i poczerwieniałymi z zimna dłońmi zaczyna rozwiązywać szalik. Pewnie zapomniała rękawiczek. Rebecca prowadzi ją do pokoju dziennego.

– Uciekłaś? Dlaczego?

– Dlatego że... się rozwodzę.

Rebecca sadza ją na kanapie, pomaga zdjąć futro.

– Jesteś tego pewna?

Syrsa-Li przeciąga znów dłonią pod nosem.

– Powinniśmy się byli rozstać już dawno temu.

Pochyla głowę i pociąga nosem. Rebecca odgarnia jej włosy z twarzy.

– Wiesz, to takie dziwne – mówi Syrsa-Li. – Przez ostatnie noce, od kiedy podjęłam decyzję o rozstaniu, śniło mi się nasze pierwsze mieszkanie. To, do którego wprowadziliśmy się z Claesem, kiedy byliśmy w sobie tak bardzo zakochani. Przed pojawieniem się dzieci. Dlaczego?

– Nie wiem, ale ze mną było tak samo.

Długa cisza. Syrsa-Li podnosi znów wzrok.

– Z Claesem nie zostaniemy przyjaciółmi. Nie tak jak wy. Nigdy nie moglibyśmy mieć przyjęcia pożegnalnego.

Przyjęcie pożegnalne. Trudno uwierzyć, że sama użyła tego określenia. Opiera brodę na dłoni.

– A co Claes na to, że się rozwodzicie?

– Jeszcze o tym nie wie.

Syrsa-Li wzdycha.

– Nie potrafię być sama. Nie jestem typem singielki. Ani trochę. Tak że nie wiem, jak...

Próbuje się uspokoić, ale to jej się nie udaje, łzy same napływają do oczu.

– Kurwa. Co za porażka.



Rebecca ją przytula.

– Kto powiedział, że najlepsze, co się może przytrafić w życiu, to być z tym samym człowiekiem przez pięćdziesiąt lat?

Syrsa-Li uśmiecha się do niej przez łzy.

– Równie dobrze właśnie *to* można uznać za porażkę – mówi Rebecca. – Dowód, że zabrakło odwagi na to, by się rozwieść. Nie było się na tyle odważnym, żeby się zdecydować.

Syrsa-Li poprawia futro, które położyła sobie na kolanach, przestaje pociągać nosem. Powoli dochodzi do siebie.

– Dziękuję, że mnie wpuściłaś. Po prostu musiałam... gdzieś się zatrzymać.

– Dobrze, że byłam w domu.

Rebecca poklepuje ją lekko po kolanie i wstaje.

– Zjedz śniadanie. Potem do ciebie zadzwonię.

W lokalnej knajpie panuje ścisk. Ludzie przesuwają tace wzdłuż baru i stoją w kolejce przy bufecie z sałatkami, wesoło ze sobą konwersując. Wiele osób wygląda, jakby cieszyły się z tego, że wróciły do pracy po przerwie świątecznej. Jak zwykle wszyscy muszą jeść lunch dokładnie o tej samej porze. Rebecce i Filipowi udaje się w końcu znaleźć wolny stół, odstawiają tace i siadają.

– Zastanawiałaś się nad Tanją? – mówi Filip.

Nabija oblany sosem pulpet na widelec.

– Co prawda nie musimy jeszcze myśleć o castingu, ale mimo wszystko. Dobrze jest się wstępnie rozejrzeć.

Rebecca przytakuje. Tanja to przyjaciółka Britty, nowa postać, która dołączy do grona postaci w kolejnej części filmu. Pogodna, wiecznie tak samo naiwna optymistka, która nigdy się nie poddaje. I która, chcąc dobrze, wciąga Brittę w kłopoty, z których będzie jej trudno się wydostać. Żadna wielka rola, ale zabawna i wdzięczna. I ważna.

– A może Syrsa-Li Winge?

Filip marszczy czoło.

– Nie kojarzę. Możesz powtórzyć?

– Syrsa-Li. Winge. Myślę, że idealnie się nadaje.

– Dziwne imię. Dlaczego nigdy o niej nie słyszałem?

Rebecca wyjmuje telefon i otwiera YouTube'a. Odwraca ekranem do Filipa, włącza wideo z monodramem Syrsy-Li. Tym, który zebrał świetne recenzje, ale niestety nie przyciągnął tłumów.

Filip ogląda w skupieniu nagranie, niemal od razu wybucha śmiechem.

– No to mamy Tanję! Idealna!

Rebecca również patrzy na ekran. Tak, rola jest stworzona dla Syrsy-Li.

– Bierzemy ją – mówi, ponownie włączając film. – Nie musimy nawet robić próbnego nagrania.

I ogląda kolejny raz.

CZERWONY DYWAN JEST już rozwinięty, a niewielkie kino przed premierą zostało ogrodzone taśmą. Na przeszklonej ścianie od strony ulicy wiszą plakaty. Widać na nich Daniellę ubraną w spraną bluzę, z nadętą miną Britty. Lekko zezujące oczy ma szeroko otwarte, jakby zobaczyła coś, co ją zszokowało.

Rebecca stoi przy drzwiach wejściowych i wita się z gośćmi. W foyer jest już pełno gości, krążą z kieliszkami w dłoniach, przeciskając się w tłumie.

W stronę Rebekki zmierza Ann w długiej haftowanej tunice. Ma świeżo podcięte włosy z pofarbowanymi na niebiesko końcówkami.

– Rany, ilu ludzi. Jak się z tym czujesz?

Rebecca się śmieje.

– Cudownie! Kiedy leżałam w łóżku o czwartej rano i nie mogłam zasnąć, pomyślałam, że nikt nie przyjdzie.

Ann szturcha ją przyjaźnie w ramię.

– Widzę twoich znajomych. Fajnie, że przyszli. Widzimy się potem.

Miesza się z tłumem, a Rebecca spogląda dyskretnie w róg foyer. Stoją tam Pernilla i Max. Przed chwilą przyszli, pozwolili kilku fotografom, którym udało się przedostać do wnętrza, by zrobili im zdjęcie, a następnie stanęli z boku.

Ich spojrzenia się spotykają. Macha do nich, żeby podeszli, bo ona nie może odejść od drzwi. Pernilla rusza powoli w jej stronę. Max idzie za nią.

– Dobrze was widzieć – mówi Rebecca.

Pernilla bierze Maksa za rękę i ściąga usta w dzióbek.

– Nie mogę się doczekać filmu.

Max stoi w milczeniu i wpatruje się w tłum. Gdy Rebecca patrzy na niego, odpowiada jej krzywym uśmiechem, ale wciąż się nie odzywa. Być może powinna była się z nim pożegnać w sylwestra, wyjaśnić, dlaczego tak szybko wyjeżdża. Nie potrafiła jednak zostać ani minuty dłużej. Nie chciała musieć przytulać się z Claesem i odgrywać teatru.

– Dziękuję raz jeszcze za muzykę – mówi. – Mam nadzieję, że spodoba ci się to, jak jej użyliśmy.

– Chętnie zobaczę.

Zabrzmiało to przyjaźnie, ale z dystansem. Pernilla rozgląda się wokół siebie.

– Syrsa-Li jest tutaj?

– Nie.

– A Claes?

– Też nie.

Nie ma sensu niczego tłumaczyć. Przez cały dzień próbowała przekonać Syrsę-Li, ale ona leżała pod kocem na kanapie i nie miała ochoty wychodzić. Ani siły na to, żeby wystawiać się na zaciekawione spojrzenia ludzi i udawać, że się dobrze bawi.

I Claes. Nawet go nie zaprosiła.

– Słyszałam, że planujecie kolejną część filmu? – pyta Pernilla. – Chętnie się spotkam, żeby pokazać ci kilka nowych twarzy.

Rebecca przytakuje. Mogą się spotkać, ale nie będzie to miało wpływu na casting.

– Zdzwońmy się w przyszłym tygodniu.

– Okej.

Pernilla bierze Maksa pod ramię i odchodzą w stronę baru. Rebecca spogląda za nimi. Z chłodem Pernilli musi się pewnie nauczyć jakoś żyć. Widać, że nie przeszkadza to w ich biznesowych relacjach. A Maksa zapyta, czy zechciałby napisać muzykę do jej kolejnego filmu. Nie zamierza się jednak martwić zawczasu. Jeśli nie będzie chciał, odmówi.

Rebecca zerka na zegarek. Za kilka minut powinni zaczynać. Czyli już naprawdę za chwilę.

Gdy wszyscy usiądą, wyjdzie na scenę i stanie przed złotą kotarą. Weźmie do ręki mikrofon

i powita wszystkich. Powie kilka słów o tym, jakie myśli towarzyszyły twórcom filmu przy jego powstawaniu, przytoczy parę anegdotek z planu i podziękuje wielu osobom. Przede wszystkim Bengtowi, autorowi książki, ale również Otto, Filipowi, Nour, ekipie i aktorom. I naturalnie sponsorom, którzy uwierzyli w jej wizję.

Rozwija kartkę, na której zapisała wszystkie nazwiska. Wygniotła się od ciągłego obracania w palcach. Ostatni raz przebiega po niej wzrokiem. Nie może o nikim zapomnieć.

Dziwne, ale wcale nie jest zdenerwowana. Film jest skończony, nic więcej nie może już zrobić. Teraz jej dzieło musi bronić się samo i przyciągnąć publiczność.

Ostatni raz sprawdza, czy wyłączyła komórkę. Potem patrzy na ulicę przez przeszklone drzwi, kolejny raz tego wieczoru.

Może coś mu wypadło, coś znacznie ważniejszego od filmu. Coś, co ma związek z rodziną. Gdy Rebecca już zaczyna wymyślać kolejną przeszkodę, widzi, jak on idzie w jej kierunku.

Måns zmierza szybkim krokiem w stronę czerwonego dywanu, ubrany w ciemny garnitur i białą koszulę. Rebecca nie może powstrzymać uśmiechu.

Czy odważy się, żeby go przytulić, tu, na premierze? Podziękować mu za świetną pracę? Przecież już wcześniej na planie się przytulali, ale od tamtego wieczoru, kiedy wracali razem z gali literackiej, to się nie powtórzyło. Nie wie właściwie dlaczego.

Niby dlaczego miałyby go nie przytulić? Przecież tutaj wszyscy ze wszystkimi się przytulają.

Chwilę później nie musi się już dłużej nad tym zastanawiać. Måns staje przed nią i obejmuje ją tak mocno, że jej stopy odrywają się od ziemi. Czuje jego dłonie na swoich plecach, są ciepłe i silne.

Måns stawia ją z powrotem na podłodze.

– Zdenerwowana?

– Nie tak bardzo.

Mężczyzna się uśmiecha, a ona znów zauważa jego górne trójki, które tak lubi, podobnie jak wszystko inne w nim. I to już od dawna.

– Nie znalazłem garnituru w garażu. Musiałem pożyczyć smoking.

Rebecca przygląda mu się uważnie, dopiero teraz widzi, że ma na sobie smoking, a nie garnitur.

– Bardzo stylowo.

– Dziękuję. Nawet nie wiesz, jak niecierpliwie czekam na wiosnę i na przeprowadzkę. Będę już wtedy po sprzedaży domu.

Otrzeponie klapę jego marynarki, choć nic tam nie ma. Po prostu musi go dotknąć.

– Nie będzie ci brakować Jerry’ego?

– No, może trochę. Mało kto zna się tak świetnie na akwariach.

– Na tym też? Ten człowiek potrafi wszystko.

Måns kiwa głową.

– Nie wiem, czy wiesz, ale brzeszczotek afrykański potrafi wydobyć z siebie dźwięk, który przypomina szczekanie.

Rebecca śmieje się i w tej samej chwili zauważa machającą do niej pracownicę działu marketingu. Film musi zacząć się punktualnie.

– Będzie dobrze – mówi Måns.

– Tak myślisz?

Patrzy mu w oczy, są jasne i spokojne. Uśmiecha się do niej bez słowa. Potem bierze ją za rękę, a ona czuje, jakby robili to już wiele razy wcześniej. Nic nie wydaje jej się obce.

Idą razem w kierunku sali kinowej. Z daleka słyszy gwar dochodzący z widowni.

## Jacob

Włożył czarne, zniszczone chodaki, które dawniej należały do ojca Maksa. Pożyczał je za każdym razem, gdy tu przyjeżdżali. Czuł, że w ten sposób czci jego pamięć.

Wyszedł za dom, ruszył w kierunku zalesionego terenu. Tego, którego Max nigdy nie porządkował i nie przycinał. Ścieżka była niemal całkiem zarośnięta, ale i tak wiedział, gdzie stawiać stopy. Miał tu swoją kryjówkę.

W nozdrza uderzał go intensywny zapach gliny i wilgotnego runa leśnego. Z tego miejsca widać było niewielką werandę na wschodniej ścianie domu, z której rzadko korzystali, bo słońce przeważnie tu nie docierało. Mimo to odbyli na niej wiele rozmów. Potrafił sobie wyobrazić, jak na jednym z przyniesionych krzeseł ogrodowych siedzi Rebecca z kocem na ramionach. Naprzeciwko niej na wąskiej ławce zwykle zajmowała miejsce Pernilla, najczęściej ubrana w za dużą puchową kurtkę z lat siedemdziesiątych, którą zdjęła z haczyka w holu. Słysząc ściszone głosy, pomruk unoszący się pod nocnym niebem.

Możliwe, że był tu ostatni raz.

Kiedy wracał do domu, mocno się rozpadało. Coraz cięższe krople spadały na jego głowę i ramiona. Zza drewni wyszedł Claes. Szedł, stawiając długie kroki, w kierunku domku przy pomoście, ale gdy zobaczył Jacoba, podążył w tę stronę, co on.

Do schodów prowadzących na ganek doszli jednocześnie.

– Dzień dobry, dzień dobry – powiedział Claes. – Nie mogłem spać, więc poszedłem na spacer. Bardzo tu przyjemnie.

– Tak, zwłaszcza o tej porze.

Usiedli pod daszkiem, żeby schronić się przed deszczem. Krople wody z pluskiem spadały z okapu prosto na schody.

Jacob siedział, wpatrując się w swoje chodaki. Czarna skóra, z której były zrobione, błyszczała od kropli deszczu.

– Słaba pogoda.

– Zaraz się przejaśni.

Siedzieli bez słowa obok siebie, patrzyli na podwórze i działkę. Claes ziewnął i się przeciągnął. Z bliska pachniał dokładnie tak jak wewnątrz domku na pomoście. Masonitem, siecią rybacką i dziegciem, zmieszany z zatęchłymi oparami wypitego wczoraj alkoholu.

– Syrsa-Li jeszcze śpi? – zapytał Jacob.

– Tak. I jeszcze pośpi. Wczoraj trochę przesadziła.

Jacob pokiwał głową. Nie pierwszy raz, ale do tej pory nikt tego nie komentował. Dobrze, że miała Claesa. Opiekował się nią, dbał o to, żeby położyła się spać, zanim za bardzo się rozkręci.

Claes pogładził się po brodzie.

– Czasem się zastanawiam, co w niej kiedyś widziałem.

Jacob spojrział na niego. Claes podniósł kamyk ze schodów, rzucił go przed siebie. Kamyk wylądował w jednej z kałuż, które po deszczu pojawiły się w żwirze.

– Zawsze się od siebie różniliśmy.

– No tak, ale może właśnie to, że jest inna, ci się w niej spodobało.

Jacob pomachał nogą, żeby pozbyć się ziarenka gruzu, który dostał się do środka chodaka.

Claes, geniusz. Przyjaciel Maksa z dzieciństwa, którego od zawsze podziwiał i z którym chętnie by się zamienił. Zazdrościł mu kariery, a także intelektu i tego, że zawsze był taki błyskotliwy.

Teraz siedział obok niego, potargany i poszarzały na twarzy ze zmęczenia. Widać było po nim, że za krótko spał.

– Naprawdę w to wierzycie? – zapytał nagle. – Ty i Rebecca.

– W co?

- W to, co powiedzieliście wczoraj.
- Co znaczy: wierzymy?
- Przecież wiadomo, że nie da się przyjaźnić po rozstaniu. Nie, jeśli naprawdę się kochało.

Jacob odwrócił się do niego.

- Usłyszałeś to gdzieś? Czy raczej przeczytałeś?

Nie chciał, żeby to zabrzmiało jak sarkazm, ale najwyraźniej go tym uraził.

– Prawdziwa miłość, jeśli się kończy, to zawsze nienawiścią. Na sto procent – powiedział, spoglądając na podwórze.

Deszcz zaczął powoli słabnąć. Claes miał rację. Jacob przeczesał włosy palcami, były wilgotne.

- Nie wydaje mi się – powiedział.

– Owszem. Ten, kto zostaje porzucony, musi zniechęcić swojego partnera, żeby móc dalej żyć.

Nie ma innego wyjścia.

Jacob spuścił wzrok na chodaki. Czy był sens cokolwiek tłumaczyć?

- Które z was chciało odejść? – zapytał Claes. – To ona zdecydowała, prawda?

Jacob wstał. Zrobiło się trochę zimno. Chciał wrócić do łóżka i zasnąć.

- Idę się na chwilę położyć, zanim się reszta obudzi.

– Nie chcesz odpowiedzieć. Szanuję to. Naturalnie.

Claes wyszedł przed dom, zaczął schodzić po stoku. Idąc, podciągnął dzinsy, wykonał ten sam ruch co zawsze.

Jacob wszedł do środka, a potem po schodach na piętro. W pokoju na poddaszu po swojej stronie podwójnego łóżka spała głęboko Rebecca. Okno było uchylone, firanka się poruszała, a na zewnątrz ćwierkały wróble. Panował spokój.

Położył się na boku i naciągnął na siebie kołdrę. Przyglądał się śpiącej Rebecce. Przymknięte oczy, usta, które otwierały się lekko z każdym oddechem, miękkie włosy rozsypane na poduszce.

Claes się mylił. Co za idiota, przecież było dokładnie odwrotnie, niż twierdził. Jeśli się kogoś naprawdę kochało i spędziło z tą osobą wiele lat życia, nie można tak po prostu jej wymazać, zostawiając po niej puste miejsce. Przecież jest wciąż tą samą osobą, którą tak bardzo się kiedyś kochało.

Zmieniają się tylko okoliczności.

Ale tak całkiem zniknąć z czyjegoś życia? To byłoby tak, jak usunąć wszystkie te wspólne lata ze swojej własnej historii.

Firanka poruszała się na wietrze. Jacob powoli zapadał w sen.

Oczywiście ze smutkiem zostawiał za sobą tę część swojego życia. Nawet jeśli rozwód był dobrą decyzją. Lepiej się rozstać, zanim w związku pojawi się nienawiść.

Czy ostatni raz spali z Rebeccą w jednym łóżku? Pewnie tak. Już od jakiegoś czasu mieli osobne sypialnie, a w przyszłym tygodniu ona wybierała się oglądać mieszkanie. Dwupokojowe, sześćdziesiąt cztery metry. Bez balkonu, ale poza tym całkiem ładne.

Widok był niesamowity, nawet w tak zamglony, jesienny dzień jak ten. Zwłaszcza gdy wody zatoki rozlewały się równo, bez ani jednej zmarszczki. Jacob obierał jajko, patrząc przez okno werandy. Drzewa i krzewy mieniły się różnymi barwami: od brązu i ciemnego beżu przez bladeżółte pastele do intensywnie morelowego i ogniście czerwonego.

Rebecca z kubkiem herbaty w dłoni podeszła do okna. Spojrzała w kierunku domku przy pomoście.

- Matko, ale z nich śpiochy. Śpią jak zabici w tym lodowatym baraku.

Pernilla podniosła wzrok nad jogurtu i parsknęła śmiechem.

- Trzeba być chyba na wpół nieprzytomnym, żeby móc tam spać.

Jacob podzielił jajko na cztery części. Posypał je solą truflową, patrząc, jak Max rozsmarowuje marmoladę pomarańczową na toście. Czyżby obraził się o to, że Rebecca nazwała barakiem domek, który zbudowali jego ojciec z dziadkiem? Nie wyglądało na to.

Max odłożył kromkę z marmoladą i schylił się po coś leżącego na podłodze.

- Pomyślałem, że przekażę nagrodę za zajęcie pierwszego miejsca w tegorocznym pięcioboju.

Nie szkodzi, że nie ma z nami Claesa i Syrsa-Li. I tak wszyscy wiemy, która drużyna wygrała.

Podniósł sporą, starannie zapakowaną paczkę. Podał ją Jacobowi i Rebecce.

– Gratulacje dla Drużyny Brandt. Znow wygraliście.

Otworzyli ją razem. W środku znajdował się komplet pościeli z egipskiej bawełny, oczywiście najwyższej jakości.

Jacob przełknął ślinę. Podwójne łóżko. Ze wszystkich możliwych nagród, jakie Max mógł wybrać, zdecydował się akurat na to.

Rebecca wybuchnęła śmiechem. Chwilę potem on również się śmiał, bo przecież to było komiczne. Naprawdę. Przesunął paczkę do Rebekki.

– Proszę, jest twoja. Założę się, że pierwsza kogoś poznasz.

– Nie bądź tego taki pewny.

Uśmiechnęła się i zaczęła rozrywać folię, żeby dotknąć, sprawdzić jakość. Wzór fal w przytłumionych kolorach tęczy. Jacob nigdy nie wybrałby takiej pościeli do swojego nowego mieszkania.

– Kiedy już człowiek się przyzwyczai, trudno spać pod inną – powiedziała Pernilla. – Zobaczycie sami. To znaczy... zobaczysz, chciałam powiedzieć.

Zamilkła. Poczerwieniały jej policzki, chwyciła dzbanek z kawą. Dołała sobie do kubka, choć Jacob widział, że nie było takiej potrzeby.

Zebrawi się w czworo przy pomoście, żeby przed zimą wyciągnąć łódkę na brzeg. Wózek był już gotowy, Max przeciągnął go nieco, zanurzając w wodzie. Każdej jesieni ta sama procedura, łódka zdawała się ważyć tonę. Kiedyś mieli korbę i liny, ale wiele lat temu urządzenie się popsuło, a Rolf nie chciał mieć nowego.

Powinni byli jednak postarać się o nie lub chociaż poprosić o pomoc sąsiada z traktorem, ale Max nie chciał. Łódka miała zostać wyciągnięta siłą rąk, bo tak zawsze robił jego ojciec, a wcześniej dziadek. Poza tym trzeba to było robić ostrożnie, żeby nie natrafić na coś ostrego albo twardego na dnie.

Woda w łódce sięgała kilkadziesiąt centymetrów, była mętna i brązowa. Każdego roku to samo. Ponieważ łódka była za duża, żeby móc z niej wszystko wylać czerpakiem, woda musiała zostać w zębie na czas wyciągania, co stanowiło dodatkowy ciężar. Kiedy łódka już była na brzegu, Max wylewał wodę, wyciągając drewnianą zatyczkę, która tkwiła w spuszczeniu. Jacob dowiedział się od niego przy okazji, że zatyczkę nazywano korkiem spustowym Dyvika.

Max był na bosaka i w szortach. Stał na dnie łódki w wodzie sięgającej do kolan i zaczął właśnie luzować cumy, gdy otworzyły się zielone drzwi do domku. Ukazał się w nich Claes w spranych spodniach do biegania w kolorze brudnego beżu. Były na niego o kilka rozmiarów za małe.

– Cholera, co to za hałasy.

Zmrużył oczy. Jacob parsknął śmiechem.

– Dobrze spaliście?

– Jest już prawie w pół do jedenastej – powiedział Max. – Trzeba wyciągnąć łódkę.

– Dobra, dobra.

Claes zajrzał do wnętrza domku.

– Syrsa-Li? Kochanie.

Stłumione głosy. Po krótkiej chwili wyszli oboje, ubrani w kalosze i kurtki, gotowi do działania. Żadne z nich nie miało szczególnej ochoty na śniadanie.

Syrsa-Li wyglądała na wykończoną, miała potargane włosy. Wczoraj oczywiście uderzyła się w czoło. Guz na czole robił się fioletowy, widać też było na skórze lekkie rozcięcie, w którym zebrała się krew, ale nie wyglądało to groźnie.

Reszta stanęła na nadbrzeżu.

– Jak się czujesz? – zapytał Jacob, zatrzymując się przy niej.

– Tak sobie.

Odwróciła wzrok.

– Wczoraj wieczorem uderzyłam się o gałąź, gdy szłam pod górę po ciemku.

Stała zgarbiona, z twarzą zasłoniętą włosami. Bezbarwna i nijaka. Czy mówiła prawdę? Jacob spojrział kątem oka na Claesa, ale szybko znów odwrócił wzrok. Oczywiście, że tak.

– Weź prysznic na górze w domu – powiedział. – Zrobię ci kawę i jakąś kanapkę.

Syrsa-Li uniosła lekko brodę i spojrzała mu w oczy.

– Rzucam picie. Dziś w nocy podjęłam decyzję.

Zaskoczyła go, ale poczuł się zaszczycony jej zaufaniem.

– Myślisz, że sobie poradzę?

Jacob uśmiechnął się.

– Jasne, że tak.

Max kierował dziób łodzi w stronę brzegu, pomagając sobie wiosłami, które wbijał w dno. Następnie wskoczył do wody i pociągnął łódź w odpowiednim kierunku. Jego bose stopy zapadały się w szarą glinę, gdy nasuwał zanurzony w połowie długości kadłub na wózek.

– No to dajemy!

Max i Claes chwycili za przednią część wózka, a pozostali stanęli wokół łodzi i złapali mocno za relingi. Jacob stał naprzeciwko Rebekki, miała skoncentrowaną, zawziętą minę.

– Raz, dwa, trzy!

Wspólnymi siłami pociągnęli za ciężką jak ołów drewnianą konstrukcję, ale łódź ani drgnęła. Wydawało się nawet, że zsunęła się jeszcze bardziej do wody.

– Cholera jasna...

Kropłe potu spłynęły Claesowi po skroniach. Jego policzki wypełniły się powietrzem, kiedy zbierał siły do kolejnego podejścia.

– Ciągnijcie! – zawołał Max.

Jacob ciągnął ile sił w rękach. Łódź ważyła znacznie więcej, niż można się było spodziewać, co roku jej ciężar ich szokował. Teraz jednak wydawało się, że stawia opór. Jakby wolała zostać tam, gdzie jej miejsce, a może nie chciała pogodzić się z tym, że lato się skończyło. Jacob nagle poczuł, jak bardzo nienawidzi tej cholerycznej łodzi.

Rebecca zrobiła kilka wymachów ramionami. Zbierała energię przed kolejną próbą, jak sportowiec.

– Jeszcze raz! – zawołał Max. – Raz, dwa... trzy!

Wszyscy sześcioro pociągnęli jednocześnie i wózek wreszcie się poruszył. Powoli i z oporem wtoczył się na brzeg. Kółka lekko się zapadły, ale chwilę potem wjechał na stare deski, które zawczasu ułożył Max.

Claes opadł na piasek.

– Cholera jasna.

Max obejrzał łódkę ze wszystkich stron. Wydawała się nietknięta.

Pernilla pogłaskała go po policzku.

– Udało się. W tym roku również.

Wyjął korek i opróżnił łódkę z wody, która zebrała się na dnie. Potem wspólnymi siłami przykryli łódkę brezentem, który Max przymocował w ten sam sprytny sposób jak jego ojciec.

– Na wiosnę porządnie ją nasmaruję – powiedział. – Terpentyną balsamiczną, olejem lnianym i smołą drzewną.

Max zwinął końcówki lin i wsunął je pod wózek. Wstał i wytarł dłonie o szorty.

– Teraz trzeba już tylko opróżnić lodówkę przed wyjazdem. I nie możemy zapomnieć zabrać worków ze śmieciami.

Jacob i Rebecca spojrzeli po sobie. Rytuały poprzedzające jesienną przerwę znali na pamięć. Wszystkie wtyczki trzeba było wyjąć z kontaktów, ale główny wyłącznik zostawić włączony, żeby dom był dogrzany do temperatury dyżurnej przez całą zimę. Nie trzeba było wówczas zakręcać wody ani opróżniać bojlera i wszystko działało, kiedy przyjeżdżali tu na sylwestra.

Ostatnie spojrzenie na oszałamiający widok na zatokę. Stanął na werandzie z kluczykiem do samochodu w dłoni, patrzył, jak Syrsa-Li wychodzi z domku przy pomoście, niosąc bagaże. Skierowała

się w stronę samochodów, przygnieciona ciężarem sportowej torby, która musiała sporo ważyć. Czy Claes nie mógł jej pomóc? Stał już przy oplu i czekał na nią z otwartym bagażnikiem. Zapalił papierosa.

Jacob podniósł swoją sportową torbę i podszedł do samochodu. Wkładał ją do bagażnika, podczas gdy reszta przyjaciół wychodziła z domu, jedno po drugim. Rebecca i Pernilla przytuliły się, mocno i serdecznie.

– Dziękuję za cudowny weekend – powiedziała Rebecca. – Idealna rama dla naszego skromnego przyjęcia pożegnalnego.

Pernilla poprawiła pasek torebki na ramieniu.

– My również dziękujemy. I udało się zebrać grzyby.

Jacob uderzył kilkakrotnie czubkiem buta w ziemię. Starał się na nich nie patrzeć. To był naprawdę dziwny weekend, na szczęście się już skończył. Łódka została wyciągnięta na brzeg. Przykryta na zimę, jak trup.

Prawdopodobnie właśnie teraz wszystko się kończyło. Dawna paczka przyjaciół pewnie już wkrótce się zredukuje, było mu zresztą wszystko jedno. Lubił ich wszystkich, ale życie składało się z różnych etapów. Jeden z nich właśnie dobiegł końca.

Samochody wyjechały kolejno na zwirową drogę. Najpierw Jacob i Rebecca. Potem Pernilla i Max, a na końcu Claes i Syrsa-Li.

– No i co powiesz?

Zerknął na Rebecce, kiedy mijali skrzynki na listy. Roześmiała się.

– Było inaczej. Następnym razem będzie już pewnie trochę bardziej normalnie. Muszą się oswoić. To przyjęcie pożegnalne to był dobry pomysł. Więcej osób powinno postępować tak jak my. Zrobić z tego rytuał.

– To ci, którzy mają przyjaciół.

– No jasne.

Spomiędzy chmur przebijały słabe promienie słońca. Jacob włączył lewy kierunkowskaz. Kiedy wyjeżdżał na główną drogę, słychać było miarowe tykanie. Rytuały. Próby stworzenia porządku, bez głębszego zrozumienia. Ich jedyną funkcją było nadanie ramy temu, co było zbyt wielkie i abstrakcyjne. Co sprawiało, że człowiek czuł się bezradny.

– O nie.

Jacob odwrócił głowę. Rebecca spojrzała na niego zaniepokojona.

– Meble ogrodowe! Zapomnieliśmy ich naolejować!

– Zapomnieliśmy.

Zrobiła głęboki wdech.

– Ach, zajmijmy się tym wiosną. Nie ma sprawy.

Zaległa cisza. Jacob prowadził spokojnie, utrzymywał stałą prędkość. Szosa znikwała pod kołami, metr za metrem.

Choćby nie wiem jak długo szukał w myślach, nie znał ani jednej pary, która po rozstaniu spotykałaby się z dawnymi wspólnymi znajomymi, którzy są w związkach.

To tak nie działało.

Życie było długie i bogate w zdarzenia. Bez przerwy podsuwało nowe wyzwania i sytuacje, w których trzeba było zrzucić skórę, by narodzić się na nowo. Należało się z tym pogodzić.

Jacob wyciągnął szyję i spojrzał we wsteczne lusterko. Samochody przyjaciół już dawno zniknęły z pola widzenia. Być może wjechali już na autostradę.

Dużo dalej, w Turcji, ludzie zmagali się z czymś zupełnie innym. Z czymś, czego żadne z nich nie potrafiło sobie nawet wyobrazić.

Zdarzały się na świecie wielkie katastrofy i zdarzały się też mniejsze.



REBECCE TRUDNO UWIERZYĆ, że jej puciołowaty cherubinek skończył właśnie dwadzieścia pięć lat. Gdy wychodzą z Grand Hotelu, Rebecca idzie za Markiem. Naprawdę wyrósł. Najchętniej trzymałaby go na kolanach przez całe śniadanie, tak jak wtedy, gdy był mały, ale teraz już się nie da. Targa mu więc tylko lekko włosy, a Mark jest już na tyle dorosły, że nie odsuwa się od niej ani się tego nie wstydzi.

– Oj, mamuś – mówi, otaczając ją ramieniem.

Ma metr osiemdziesiąt siedem i jest od niej o prawie dwadzieścia centymetrów wyższy.

Jacob zaprosił ich na luksusowe śniadanie do Cadierbaren. Całą rodzinę, pięć osób, łącznie z Fabianem, dawnym chłopakiem Marka, z którym ten znów zaczął się spotykać. Wszyscy przywitali go z otwartymi ramionami.

– Dziękuję za miłe śniadanie – mówi Fabian, skłaniając lekko głowę w stronę Jacoba i Rebekki.

– Było przesympatycznie.

Mark bierze Fabiana za rękę, już wkrótce przeprowadzą się do jego dwupokojowego mieszkania przy Hornstull. Dobrze się składa, Ida będzie mogła przejąć mieszkanie, które Mark do tej pory wynajmował w Solnej. Zakochała się w chłopaku pracującym w kasie w Ice i postarała się o pracę w dziale mięsnym. Paryż musi poczekać.

Rebecca gładzi ją po policzku.

– Widzisz, jak wszystko się dobrze ułożyło. Znalazłaś nową pracę, brawo.

Ida już dawno nie uśmiechała się tak radośnie.

– Szefowa jest bardzo miła. Nie każe nam załatwiać jej prywatnych spraw w czasie pracy.

Stoją jeszcze chwilę małą grupką przed hotelem: Ida, Mark i Fabian. Rozmawiają i żartują ze sobą. Żadne z nich nie spieszy się zbytnio tej niedzieli.

Rebecca z Jacobem dochodzą do nabrzeża, gdzie stoją przycumowane promy pływające na szkiery. Jacob zaciąga się morskim powietrzem, wydaje się pogodny. Zaczął biegać po Hellasgården i śpi co najmniej siedem godzin na dobę, w każdym razie w weekendy. Być może jego spokój wynika również z tego, że zaczęli z Linn szukać mieszkania.

– Rozkręciłeś się już w pracy? – pyta Rebecca.

– Tak. Przygotowuję właśnie nowy dodatek o podróżach. Kolejny będzie o samochodach.

Po pokładzie promu na Waxholm chodzi marynarz w zimowym kombinezonie i czapce z pomponem, klaruje liny i wyciera okno ścierką.

– Pamiętasz? – mówi Jacob.

Dobrze wie, że Rebecca pamięta. Dokładnie tutaj, na nabrzeżu, przed Grandem. W upalny lipcowy dzień ponad dwadzieścia siedem lat temu. To wtedy spotkali się po raz pierwszy. Stali w długiej kolejce do promu płynącego na szkiery, w letnich ubraniach i z bagażami. Rebecca wciąż pamięta krzyk mew krążących nad wodą. Jakaś dziewczynka upuściła kulkę lodów na ziemię i wybuchnęła płaczem, ale zamilkła nagle, przyglądając się zafascynowana, gdy z ziemi zaczął je zlizywać wielki owczarek niemiecki.

W kolejce przed Rebeccą stał chłopak z długimi, potarganymi włosami, w czarnym T-shircie. Obrócił się i poprosił, żeby zerknęła na jego bagaż, kiedy on poszedł wyrzucić puszkę po napoju do kosza. Pamięta, że pomyślała wtedy, że ma ciepłe oczy, i gdy wrócił, zaczęli rozmawiać. Jechał w odwiedziny do swojej ciotki i wujka na Fåglarö, a ona na noc do koleżanki na Edholmę.

Kolejka zaczęła się przesuwać i pasażerowie wsiedli na pokład. Na szczęście zdążyli wymienić się telefonami. Na promie było tylu ludzi, że po chwili stracili się z oczu, ale zaraz po weekendzie on zadzwonił do Rebekki.

– I co teraz?

Odwrócił się do niej. Rozumie, co ma na myśli, nie musi jej niczego tłumaczyć.

– Powinniśmy być chyba trochę bardziej jak krewni niż jak przyjaciele – odpowiada. – Możemy się spotykać, rozmawiać przez telefon, być rodzicami i tak dalej. Ale najlepszymi przyjaciółmi... nie.

Niekoniecznie.

Jacob patrzy na promy, a potem znów spogląda na nią.

– Powodzenia z filmem. Mogę tak chyba powiedzieć jako twój krewny?

Rebecca uśmiecha się lekko, naturalnie.

– Wiem, że nie chciałeś mieć tego pożegnania przyjęcia. Na grzybobraniu. To był mój pomysł, uparłam się. Przepraszam.

Jacob śmieje się i kręci głową.

– No ale jak to? Przynajmniej próbowałaś coś z tym zrobić, nie to co ja.

– Nie, byłam głupia i naiwna. Nie powinniśmy byli mówić im tego w ten sposób. To nie był odpowiedni czas i miejsce.

Marynarz staje przy kładce i zaczyna przyjmować bilety od kilku osób czekających na wejście na pokład. Rebecca przesuwając czubkiem buta starą linę leżącą na nabrzeżu. Jest przesączona olejem i ma poszarpaną końcówkę.

– Byłam chyba jeszcze w szoku. Z powodu rozpadu rodziny. Ze względu na to, że wszystko się kończy.

Marynarz poluzowuje cumy i wciąga kładkę.

– Oboje byliśmy – mówi Jacob. – A ja co robiłem? Gadałem przez telefon.

Rebecca spotyka jego spojrzenie, jest w nim szczerość. Odwraca się i patrzy znów na wodę.

– Mimo wszystko żałuję. Przyjęcie pożegnane, jak to w ogóle brzmi? Zrobiła się z tego wymuszona idylla. Mnóstwo wymagań, którym nie da się sprostać.

– Niektórym może się to udaje.

Stoją znów bez słowa. Patrzą, jak prom na Waxholm odbija od nabrzeża i obraca się ciężko, kierując dziób na wodę. Ta pieni się wokół rufy, a kry lodu kruszą się o siebie, ale kiedy biały kadłub ustawia się w kursie, tafla znów się uspokaja. Tak jakby nic się nie stało.

Rebecca z okna widzi sąsiadkę idącą po chodniku z psem. Jest niedbale ubrana i lekko zgarbiona. Rebecca przyciska czoło do zimnej szyby, żeby lepiej widzieć czworonoga. Zatrzymał się, żeby obwąchać słupki. Kobieta czeka. Stoi nieruchomo, ma w sobie spokój. Wygląda na zadowoloną.

Być może jej samotność wcale nie jest wyrwą w życiu? Niechcianym, wtrąconym nawiasem ani stanem wyjątkowym, który trzeba jak najszybciej zakończyć. Być może stworzyła sobie swoją własną hierarchię społeczną, w której ona sama wcale nie jest na dnie. Gdzie robi to, co chce, i każdego dnia odczuwa szczęście, do którego nie musi nikogo przekonywać.

Zachrypnięty, głęboki głos. Program już się zaczął. Rebecca bierze pilot ze stolika i pogłasnia telewizor. Twarz Danielli wypełnia cały ekran.

– Nigdy nie czytałam lepszego scenariusza. A skoro miałam pracować z tak doświadczonym reżyserem, wiedziałam, że wszystko pójdzie dobrze.

Przez ostatnie dni wielokrotnie występowała w różnych mediach, za każdym razem podkreślając, że od początku wierzyła w sukces *Bez komentarza*. Teraz też to robi. Błyszczą jej oczy, widać, że naprawdę mówi to, co myśli.

– To był wymarzony projekt, od samego początku. Najwyższa jakość. Niektórym taka okazja zdarza się tylko raz w życiu.

Daniella zawsze lubiła przesadę, ale Rebecca jest jej wdzięczna. Przynajmniej teraz.

*Bez komentarza* zebrało dobre recenzje, niektórzy krytycy nie kryli słów podziwu. Jak na tak niskową produkcję film przyciągnął całkiem sporą publiczność. Przez trzy tygodnie statystyki tylko rosły. Ludzie zaczęli o nim rozmawiać. Dziwny niskobudżetowy film o nieszczęsnej reporterce południówki pozbawionej samokrytyki, ale za to obdarzonej wielką przebojowością, najwyraźniej przemówił do wielu.

Co ciekawe, teraz jest na drugim miejscu najbardziej popularnych filmów kinowych, tuż za produkcją hollywoodzką. Rebecca codziennie sprawdza statystyki sprzedaży biletów.

Rozlega się dzwonek do drzwi, zanim pójdzie do przedpokoju, gasi telewizor. Zatrzymuje się tylko na moment, żeby zerknąć na stół, który nakryła dla siedmiu osób. Za chwilę usiądą przy nim goście

i zaczną rozmawiać, wchodząc sobie bez przerwy w słowo. Dziś wieczorem będą świętować to, co wydarzyło się od czasu premiery.

Sukces. Nie smakuje tak, jak to sobie wyobrażała. Nie ma w nim szaleństwa ani ekscytacji, tylko przyjemny spokój. Stonowany i czysty. Stan, dzięki któremu można się zapomnieć, przegonić lęki.

Kolejny dzwonek, głośny i natarczywy. Podbiega, żeby otworzyć drzwi. Stoi w nich Syrsa-Li, uśmiecha się krzywo. W ręku ma butelkę wina i bukiet tulipanów.

– Jestem pierwsza?

– Tak! Wejdz.

Rebecca wciąga ją do środka, czuje zapach ciężkich perfum, którymi Syrsa-Li nieco zbyt obficie się oblała. Przytula ją, a następnie delikatnie od siebie odsuwa i uważnie się jej przygląda. Nie jest już taka blada jak dawniej, nie wygląda nawet na zmęczoną. Od kiedy przeprowadziła się do dwupokojowego mieszkania w Abrahamsberg, w jej oczach widać radość. Ale wciąż jest szczupła, widać nawet, że jeszcze bardziej schudła.

– Chyba przesadziłam z perfumami. Czuć?

Rebecca się śmieje.

– Tak, ale jakoś to przeżyjemy. Twoje szczęście, że nie mam balkonu, bo cały wieczór stałabym na dworze.

Syrsa-Li się rozbiera. Ma na sobie nową, intensywnie czerwoną sukienkę ze sporym dekoltem i cekinami z przodu. Zawstydzona patrzy w lustro.

– Pierwszy raz zostałam zaproszona od... no wiesz. Chciałam ładnie wyglądać.

– Wyglądasz. Pod każdym względem.

Kolejny dzwonek. I nagle są tu już wszyscy. Ann, Beata, Henry i Filip. Słyszą ich głosy i śmiechy, goście rzucają jej się na szyję. Przyszedł też Måns, który patrzy na Rebeccę i uśmiecha się radośniej niż zwykle. Robi jej się gorąco.

Ann podaje jej reklamówkę.

– Proszę. Skończyliśmy.

– Co skończyliście?

– Thriller. Popsuło się, więc miało pójść do śmieci. Ale je naprawiłam.

Rebecca bierze do ręki reklamówkę i zagląda do środka. Parska śmiechem, widząc, co w niej jest, i wyjmuje ramię z silikonu zrobione przez Ann. Amputowane, zakrwawione i z wystającą kością, tak wiernie odtworzone, że aż strach go dotknąć. Makabra, a jednocześnie dowód ogromnych zdolności manualnych.

Ann uśmiecha się nieśmiało.

– Taka ozdoba, no wiesz. Do biura.

– Dziękuję.

Z prezentem w dłoni otwiera drzwi na oścież, żeby mogli wejść do środka.

– Zapraszam. Witajcie u mnie.

## **Pytania do dyskusji:**

Czym dla przyjaciół – Rebekki, Jonasa, Pernilli, Maxa, Syrsy-Li oraz Claesa – jest coroczne grzybobranie i dlaczego Rebecca decyduje się powiedzieć o rozwodzie właśnie w ten, a nie inny weekend?

Czym jest dla niej – lub mogłoby być – „pożegnalne przyjęcie” i dlaczego „nie do końca tak to sobie wyobrażała”?

Czy uważasz, że Rebecca wybrała odpowiedni sposób na przekazanie wiadomości przyjaciołom, i czy sam/-a zdecydowałbyś/-ałabyś się na coś podobnego? Dlaczego?

Dlaczego Rebecca i Jonas należą do „mniejszości” wśród rozwodników i czy to oznacza, że rozwód przebiega „bezboleśnie”? Jak reaguje rodzina?

Jak rozumiesz słowa Rebekki, że „dopiero rozwodząc się, wiemy, z kim braliśmy ślub”?

Kim są nowe znajome Rebekki – Ann i Beata – i w czym są inne od dawnych przyjaciółek – Pernilli i Syrsy-Li?

Czym dla Rebekki staje się jej nowe dwupokojowe mieszkanie i co się dzieje, gdy za namową Ann zaczyna zastępować słowo „samotność” słowem „przestrzeń”?

Dlaczego, twoim zdaniem, przyjaciele unikają dalszych kontaktów z Rebeccą i Jonaszem?

Jakie było małżeństwo Rebekki i Jonasa, a jakie są małżeństwa Pernilli i Maxa oraz Syrsy-Li i Claesa?

Czy Rebecce i Jonasowi udaje się pozostać przyjaciółmi po rozwodzie?

Dlaczego, twoim zdaniem, Pernilla uważa, że Rebecca „ją zawiodła”?

Co wiemy o małżeństwie Månsa?

Czy wspólna Gwiazdka, na której tak bardzo zależy Rebecce, okazała się dobrym pomysłem? Czy myślisz, że kolejną spędzą w tym samym gronie?

Czy Syrsa-Li zacznie wreszcie grać główną rolę we własnym życiu?